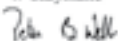


Szanowny Panie,

W imieniu Jego Świątobliwości Benedykta XVI dziękuję za życzenia nadesłane z okazji 60. rocznicy święci kapłańskich i zapewnienie o pamięci w modlitwie.

Wdzięczny za życzliwość Ojciec Święty ogarnia swoją modlitwą Pana oraz Członków Katolickiego Stowarzyszenia «Civitas Christiana» i zawiera wszystkich Najświętszemu Sercu Jezusa. Niech to Serce, które jest «źródłem życia i świętości» wspomaga każdego w codziennych wysiłkach dobra, w wędrówce do Domu Ojca.

W Chrystusie



Mons. Peter B. Wells  
Asesor

Szanowny Pan  
Ziemowit GAŃSKI  
Przewodniczący Zarządu Głównego  
Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana  
ul. Nabełska 16  
00-743 Warszawa  
POLONIA

## W numerze:

### Zapomnieliśmy już o solidarności

#### Rozmowa z prof. Józefiną Hryniewicz

Obywatel to człowiek, który uczestniczy w różnych sferach życia społecznego. Obywatel to ten, kto bierze na siebie odpowiedzialność za bieg spraw publicznych. Jego aktywność wykracza poza ściśle sprawy prywatne. Nie odznajduje się od spraw publicznych, np. uczestniczy w wyborach powszechnych. Obywatel uczestniczy w życiu wspólnoty, interesuje się jej sprawami, swoją aktywnością zabiega o dobro wspólne, bierze odpowiedzialność za bieg spraw wspólnych. Ma poczucie, że jego aktywność wpływa na losy wspólnoty, czuje się jej członkiem. Nie mówi o własnej Ojczyźnie „ten kraj”, o samorządzie (rządzie) „oni”... Stara się mieć wpływ na to, jaki jest stan jego bloku, wioski, miasta, instytucji, czy wreszcie państwa. Osoby wykluczony nie czują związków ze wspólnotą, nie przejawiają obywatelskiej aktywności. Z góry z niej rezygnują, bo nie mają poczucia, że są „u siebie”, że to, co ich otacza należy do nich, a zmiany sytuacji zależą od nich. Nie uczestniczą w sprawach wspólnoty, bo żyją na jej marginesie. Nie identyfikują się z wartościami symbolicznymi wspólnoty, jak tradycja, historia, religia, kultura. Oni są z tych wartości po prostu wykluczeni.

Więcej str. 4

### Powróćmy na jasnogórskie ścieżki

#### Rozmowa z o. Janem Pachem

Polskie zawierzenie nie kończyło się na perspektywie osobistej. Zawieraliśmy Maryi nie tylko siebie, ale i naszych bliskich, rodziny, parafie, wsie, miasta w końcu – ojczyznę, czyli całą społeczność w której żyjemy. Polskie zawierzenie nie ogranicza się do przemiany osobistej, która jest oczywiście ważna, lecz również wzywa do przemiany całych środowisk.

Więcej str. 22

## Spis treści

Temat numeru: **Rodzina po polsku**

<b>Rodzina polska jest zagrożona</b> .....	2
Rozmowa z Jackiem Stróżyńskim	
<b>Zapomnieliśmy już o solidarności</b> .....	4
Rozmowa z prof. Józefiną Hryniewicz	
<b>Bogata Europa biednych ludzi</b> .....	7
Rozmowa z Ewą Tomaszewską	
<b>Oblicza polityki rodzinnej</b> .....	9
Paweł Borkowski	
<b>Na kocią łapę</b> .....	11
Tadeusz Gerstenkorn	
<b>Wczesne rodzicielstwo a edukacja seksualna</b> .....	13
Antoni Szymański	
<b>Być ojcem, czyli wyzwanie na miarę życia</b> .....	14
Łukasz Kudlicki	
<b>Niepełnosprawne dziecko w rodzinie</b> .....	15
Aleksandra Kozieł	
<b>Podstępny wróg rodziny</b> .....	17
Joanna Szalata	
<b>Powód do wstydu</b> .....	18
Alicja Dołowska	
<b>Utracone pokolenie</b> .....	20
Jacek Stróżyński	

### 30. rocznica śmierci Prymasa Tysiąclecia

<b>Powróćmy na jasnogórskie ścieżki</b> .....	22
Rozmowa z o. Janem Pachem	
<b>Księżę Kościoła, przywódca Narodu</b> .....	25
Rozmowa z prof. Wiesławem J. Wysockim	
<b>Rodzina kształtuje duszę człowieka</b> .....	28
Katarzyna Kakiet	
<b>Wychowawca młodzieży</b> .....	30
Adam Wątróbski	
<b>Prymasowskie Wadowice</b> .....	32
Artur Stelmasiak	

### Kościół

<b>Kębelska Pani</b> .....	34
Joanna Szubstarska	
<b>Całun Turyński – reaktywacja</b> .....	36
Krzysztof Tarnowski	

### Święci na nasze czasy

<b>Powołanie zakonne lekarstwem dla duszy i ciała</b> .....	39
Mariola Bogumiła Bednarz	

### Spółeczeństwo

<b>Szkoła twierdzą patriotyzmu</b> .....	41
Piotr Hołyś	
<b>Dobro, piękno, prawda w dziełach Norwida i Jana Pawła II</b> .....	43
Wioletta Żórawska	
<b>Powróćmy do zdrowego rozsądku</b> .....	45
Jerzy Biernacki	
<b>Ostatnia taka konfederacja</b> .....	48
Radosław Kierylowicz	

### Kultura

<b>Źródła polskiej tożsamości</b> .....	51
Anna Małgorzata Pycka	
<b>Wyniesiony na ołtarze</b> .....	53
Jarosław Kossakowski	
<b>Odszedł strażnik ładu moralnego.</b> .....	54
Jerzy Biernacki	

### Felietony

<b>Wektory: Czas na zmiany... ale po następnych wyborach</b> .....	55
Zbigniew Borowik	
<b>Ćwiczenia z wiary: Subtelnie o rodzinie</b> .....	56
Robert Hetzyg	
<b>Moja Akademia Telewizyjna: Rekonkwista medialna</b> .....	57
Wojciech Piotr Kwiatek	

### Konferencje, spotkania, konkursy

<b>Wyróżnieni w pracy pro Deo et Patria</b> .....	58
<b>Podróż z biblijnym przyjacielem</b> .....	60
<b>W hołdzie Ojcu Narodu</b> .....	61
<b>Encykliki błogosławionego Jana Pawła II</b> .....	62
<b>Rodzina – czy potrzebuje pomocy?</b> .....	63
<b>Otwarcie na nowoczesne metody szkoleniowe</b> .....	64
<b>Świadectwo trzeźwości.</b> .....	65

Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” **66**

Promowanie, wspieranie i umacnianie instytucji rodziny to główne zadania Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

# Rodzina polska jest zagrożona

Rozmawiamy z Jackiem Stróżyńskim, pełnomocnikiem ds. rodziny Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Rodzina świadoma chrześcijańskich zadań, silna Bogiem jest w stanie wypełnić rolę wychowania do prawdy. Rodzina w XXI wieku staje wobec innych okoliczności, uwidaczniają się problemy, które jeszcze niedawno nie były znane. Jedną z najstarszych instytucji powołaną przez Stowarzyszenie jest Sejmik Rodzinny, który analizuje problemy rodziny. W tym roku Sejmik zostanie połączony z XVI pielgrzymką do kaliskiego sanktuarium św. Józefa, patrona rodzin, którego wstawiennictwu powierzone zostaną sprawy Stowarzyszenia oraz polskich rodzin. Jakie problemy w płaszczyźnie działań prorodzinnych pojawiają się w Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana”?

Chcemy, jako Stowarzyszenie, podejść odpowiedzialnie do spraw rodziny, bronić i promować wartości życia, małżeństwa i rodziny, które stanowią rdzeń kulturowego dziedzictwa Europy. Ważne są kwestie demograficzne i walka o rodzinę. Mogę powtórzyć za arcybiskupem Kazimierzem Majdańskim, że zmagania o rodzinę jako sanktuarium życia trwają, a nawet stają się coraz intensywniejsze. Już Jan Paweł II podkreślał, że rodzina i społeczeństwo muszą się uzupełniać w wypełnianiu roli obrony i rozwoju wszystkich ludzi i każdego człowieka. Społeczeństwa, a ściślej państwo, powinno uznać, że rodzina jest „społecznością cieszącą się własnym i pierwotnym prawem”. Staramy się, aby zasada pomocniczości państwa była respektowana.

**Czy idea Sejmików Rodzinnych jest nadal żywa?**

Sejmiki rodzinne organizowane od 30 lat, pozostają ciągle instytucją żywą.

Staramy się popierać akcje prorodzinne, których jest na szczęście coraz więcej w naszym kraju. Zwiększył się krąg odbiorców i zainteresowanych. Sejmiki obecnie różnią się od tych, które były organizowane dawniej. Przypomnę, że to prymas Polski kard. Stefan Wyszyński



Jacek Stróżyński: Solidarność pokoleniowa to ważna cecha polskiej rodziny

zwrócił się do organizacji katolickich, aby zajęły się sprawami rodziny. Wówczas, w latach 70-tych nie było takiego zagrożenia dla rodziny, jakie obserwujemy dzisiaj. Czynniki demograficzne były idealne; w latach 80-tych rodziło się w Polsce 700- 800 tysięcy dzieci rocznie. Z rodziną, poza elementami patologicznymi, nie było problemów. Natomiast dziś, w wolnej Polsce, okazało się, że jest wiele problemów, zarówno w kwestii demografii, jak i gospodarki, kultury, religii. Więzy rodzinne, narodowe i religijne są podważane. Rodzina żyje w kryzysie i rodzinie trzeba pomóc.

**Małżeństwo i rodzina są pozostawione same sobie wobec „machiny”**

państwowej czy samorządowej, która okazuje dużą bezradność.

Bezradność owszem, ale z drugiej strony czynniki państwowe i inne są aktywne, można powiedzieć, w niszczeniu rodziny, może nie bezpośrednio, ale poprzez politykę.

**Czy można mówić o polityce prorodzinnej w naszym kraju i UE?**

W ogóle nie ma takiej polityki. Następuje proces rozbijania rodziny. Partie rządzące nie widzą partnera w rodzinie, widzą natomiast partnera w tzw. „tęczowych związkach”, które ze względów wyborczych są korzystniejsze; elementy polityczne zaczęły przeważać. W sferze obyczajowej rząd idzie w stronę lewicy.

**Czy wobec tego organizacje katolickie, w tym Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, mają pomysły na rozwiązania dla dobra rodziny?**

Nasze Stowarzyszenie próbuje stworzyć front ludzi, którzy działają na rzecz rodziny, a nie na rzecz działań finansalnych, aby załatać „dziurę budżetową”, jak to się dziś czyni.

**Sejmik jest fragmentem tego frontu. Jest odpowiedzią na potrzeby rodziny. Warto powiedzieć o sukcesach sejmików.**

Oczywiście są sukcesy. Na przykład Marsze dla Życia, które szerokim nurtem rozlały się na cały kraj. Wcześniej, za rządów PiS-u istniało porozumienie, np. z senacką komisją ds. rodziny. Mieliśmy jako stowarzyszenie wgląd w materiały, konsultowano się z nami, wydawaliśmy opinie, mieliśmy realny wpływ na tworzenie prawa w tej dziedzinie. Dziś rów-

niez współpracujemy z senatem, ale nie mamy już takiego wpływu. Natomiast wpływamy na tworzenie mentalności prorodzinnej, promażeńskie. W naszych polskich warunkach załamała się instytucja małżeństwa. Od dłuższego czasu była prowadzona akcja przeciw małżeństwu, uświadamiano, że sakramentalny związek kobiety i mężczyzny jest przyżytkiem. Społeczeństwo dość długo nie zdawało



Sejmiki „Civitas Christiana” współtworzą front działań na rzecz rodziny | Fot. Jan Surudo

sobie sprawy z destrukcyjnego znaczenia tej akcji.

Mimo wszystko Polska jest jednym z nielicznych krajów europejskich, gdzie spora część społeczeństwa zawiera związki małżeńskie i często są to małżeństwa na całe życie. W ostatnich latach obserwujemy boom małżeński. Idziemy w dobrym kierunku, pomimo wzrostu liczby rozwodów. Polska jest na końcu europejskiej listy, jeśli chodzi o rozpad małżeństw. Daleko nam na szczęście do wzorów skandynawskich, gdzie ponad 50 procent dzieci rodzi się w wolnych związkach. Jednak i u nas nastąpiło zachwianie instytucji małżeństwa. Inne dzisiaj jest podejście państwa, jeśli chodzi o rodziny żyjące w konkubinacie. Wytworzyła się mentalność – lepiej żyć bez ślubu, ponieważ państwo pomaga wolnym związkom. Państwo nie jest skore do pomocy związkom sakramentalnym. Od kilku lat zauważamy problem kobiet wyjeżdżających do pracy za granicę, które pozostawiają swoje dzieci dziadkom. Kto ma wychowywać te dzieci? Ten sejmik, którego hasłem jest „Rodzina po polsku” poruszy te kwestie; chcemy zwrócić szczególną uwagę na problem wykluczenia. Problem ten zaznacza się właśnie przy okazji kobiet opuszczających dzieci i zarabiających poza granicami naszego kraju. Kolejna kwestia to wyludnienie małych wsi popegeeerskich, szczególnie na Mazurach czy Pomorzu. Brakuje tam m.in. szkół.

Pani poseł Ewa Tomaszewska opracowała temat biedy, z którego wynika, że polskie dzieci są bardzo biedne na tle dzieci europejskich. Jest to niechlubny rekord. Można powiedzieć, że im dalej od stolicy, tym problemów jest więcej. W ostatnim czasie np. pojawił się problem wykluczenia religijnego, dziś ludzie częściej boją się stanąć po stronie krzyża. Temat wykluczeń jest bardzo szeroki, w trakcie trwania Sejmiku Rodzinnego chcemy jedynie nakreślić pewne problemy z tym związane. Zależy nam na diagnozach, na ukazaniu, jak rodzina polska jest zagrożona.

### **Problematyka rodzinna jest donośna. Czy jest ona widoczna w programach oddziałów Stowarzyszenia?**

Temat jest bardzo żywy w zespołach i oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Nasi członkowie działają w kooperacji z parafiami, samorządami czy innymi organizacjami katolickimi. Inicjatyw jest bardzo dużo. Nurt prorodzinny jest stale obecny w stowarzyszeniu, choć nie na pierwszej fali, a ludzie potrzebują tego.

Które środowiska szczególnie mocno podejmują kwestie prorodzinne?

Myślę, że bardzo dobrze zawiązany jest system organizacyjny w środowisku warmińsko-mazurskim, gdzie zaznacza się współpraca między oddziałem a poszczególnymi szczeblami samorządowy-

mi, od wojewódzkiego do sołectwa. Są to działania skoordynowane, a nie jak w większości oddziałów samodzielne. Podkarpacie z kolei to teren nasycony elementami rodzinnymi, narodowymi i religijnymi. Na Pomorzu, gdzie wiele jest ludności napływowej, np. ze Lwowa czy Wielkopolski, istnieje swoisty tygiel, trudniej o działania wspólnotowe. Ale i tu już widać pewne inicjatywy. Myślę o Marszu dla Życia,

do którego organizacji włączają się setki młodych ludzi, którzy angażują się w wolontariacie. Wystarczy tym młodym otworzyć drzwi.

### **Jakim aspektem problemów polskiej rodziny będzie poświęcony najbliższy sejmik?**

Hasłem tegorocznego Sejmiku Rodzinnego jest „Rodzina po polsku. Zasady solidarności pokoleniowej”. Omówione zostaną kwestie rodzinne w skali ogólnopolskiej, wojewódzkiej i miejskiej ze zwróceniem uwagi na problem wykluczenia. Wykluczenie bowiem obserwujemy w różnych sferach życia, dotyka ono nie tylko rodziny żyjące w ubóstwie, nie mogące liczyć na wystarczającą pomoc ze strony państwa czy osoby niepełnosprawne, którym PEFRON obniżył składki. O wielu aspektach wykluczenia będziemy rozmawiali podczas tegorocznego XXVIII Sejmiku Rodzinnego, który odbędzie się 23 września i będzie połączony z XVI Pielgrzymką Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” do Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. Można powiedzieć, że w tym roku rozpoczynamy nowy etap, w tym sensie, że Sejmik odbywać się będzie w Kaliszu, a do tej pory był organizowany w różnych miastach Polski. Będziemy się starali połączyć Sejmik Rodzinny z pielgrzymką do św. Józefa, także w następnych latach.

Rozmawiała Joanna Szubstarska

W Polsce jest słabo rozwinięte życie społeczne, solidarność międzypokoleniowa, ale nigdy nie było jeszcze tak źle jak obecnie

# Zapomnieliśmy już o solidarności

Z Józefiną Hrynkiewicz, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, członkiem Rady Społecznej Episkopatu Polski, wiceprzewodniczącą Rady Ludnościowej, rozmawia Petar Petrović

**Homoseksualiści, przedstawiciele innych kultur, narodów i ras – to oni w dyskursie medialnym figurują jako wykluczeni. To ich problemom poświęcone są liczne konferencje, debaty i dyskusje. Pani jednak zajmuje się innymi wykluczonymi.**

Rzeczywistymi wykluczonymi są ci, którzy nie korzystają z istotnych powodów z różnego rodzaju dóbr i usług cywilizacyjnych, które pozwalałyby czuć się im w pełni obywatelom danej społeczności. Ma Pan rację, w medialnych dyskusjach o wykluczonych zapomina się o wielkich grupach, które potrzebują zamiany swojej sytuacji, wsparcia i zainteresowania. Myślę tu o osobach ubogich, rodzinach wielodzietnych, rodzinach z dziećmi niepełnosprawnymi... Na marginesie życia w naszym społeczeństwie są też ludzie chorzy psychicznie, jest ich w naszym społeczeństwie około 1,3 mln!

**Jakie problemy napotyka osoby chore psychicznie?**

Osoba, która zaczyna chorować psychicznie najpierw traci pracę, potem znajomych, wreszcie rodzinę... Osoby te mają duże trudności z utrzymaniem pracy (jeśli pracują), a jeszcze większe ze znalezieniem. Mają trudności z uczestnictwem w życiu rodzinnym i społecznym. Bardzo dużą grupą zagrożoną wykluczeniem są osoby niepełnosprawne. Dużo

mówi się o nich mówi, ale niewiele robi. Mówiąc o wykluczonych nie można zapomnieć o ludziach starszych.

**O ludziach starszych słyszy się w mediach, najczęściej w nieprzychylnym kontekście, żywe jest określenie „mohery”, traktuje się ich jak ludzi, którzy nie rozumieją współczesności**

w okres, gdy w wiek emerytalny wkraczają bardzo liczne populacje urodzonych w latach 50. Ta grupa potencjalnie jest zagrożona wykluczeniem. Składa się na to wiele czynników: niskie dochody, ubóstwo, marne wykształcenie, zaawansowany wiek, zły stan zdrowia, niepełnosprawność – to los wielu starszych osób w Polsce.



Prof. Józefina Hrynkiewicz: Wykluczonymi są ci, którzy nie korzystają z dóbr i usług cywilizacyjnych

Fot. Radosław Kieryłowicz

**A co z homoseksualistami, obcokrajowcami, mniejszościami narodowymi, czy te grupy nie są w Polsce wykluczone?**

Ich wykluczenie funkcjonuje tylko w wirtualnym, medialnym świecie. Pracuję w środowisku, gdzie zawsze byli studenci z różnych stron świata i czuli się dobrze. W naszym kraju zauważalne jest zaciekawienie osobami pochodzącymi z innych kultur. Ludzie są ich po prostu ciekawi. Ludzie chcą wiedzieć kim są, jak się u nich żyje. Są przyjmowani na ogół życzliwie. W szczególności, gdy zachowują się, jak na gości przystało, czyli respektują kulturę

i tradycje, sposób życia gospodarzy, nie narzucając im swoich.

Podobnie sztucznym problemem jest wykreowanie wykluczenia osób o innej orientacji seksualnej. Tacy ludzie zawsze istnieli w społeczeństwie. Nie widzę powodu, aby afirmować i lansować ich styl życia. Nie ma też powodu, aby ich w jakikolwiek sposób wykluczać.

Zamiast tych wymyślonych problemów, wołałabym żebyśmy się zastanawiali się, jak zapewnić godne miejsce w społeczeństwie osobom z wielu powodów słabszym. Warto pomyśleć o zmianie sytuacji osób np. z porażeniem mózgowym, pacjentów poradni psychiatrycznych, ubogich rodzin, czy starych samotnych ludzi... Nie mogę powiedzieć, byśmy mieli do nich dobry stosunek.

### **Wspomniała Pani Profesor, że osoby wykluczone nie mogą poczuć się „w pełni obywatelami”. Co to znaczy?**

Obywatel to człowiek, który uczestniczy w różnych sferach życia społecznego. Obywatel to ten, kto bierze na siebie odpowiedzialność za bieg spraw publicznych. Jego aktywność wykracza poza ściśle sprawy prywatne. Nie odżegnuje się od spraw publicznych, np. uczestniczy w wyborach powszechnych. Obywatel uczestniczy w życiu wspólnoty, interesuje się jej sprawami, swoją aktywnością zabiega o dobro wspólne, bierze odpowiedzialność za bieg spraw wspólnych. Ma poczucie, że jego aktywność wpływa na losy wspólnoty, czuje się jej członkiem. Nie mówi o własnej Ojczyźnie „ten kraj”, o samorządzie (rządzie) „oni”... Stara się mieć wpływ na to, jaki jest stan jego bloku, wioski, miasta, instytucji, czy wreszcie państwa. Osoby wykluczone nie czują związków ze wspólnotą, nie przejawiają obywatelskiej aktywności. Z góry z niej rezygnują, bo nie mają poczucia, że są „u siebie”, że to, co ich otacza należy do nich, a zmiany sytuacji zależą od nich. Nie uczestniczą w sprawach wspólnoty, bo żyją na jej marginesie. Nie identyfikują się z wartościami symbolicznymi wspólnoty, jak tradycja, historia, religia, kultura. Oni są z tych wartości po prostu wykluczeni.

### **Co stoi na przeszkodzie, by skorzystały z tych praw i osiągnęły kultury i cywilizacji?**

Osoby wykluczone często nie mają dostępu do podstawowych dóbr zaspokajających ich potrzeby. Trudno mówić więc o odpowiedzialności obywatelskiej kogoś, kogo myśl jest nieustannie zajęta zdobywaniem środków potrzebnych na przeżycie, na zaspokojenie elementarnych

potrzeb. Takich osób jest w Polsce niestety dużo. A nasze społeczeństwo ludzi ubogich nie lubi. Niechętnie ich widzimy nie tylko w naszym otoczeniu, ale nawet w rodzinie.

### **Ale przecież mamy w Polsce wielu wolontariuszy, prowadzi się sporo akcji charytatywnych...**

Jeżeli już pomagamy, to w sposób oszczędzający, który często upokarza takie osoby. Robiłam przed kilku laty badania w jednej ze szkół. Panią dyrektor zaprosiła mnie na obiad w stołówce szkolnej. Część dzieci jadła obiad na normalnych talerzach. Inna część spożywała posiłek na talerzach papierowych. Wyjaśniono mi, że na papierowych talerzach jedzą dzieci z ubogich rodzin, którym za obiady płaci gmina. Lecz gmina nie daje szkole pieniędzy na zmywanie talerzy... Kupują więc tym dzieciom talerze papierowe. Na miejscu tej pani dyrektor pewnie sama poszłabym pozmywać talerze, żeby tych dzieci nie upokarzać. A przecież to codzienne poniżanie dzieci z biednych rodzin nikomu w tej szkole pewnie nie przeszkadzało. Może nawet tego nie widzieli i uważali to za coś naturalnego.

### **W jaki sposób dzieci z rodzin ubogich są wykluczane?**

Nie chodzi tylko o dostęp do dóbr materialnych, choć i one są istotne np. przyzwoite wyżywienie. Ważniejsza jest możliwość korzystania z dostępu do dóbr kultury i cywilizacji; dobrej książki, teatru, koncertu, filmu, muzeum, podróży, Internetu. Nie korzysta z dodatkowych zajęć nawet w szkole, bo one są odpłatne, a rodzice nie mają na to pieniędzy. Nie rozwija swoich zainteresowań, zdolności, talentu, bo nie ma kto za to zapłacić? Dziecko z rodziny ubogiej np. nigdzie nie jedzie na wakacje. Co opowie w szkole? O tym, że czas spędziło na trzepaku albo pomagało w polu? Mamy bardzo duże różnice w warunkach kształcenia młodego pokolenia spowodowane ubóstwem wielu rodzin, ubóstwem biednych wiejskich gmin, brakiem wyobraźni i rozumu ludzi zasiadających w samorządach i rządach. Dzieci z rodzin ubogich, mające rodziców o niskim wykształceniu

w większości wchodzi w dorosłe życie ze znacznie mniejszymi zasobami kapitału ludzkiego i społecznego. One już w szkole czują, że są gorsze, bo nie korzystają z zajęć pozalekcyjnych, nie uczą się dodatkowo języków obcych, nie mają możliwości rozwijania swoich zainteresowań, czy wręcz talentów. Wszystkie takie zajęcia powinny być prowadzone na bardzo wysokim poziomie i powinny być oczywiście bezpłatne. Dla wszystkich dzieci. Zamożni, wykształceni rodzice zawsze znajdą możliwość kupienia swoim dzieciom jeszcze lepszych usług. Natomiast obowiązkiem państwa, samorządu, społeczeństwa jest dać wszystkim, także dzieciom z biedniejszych rodzin, szansę, aby odmieniły swój los, aby wyprowadzić je z tego zakłętego kręgu dziedzicznego wykluczenia.

### **Czyli jednorazowe akcje nie mogą za wiele zmienić?**

Niestety, w sytuacji rodziny z kilkorgiem dzieci lub z dzieckiem niepełnosprawnym, takie wsparcie niewiele pomoże. One potrzebują stałej pomocy. Tu potrzebne są nie akcje, lecz rozwiązania systemowe, które może wprowadzać tylko państwo. Akcje, czy fundacje, mogą wspierać, dokładać swoją działalnością „coś” do tego, co powinno być rozwiązaniem systemowym. Wszystkie dzieci potrzebują dobrego odżywiania, opieki medycznej i edukacji. Samorządy zupełnie sobie z tym problemem nie radzą. A chodzi przecież o podstawowe potrzeby, które powinny być zaspokojone natychmiast, a nie kiedyś, gdy kraj będzie bogaty. Jeśli dzieciom z ubogich środowisk nie zapewnimy dobrych warunków rozwoju, to tracimy wszyscy. Jeżeli osobie bardzo zdolnej nie wskażemy właściwego kierunku rozwoju jego zdolności, nie zapewnimy mu dobrych warunków rozwoju, to może z niego wyrosnąć np. utalentowany przestępca.

### **Mamy coraz większą grupę osób starszych, które także wymagają wsparcia, nieraz specjalistycznego.**

To jest problem o którym mało wiemy, jeśli go nie doświadczyliśmy. Coraz częściej

nie chodzi tylko o to, żeby babci przynieść zakupy, czy czasem posprzątać jej mieszkanie. Ocenia się, że w Polsce jest około 2 mln osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji. Wielu potrzebne są specjalistyczne i niezwykle drogie usługi pielęgnacyjne. Problem pomocy rodzinom, które borykają się z opieką na takimi osobami to także zagadnienie wymagające rozwiązania systemowego, które może wprowadzić tylko państwo. Zasilek pielęgnacyjny w wysokości ok. 200 zł jest zbyt małym wsparciem. A najlepsze, najbardziej medialne akcje pomocy trwają zbyt krótko.

**Co jakiś czas media podają dane świadczące o tym, jak wiele osób w Polsce jest biednych, jak dużo dzieci jest niedożywionych, słyszy się też o problemach ludzi starszych. Ale takie newsy znikają w zalewie informacji.**

Mało osób zdaje sobie sprawę z tego, że prawie co piąte dziecko do czternastego roku życia jest w naszym kraju trwale i przewlekle chore. Podobnym skandalem jest brak usług stomatologicznych w szkołach. Nasze dzieci trafiają więc do tej wymarzonej Europy z krzywymi kręgosłupami, bez zębów, bo wiele z nich nigdy nie było u dentysty... W Polsce 20 proc. maluchów nie szczepi się przeciwko chorobom zakaźnym, gdyż szczepienia są źle zorganizowane.

**Czy problemy trapiące osoby wykluczone wynikają tylko z braku pieniędzy?**

Pieniądzy zawsze jest za mało. Uważam, że można wydawać je lepiej, na najważniejsze cele. Ogromne pieniądze z funduszy europejskich m.in. z Programu Kapitał Ludzki w znacznej części są po prostu marnotrawione na różne zabawowe cele. Powinny być one w głównej mierze przeznaczone na poprawę jakości kształcenia w szkołach, poczynając od przedszkoli, podstawówek, po szkoły wyższe. Nie ma przedszkoli, mamy marne podstawówki, gimnazja, szkoły średnie i dużo fatalnych szkół wyższych. Dlatego pieniądze z Programu Kapitał Ludzki trzeba poświęcić na poprawę warunków kształcenia, na wymianę części nauczycieli, na opracowanie dobrych programów kształcenia, pod-

ręczników. Nie byłoby sytuacji takiej, jak w tym roku, gdy niemal co czwarty uczeń nie zdał matury. To co on dwanaście lat robił w szkole?! W dodatku ten egzamin jest na naprawdę niskim poziomie i trzeba się bardzo starać, by go nie zdać. Jeśli nie uczymy porządnie w szkołach, to wszelkie projekty dokształcania niewiele pomogą. Po cóż komu Centrum Rozwoju Zasobów Ludzkich, które nie wie, na co wydawać pieniądze.

**Nie widać więc nadziei dla biednych, wykluczonych dzieci, nie ma co liczyć, że państwo zacznie nareszcie prowadzić odpowiedzialną i efektywną politykę prorodzinną. Polska ma najniższy przyrost naturalny z całej Unii Europejskiej. Młodzi ludzie masowo opuszczają nasz kraj, nie ma dla nich pracy, nie ma perspektyw. Niedługo nie będzie miał kto pracować na emeryturę, nie widać jednak, by politycy brali ten problem pod uwagę.**

Kiedy słyszę, jak Leszek Balcerowicz i inni mówią, że ludzie w Polsce powinni dłużej pracować, to polecam im ostatnie badania stanu zdrowia polskiego społeczeństwa, przeprowadzone według metodologii UE. Okazuje się, że 60 proc. osób powyżej 50. roku życia narzeka w naszym kraju na zdrowie. Więc kto miałby pracować? Trzeba najpierw zadbać o stan zdrowia, warunki życia, a potem wydłużać czas pracy...

**To, co z tą solidarnością pokoleniową? Czy w Polsce to zjawisko jeszcze występuje?**

Solidarność kojarzy nam się już tylko ze związkiem zawodowym, który też okazuje się mało solidarny. W Polsce nie ma już tej solidarności, o jakiej mówił Jan Paweł II, gdy „jeden z drugim, a nie jeden przeciw drugiemu”. Solidarność wynika z podmiotowego traktowania człowieka, tak w wymiarze jednostkowym, jak w ogólniejszym wymiarze społecznym. Solidarności w naszym życiu publicznym nie ma. Mamy do czynienia z najdalej posuniętym indywidualizmem, każdy myśli wyłącznie o sobie, zastanawia, jak się ustawić w życiu siebie i swoją rodzinę. Kategoria dobra wspólnego za-

niknęła. A przykład idzie z góry. Proszę spojrzeć na różne rozwiązania ustawowe, np. sprawa OFE. System od początku do końca oparty na kłamstwie, oszustwie, fałszu i obłudzie! Na marnotrawieniu ogromnych środków publicznych. Na haniebnym potraktowaniu kilku generacji! Wszyscy są nadal przekonani, że to najlepszy sposób na godną i wysoką emeryturę. Wszyscy zostali gruntownie wyedukowani, że nie ma wspólnoty, wspólnej odpowiedzialności. Każdy chce tylko dla siebie; ja nie chcę płacić na „innego”. A skądże wiesz, że to nie ty będziesz tym „innym”? Jaką masz pewność, że nie urodzi ci się dziecko niepełnosprawne, że nie stracisz zdrowia, nie ulegniesz wypadkowi itd. Jeśli mam dobre zdrowie i lepsze możliwości, to być może powinienem podzielić się swoim sukcesem z innymi.

**Może powodem jest brak przekonania, że nasza pomoc przyniesie jakikolwiek efekt. Ludzie czują się oszukani, nie wiedzą komu ufać, nie wierzą instytucjom państwowym.**

W Polsce jest bardzo słabo rozwinięta tkanka życia społecznego, nigdy nie było tak źle, jak obecnie. Wiele osób, które przeszły na emeryturę mogłyby uczestniczyć w różnego rodzaju przedsięwzięciach czy ruchach społecznych, ale tego nie robią, bądź nie mają do tego okazji. W mojej parafii na Mokotowie proboszcz zorganizował douczanie dzieci przez parafian, emerytowanych nauczycieli. Potrzebne jednak było wyposażenie sali. Na apel proboszcza o pomoc w zakupieniu sprzętu utworzyła się długa kolejka darczyńców. Ludzie chcą pomagać, ale muszą widzieć, że cel jest ważny i przyniesie to efekt.

Ostatnio samorządy lokalne specjalizują się w organizowaniu imprez rozrywkowych. A ja naiwnie sądziłam, że samorząd dzielnicy ma ważniejsze zadania. Wolalabym, żeby samorząd zajmował się mniej widowiskowymi sprawami, takimi jak dożywianie dzieci, opieka, pomoc ludziom starym. Widać samorządom lepiej zorganizować imprezę, niż dowiedzieć się ile osób na ich terenie potrzebuje pomocy. ■

Autor jest dziennikarzem Polskiego Radia

Plagą w Unii Europejskiej jest bezrobocie, ale rozpowszechnia się również ubóstwo wśród zatrudnionych

## Bogata Europa biednych ludzi

Z Ewą Tomaszewską, człowiekiem „Solidarności”, była senator RP, posłanką na Sejm i eurodeputowaną, specjalistką z zakresu polityki społecznej, o wstydlwym wymiarze polskiej modernizacji, rozmawia Łukasz Kudlicki

Strategia lizbońska, czyli ambitny plan rozwoju Unii z przełomu wieków, obejmowała nie tylko kwestie wzrostu gospodarczego i promocji nowych technologii, ale zakładała również poprawę wskaźników socjalnych, w tym walkę z biedą i ograniczenie ubóstwa.

Rada Europejska zwróciła się pod koniec roku 2000 do państw członkowskich o podjęcie skutecznych działań w celu wyeliminowania zjawiska biedy do 2010 roku. Czas pokazał, że to ubóstwo nie tylko nie zostało wyeliminowane czy istotnie ograniczone, ale odsetek ludzi biednych stale rośnie. Dysponujemy danymi pochodzącymi jeszcze sprzed kryzysu roku 2008, ale one są jednoznaczne w tej kwestii.

**A mogłoby się здаć, że w państwach Unii panuje względny dobrobyt.**

Co piąty mieszkaniec UE żyje w niezadowolających warunkach mieszkaniowych, a 10 proc. żyje w rodzinach, w których nikt nie pracuje. 15 proc. młodzieży kończy przedwcześnie edukację.

**Jakie są przyczyny takiego stanu rzeczy?**

Główną przyczyną głębokiego ubóstwa jest bezrobocie, zaś przyczy-



Ewa Tomaszewska: Prawie o 20 proc. więcej niż Polska wydaje na dzieci rząd Słowacji, a dwukrotnie więcej Czechy | Fot. Łukasz Kudlicki

ną ubóstwa płytkiego, ale szerokiego, dotyczącego dużej części społeczeństwa, są niskie płace, nie wystarczające na utrzymanie rodziny, nawet na bardzo skromnym poziomie. Ubóstwo wśród pracujących dotyczyło 8 proc. zatrudnionych w UE, bo to są dane jeszcze sprzed kryzysu, który rozpoczął się w 2008 roku. Zatem okazuje się, że nawet podjęcie pracy na terenie Unii nie daje podstaw do godnej egzystencji.

**Czyli dotykamy problemu minimalnego wynagrodzenia.**

W grudniu 2000 r. w Nicei Rada Europejska wezwała rządy państw członkowskich do zagwarantowania minimalnego dochodu. Bez skutku. Według dostępnych danych aż 31 mln pracowników, czyli 15 proc. zatrudnionych w Unii, otrzymuje skrajnie niskie zarobki, a 8 proc. pracujących żyje w ubóstwie. Do tego dochodzi rosnące rozwarstwienie dochodowe (20 proc. mieszkańców UE zarabia aż pięciokrotnie więcej niż pozostałych 80 proc. ludzi).

**Dokumenty unijne wskazują na zagrożenie biedą dziedziczną, wielogeneracyjną.**

Rada Europejska sugeruje państwom członkowskim stosowanie konkretnych instrumentów, jak wspieranie dochodu, subsydiowanie

zatrudnienia, tworzenie mechanizmów sprzyjających otwartości rynków pracy, promocję doskonalenia zawodowego i uczenia się przez całe życie, wreszcie większej dostępności usług socjalnych. Pomoc powinna być tak udzielana, by nie uzależniać, ale kreować potrzebę uzyskania samodzielności ekonomicznej. Zarazem konieczny jest jej monitoring, ponieważ zdarza się, że udzielana jest dopiero w warunkach zagrożenia ubóstwem, bowiem w Polsce dla dużych

rodzin kryterium przyznawania pomocy niejednokrotnie było poniżej minimum egzystencjalnego.

### **Do kogo należy koordynacja działań skierowanych na zwalczanie ubóstwa?**

Główną odpowiedzialność za określenie i finansowanie polityki zabezpieczenia osób najbardziej oddalonych od rynku pracy ponoszą władze krajowe i lokalne i wykreowany przez nie system usług socjalnych. Organizacje pozarządowe reprezentują i wspierają osoby znajdujące się w niekorzystnej sytuacji. W zwalczaniu ubóstwa i wykluczenia sprzymierzeńcem jest integracja rynków pracy. Pojawiły się też nowe zagrożenia, w szczególności zmiany demograficzne, niosące ze sobą problemy na rynku pracy, niewydolność systemów emerytalnych, wzrost zapotrzebowania na usługi socjalne dla osób starszych. Poza wczesną identyfikacją potrzeb i pomoc w uzyskaniu pracy, poradnictwem i szkoleniami, tj. działaniami wobec konkretnych osób dotkniętych bezrobociem, niezbędne jest podejmowanie działań o charakterze generalnym, np. przegląd rozwiązań zachęcających i zniechęcających do podjęcia pracy, takich jak system podatkowy i kryteria uzyskiwania świadczeń socjalnych oraz ich wysokość, zachęty finansowe dla pracodawców, odpowiednie prawo pracy.

### **Szczególnie drastyczne formy przybiera sytuacja dzieci z rodzin dotkniętych ubóstwem.**

Na to właśnie zwraca uwagę Rada Europejska. Wzywa do zapewnienia bezpieczeństwa materialnego, udostępnienia usług socjalnych, zdrowotnych i edukacji, wspierania dużych rodzin, wspierania dzieci imigrantów i z mniejszości etnicznych, wspierania rodzin w wykonywaniu obowiązków rodzicielskich, opieki nad dziećmi ulicy i zwalczania handlu dziećmi.

### **Jak na tle sytuacji w Unii Europejskiej przedstawia się status materialny i społeczny polskich dzieci?**

Dysponujemy danymi zebranymi przez OECD, czyli Organizację Współpracy Gospodarczej i Rozwoju, która skupia państwa europejskie, w tym również te nie należące do UE, jak Szwajcaria i Norwegia, a poza nimi również Turcję, Stany Zjednoczone, Meksyk i Kanadę oraz Australię, Nową Zelandię, Koreę i Japonię. W gronie 30 państw OECD Polska ma albo najniższe, albo jedno z najniższych wskaźników, opisujących sytuację materialną i społeczną mieszkańców. I tak na przykład przeciętny dochód rodziny w Polsce należy do najniższych wśród państw OECD. Za nami są tylko Słowacja, Meksyk i Turcja. Pod względem ubóstwa dzieci gorzej niż w Polsce jest tylko w Meksyku i Turcji. Ponad jedna piąta polskich dzieci żyje w rodzinach, które żyją z dochodu niższego niż 50 proc. średniego dochodu.

Na początku XXI wieku w 25 krajach obecnie należących do Unii Europejskiej aż 40 mln ludzi (9 proc. całej populacji) było objętych ubóstwem. Biedy nie tylko nie udało się ograniczyć, ale ona w zwirowującym tempie narasta. W 2006 r. 16 proc. populacji, czyli 78 mln mieszkańców 25 państw Unii żyło poniżej progu ubóstwa. Aż 19 mln dzieci w UE (19 proc.) cierpiało z powodu biedy.

Poza tym, Polska ma najwyższy wskaźnik zageszczenia w domach/mieszkanie spośród 26 państw OECD objętych badaniami.

**Ciasnota w domu czy mieszkaniu przede wszystkim rzutuje na sytuację dzieci, które często nie mają nawet własnego kąta do nauki, nie mówiąc o biurku czy niezbędnych przedmiotach, jak choćby podręczniki czy słowniki. Pod tym względem Polska znowu znajduje się w tyle stawki.**

OECD dysponuje również danymi, ilustrującymi zaangażowanie poszczególnych państw we wspieranie dzieci. Trzeba powiedzieć, że Polska należy do grupy krajów o najniższych publicznych wydatkach na dzieci

przez cały okres dzieciństwa (wiek 0-17 lat). Wystarczy powiedzieć, że prawie o 20 proc. więcej niż Polska wydaje na dzieci rząd na Słowacji, a dwukrotnie więcej niż my wydajemy na dzieci Czechy.

**Sam mam znajomych, którzy znaleźli pracę w Czechach i są zachwyceni możliwościami korzystania ze wsparcia dla rodzin z dziećmi. Mieli złe doświadczenia z naszego kraju, gdzie nie mogli liczyć na miejsce w publicznym przedszkolu. Za granicą, w urzędzie gminy zostali pouczeni, co im przysługuje: łatwy dostęp do służby zdrowia, dostępne i tanie, bo dofinansowane przedszkole itd.**

Różnice w podejściu do wydatków na dzieci widać już w fazie prenatalnej. W części państw (poza Polską) wypłaca się świadczenia prenatalne, wydawane są ciążowe bony żywnościowe. W okresie pourodzeniowym dochodzi do dalszego różnicowania polityk w poszczególnych państwach. Różny jest dostęp do usług zdrowotnych (badania kontrolnych i szczepień) oraz socjalnych (świadczeń rodzinnych, które nie zależą od wieku dziecka lub rosną z jego wiekiem). Różnie też wygląda dostęp do instytucji wczesnej opieki i edukacji (żłobków i przedszkoli do 5 roku życia dziecka). Nie trzeba zgadywać, że Polska w tej kwestii plasuje się na bardzo niskiej pozycji, ilustrującej brak powszechnego dostępu polskich dzieci do takich usług.

**Z naszej rozmowy płyną smutne wnioski. Nie dość, że mamy stosunkowo mało dzieci, to na dodatek te, które przychodzą na świat, często żyją w biedzie, bez szans na prawidłowy rozwój fizyczny i intelektualny. Szkoda, że polscy politycy tylko mówią o polityce rodzinnej, zamiast ją na poważnie wdrożyć. Dodatkowo, zła kondycja finansów publicznych jeszcze bardziej usztywnia politykę państw w tym zakresie. Szczególnie, gdy rządzą liberalowie, wierzący w absolutyzm mechanizmów wolnego rynku i konkurencji.** ■



Współczesne państwa europejskie uznają, że prawa i potrzeby rodziny są ich własnością i mogą nimi dysponować

# Oblicza polityki rodzinnej

Paweł Borkowski

Wokół idei i programów tak zwanej polityki rodzinnej w ciągu ostatnich lat narodziło sporo nieporozumień, w pewnej mierze zawinionych przez czynniki polityczne i ich medialno-propagandowe „przedłużacze”. Warto skorygować te mylne pojęcia.

## Czyja i jaka polityka?

Na pytanie, kto ma prowadzić politykę rodzinną, najczęściej pada krótka i niby oczywista odpowiedź: państwo. Na pewno tak – ale jak to dokładnie rozumieć? Państwo to nie tylko zespół organów i urzędów centralnych (przede wszystkim ministerstw), lecz także instancje samorządowe różnych typów i szczebli, wielostopniowy i wielokierunkowy system szkolnictwa, kuratoria oświaty, cały wymiar sprawiedliwości, ośrodki pomocy społecznej, a w pewnej mierze również kanały masowego komunikowania, głównie radio i telewizja. Są to łatwo identyfikowalne podmioty zbiorowe, którym można i należy – chociaż się tego nie czyni – przypisać *sui generis* odpowiedzialność za to, jak kształtują się bliższe i dalsze przesłanki dotyczące trwałości, bytowania i rozwoju polskich rodzin.

Kolejna kwestia to, na czym polega lub powinna polegać polityka rodzinna. Tradycyjnie sprowadza się ją do wypłacania zasiłków społecznych i dodatków rodzinnych, subwencjonowaniu zakupu mieszkań itd. Ale ograniczanie polityki rodzinnej do spraw finansowych w konsekwencji oznacza, że człowieka z całym bogactwem jego walorów, potrzeb i relacji postrzegamy w aspekcie zasobności jego portfela lub stanu rachunku bankowego.

Te dwie tezy najlepiej ilustrują przykłady. Po pierwsze, sądy orzekające w sprawach rozwodowych decydują o tym, któremu z rodziców i w jakim zakresie przysługuje prawo do opieki nad dziećmi. A ponieważ składom sędziowskim na ogół przewodniczą kobiety, tego rodzaju

decyzje z reguły wypadają na korzyść matek z pominięciem ojców, którzy czują się pokrzywdzeni. Po drugie, państwowe środki przekazu mają możliwość współtworzenia negatywnego bądź pozytywnego wizerunku związków rodzinnych

opiekuńczo-wychowawczych i edukacyjnych. Ilekroć następuje likwidacja bądź konsolidacja małych, „nieopłacalnych” szkół wiejskich, pociąga to za sobą daleko idące zmiany w organizacji i trybie życia niejednej rodziny.

Jeżeli wymienione i inne podobne działania nie są polityką rodzinną w zupełnie ścisłym, konkretnym tego słowa znaczeniu, to co nią jest? Może pompatyczne, abstrakcyjne manifesty partii



Państwo powinno być ukierunkowane na potrzeby rodziny | Fot. Jan Surudo

i upowszechniania go w opinii publicznej. Jeżeli w serialach oraz programach informacyjnych emitowanych przez publicznych nadawców notorycznie prezentuje się skomplikowane, nienaturalne układy towarzysko-partnerskie, rozwody, zdrady, romanse i w ogóle patologię, to łatwo wysnuć wniosek, jaki obraz małżeństwa i rodziny automatycznie wytwarza się w świadomości odbiorców. Po trzecie, władze samorządowe decydują o tworzeniu, utrzymywaniu i lokalizacji placówek

koalicyjnych lub opozycyjnych o „strategicznych kierunkach ewolucji i ewaluacji założeń programów prorodzinnych na lata 2013 - 2035”?

## Państwo – sługa czy pan?

W typowej odpowiedzi na pytanie, kto albo co jest pierwszoplanowym podmiotem polityki rodzinnej, kryje się jeszcze jedna charakterystyczna dla współczesności pułapka myślowa. Jest nią powszechne dzisiaj, choć milcząco

przyjmowane założenie, że państwo, jego organy i działania jednostronnie stanowią o całokształcie sfery publicznej czy społecznej. W takiej koncepcji brakuje miejsca na merytoryczną, a nie czysto folklorystyczną aktywność społeczeństwa obywatelskiego i jego członków. To zaś oznacza, że odbiera się przestrzeń dla autonomii i podmiotowości, która należy się człowiekowi z racji jego godności przyrodzonej i nadprzyrodzonej.

„Jak to?! – zakrzykną demokraci. – Przecież społeczeństwo polskie 2011 obywatelskie jest i basta!”. Aby zweryfikować ten szumny i naiwny slogan, wystarczy chwila refleksji. Zastanówmy się, kto w Polsce decyduje o tym, czego i w jaki sposób naucza się w szkołach. Towarzystwa oświatowe, dyrektorzy placówek, organizacje religijne, koła akademickie lub wreszcie zrzeszenia rodzicielskie czy raczej kolejni ministrowie edukacji i anonimowe zastępy ich urzędników? Decyzyjność w sferze publicznej leży całkowicie w gestii państwa, które *eo ipso* dominuje nad życiem swoich obywateli, a więc staje się ich panem (*dominus*). (Tkwi w tym paradoks, albowiem państwo, które rozciąga nad nami coraz szerszą kontrolę i wymaga od nas coraz większych świadczeń, równocześnie okazuje się zaskakująco niewydolne w swoich elementarnych funkcjach i powinnościach).

Całkiem odmienny obraz państwa wyłania się z nauki społecznej Kościoła, w której zawsze żywo rozważano stosunek władzy politycznej do rodziny. Papiież Leon XIII w słynnej encyklice *Rerum novarum* (1891) dobitnie powtórzył to, co Kościół od dawna głosił w swojej ponadczasowej mądrości: „Rodzina jest prawdziwą społecznością i jest starsza od wszelkiego państwa; winna też mieć prawa i obowiązki swoje niezależnie od państwa”. Tę zaktualizowaną i rozwiniętą myśl znajdujemy w *Kompendium nauki społecznej Kościoła* (2004), którego autorzy podsumowują: „Społeczeństwo i państwo nie mogą ani wchłaniać, ani zastępować, ani też umniejszać społecznego wymiaru rodziny; powinny ją raczej otaczać czcią, uznawać, szanować i wspierać zgodnie z zasadą pomocniczości”.

To oznacza, że państwo ma pracować w służbie rodziny, być jej podporządkowane i ukierunkowane na jej potrzeby. W szczególności nie powinno odbierać rodzicom naturalnego prawa do wychowania potomstwa według ich własnego światopoglądu. Jeszcze raz nawiązując do kwestii szkolnictwa: czy wprowadzenie bonu oświatowego, o którym jeszcze parę lat temu było w Polsce głośno, nie stałoby się krokiem w kierunku realnego upodmiotowienia społeczeństwa, przynajmniej w sektorze oświaty? Wydaje się to jednak zbyt wielkim zagrożeniem dla polityczno-administracyjnego monopolu, aby kiedykolwiek mogło zostać urzeczywistnione.

### Nie samym chlebem człowiek żyje

Znamy biblijną zasadę: „Nie samym chlebem człowiek żyje” (Pwt 8, 3; por. Mt 4, 4). Wynika z niej, że każdy z nas, owszem, żyje chlebem, ale i czymś więcej. W odniesieniu do polityki rodzinnej „chleb” z pewnością oznacza finanse, a więc ulubiony temat publicystów i polityków (zwłaszcza przed wyborami): zasiłki dla bezrobotnych, zapomogi na dzieci, dodatki do czynszów itd. Zwykło się sądzić, że państwo powinno dawać, lecz zawsze daje za mało. Obserwując jednak naszą rzeczywistość, można równie dobrze wyciągnąć inny wniosek: państwo daje, ale źle daje. Odbiera tym, którzy pracują na utrzymanie swoich rodzin, i przekazuje tym, którzy pracować nie chcą i nigdy nawet nie zamierzali. Kordian Kolbiarz, dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Nysie, informuje: „W rzeczywistości trzy czwarte osób, które się u nas rejestrują, nie szuka pracy. Rejestrują się, żeby mieć darmowe ubezpieczenie zdrowotne lub też dostać przepustkę do socjalnych benefitów” (wywiad w „Polityce”, nr 24/2011). Rezultaty są dobrze znane: chroniczna, pokoleniowo przekazywana niechęć i niezdolność do podjęcia pracy i jakiegokolwiek odpowiedzialności za życie własne i zbiorowości, demoralizacja młodzieży płynąca z postawy rodziców, antywzorzec społecznej pedagogiki – a wszystko to w imię prorodzinnej polityki państwa.

Aspekt drugi. Człowiek potrzebuje do życia czegoś więcej niż chleba, czyli wykracza poza i ponad materię z jej uwarunkowaniami (co filozofowie i teolodzy nazywają „transcendencją bytu ludzkiego”). Ubolewa się w Polsce nad niskim wskaźnikiem urodzeń, formułując zarazem prostą receptę: należy ustalić wyższe zasiłki z tytułu narodzin dziecka. Zapomina się, że dzieci nie biorą się z pieniędzy ani urlopów wychowawczych, ale przybywają ze świata skomplikowanych, delikatnych relacji międzyludzkich. Współcześnie zaś obserwujemy zjawiska społeczne, które tym relacjom zaprzeczają. Załamała się komunikacja i współpraca międzypokoleniowa, rzesze młodych ludzi samotnie spędzają czas na zakupach lub przed komputerami, w miejsce wzajemnego przyciągania między płciami zapanowała lekceważąca nieufność, szeregi małżeństw przeżywają elementarne problemy z fizjologią rozrodu – a tymczasem niektórzy bezwstydnie podtrzymują opinię, że cudownym lekarstwem na zapaść demograficzną ma być podwyżka zasiłków lub płacenie matkom za obowiązki domowe. W swoim ciasnym oglądzie rzeczywistości przypominają oni podmiot liryczny z wiersza *Nauka* Juliana Tuwima, gdy po latach spędzonych w szkolnej ławie wyznaje: „I nic nie wiem, i nic nie rozumiem,/ I wciąż wierzę biednymi zmysłami,/ Że ci ludzie na drugiej półkuli/ Muszą chodzić do góry nogami”.

### Konkluzja

Co wynika z naszych rozważań? Na pewno to, że w sprawach rodziny łatwo jest coś zepsuć, a bardzo trudno poprawić. Współczesne państwo, przynajmniej europejskie, wychodzi z założenia, że relacje, prawa i potrzeby rodzinne są jego własnością, w związku z czym może nimi swobodnie dysponować. Ma to wpływ na sferę prawną, finansową i edukacyjną. Warto jeszcze raz przypomnieć, co mówił na ten temat Leon XIII: „Jeśli socjaliści, odsuwając w cień powagę rodziców, wprowadzając w jej miejsce opatrność państwową, grzeszą przeciw naturalnej sprawiedliwości i rozrywają jedność rodziny”.

Badania socjologiczne wykazały, że brak kohabitacji przed zawarciem małżeństwa sprzyja trwałości związku

# Na kocią łapę

Tadeusz Gerstenkorn

Ten, kto obserwował stąpającego ostrożnie kota dachowca, chętnie i skrzętnie korzystającego z wystawionej dla niego miseczki z jedzeniem, jednak chodzącego własnymi drogami, nieprzywiązanego do jednego miejsca, zacznie szukać analogii do praktykowanego przez niektórych życia „na wiarę”. Co ma jednak do tego „kocia łapa”? Psa dość łatwo można nauczyć gestu przyjaźni w formie podania łapy. A kota? Proszę spróbować!

Ludowe określenia pewnych zachowań biorą się z obserwacji życia i są często dosadne, mówiące bez ogródek to, co powinno się powiedzieć. A jak jest teraz? Język ma być delikatny, a najlepiej tak przesłonięty obcą naszej mowie naleciałością, by termin był „tolerancyjny” i – broń Boże – nie dotknął kogoś, kto rani nasze obyczaje i narusza dotychczasowe normy społeczne.

## Kohabitacja

Niestety, mało ludzi zna dzisiaj łacinę (choć spotykana jest w innej odmianie na ulicy). Wypada zatem powiedzieć, że *habito* (*habitare*) znaczy mieszkam (mieszkać); przedrostek „ko-” znaczy „współ-”, czyli kohabitacja to wspólne zamieszkiwanie. Ale w znaczeniu przyjętym dla tego terminu obecnie kohabitację rozumie się jako życie razem dwóch osób płci przeciwnej w niezalegalizowanym związku bez ślubu wyznaniowego, a nawet cywilnego.

Kohabitacja (określana w języku potocznym terminem o pejoratywnym zabarwieniu „konkubinat”) jest najczęściej związkiem „na próbę”, przeważnie opartym na przypadkowych, bardzo rzadko stałych relacjach. Niekiedy jest wstępem do małżeństwa lub też sposobem życia w samotności. Życie „na wiarę, na wiórkach” zdarzało się i w okresie międzywojennym, być może także wcześniej, ale było przez społeczeństwo uznawane jako niegodne. W praktyce takie osoby nie były dobrze widziane w „towarzystwie”.

Socjologowie uważają lata 60. ubiegłego wieku jako pewną cezurę zmian obyczajowych, a zwłaszcza czas po 1968 r., po „rewolucji seksualnej” na Zachodzie, jako czas „burzy i naporu”, tendencji do przestawienia dotychczasowych zapatrywań na obowiązujące w społeczeństwie normy moralne, odejście od tradycyjnych zachowań rodzinnych.

Jak podaje Krystyna Słany, socjolog z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, w artykule *Dylematy i kontrowersje wokół małżeństwa i rodziny we współczesnym świecie zamieszczonym w książce Wybrane problemy współczesnej demografii* (Łódź 2003) dla kohabitacji krytyczny jest okres dwóch lat. Po upływie tego czasu związek albo się rozpada, albo formalizuje. Castells (*The Power of Identity*, 1997) twierdzi, że prawie połowa związków kończy się w ciągu roku, 40 proc. przekształca się w formalne małżeństwo, z których 50 proc. kończy się rozwodem, a 2/3 z nich wchodzi w powtórne małżeństwa, które też zazwyczaj kończą się rozwodem. W krajach, w których uznaje się kohabitację, jest ona nietrwała, na przykład w USA średnio nie trwa dłużej niż 1,3 roku. Osoby kohabituujące są tam określane jako „osoby płci przeciwnej razem zamieszkujące” (*persons of the opposite sex sharing living quarters*) (J.Q. Wilson, *The Marriage Problem. How our culture has weakened families*, New York 2002).

## Polska statystyka

W ostatnim Narodowym Spisie Powszechnym z 2002 r. aż 2,2 proc. osób

zadeklarowało kohabitację. Ryzyko kohabitacji podejmują najczęściej ludzie młodzi, niedoświadczeni życiowo. W wieku 15 - 19 lat było 18,9 chłopców i 14,7 proc. dziewcząt, a w wieku 20 - 24 lat odpowiednio 8,2 i 6,6 proc., ale już w wieku 25 - 29 lat 4,2 i 3,6 proc. W starszym wieku problem gwałtownie zanika. Największy odsetek osób kohabitujących był w województwie zachodniopomorskim (4,4 proc.), dolnośląskim (3,6 proc.), średni w kujawskopomorskim (2 proc.), łódzkim (2,1 proc.), mazowieckim (2,3 proc.), mały w podlaskim (1,4 proc.), świętokrzyskim (1 proc.) i podkarpackim (0,7 proc.). Najwięcej urodzeń pozamałżeńskich notowano na zachodzie i północy, w regionie pomorsko-mazurskim, głównie w dużych miastach. Zauważa się duży wzrost urodzeń pozamałżeńskich. W 1970 r. było ich 5 proc., a w 2003 r. - 15,8 proc..

Z uwagi na zanikanie poczucia moralnego w społeczeństwach wielu krajów wzrasta akceptacja związków partnerskich. Choć deklaruje się przyzwolenie takich zachowań u innych osób, to nie wyraża się aprobaty w stosunku do własnych dzieci. Poglądy na kohabitację w Polsce nie napawają optymizmem. Według badań Ewy Frątczak (demograf z SGH) oraz Janusza Balickiego (demograf z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego) z 2001 r. zawartych w pracy *Zmiany w postawach i zachowaniach reprodukcyjnych młodego średniego pokolenia Polek i Polaków* (w: *Wybrane problemy...* op. cit.) zaledwie 15 proc. respondentów ankietowych jest zdecydowanie przeciwnych życiu w kohabitacji, ale aż 47,6 proc. uważa, że kohabitacja jest możliwa, jeśli odpowiada obu partnerom.

Kohabitacja staje się popularną formą życia w wielu krajach, zwłaszcza w Europie Zachodniej i Ameryce

Północnej. Stanowi wygodny sposób życia bez zobowiązań. Ma się bowiem „wikt i opierunek”, a nie miejsce gdzieś w hotelu lub przygodnym mieszkaniu, korzysta się z wolności bycia (single), a jeśli partner się znudzi, to można go porzucić bez zobowiązań. W małżeństwie, jeśli nawet następuje rozwód, można dochodzić prawnie ustalonych zobowiązań, a w związku partnerskim jest to bardzo trudne.

W niektórych krajach związki partnerskie są traktowane na równi z formalnym małżeństwem (np. w Szwecji), a we Francji w oparciu o słynny już „pakt solidarności” (Pacte Civile de Solidarité – PACS) rejestruje się związki partnerskie i homoseksualne.

### Skutki kohabitacji

Socjologowie wyraźnie stwierdzają, że brak kohabitacji przed zawarciem małżeństwa sprzyja trwałości małżeństwa, natomiast kohabitacja z reguły opóźnia zawarcie formalnego związku. Partnerstwo uderza w kobietę i często przyczynia się do jej samotności, dlatego że w przypadku rozpadu związku szanse na znalezienie kolejnego partnera male-

Rodzina niepełna lub partnerska z reguły nie zapewnia dziecku dostatecznie pozytywnych przeżyć emocjonalnych i poczucia bezpieczeństwa

ją. Mężczyźni wybierają na ogół młodsze kobiety.

Największym złem kohabitacji jest powiększająca się liczba dzieci pozamałżeńskich, często nieznających swojego ojca. Gdy dziecko wychowywane jest przez niezamężną matkę, w otoczeniu wielu jej partnerów seksualnych, to przeważnie w otoczeniu dziecka pojawia się często środowisko przestępcze.

Także rodziny monoparentalne (o jednym rodzicu; *parens* – rodzic; *mono* – jeden) nie są korzystne dla dziecka, choć niewątpliwie lepsze niż wychowanie przez kohabującą matkę lub partnerującego ojca. Amerykański uczyony Wilson podkreśla, że nawet je-

śli poziom ekonomiczny życia dziecka w rodzinie monoparentalnej nie ustępuje poziomowi życia dziecka w pełnej rodzinie, to jednak życie w rodzinie niepełnej ma demoralizujący wpływ na dzieci, a kohabitacja bywa przyczyną wchodzenia dzieci na drogę przestępczą, ich wykorzystywania seksualnego oraz innych nadużyć. Okazuje się, że – jak wskazują niektóre badania – dziewczyny wychowywane przez samotne matki częściej mają dzieci pozamałżeńskie niż dziewczęta pochodzące z pełnych rodzin. Niewątpliwie monoparentalność powoduje gorsze skutki ekonomiczne rodziny, a więc także wychowujących się tam dzieci. Rodzina niepełna lub partnerska z reguły nie zapewnia dziecku dostatecznie pozytywnych przeżyć emocjonalnych i poczucia bezpieczeństwa.

### Państwo dla rodziny

W tych trudnych dla dziecka sytuacjach współczesne państwo oraz kościoły starają się nieść pomoc tam, gdzie to jest możliwe, poprzez różne programy socjalne, domy samotnej matki, ośrodki pomocy rodzinie, renty socjalne, ale najlepszą formą pomocy dziecku jest normalna rodzina składająca się z ojca i matki, ze zgodnie funkcjonującego małżeństwa, zapewniającego dziecku wychowanie, wykształcenie, ukierunkowanie zawodowe i życiowe oraz rady dotyczące znalezienia odpowiedniego partnera życiowego. Socjologowie zgodnie podkreślają, że małżeństwo jest najlepszym środowiskiem dla rozwoju dziecka oraz że żadna alternatywna forma nie jest przez żadne społeczeństwo bardziej cenniejsza niż formalne małżeństwo realizujące cele prokreacyjne, wychowawcze, ekonomiczne i światopoglądowe. Osoby decydujące się na małżeństwo biorą na siebie pewną odpowiedzialność jednostkową i społeczną, tę odpowiedzialność przekazują następnemu pokoleniu, a ujawnia się ona nie tylko w życiu rodzinnym, ale także wspólnotowym, społecznym i państwowym. Przynajmniej tak powinno być.

Załamujące się rodziny, pękające związki małżeńskie niedobrze wróżą państwu, które biernie się przygląda temu niepokojącemu zjawisku. Oby nie było ono zapowiedzią pęknięcia samego państwa!

A niestety, na to się zanosi. Wyraźnym symptomem jest ogromny spadek dzietności małżeństw. Dla utrzymania równowagi liczebnej społeczeństwa konieczne jest, by w skali kraju tak zwany współczynnik dzietności, tj. średnia urodzeń przez kobietę, wynosił 2,1. Jest to wartość graniczna. Poniżej zaznacza się wyraźny spadek demograficzny (u nas od 1995 r.). W Polsce jeszcze w 1983 roku wynosił 3, a w 2003 roku już 1,3, w 2006 r. (Rocznik Demograficzny 2007, GUS, Warszawa) nawet 1,267 (w opolskim 1,039, w warmińsko-mazurskim 1,358). W 2006 r. na

Załamujące się rodziny, pękające związki małżeńskie niedobrze wróżą państwu, które biernie się przygląda temu niepokojącemu zjawisku. Oby nie było ono zapowiedzią pęknięcia samego państwa!

1000 mieszkańców przypadło w Polsce 5 małżeństw i 1,5 rozwodów. Dla porównania: Azerbejdżan 7,5 – 0,8, Austria 4,7 – 2,4, Belgia 4,2 – 3, Niemcy 4,8 – 2,6, Francja 4,3 – 2,1, Rosja 6,8 – 4,4, Ukraina 5,9 – 3,7, Chiny 6,3 – 1, Izrael 6,7 – 1,3.

Ostatnie wymienione wyżej badanie demograficzno-socjologiczne stwierdza, że 3/5 ankietowanych jest usatysfakcjonowanych ze swojego życia rodzinnego, a tylko 5 proc. nie jest. A zatem rodzina i udane życie rodzinne wpływają pozytywnie na poziom zadowolenia, choć trzeba stwierdzić, że bardziej zadowolone są kobiety, a w ogóle najszczęśliwszą grupą są osoby w wieku 30 - 40 lat i mające dzieci.

Jaki z tego wniosek? Nikt nie wymyślił i nie wypraktykował lepszej formy życia społecznego niż małżeństwo i rodzina. Dbałość o integralność, dobrobyt i prawidłowy rozwój tych ważnych dla narodu instytucji, troska o nie jest podstawowym zadaniem państwa, Kościoła i nas wszystkich. ■

Badania naukowe wykazują, że wychowanie do czystości stanowi motywację do opóźniania inicjacji seksualnej

## Wczesne rodzicielstwo a edukacja seksualna

Antoni Szymański

W 2009 roku w Polsce dziewczyny w wieku dziewiętnastu lat i młodsze urodziły 20 606 dzieci. Liczba ciąż młodocianych matek budzi niepokój głównie wtedy, gdy dotyczy na przykład szesnastoletnich i młodszych dziewczyn, których w 2008 roku było 1631. Często jest to okazja do zarzutu o braku w polskich programach szkolnych „prawdziwej” edukacji seksualnej.

Liczba ciąż nastolatek w Polsce w proporcji do liczby ludności jest znacznie mniejsza niż na przykład w Wielkiej Brytanii czy USA. W 2007 r. w Wielkiej Brytanii zarejestrowano 42 900 ciąż wśród nastolatek poniżej 18. roku życia. Ta liczba z każdym rokiem rośnie lawinowo tam, gdzie wprowadzono biologisticzną edukację seksualną i w ramach profilaktyki stosuje się wśród młodzieży głównie rozdawanie środków antykoncepcyjnych. Młodzi czują się zachęceni do współżycia seksualnego, a poczęcie dziecka przyjmują z zaskoczeniem. Narasta także liczba aborcji u młodocianych kobiet.

W literaturze przedmiotu wyróżnia się trzy główne rodzaje wychowania seksualnego: A. wychowanie do czystości – abstynencji seksualnej, B. biologisticzną edukację seksualną, C. złożoną edukację seksualną zawierającą oba powyższe podejścia A i B.

W wielu krajach zachodniej Europy w szkołach prowadzona jest edukacja seksualna typu B lub C, która prowadzi do wielu niepożądanych zjawisk u młodych ludzi, na przykład wzrostu zachorowań na choroby przenoszone drogą płciową (w tym AIDS), zwiększonej liczby aborcji oraz wczesnego rodzicielstwa.

W Polsce od 1999 r. zajęcia z zakresu edukacji seksualnej są prowadzone w ramach przedmiotu „Wychowanie do życia w rodzinie” zgodnie z typem A, czyli wychowaniem do abstynencji seksualnej do zawarcia związku małżeńskiego.

W tym kontekście interesujące są wyniki badań międzynarodowych HBSC nad zachowaniami seksualnymi piętnastolatków, które wskazują, że wiek inicjacji seksualnej wśród

polskiej młodzieży obniżał się w latach 1990 - 1998, a w okresie 1998-2002 uległ podwyższeniu (Woynarowska i inni, 2004). Zmniejszenie się liczby młodzieży po inicjacji seksualnej jest w dużej mierze skutkiem wprowadzenia zajęć „Wychowania do życia w rodzinie”. Przeprowadzone w Polsce badania ewaluacyjne nad wybranymi programami uczącymi wstrzemięźliwości seksualnej pokazują, że oddziaływania tego typu mogą skutecznie zmieniać postawy młodzieży (Grzelak, 2006).

Warto zaznaczyć, że polski model wychowania seksualnego (typ A) znacznie różni się od typów B i C, które są stosowane np. w Wielkiej Brytanii. Dominuje tam edukacja seksualna nakierowana na motywowanie do korzystania z antykoncepcji, ale pozostawiająca na marginesie kształtowanie postaw wstrzemięźliwości (Peersman, 1996). Według badań naukowych dla obecnego pokolenia młodzieży szkolna edukacja seksualna stanowi najczęściej wymieniane źródło wiedzy o seksualności (Wellings i inni, 2001).

Wyniki brytyjskich badań epidemiologicznych wykazują, że w Wielkiej Brytanii występuje bardzo wysoki odsetek ciąż wśród nastolatek oraz aborcji, a liczba zakażeń przenoszonych drogą płciową rośnie w bardzo szybkim tempie. Wzrost tego wskaźnika nie jest w stanie zrównoważyć skutków obniżania się wieku inicjacji seksualnej, wzrostu liczby partnerów seksualnych, częstszych ich zmian oraz kontaktów z równoległymi partnerami.

Polskie wskaźniki w tym zakresie są zdecydowanie korzystniejsze. Według danych z 2005 r.: liczba przypadków kiły na 100 tys. mieszkańców: w Polsce 0,52, w Wielkiej Brytanii 3,81, w Niemczech 4,08. Liczba

przypadków rzeżączki w Polsce to 0,26, natomiast w Wielkiej Brytanii 37,25. Podobnie liczba przypadków chlamydii na 100 tys. mieszkańców wynosi w Polsce 0,87, w Wielkiej Brytanii 166,4, a w Szwecji 364,1. Wskaźniki aborcji wśród nieletnich są w Polsce tak niskie, że nie mieszczą się nawet w dolnych granicach dokładności opracowań, natomiast w Wielkiej Brytanii czy Niemczech rosną drastycznie z roku na rok.

Edukacja seksualna w Polsce jest prowadzona w kontekście szerokiego przygotowania do życia w rodzinie. Założenia i cele zawarte w podstawie programowej przedmiotu „Przygotowanie do życia w rodzinie” ukazują zagadnienia małżeństwa, rodziny i ludzkiej seksualności w sposób zgodny z oczekiwaniami rodziców. Próby zmiany podstawy programowej na biologisticzną edukację seksualną typu B zawsze powodowały szerokie protesty. Do realizacji tej ścieżki programowej dobrze zostało przygotowanych wiele tysięcy nauczycieli.

Z przeprowadzonych w Polsce i innych krajach świata badań naukowych wynika jednoznacznie, że prawidłowo prowadzona edukacja seksualna typu A może motywować do opóźnienia inicjacji seksualnej młodzieży, co dla zdrowia i rozwoju nastolatków ma olbrzymie znaczenie.

Rodzice są pierwszymi wychowawcami swoich dzieci i mają prawo do ich wychowywania zgodnie ze swoimi przekonaniem. Niezastąpiona jest ich rola w kształtowaniu postaw młodych w kierunku pogłębiania więzi, szacunku do odmiennej płci i odpowiedzialności za własne działania seksualne, co jest konieczne do zbudowania trwałych i dojrzałych, dających zadowolenie więzi cementujących zdrową, szczęśliwą rodzinę. ■

Autor jest socjologiem, członkiem Zespołu ds. Rodziny Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu Polski.

Jako mąż i ojciec zdaję się na opiekę Bożą. Staram się zakotwiczyć życie swoje i rodziny w wierze, nadziei i miłości

# Być ojcem, czyli wyzwanie na miarę życia

Łukasz Kudlicki

## Mojemu Ojcu

Zacznę od osobistej refleksji. Wagę ojcostwa pojąłem równo dwadzieścia lat temu — jesienią 1991 roku. Byłem wtedy uczniem IV klasy liceum, z którą wybrałem się na kilkudniową wycieczkę w góry. Przewodnikiem był mój tata, człowiek doświadczony w tym fachu. W trakcie imprezy zauważyłem, że kilka osób bardziej niż inne starło się być bliżej niego, chętnie go słuchając czy wdając się w rozmowę. Po powrocie do szkoły kilkoro z tych koleżanek i kolegów, niezależnie od siebie, powiedziało mi, że zazdroszczą mi ojca.

## Grom z jasnego nieba

Uświadomiłem sobie, że oni, niekiedy już pełnoletni, byli wychowywani przez szereg lat wyłącznie przez swoje matki, bez kontaktu z ojcami, którzy albo przed kilkoma laty zmarli, albo pewnego dnia opuścili dom, porzuciwszy swoje rodziny. Jak uderzony gromem uświadomiłem sobie, że mając go stale przy sobie, nie doceniam swojego ojca, bo przecież każdego dnia powinienem dziękować Bogu za jego obecność, ciężką pracę i troskę o naszą rodzinę. Tymczasem, jak to często bywa w okresie dojrzewania, kiedy to nagle stajemy się „młodymi-gniewnymi”, zamiast okazywać wdzięczność, często siliłem się na jakieś bezinteresowne złośliwości względem taty. Tkwiłem w świecie swoich wyobrażeń o życiu, o tym, jak to posteruję w swoją stronę „osobnym kursem”. Nie dostrzegałem wysiłku, poświęceń i ciężkiej pracy mojego ojca. Od tamtego powrotu ze szkolnej wycieczki postanowiłem, że zmienię swój stosunek do niego. Przyznam, że różnie z tym było w kolejnych latach, ale przynajmniej w istotnych momentach jednoznacznie dawałem mu poznać, że jestem wdzięczny. Tak jest do dziś. Bogu dziękuję, że miałem tatę przy sobie w czasie dzieciństwa, dorastania, a również mogę cieszyć się jego dyskretną obecnością i zainteresowaniem, gdy nie mieszkamy już razem, a to mi przychodzi być ojcem. Dopiero teraz, w zderzeniu z poczuciem odpowiedzialności za rodzinę: żonę i dzieci, usuwam resztki skorupy, jaką miałem na oczach, i lepiej rozumiem czwarte przykazanie Boże: „Czcij ojca swego i matkę swoją”. Przecież nie przypadkowo to wezwanie stoi tak

wysoko w gronie dziesięciorga, tuż za przykazaniami bezpośrednio odnoszącymi się do relacji człowiek-Bóg.

## Ojcostwo i męskość

Jan Paweł II w swej książce *Męczyznę i niewiastę stworzył ich* napisał, że „kobiecość niejako odnajduje się w obliczu męskości, podczas gdy męskość potwierdza się przez kobiecość”. Według Ojca Świętego męskość jest



Jako mąż i ojciec zdaję się na opiekę Bożą | Fot. Hanna Kudlicka

więc w opozycji, ale zarazem dopełnia kobiecość i wzajemnie. Ta opozycja służy rozwojowi obojga.

Ojcostwo wynika z męskości, a macierzyństwo z kobiecości. Są w siebie wzajemnie wpisane. Każdy dzień mojego życia przynosi dowody, że męskość i ojcostwo, chociaż tak odmienne od kobiecości i macierzyństwa, nie działają prawidłowo, gdy są pozbawione relacji z kobiecością i macierzyństwem.

Dlatego codziennie od rana uczę się czegoś nowego o tej relacji, staram się zrozumieć kobiecość – moją żonę. Tak odczytuję swoją rolę mężczyzny i ojca. Najpierw jako mąż, a następnie jako ojciec pierwszego naszego dziecka - syna i kolejnych dwóch córek. Aby być dobrym ojcem, muszę stawać się coraz lepszym mężem.

## Hierarcha wartości

Kultura, w jakiej przychodzi nam żyć, stawia wymagania, kształtuje kryteria, według których można zobiektywizować ocenę wypełnianej roli ojca i męża. Współczesna pogoń za przedmiotami powoduje, że na pierwszy plan wysuwa się zdolność do zapewnienia rodzinie godnego poziomu życia. Nie chcę deprecjonować tego kryterium, ale jednak znam wiele rodzin, w których na pozór niczego nie brakuje, poza jednym, za to arcyważnym elementem – wzajemną miłością. Czyli Bogiem. Trudno o miłość, czyli trudno o życie z Bogiem i w Bogu, gdy żona i mąż, ojciec i dzieci widują się tylko w przelocie, bo jeden z rodziców lub oboje biegają między kolejnymi pracami, a dzieci chowają się na ulicy albo przed telewizorem, bez kontaktu z matką lub ojcem. Chociaż nie uważam się za pracoholika, sam często mam skrupuły: spróbować jeszcze coś zarobić, aby nie zabrakło na zapłacenie rachunków czy może lepiej poświęcić ten czas dzieciom.

Byłoby idealnie, gdyby dało się poświęcić więcej czasu rodzinie bez konieczności dokonywania dramatycznych wyborów. Ale nigdy nie wiadomo, ile to jest „odpowiednio dużo” czasu. Znawcy tematu uważają, że liczy się intensywność poświęcanej uwagi.

Jako mąż i ojciec zdaję się na opiekę Bożą. Pracuję, starając się zakotwiczyć życie swoje i rodziny w wierze, nadziei i miłości, czyli w Bogu. Gdybym porzucił nadzieję, niechybnie ległbym pod nawałą codziennych życiowych przeszkód i problemów. ■

Godność człowieka nadana przez Boga domaga się szanowania człowieka, przede wszystkim niepełnosprawnego

# Niepełnosprawne dziecko w rodzinie

Aleksandra Kozieł

Oczekiwanie na narodziny dziecka jest dla rodziców czasem radości i snucia planów na przyszłość. Kiedy nie ma realnego zagrożenia ze strony chorób dziedzicznych w konkretnej rodzinie, rzadko w okresie życia prenatalnego dziecka rodzice zastanawiają się nad ryzykiem chorób u ich pociechy. Dopiero moment narodzin i wykrycie niepełnosprawności fizycznej czy psychicznej często staje się dla rodziców wyrokiem i zaprzeczeniem owej radości, w miejsce której pojawiają się gniew, żal, lęk.

**M**ożemy wyróżnić trzy aspekty charakteryzujące rodzinę, w której jest niepełnosprawne dziecko. Są nimi: stan emocjonalny rodziców (szok, depresja, podważanie wiarygodności orzeczenia lekarskiego, szukanie winnego, kryzys małżeński); stosunki ze społeczeństwem (poczucie wstydu, niepełnowartościowości dziecka); sytuacja materialna rodziny oraz modyfikacja życia (potrzeba specjalnej i czasochłonnej opieki, różnego rodzaju ograniczenia materialne i sposobu życia).

Niepełnosprawność nie jest łatwa. Może stać się czynnikiem rozbijającym (z pozoru) zgodne małżeństwo. Nie tak rzadko staje się wyrokiem obejmującym wszystkich domowników. Jednak czy zawsze musi być taki rezultat diagnozy lekarskiej? Co mówi Kościół na temat ludzi niepełnosprawnych? Jak radzą sobie rodziny dotknięte tym trudnym doświadczeniem?

Posłużę się dwoma przykładami. Oba bardzo różniące się od siebie niemal każdą kwestią. Wspólnym mianownikiem jest jedynie choroba dziecka.

Oto pierwszy z nich. Wielodzietna rodzina, w której jedno z dzieci urodziło się z porażeniem mózgowym. Dla matki

był to duży cios. Trudność pogodzenia się z taką informacją została złagodzona dzięki dobrej relacji z mężem, który przyjął tę wiadomość ze spokojem.



Niepełnosprawność jest trudnym doświadczeniem w rodzinie | Fot. Dominik Różański

Chłopiec jest najmłodszym z czworga rodzeństwa. Rodzice od samego początku uczyli z nim na długotrwa-

łą i żmudną rehabilitację, dzięki której chłopiec może normalnie się poruszać. Uczęszczał do szkoły z oddziałami integracyjnymi, co dodało mu odwagi w społeczeństwie „zdrowych”. Spełnia się w ministranturze, lubi czytać, jest otwarty i nie ma problemu z komunikacją. Zaryzykuję stwierdzeniem, że jego najważniejszą rehabilitacją, jaką regularnie odbywa, jest właśnie kontakt z drugim człowiekiem, wykonywanie konkretnych czynności, dzięki którym czuje się dobry w danej dziedzinie. A co ważniejsze, czuje się potrzebny. Problemem jest jedynie fakt, iż chłopiec (jak często się zdarza w porażeniu mózgowym) cierpi na inne choroby, które osłabiają go i nie pomagają w rozwoju.

Można śmiało powiedzieć, że rodzice chłopca stanęli na wysokości zadania. Mimo że początkowo mieli problem z akceptacją „wyroku”, nie poddali się. Zaczęli intensywnie pracować. Początkiem była reorganizacja życia całego domu. Matka przerwała pracę, by móc w pełni zagwarantować opiekę synowi. Ważnym elementem jest również zaangażowanie starszych dzieci, które pomagają rodzicom przy najmłodszym bracie, i wreszcie godna naśladowania jest postawa ojca, który nie stał się jedynie niemym żywicielem rodziny przesiadującym całe godziny w pracy, ale nadal jest mężem wspierającym żonę i kochającym, obecnym w domu ojcem.

Często się zdarza, że mężczyzna, tłumacząc się potrzebą zarabiania, oddala się od domowników i próbuje się rozluźnić,

bo trudno mu wytrzymać atmosferę, jaka panuje w domu. W przypadku tej rodziny na szczęście było inaczej. Kobieta, mimo że przerwała pracę na rzecz opieki nad chorym synem, czuła się spełniona, doceniona i pełnowartościowa.

Kolejnym ruchem, który wykonali małżonkowie, było wstąpienie do jednego z katolickich stowarzyszeń rodzin z niepełnosprawnym. Był to dobry krok, bo spotkali tam wiele innych rodzin borykających się z tymi samymi problemami. Możliwość rozmowy z osobami doskonale znającymi specyfikę sprawy, podzielenia się doświadczeniem, zasięgnięcia porady były bezcenne. Obecność w takim stowarzyszeniu to nie tylko spotkania, ale również rekolekcje dla całych rodzin, gdzie wszyscy domownicy mogą razem wyjechać, odpocząć na łonie natury, a sami niepełnosprawni mogą brać udział w specjalistycznej rehabilitacji. Działanie w takim stowarzyszeniu to wreszcie odkrywanie planu Bożego, możliwość umocnienia się w wierze, regularne „ładowanie akumulatorów”, odnalezienie sensu tego trudnego doświadczenia, jakim jest choroba dziecka.

Kolejnym ważnym elementem w życiu tej rodziny jest umiejętność otwarcia się na innych. Dzięki temu, że nie zerwali kontaktów ze znajomymi, mogą od czasu do czasu wyjść z dziećmi, co pozytywnie wpływa na socjalizację chłopca. Dzięki zaangażowaniu starszych dzieci w opiekę nad najmłodszym synem rodzice mogą sobie pozwolić na wyjście, by odpocząć od domowego zgiełku. Wydaje się to błahostką, lecz znalezienie dla siebie czasu jest ogromnie ważnym aspektem w życiu małżonków. Często błędem, jaki popełniają niektórzy rodzice niepełnosprawnych dzieci, jest zapominanie o sobie. A przecież przeznaczenie choć chwili dla drugiego małżonka jest inwestycją w cały dom. Wówczas da się odnaleźć harmonię, miłość w domu, a tak niszcząca frustracja nie będzie miała miejsca.

Kiedy chłopiec dorósł i stał się bardziej samodzielny, matka mogła wrócić do pracy. Wówczas syn sam zaczął wy-

konywać więcej czynności w domu, co wpływa na potwierdzenie ważności oraz uczestniczenia jego osoby w podejmowaniu decyzji w domu.

Niestety, nie zawsze niepełnosprawność spotyka się z taką otwartością w rodzinie.

Drugim przykładem jest rodzina dziewczynki, u której sześć lat temu wykryto guza mózgu. To był początek pierwszej klasy w liceum ogólnokształcącym. Była bardzo otwarta i dojrzała jak na swój wiek, dzięki czemu miała szerokie grono znajomych. Gdy postawiono jednoznacznie diagnozę, poddała się operacji wycięcia guza, a kolejnymi etapami było przyjmowanie chemioterapii. Szanse na wyleczenie było duże ze względu na wczesne wykrycie zmian oraz dobrą kondycję dziewczynki. Niestety, po usunięciu guza i innych czynnościach związanych z niedopuszczeniem do powrotu choroby, dziewczynka nie wróciła do pełni sił. Bóle i zawroty głowy, znaczne pogorszenie się pamięci oraz koncentracji, niewyraźna wymowa, senność i niekontrolowane omdlenia nie ustąpiły mimo dalszych badań, obserwacji i rehabilitacji.

Problem, jaki jest obecny w jej rodzinie, to dwa różne sposoby reagowania na jej chorobę. Jeden prezentuje matka, która pragnie wszystkiego, co najlepsze dla dziecka. Zabiega o konsultacje, indywidualne lekcje, żeby mogła dalej się rozwijać, wozi córkę do dziadków, by podczas jej nieobecności miała opiekę. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że oprócz matki są pozostałe dzieci i mąż. A ci prezentują stosunek raczej neutralny czy wręcz niechętny. Nie angażują się w sprawę choroby siostry i córki.

Rodzeństwo nie wykazuje zainteresowania siostrą, która staje się dla nich ciężarem. Zajmują się swoimi sprawami, otaczają się swoimi znajomymi. Z kolei ojciec przyjął postawę nieobecnego. Matka nieustannie zabiegana krąży między domem a pracą. Problemem jest tu brak równowagi w przeżywaniu choroby córki i siostry przez domowników. Zmęczenie i znużenie chorobą, zniecierpliwienie brakami postępów, brak współpracy,

izolowanie się – to wszystko utrudnia rodzinie spostrzeżenie wygranej. A co jest tą wygraną? Fakt, że ich córka i siostra żyje.

Po przytoczeniu przykładów odnieśmy się do nauki Kościoła. Co Kościół mówi konkretnie o niepełnosprawnych osobach?

Najważniejszym punktem nauczania Kościoła jest to, że każdy człowiek ma prawo do życia. Jasno mówi o tym encyklika bł. Jana Pawła II *Evangelium vitae*. I owo prawo do życia nie może być zniesione przez pozwolenie zabijania dzieci w okresie prenatalnym, aborcję, która często przychodzi na myśl, kiedy przyszli rodzice dowiadują się o chorobie ich nienarodzonego dziecka. Tutaj należy się zatrzymać i zadać bardzo trudne pytanie. W jaki sposób można bardziej chronić dziecko, jeśli jego najbliżsi – rodzice pragną jego śmierci?

Godność człowieka nadana przez Boga jest niezbywalna i domaga się szanowania w każdym człowieku, nawet – a raczej – przede wszystkim w tym niepełnosprawnym.

Innym dokumentem traktującym o człowieku w tym wymiarze jest encyklika bł. Jana Pawła II *Laborem exercens*. Papież śmiało wyrażał potrzebę docenienia pracy niepełnosprawnych. Dzięki pracy człowiek może się rozwijać w swoim człowieczeństwie i pomnażać talenty dane przez Boga. Jan Paweł II apeluje, by tworzyć zakłady pracy chronionej, w których osoby niepełnosprawne będą mogły się spełniać i czuć potrzebne.

W adhortacji *Familiaris Consortio* możemy odnaleźć apel do żon-matek i do mężów-ojców, by spełniali swoje obowiązki względem małżonków i dzieci. Jest również apel do rządów państw, by stworzyli takie prawodawstwo, które ułatwi rozwój rodzinom, opiekę nad dziećmi – tymi zdrowymi, ale przede wszystkim tymi chorymi. I na końcu jest apel do wszystkich ludzi dobrej woli, czyli do Ciebie i do mnie, żebyśmy pomagali rodzinom – swoim, ale też i nie tylko – we wzroście nowego, młodego społeczeństwa chrześcijan. ■



Alkohol pozornie uszczęśliwia człowieka, ale w konsekwencji niszczy i siebie grozę

# Podstępny wróg rodziny

Joanna Szałata

Przypadkiem usłyszałam rozmowę dwóch studentów. Jeden zapytał: „Co to jest? Nie chodzi, nie jeździ, ale dociera wszędzie, jest wszechobecny; jest na weselu i na pogrzebie; bywa, że jest najważniejszy tak dla bogatego i dla biednego, księdza, lekarza, ludzi prostych i wykształconych, ludzi starszych i młodzieży, a nawet dzieci. . . . Pozornie bawi i uszczęśliwia człowieka, a w konsekwencji rozczarowuje, niszczy i siebie grozę. . . .?”. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale ten drugi spojrzął głęboko w oczy przyjaciela i odpowiedział – alkohol.

**O**kazało się, że chłopcy mają osobiste, smutne doświadczenia związane z alkoholem. Obaj pochodzą z domu, w którym alkohol zajmował ważne miejsce i wokół niego skupiały się wszystkie rodzinne sprawy.

Jeden z nich nadal żyje sprawami swojej rodziny, próbuje ratować w niej to, co w jego odczuciu jest do uratowania, angażuje się we wszystkie sprawy rodziców, troszczy się o młodsze rodzeństwo, pracuje, by dorobić na utrzymanie rodziny. Sam studiuje, by zabezpieczyć sobie i swojej przyszłej rodzinie lepszy los.

Drugi z nich kilka lat temu opuścił rodzinne „piekło” i mieszka w innym mieście. Cierpi z powodu osamotnienia, niezrozumienia i pustki, ale nie widzi dla siebie miejsca w domu, w którym matka i ojciec wydają każdą złotówkę na alkohol, gdzie przemoc i agresja od wielu lat odbiera mu możliwość normalnego funkcjonowania. Można postawić pytanie: jakie szanse na własne szczęście mają ci młodzi ludzie?

Istnieje dziś poważny problem społeczny, któremu na imię „Dorośle Dziecko Alkoholika”. Pokolenie, które obecnie wchodzi w rolę małżonków i rodziców, w znacznej mierze wychowywało się w rodzinach z różnymi dysfunkcjami. Dziecko, które wychowuje się w domu, w którym ważne miejsce zajmuje alkohol, doświadcza wielu tragicznych w skutkach sytuacji. Życie w takim domu opiera się na nieprzewidywalności wydarzeń z powodu panującego chaosu i pomieszania ról życiowych, lęku, wstydu

i poczucia winy, rozchwianego kręgosłupa moralnego itd.

Specjaliści ds. uzależnień biją na alarm; w przestrzeni publicznej bowiem pokutuje brak wiedzy oraz wykluczające się teorie na temat alkoholu i skutków jego spożycia. Tymczasem należy pamiętać, że alkohol jest substancją chemiczną, która ze względu na skład i oddziaływanie na organizm człowieka stwarza pozory nowej, bardziej interesującej rzeczywistości. Wiąże się to niejednokrotnie z wieloma korzyściami: człowiek łatwiej nawiązuje kontakty, szybciej przełamuje wewnętrzne ograniczenia itd. Alkohol łagodzi stres i napięcie emocjonalne i pozwala na krótko poczuć się wolnym od problemów. Doświadczenia wynikające z kontaktu z alkoholem zapisują się w podświadomości jako głębokie przekonanie, iż alkohol może być źródłem pozytywnych odczuć. To właśnie w tym doświadczeniu tkwi pułapka uzależnienia, z której wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy.

Trzeba poważnie traktować pierwsze sygnały świadczące o rozwijającym się problemie i szukać profesjonalnej pomocy. Nadużywanie alkoholu przez jednego z członków rodziny powoduje stopniowo zakłócenie komunikacji między jej członkami. Osoba, która nadużywa alkoholu, coraz mocniej się na nim koncentruje. Minimalizuje wiele spraw, reaguje agresją i złością. Stara się zachować dobry wizerunek, ale w ten sposób zaprzecza prawdzie o sobie, staje się nieszczęsny.

Wraz z rozwojem uzależnienia relacja między członkami rodziny jest coraz trudniejsza. U osoby pijącej narasta napięcie i naturalna izolacja od pozostałych członków rodziny, a następnie od otoczenia. Współmałżonek oraz cała rodzina próbuje w różny sposób kontrolować osobę pijącą i wywierać wpływ na zmianę jej zachowań. Cała rodzina coraz mocniej angażuje się w uzdrawianie rzeczywistości, rzadziej myśli o sobie, własnym rozwoju i potrzebach, skupia się na pragnieniu zmiany całej sytuacji na drodze prośb, gróźb, kłamstw, podstępów i manipulacji. W tę spiralę cierpienia i bezsilności, niekończących się prób rozwiązywania problemu potęgujących ból i bezradność zostaje wciągnięta cała rodzina.

Osoba pijąca nie radzi sobie z poczuciem winy, wstydem, złością, których doświadcza, więc swoje cierpienie przechodząc do następnej fazy uzależnienia. Jest coraz bardziej rozdrażniona, niecierpliwa i agresywna. Skutkuje to narastaniem frustracji, awanturami i kłótniami, które nie zmieniają rzeczywistości, tylko stają się „powodem” do kolejnego sięgania po alkohol. Osoba nadużywająca alkoholu robi się coraz bardziej nieprzewidywalna, a członkowie rodziny tracą zaufanie i przejmują za nią część odpowiedzialności. Choruje cała rodzina.

Zatem już pierwsze symptomy tego zjawiska powinny zapalić czerwone światło i zachęcić do poszukiwania profesjonalnej pomocy. Doświadczenia wielu zdrowiejących alkoholików potwierdzają tezę, że tylko podjęcie konsekwentnych i fachowych działań przez członków rodziny, zmiana ich myślenia i zachowań mogą doprowadzić osoby uzależnione do zdrowienia. ■

Autorka jest kierownikiem Centrum Wspierania Rodziny z Problemem Alkoholowym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinie.

W skrajnym ubóstwie żyje w Polsce około 2,2 miliona ludzi, a w tej grupie ponad 600 tysięcy stanowią dzieci

# Powód do wstydu

Alicja Dołowska

Bieda dzieci jest najbardziej dotkliwym oskarżeniem stosunków społecznych w Polsce. Proces przemian wyrzucił za burtę dużą grupę rodzin, które w realiach dzikiego kapitalizmu, niemającego nic wspólnego z zapisaną w Konstytucji RP społeczną gospodarką rynkową, nie radzą sobie. Państwo odwróciło się od rodziny, a dzieci są tego ofiarą.

**W**edług danych Głównego Urzędu Statystycznego w skrajnym ubóstwie żyje w Polsce około 2,2 miliona ludzi. W tej grupie ponad 600 tysięcy stanowią dzieci. Liczby są wymowne w sytuacji, gdy jednocześnie media informują, że pensje Polaków mimo kryzysu i bezrobocia rosną. Rosną, ale nie licznym. Bardzo dobrze żyje się władzy. Rząd właśnie przyznał sobie dodatkowo więcej 19 milionów złotych. Samorządowcy otrzymali nagrody, parlamentarzyści - podwyżki, a aż o 25 proc. wzrosło uposażenie wszystkich byłych prezydentów RP, mimo że emerytom przyznano waloryzację świadczeń poniżej stopy inflacji. Tak wygląda sprawiedliwość społeczna w kraju, w którym narodziła się „Solidarność”, której kolejne rocznice również coraz drożej fetujemy. Odnosi się wrażenie, że mądre nauczanie Jana Pawła II o tym, że solidarność znaczy „jeden drugiego brzemiona noście”, część decydentów najchętniej odesłałaby do kremówek. Bo solidarność to dla władzy kłopot.

### Nie tylko bezrobocie

„Bezrobocie jest w Polsce głównym czynnikiem biedy – twierdzi minister pracy Jolanta Fedak. – Ubóstwa doświadczają również rodziny wielodzietne, osoby niepełnosprawne i ludzie starsi, zwłaszcza samotni. Również ci niezbyt zasobni, którzy poddali się nałogom i uzależnieniom.

Przed ubóstwem nie chroni w Polsce nawet praca. Aż 13 proc. pracujących z pensji nie jest w stanie utrzymać swoich rodzin. Jak się da, łapią pracę dodatkową, pracują nawet na dwa etaty lub „na czarno”. Jednak



Ciepłe posiłki uczniów to rzadkość, przede wszystkim na wsi | Fot. Dominik Różański

nie wszędzie są takie możliwości. Umowa o pracę na czas nieokreślony to dziś luksus.

Znamienne, że ponad połowa Polaków nie miała za co wyjechać na urlop. 31 proc. spędziło poza domem od jednego do siedmiu dni. Ile dzieci wypoczywało na wakacjach? Te dane nie są jeszcze znane.

W Polsce są regiony, gdzie dramatycznie brakuje miejsc pracy.

Z „Diagnozy społecznej 2011” przygotowanej przez prof. Janusza Czapińskiego wy-

nika, że biedy w Polsce przybywa. Wskaźnik ubóstwa w gospodarstwach utrzymujących się z niezarobkowych źródeł (np. z zasiłków) wzrósł od 2009 r. z 28,5 do 36,4 proc. Wyraźny wzrost wystąpił także w przypadku gospodarstw rencistów (z 6,3 do 10,2 proc.). Znaczne różnice w tym zakresie odnotowano między poszczególnymi regionami kraju. Najwyższy wskaźnik ubóstwa w 2011 r. występuje w województwie lubelskim (12,8 proc.), kujawsko-pomorskim (7,7 proc.) i podkarpackim (6,2 proc.).

Biedniejszym samorządom nie starcza pieniędzy zarówno na utrzymanie szkół, jak i dożywianie dzieci, bo w szkołach z powodu drogiej żywności obiady kosztują więcej. Nie pomagają przekształcanie szkolnych stołówek w agencyjne czy dowożenie zapakowanych w styropian posiłków przez firmy cateringowe.

Jest drogo. Obiady wydawane są najbardziej potrzebującym dzieciom. Z danych za ubiegły rok ministerstwa pracy wynika, że cały obiad (zupa, drugie danie i kompot) dostało ponad 400 tys. uczniów, jedno gorące danie - blisko 300 tys., a aż

co ósme dziecko musiało się zadowolić mlekiem z bułką lub kanapką. Co gorsza, ciepłe posiłki uczniów to rzadkość przede wszystkim na wsi, gdzie nie ma stołówek. Tam serwuje się dzieciom bułkę z wsadem mięsno-warzywnym i owoc, a ciepłe danie tylko raz w tygodniu. W zeszłym roku ciepłego posiłku nie dostało 10 tys. dzieci, bo nie starczyło pieniędzy. Gminy otrzymują od 60 do 80 proc. dofinansowania z rządowej kasy na dożywianie dzieci w szkołach.

Resztę dokładają z własnego budżetu, ale czasem i to za mało, bo jeżeli gmina jest biedna, to nie stać jej na dofinansowanie.

We wszystkich grupach rodzin najuboższych są dzieci. Statystycznie jest ich znacznie więcej w rodzinach biednych niż bogatych, które uważają, że dwójka dzieci wystarczy. Dla utrzymania substancji społeczeństwa nie wystarczy, bo wiele małżeństw wabionych mirażami bogactwa rezygnuje z posiadania dzieci, wybierając „jedwabne życie”.

Profesor Józefina Hryniewicz uważa, że nie zdajemy sobie sprawy, iż według danych GUS, od momentu wejścia do UE z Polski wyemigrowało 2 miliony 210 tys. młodych ludzi!

„Z demograficznego punktu widzenia możemy powiedzieć, że wyjechał wielki potencjał demograficzny” – mówi Hryniewicz.

Państwo powinno hołubić wielodzietne rodziny, a te, które są niewydolne finansowo, wspomagać w każdy możliwy sposób. Gdyby nie pomoc Kościoła, gminy, różnego typu organizacji charytatywnych, dzieci z biednych rodzin byłyby głodne. I Tak mimo pomocy wiele z nich niedojada.

„Okolo dwóch milionów Polaków korzysta z pomocy społecznej. Wraz z członkami rodzin to ponad 3,7 miliona. Ze świadczeń rodzinnych korzystało w 2009 roku 2,3 miliona rodzin. W tym samym roku ponad 17 proc. Polaków doświadczało ubóstwa i wykluczenia społecznego lub było nimi zagrożonych” – informuje dr hab. Ryszard Szarfenberg z Instytutu Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego.

### Co i komu ciąć?

„Od ponad sześciu lat mimo wysokiej inflacji nie zmieniono progu dochodowego uprawniającego do ubiegania się o pomoc socjalną. Próg wynosi ponad 504 zł. Jednak nawet gdyby ten „próg” waloryzowano, strefa ubóstwa zmniejszyłaby się umiarkowanie, dlatego że wysokość świadczeń socjalnych jest w Polsce niewielka, tak jak niewielki jest udział wydatków na pomoc społeczną w PKB” – zauważa Szarfenberg.

Jeśli minister finansów Vincent Rostowski zapowiada cięcia niezbędne do ograniczenia deficytu budżetowego, nie wiadomo, z czego chce ciąć. Liberalni ekonomiści, jak

by nie dostrzegając problemu bezrobocia, wołają: „Ciąć socjal!”. Nie mówi się o podnoszeniu podatków bogatym, mimo że podatek „solidarnościowy” od dawna płacą Francuzi, a ostatnio zamiar wprowadzenia go ogłosił premier Włoch Silvio Berlusconi, a legendarny miliarder Warren Buffet ogłosił na łamach „New York Timesa”, że trzeba podnieść podatki dla najzamożniejszych Amerykanów, mimo że podatki w USA są progresywne. Sam gotów jest płacić wyższe podatki i twierdzi, że jego koledzy multimilionerzy też się na to zgodzą.

Czy zgodzą się najbogatsi Polacy, którym Platforma Obywatelska obiecywała podatek liniowy? Dobre pytanie. W sytuacji polskiej biedy Jarosław Kaczyński w imieniu PiS oświadczył, że jego partia jest gotowa sięgnąć do „głębszych kieszeni”. Sporo się u nas mówiło o dobrodziejstwie podatku liniowego, podając za wzór kraje świeżo przyjęte do Unii, które go wprowadziły. Jak to się odbiło na budżecie tych krajów, zrobiło się potem cicho, podobnie jak o tym, ile osób z tych krajów wyemigrowało za chlebem. Tak jak absolutnie jest cicho o tym, że w krajach zachodniej Europy i skandynawskich zasadą jest podatek progresywny. Okazuje się, że kryzys uderzył szczególnie mocno w państwa wschodniej Europy posiadające podatek liniowy, takie jak Estonia, Łotwa i Litwa czy Słowacja. Międzynarodowy Fundusz Walutowy już w 2005 r. w swoich analizach zwrócił uwagę, że podatek liniowy na Słowacji nie spełnił swojej funkcji. W lipcu 2009 r. MFW zaproponował Łotwie rezygnację z podatku liniowego na rzecz progresywnego.

### Jak kto liczy?

Raport Komisji Europejskiej zawstydza, alarmując, że aż 26 proc. polskich dzieci jest zagrożonych ubóstwem. Tak dramatyczną statystykę ma jeszcze tylko Łotwa. Polskie społeczeństwo ulega coraz większemu rozwarstwieniu. Różnice dochodowe wykopują niebezpiecznie głęboki rów. Socjolodzy mówią o Polsce, że „jest cienka w pasie”, bo klasa średnia ciągle nie może się u nas stabilnie rozwinąć. Rozwiązaniem nie jest grodzenie i obejmowanie monitoringiem bogatych osiedli pilnowanych przez firmy ochroniarские. Rozwiązaniem jest wyrównywanie szans i bardziej solidarna polityka społeczna.

Gdy prezydent Lech Kaczyński głosił potrzebę „umowy społecznej”, ideę Polski solidarnej, ze strony liberałów leciały na niego gromy. Gdy wetował liberalne ustawy zdrowotne i oświatowe, to w przekonaniu, że akurat ochrona zdrowia i edukacja to dziedziny, które najmniej powinny podlegać prawom rynkowym.

„Nie jest winą dziecka, że urodzi się w biednej rodzinie, w mieście czy na wsi. Szkoła powinna stworzyć mu edukacyjną szansę na wyrównywanie szans” – twierdził Lech Kaczyński.

Ale ubóstwo to temat mało interesujący dla obecnego rządu. Ten rząd lubi igrzyska. To, że wraz z bezrobociem rośnie i obszar biedy, pozostaje na dalszym planie. O 4 miliardy złotych obcięto w budżecie środki na aktywizację bezrobotnych, choć w Polsce wskaźnik osób zatrudnionych nie przekracza 60 proc. ludzi w wieku produkcyjnym. Główny Urząd Statystyczny informuje, że w sferze ubóstwa żyje około 7 proc. mieszkańców miast i 17 proc. mieszkańców wsi.

Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) opublikowała niedawno raport, z którego wynika, że nie 600 tys., a prawie 2 miliony dzieci w Polsce żyje na skraju nędzy. I że Polacy wydają na dzieci najmniej spośród wszystkich 32 krajów należących do tej organizacji. Sytuacja materialna dzieci w Polsce została oceniona jako najgorsza spośród 21 krajów europejskich również przez UNICEF. O braku rozwiązań systemowych mówią już wszyscy: naukowcy, społecznicy, nauczyciele i rodzice. Ale rozwiązań nadal nie ma. Doraźne akcje typu „szklanka” mleka lub „owoce w szkole” czy nawet realizowany w niektórych szkołach bank kanapek przynoszonych przez bogatszych uczniów dla biedniejszych kolegów i wkładanych dyskretnie do lodówek nie rozwiążą problemu głodnych dzieci. Nie rozwiąże ich również „Caritas” i pomocni sąsiedzi.

„Jeśli chodzi o politykę prorodzinną, to Polska nie ma powodów do wstydu ani do kompleksów; w kilku sprawach jesteśmy awangardą i wzorem do naśladowania dla wielu innych” – stwierdził premier Donald Tusk.

Panie premierze, to wstyd. Trzeba bardziej sprawiedliwie kroić ten nasz wspólny polski tort. ■

Jeżeli Polska ma przed sobą przyszłość, to dla niej warto wychować pokolenie ludzi mądrze kochających

# Utracone pokolenie

Jacek Stróżyński

Dwa lata temu Sejm przyjął ustawę o reformie edukacji. Wiek szkolny obniżono do sześciu lat. Przez trzy lata rodzice posyłali sześciolatkę do szkół dobrowolnie, od 2012 r. obowiązkowo. Reforma wdrażana jest w pośpiechu, bez pieniędzy i spójnego planu, bez szacunku dla dyrektorów szkół, nauczycieli, ale przede wszystkim bez szacunku dla dzieci. Celem dalekosiężnym, który podaje rząd, jest szybsze wyrzucenie na rynek pracy dodatkowego rocznika płatników składek ZUS i podatków. Z premedytacją założono intelektualny regres setek tysięcy dzieci, które pozostały w zerówkach. Według nowych założeń to mały uczeń ma dostosowywać swój rozwój do wymagań programu, a nie odwrotnie.

**S**zkola ma być przyjazna i nowoczesna. W porywach „radosna”. Przyjazny jest system oceniania nauczycieli (wszyscy są świetni), znakomicie wypadają w ministerialnej sprawozdawczości szkoły, raporty o jakości kształcenia puchną z dumy. A Piotr Pacewicz z „Gazety Wyborczej” uważa, że w liceach jest wciąż mało luzu... Być może wynika to z faktu, że nadal vegetują w naszym systemie oświatowym tak anachroniczne struktury jak „nadzór pedagogiczny”. Ale i z tym wkrótce sobie poradzimy. Jest już gotowa ustawa o „reorganizacji” nadzoru i rozprawieniu kuratorów. Wstrzymana ze względu na wybory czeka na lepszy czas.

Przebieg ostatnich matur świadczył o tym, że statystycznie tak źle nie było od momentu wprowadzenia egzaminów zewnętrznych. Przypomnijmy: żeby zdać maturę, wystarczy 30 proc. poprawnych odpowiedzi z trzech obowiązkowych przedmiotów – polskiego, matematyki i języka obcego. Ten minimalny próg przekroczyło w tym roku 75 proc. maturzystów, o 6 proc. mniej niż w 2010 r. Tradycyjnie skompromitowały się licea profilowane, gdzie tylko połowa uczniów zdała maturę. W szkołach dla dorosłych również pełny luz: maturę zdał tylko co piąty abiturient.

PiS bije na alarm, bo nie mamy do czynienia z jednorazową wpadką, lecz z trendem. W 2005 r. odsetek niezda-

nych egzaminów dojrzałości wyniósł 13 proc., w 2008 – 21 proc., a w 2011 – 24,5 proc. Opozycja nie ma wątpliwości, że jest to skutek systematycznego obniżania szkolnych wymagań. Przekleństwem polskiego systemu edukacji jest niż demograficzny. Głód kandydatów sprawia, że uczelnie porzuciły ambicje i wstyd. Po cichu wszystkie podpisują się pod apelem Piotra Pacewicza – totalny luz.

## Zabawy z programem

Początkiem reformy była nowa podstawa programowa, którą wprowadzono po cichu w przeddzień Wigilii 2008 r., przed decyzją Sejmu o obniżeniu wieku szkolnego. Pośpiech był podporządkowany głównie zyskom wydawnictw edukacyjnych, co wynika z prywatnej korespondencji minister Hall z wydawcami opublikowanej w internecie przez tych ostatnich.

Najbliższe mi jest nauczanie historii, więc kilka słów o tym. Bliskie mi środowiska chcą, żeby lekcje historii stały się na nowo kuźnią patriotyzmu. Nauka historii nie jest po to, żeby kochać Polskę, tylko po to, żeby kochać prawdę. Historia spośród wszystkich nauk rozwinęła najsolidniejszy warsztat dociekania tego, co prawnicy zwą „prawdą materialną”.

Istotą jej jest krytyczne badanie źródeł. Jeżeli chcemy, żeby lekcje historii przysłużyły się Polsce, nie może w nich być ani trochę propagandy. Nawet słusznej. Właśnie na tych lekcjach dzieci mają

się nauczyć odkrywania prawdy oraz mechanizmów rządzących dziejami.

Wbrew hasłu z pomnika Wincentego Witosa – Polska nie musi trwać wiecznie. Może przyjdzie nam lub naszym potomkom zrezygnować z tego dobra. Ale starajmy się temu zapobiec (Marcin Masny). Niektórzy z naszych elit po prostu uważają, że w polską przyszłość nie warto inwestować, bo Polski nie będzie, będzie Europa.

## Łącznie jak pod zaborami

Uczniowie rezygnują ze zdawania historii na maturze. Po prostu rośnie liczba uczelni, na których historia nie jest już przedmiotem rekrutacyjnym. Nie tylko na prawie, ale nawet na... historii. I nie w Jarosławcu czy Kutnie, ale na Uniwersytecie Jagiellońskim. Chciałoby się powiedzieć *o tempora, o mores*.

Już po wprowadzeniu nowej podstawy programowej w życie prof. Andrzej Nowak wspólnie z kilkudziesięcioma historykami podpisał list „Ratujmy historię, ratujmy polski kanon”, w którym apelował o „rozważenie przez osoby zarządzające polską oświatą konieczności przemyślenia na nowo konsekwencji tak rewolucyjnej reformy programowej dla przyszłego kształcenia młodych polskich obywateli”.

## Równość szans

Jak się żyje na polskiej prowincji? Tory kolejowe już dawno zarosły, PKS nie kursuje. Właśnie zamknęli ostatnią w gminie pocztę, a ośrodek zdrowia nie podpisał kontraktu z NFZ. Ale najgorsze jest to, że za chwilę zlikwidują we wsi szkołę i przestanie działać nowo otwarty punkt przedszkolny.

Powoli, ale sukcesywnie z wiejskiego krajobrazu znikają instytucje i budynki symbolizujące istnienie państwa. Choć

ludzi może nie dotyka bieda, czują się pozostawieni sami sobie. Państwo nie wywiązuje się ze swoich obowiązków, a przecież jeszcze jakieś ma.

Niepostrzeżenie, w oczekiwaniu na rządowy laptop w każdym tornistrze oraz szerokopasmowy internet w każdej gminie, pod rządami partii modernizacji i postępu kolejne obszary kraju zamieniają się w cywilizacyjną pustynię.

Trzy lata temu minister Boni stawiał nam za wzór brytyjską politykę społeczną polegającą na tworzeniu na wsiach centrów edukacji i kultury właśnie na bazie szkolnej. To miał być ważny element modernizacyjnej polityki rządu PO dedykowany Polsce B. W efektownie zaprezentowanym raporcie o znaczeniu kapitału ludzkiego dla rozwoju kraju wprost powołano się wtedy na program „Sure Start” („Pewny start”), który w Wielkiej Brytanii zaczęto wprowadzać w życie w 2006 r. Zakładał on utworzenie w każdej gminie edukacyjnego inkubatora, który łączy różnorodne usługi dla całych rodzin, włącznie z opieką nad dziećmi zintegrowaną z wczesną edukacją. Takie centra wspierają zarówno rodziny, począwszy od okresu ciąży, a skończywszy na 14. roku życia dziecka, jak również maluchy ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi i dzieci niepełnosprawne. Mieliliśmy iść brytyjskim śladem. Było to o tyle realne, że w 2008 r. do Polski zaczęły płynąć szerokim strumieniem unijne pieniądze przeznaczone właśnie na takie działania.

Tymczasem z polskiej prowincji masowo znikają małe szkoły. Niszczą je bezradność rodziców i nauczycieli oraz przekonanie samorządowców, że rozdrobniona oświata nie jest szansą, tylko finansowym przekleństwem. Mam wrażenie, że PO dziś zachowuje się tak, jakby nie dostrzegła, że każde z dużych państw europejskich ma silne poczucie odpowiedzialności za dziedzictwo kulturowe. Tylko polski rząd PO zachowuje się tak, jakby chciał się dostosować do jakiejś wymyślonej ogólnoeuropejskiej poprawności.

### Młodzi Polacy wolą przyszłość od przeszłości...

PO zaszczerpa młodemu pokoleniu prymitywną i przestarzałą wersję libera-

lizmu, która tak naprawdę nie obowiązuje w świecie realnej polityki europejskiej. Nie ma takiego kraju w Europie, który by sferę dziedzictwa narodowego poddał tak ostrej ekonomizacji. Paradoksalnie rządy formacji, która deklaruje swoją nowoczesność, przynoszą najbardziej anachroniczne i wsteczne skutki.

Rodzice są rozgoryczeni. Ich zdaniem reforma nie służy niczemu poza szybszym wprowadzeniem dzisiejszych sześciolatków na rynek pracy. „Nie chcemy się wdawać w politykę, ale to polityka instrumentalnie traktuje nasze dzieci” – irytuje się Marzena Izworska. Natomiast Agnieszka Gralińska-Toberek dodaje: „My, rodzice, jesteśmy stroną. Drugą są nauczyciele jako reprezentanci systemu edukacji. Najsmutniejsze jest to, że obie strony nie współpracują, a dzieci są jak worek, który się tylko przetrzuca”.

Na inny problem zwrócił Piotr Zaremba, upatrując w zbyt wczesnej specjalizacji uczniów niebezpieczeństwo wypuszczania na rynek pracy „wykwalifikowanej siły roboczej”. „Trudno się oprzeć wrażeniu, że ta produktywizacja posuwa się zbyt daleko, że ideałem staje się uczeń pozbawiony szerszych horyzontów, od razu nastawiony na jedną wąską ścieżkę”.

Skutki kolejnych reform edukacji, których celem jest szkoła „nowoczesna przyjazna i skuteczna”, poznamy dopiero w przyszłości. Ale po tych trzech latach rządzenia można uznać, że propozycje Hall i rządu Tuska – wbrew niektórym krytykom zarzucającym kierownictwu resortu brak dobrego pomysłu na edukację – są konsekwentną realizacją określonej wizji systemu oświaty, w której nie ma miejsca na wolny wybór rodziców i wpływ na kształt edukacji ich dzieci, w której dokonuje się rewolucyjnych zmian programowych bez konsultacji społecznych, w której kształci się systemowych konformistów i ostatecznym argumentem i wzorcem są obce modele wychowawcze.

### Wykradzione pokolenie

Do niedawna szkoły uważało się za odpowiedzialne nie tylko za przekazywaną wiedzę i tytuły naukowe, ale również

za kształtowanie charakteru młodzieży i ich poglądów na świat. Młodzi byli włączeni w społeczeństwo dorosłych poprzez rodziny, szkoły, Kościół i otrzymywali od starszych mądrość i należą im ochronę. Dzisiaj na Zachodzie, ale nie tylko, jesteśmy świadkami drastycznej próby wykradzenia rodzicom i Bogu całego pokolenia, a także usiłowań obrabowania młodych z ich własnego szczęścia.

Znany amerykański muzyk rockowy opisuje to zjawisko tak: „Wykombinowałem sobie, że jedyne, co mógłbym zrobić, to wykraść im dzieci. Nadal myślę, że to jedyny chwyt. Mówiąc to, nie myślę o porywaniu, tylko o zmianie ludzkiego systemu wartości, co bardzo skutecznie wyobcowuje ich ze świata rodziców” (Dawid Crosby, cyt. z wywiadu z zespołem Rolling Stones).

A jeden z najsławniejszych brytyjskich idoli młodzieżowych powiedział: „Działamy, wpływając na ich podświadomość, i to samo robią pozostałe zespoły”.

Jeżeli rozejrzemy się wokoło, zobaczymy świat, jakiego nie było w przeszłości. Populacja świata jest liczniejsza i młodsza niż kiedykolwiek przedtem. Gwałtownie rozwijają się nowe technologie. Uniwersalna kultura techniczna jednoczy świat, niszcząc stojącą na jej drodze tradycję. Rewolucja elektroniczna umożliwiła szybkie przekazywanie myśli i obrazów. Wyostrzyła też ekstremalnie bodźce oddziałujące na człowieka, np. w postaci muzyki rockowej. Stare wartości pod każdym względem zdają się załamywać i nikt nie może przewidzieć, co zajmie ich miejsce. Nowa kultura ma charakter niszczący to, co chrześcijaństwo uważa za ważne.

Obserwujemy ataki na punkty strategiczne wychowania młodzieży, rodzinę, szkołę, Kościół, media. Niektóre punkty zostały już przechwycone. W innych jak w rodzinie i szkole bitwa jeszcze się toczy.

Młodzi znaleźli się w swoim własnym, obcym świecie. Proces wykradania pokolenia jest daleko zaawansowany, ale nie musi zakończyć się źle, pod warunkiem że jako społeczeństwo zaczniemy działać. Polsko, obudź się! ■

Duchowość Prymasa Tysiąclecia była zbudowana na fundamencie wspólnotowym

# Powróćmy na jasnogórskie ścieżki

Z o. Janem Pachem OSPPE z Jasnej Góry rozmawia Łukasz Kobeszko

**W duchowości maryjnej kardynała Stefana Wyszyńskiego możemy dostrzec ciekawy paradoks. Po raz pierwszy oddał się on w macierzyńską niewolę Matce Bożej pod koniec 1953 r., podczas uwięzienia w Stoczku Warmińskim. W apogeum komunistycznej niewoli, w ateistycznym systemie opresji Prymas dobrowolnie zawierzył się w inną „niewolę”, będącą w istocie prawdziwą wolnością...**

Trzeba zauważyć, że Prymas Tysiąclecia świadomie podjął drogę maryjnego zawierzenia. Wiedział, że będzie uwięziony. Zachowało się świadectwo Marii Okońskiej, jednej z jego współpracownic. Tuż przed aresztowaniem miał jej powiedzieć: „Jeżeli powiedzieliby Ci, że Twój ojciec (jak nazywały Prymasa jego najbliższe współpracownice – przyp. ŁK) zdradził, nie wierz im!” W sytuacji jawnych prześladowań Kościoła w latach stalinowskich, Wyszyński nie mógł kłamać lub milczeć, w końcu – nie mógł pójść na współpracę z reżimem. Było to wykluczone! Pamiętajmy też, że więziony Prymas zawierzył Maryi nie tylko siebie, ale też cały Kościół i swoją posługę.

Prymas sam później przyznał, że zawierzenie Maryi było zainspirowane nauką świętego Marii Ludwika Grignion de Montfort, francuskiego duchownego żyjącego na przełomie XVII i XVIII wieku, autora słynnego „Traktatu o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny”. W 1964 r. jezuita o. Eugeniusz Reczek wydał w Rzymie z okazji zbliżającego się tysiąclecia chrztu Polski monumentalne, 10-tomowe dzieło „Sacrum Poloniae Millennium”. Znalazł się w nim tekst dwóch innych polskich jezuitów żyjących w dobie Baroku – o.o. Franciszka Fenickiego i Jana Chomętowskiego. Powstał on na 40 lat przed urodzeniem św.

Marii Ludwika. Tekst pokazuje unikalną polską drogę zawierzenia Maryi. W momencie opublikowania „Sacrum Poloniae Millennium”, Prymas przyznał, że mylił się uważając, że polskie zawierzenie maryjne jest w całości oparte na duchowości francuskiego świętego i dodał, że po przeczytaniu dzieła naszych jezuitów odkrył polską drogę maryjnego zawierzenia.

**Czym różniła się „polska” droga zawierzenia maryjnego od „francuskiej”?**

Fenicki i Chomętowski mówili o konieczności pełnego zawierzenia Maryi w aspekcie społecznym i wspólnotowym. Francuzi zaś, zgodnie ze swoją indywidualistyczną naturą, koncentrowali się na zawierzeniu osobowym i indywidualnym. Polskie zawierzenie nie kończyło się na perspektywie osobistej. Zawierzaaliśmy Maryi nie tylko siebie, ale i naszych bliskich, rodziny, parafie, wsie, miasta w końcu – ojczyznę, czyli całą społeczność w której żyjemy. Polskie zawierzenie nie ogranicza się do przemiany osobistej, która jest oczywiście ważna, lecz również wzywa do przemiany całych środowisk.

Do XIX w. tekst św. Marii Ludwika był praktycznie nieznanym szerszemu odbiorcy. Co ciekawe, sam święty powoływał się w swoich pismach na polską tradycję maryjną i wspominał postać o. Fenickiego, określając go „wspaniałym przykładem pobożności”. Wracając więc do zawierzenia Prymasa w Stoczku Warmińskim, pamiętajmy, iż miało ono charakter społeczny i wspólnotowy – prymas Wyszyński oddał Maryi cały naród. A jeżeli zawiera się cały naród, ten naród również podejmuje się obowiązku współpracy z Matką Bożą. Zawierzenie jest zawarciem przymierza obowiązującym obie strony. Przykładem tego mogą

śa Śluby Jasnogórskie, napisane w końcowym okresie pobytu Księdza Prymasa w więzieniu, w 1956 r.

**Coraz częściej, szczególnie w naukach społecznych panuje przekonanie prowadzące maryjność Prymasa Tysiąclecia do swoistej strategii politycznej wobec rządów komunistycznych. Do kanonu myślenia historyków i socjologów weszło twierdzenie, że kard. Wyszyński celowo podkreślał w swoim nauczaniu perspektywę maryjną, co stanowiło wzmocnienie polskiego katolicyzmu ludowego, nierozłącznie związanego z kultem Matki Bożej. Czy nie sądzi ojciec, że uproszczone pojmowanie maryjności kard. Wyszyńskiego splota jego wielki dorobek?**

Wydaje mi się, że w naszym języku wciąż nie znaleźliśmy właściwego określenia semantycznego zjawiska nazywanego potocznie „pobożnością ludową”. Wolałbym, aby zamiast terminów „pobożność ludowa” lub „katolicyzm ludowy” używać pojęcia „pobożność powszechna”. Pobożność taka jest tym, czym polski Kościół żył od swoich korzeni – weźmy chociażby „Bogurodzicę”, najstarszą polską pieśń maryjną. W 1956 r., pomimo wyrafinowanych szykan władz, na Jasną Górę przybyło ponad 100 tys. ludzi. Jednym głosem mówili: „Maryjo, przyrzekamy!”. Następująca po Ślubach Jasnogórskich Wielka Nowenna, przygotowująca Polaków do milenium chrztu – to właśnie były przejawy polskiej pobożności powszechnej, wspólnotowego podejmowania wysiłków przemiany i naprawy nas samych oraz środowisk, w których żyjemy, leczenia wad i przywar narodowych, zaszywania głębokich ran, uzależnień... Była to przecież jedna, wielka narodowa praca na rzecz przemiany!

**Praca ta była jednak utrudniana i nie zawsze przynosiła oczekiwane rezultaty...**

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, partia komunistyczna była w pewnym sensie przewidywalnym przeciwnikiem. Z pewnością ten przeciwnik potrafił boleśnie kąsać. Ale nie można pominąć innego, dość podstępnych rywali Prymasa. Kłody pod jego nogi rzucali tak zwani intelektualiści katoliccy, choć raczej wolałbym mówić wprost o środowiskach pseudokatolickich. „Tygodnik Powszechny”, „Znak”, „Więź” czy niestety również prasa związana z ówczesnym Stowarzyszeniem PAX, choć uczciwie trzeba powiedzieć, że paxowcy drukowali w całości najwięcej homilii Prymasa spośród wszystkich koncesjonowanych przez władze PRL wydawnictw katolickich... Z bólem trzeba przyznać, że w większości środowisk „katolików postępowych” praktycznie cały czas istniała totalna blokada inicjatyw Prymasa, ciągła ich krytyka oraz wyśmiewanie. W pismach „katolików otwartych” nie było na temat Prymasa nic pozytywnego.

Zauważam, że ta sytuacja trwa do dziś. Ciągłe na łamach niektórych z tych czasopism mamy do czynienia z krytyką (czasem w ogóle niezawołowaną) tradycyjnego nauczania Kościoła i tradycji narodowej. Gdy na Soborze Watykańskim II polscy biskupi wystosowali memoriał do Pawła VI w sprawie ogłoszenia Maryi Matką Kościoła i świata, środowiska „katolików otwartych” wyśmiewały tę inicjatywę. Krytkowano fakt, że Prymas rozdał ojcom soborowym dwa obrazki – wizerunki Matki Bożej Częstochowskiej oraz hostię z postacią Maryi. „Postępowcy” podkreślali swoje zażenowanie „przestarzłą, prowincjonalną religijnością Wyszyńskiego”. A przecież to Maryja dała Chrystusowi swoje ciało, swoją krew! Prasa „postępowa” pełna była wów-

czas autentycznych paszkwili przeciwko Kościołowi, przeciwko Polsce. Prymas z wielkim bólem przyjmował te drwiny i ataki. Jak sam kiedyś określił, wszystkie te artykuły pisane były „lichą, warszawską włoszczyzną”.

Kard. Wyszyński uważał jednak, że pomimo wrogiej atmosfery, należy robić swoje. Wspierał go w tym kard. krakowski Karol Wojtyła. W wakacje 1976 r., będąc paulińskim klerykiem uczestniczyłem



O. Jan Pach: Prymas przyznał, że zawierzenie Maryi było zainspirowane nauką św. Marii Ludwika Grignon de Montfort

w spotkaniu dyskusyjnym na Jasnej Górze z kard. Wojtyłą. Rozmawiano tam o ostrej krytyce „intelektualistów katolickich” związanej z używaniem przez Prymasa Tysiąclecia pojęcia „oddanie się Maryi w niewolę”. Biorący udział w dyskusji kardynał Wojtyła zauważył wówczas, że krytycy Prymasa zapomnieli, że pełne słowa aktu jego zawierzenia brzmiały: „oddanie się w macierzyńską niewolę Maryi, za wolność Kościoła w Polsce i w świecie współczesnym”.

Kard. Wyszyński i kard. Wojtyła rozumieci pewną trudność, z jaką wiązało się używanie pojęcia „niewola Maryi” w społeczeństwie zniewolonym przez zły system społeczno-polityczny. Jednak nie zamierzali rezygnować z tego pojęcia. W pewnym momencie wspomnianej dyskusji kardynał krakowski po wysłuchaniu argumentów adwersarzy, dosłownie uderzył pięścią w stół, mówiąc: „Nie, absolutnie się z tym nie zgadzam!”

Już w 1972 r., w „Zeszytach Naukowych KUL” kard. Wojtyła napisał obszerny tekst, w którym znakomicie wsparł całą mariologię Prymasa, dając pełną wykładnię unikalnej, polskiej drogi maryjnego zawierzenia. Jeżeli dobrze posłuchamy późniejszego nauczania bł. Jana Pawła II, to widać, jak bardzo zachęcał on do „powrotu na sprawdzone drogi jasnogórskie”, jak sam to określił podczas wizyty *Ad limina apostolorum* naszych biskupów w Rzymie w 1993 r. Bł. Jan Paweł II pozostał wierny dziedzictwu Prymasa Wyszyńskiego i doskonale wiedział, co się dzieje w Polsce.

Tuż po śmierci kard. Wyszyńskiego pojawiały się głosy w stylu: może już dajmy sobie spokój z tą Jasną Górą, z tymi narodowymi zgromadzeniami, z tym pielgrzymowaniem... Przecież mamy regionalne sanktuaria, nowe diecezje... Z tego co wiem, bł. Jan Paweł II wprost pytał niektórych: dlaczego chcecie odejść od Jasnej Góry? Czym były „sprawdzone drogi jasnogórskie”? Po pierwsze: drogami zawierzenia Maryi, po drugie: drogami współpracy z Chrystusem, wysiłkiem przemiany życia jednostkowego i narodowego. Ten drugi punkt jest bardzo istotny – Prymas mawiał, że z Matką Bożą musimy współpracować, gdyż Ona sama, nawet gdyby chciała, wszystkiego za nas nie dokona...

**Maryjne zawierzenie Prymasa Tysiąclecia, obok unikalnego charakteru**

polskiego, miało też wyraźny horyzont uniwersalny i globalny. Czy można stwierdzić, że prymasowska maryjność Wyszyńskiego stanowiła panaceum na największe problemy świata po II wojnie światowej – z jednej strony na widoczną na Zachodzie laicyzację i masowe odchodzenie społeczeństw od Boga, z drugiej zaś – na agresywny system komunistyczny? Czy tak mocna postawa maryjna nie zainspirowała pełnych chrześcijańskiej pokory gestów Prymasa wobec Niemiec, czy nie była też sposobem budowy mostów z chrześcijańskim Wschodem i prawosławiem, tak przesyconym obecnością Maryi?

Prymas bardzo rzadko mówił publicznie o prawosławiu, ale wiem, że bardzo cenił wschodnią duchowość i właśnie tą głęboką maryjność prawosławnych. Powtarzał nieraz, że Maryja żyje w ikonie także na Wschodzie, niekiedy ukryta w muzeach, aresztowana i prześladowana, ale wciąż jest obecna w tym świętym i tajemniczym znaku jaki stanowi ikona. Prymas mówiąc do Polaków mówił o jasnogórskim Cudownym Wizerunku, Czcigodnym Obliczu – sądzę więc, że było to bardzo bliskie wielu chrześcijanom Wschodu, którzy przecież wielką czcią otaczają także Obraz z Częstochowy. Prymas Wyszyński mówił o wizerunku Maryi z podobnym szacunkiem, jak mówią o ikonach prawosławni. Wszakże ikona jest otwartym oknem do wieczności, oknem, przez który widzimy szerzej i dalej... Warto odwołać się tutaj do jednego z prawosławnych autorów, który wykazał bardzo dużą zbieżność teologii maryjnej Prymasa Wyszyńskiego oraz polskiej maryjnej pobożności powszechnej z teologią obecności Matki Bożej w ikonach, występującą u prawosławnych.

Wracając jeszcze do uniwersalnego charakteru macierzyńskiej niewoli Maryi, warto zauważyć, że jej mocnym akcentem była działalność Prymasa na Soborze Watykańskim II. Gdy biskupi obradowali w Wiecznym Mieście, w Polsce cały Kościół modlił się na Jasnej Górze. W naszej bazylice odbywały się częste nocne „czuwania soborowe z Maryją”. W parafiach

podejmowano „soborowe czyny dobroci”. Wierni podejmowali szereg postanowień. Zapisywano je i zawożono jako wotum na Jasną Górę, gdzie polecano podczas nocnych czuwań za cały Sobór. Był to ewenement w skali świata! Po każdym powrocie z sesji soborowej, Prymas przez długi czas w homiliach dogłębnie analizował treści, przyjmowane w Rzymie i przybliżał nauczanie Vaticanum II. Polska w owym czasie żyła bardziej nauczaniem Soboru, niż inne kraje. Zachód był skupiony na nowinkarstwie, źle rozumianym unowocześnianiu Kościoła, wykorzystywał Sobór do odrzucania tego co tradycyjne, co katolickie. W Polsce, wbrew niektórym opiniom, mieliśmy do czynienia z głęboką refleksją Soboru. To na Zachodzie doszło do opacznego rozumienia soborowego *aggiornamento*, do burzenia ołtarzy, niekiedy wręcz do parodii liturgii.

Prymas zaś podkreślał: idziemy na głębie! Dzięki Bogu, że Wyszyński zahamował ten zachodni pęd do nowinkarstwa i źle rozumianych reform. Powiedzmy sobie wprost - gdyby Prymas się wówczas poddał, to nasze kościoły już dawno by opustoszały. W tym wspierał go kard. Wojtyła. Obydwoj mówią dzisiaj do nas z góry: szanujmy nasze tradycje, szanujmy to, co polskie, dorobek naszych ojców którzy wiedzieli, że „bez Boga ani do proga”!

**Dotknęliśmy w tym miejscu ciekawego zagadnienia, jakim są posoborowe zmiany w Kościele, szczególnie dotyczące liturgii. Jak Ksiądz Prymas przyjął wprowadzenie nowej liturgii Mszy św. w 1969 r.?**

W swoich listach pasterskich i nauczaniu Prymas Tysiąclecia podkreślał fakt, że Kościół jest depozytariuszem wielkiej tradycji, ale także wiele kwestii teologicznych, liturgicznych czy też w dziedzinie nauczania moralnego musi być w nim stale odnawiane, pogłębiane, zmieniane i lepiej rozumiane. Pozostawiał na boku peryferyjne zmiany w sferze kultu i struktur kościelno-administracyjnych, w które poszedł Kościół na Zachodzie. Było to posunięcie bardzo mądre, gdyż odrzuciło skoncentrowanie się na samej formie, przy jednoczesnym

pogłębieniu soborowego nauczania teologicznego i pastoralnego. Dla Prymasa formy zewnętrzne miały znaczenie drugorzędne. Zachód zaś zaprzeczył Soborowi skupiając się na tym, co zewnętrzne. W Polsce biskupi przybliżyli nauczanie soborowe w sposób powszechny, Zachód poszedł w stronę zmian, a same treści teologiczne i pastoralne trafiły, i to nieraz w niewłaściwej formie, do wąskich elit. W tym miejscu znowu zaznaczyła się różnica pomiędzy polską pobożnością powszechną, wspólnotową, a zachodnim elitarnym indywidualizmem, którym na polskim gruncie zafascynowany był „Tygodnik Powszechny”.

Zastanawia mnie jednak, do czego byśmy doszli, gdybyśmy postawili na takich elitarny indywidualizm? Do tego, że nominalnie „katolickie elity” miałyby dawać reszcie społeczeństwa wzory zachowań? Czy byłyby to wzory tego typu, że pismo z przymiotnikiem „katolicki” w tytule prezentuje poglądy zupełnie sprzeczne z nauczaniem Kościoła? Jeżeli to miałyby być autentyczna pobożność, to Boże uchroni nas od takiej „pobożności”! Dobrze więc, że Prymas Tysiąclecia, kard. Wojtyła, polscy biskupi – bo pamiętajmy, że siła Prymasa nie była tylko efektem jego jednostkowych zdolności, ale także lojalnych współpracowników - mieli odwagę się temu przeciwstawić. Trzeba jeszcze raz przypomnieć, że nie była to tylko strategia i taktyka, ale przede wszystkim – działanie wsparte ogromną siłą modlitwy Prymasa Tysiąclecia i kard. Wojtyły na Jasnej Górze! Przecież cały ich dorobek to nie tylko kazania, konferencje, publikacje naukowe, ale wielka modlitwa! Wielokrotnie, jeszcze jako pauliński kleryk widziałem Prymasa Wyszyńskiego i późniejszego papieża, jak zatopieni w modlitwie klęczeli wieczorami w Kaplicy Jasnogórskiej. To, czego nauczali, nie było tylko przemyślane, ale przede wszystkim – przemodlone!

W trzy dekady od swojej śmierci Prymas wciąż woła do nas – powróćcie na sprawdzone ścieżki jasnogórskie, uklękniecie przed Cudownym Obrazem! Tam tkwią nasze wspólne korzenie!

**Bóg zapłać za rozmowę.**



Okres uwięzienia dał kardynałowi Wyszyńskiemu siłę do walki o przetrwanie i umocnienie Kościoła w Ojczyźnie

# Książę Kościoła, przywódca Narodu

Z prof. Wiesławem J. Wysockim, historykiem z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, rozmawia Łukasz Kudlicki

Władza ludowa słusznie upatrywała w prymasie Stefanie Wyszyńskim swojego najpoważniejszego antagonistę. Definiując go jako groźnego przeciwnika, stosowała przeciw prymasowi pełne spektrum działań – od łagodnej perswazji, przez inwigilację, do nękania jego i bliskich (np. brata). Doszło nawet do uwięzienia prymasa.

Prymas dobrze znał i swoje siły, i swoje słabości, ale też bardzo dobrze znał swojego głównego wroga, z którym przyszło mu się borykać. Władza zmieniała nastawienie do prymasa w różnych okresach i to wiele razy. Na początku, zgodnie z wytycznymi Stalina, komuniści chcieli mieć „swojego prymasa” czy „towarzysza prymasa”, który będzie zupełnie bezwolny, na zasadzie funkcjonariuszy cerkiewnych w ZSRS. W ich zamierzeniu prymas miałby sterować Kościołem zgodnie z dyrektywami Komitetu Centralnego.

**To się nie powiodło i doszło do dramatu uwięzienia prymasa Polski.**

Ale już w 1956 r. prymas Wyszyński znowu był użyteczny dla władz komunistycznych. Został przez nie poproszony tylko po to, by mógł wrócić z internowania w Komańczy i uspokoił nastroje społeczne. Prymas był wówczas przekonany, że społeczeństwo polskie jest zbyt wykrwawione i nowa hekatomba byłaby dla niego czymś wyjątkowo dramatycznym.

**Miał rację, co wykazały wkrótce okoliczności powstania na Węgrzech.**

Skala osłabienia narodu po wojnie i okresie stalinowskim była tak wielka, że do dzisiaj nie możemy przecież mówić, że mamy silne elity. I to rozumiał kardynał Wyszyński. Kiedy zbliżał się kanoniczny okres, kiedy powinien odejść



Prof. Wiesław J. Wysocki: Kardynał Wyszyński to jedyny książę Kościoła, który nie współpracował z komunistami

Fot. Łukasz Kudlicki

z urzędu, władze komunistyczne zwróciły się do Watykanu, by prymas pozostał na swoim miejscu, mimo przekroczenia dopuszczalnego wieku na zajmowanym stanowisku. Z jednej strony, dobrze znany i rozpoznany wróg jest lepszy niż nie wiadoma w postaci następcy, a z drugiej strony komuniści spodziewali się, że prymasa Wyszyńskiego zastąpi kard. Karol Wojtyła.

**Mówiło się, że prymas Wyszyński z wiekiem tonował swoje stanowisko, czyniąc je bardziej umiarkowanym, a kardynał Wojtyła się radykalizował...**

Jest to swoiste kuriozum, ale jednocześnie zawsze prymas Wyszyński był dla tej władzy przeszkodą. Był czas, gdy z pominięciem Kościoła w Polsce i prymasa komuniści próbowali się dogadywać z Watykanem w sprawie polityki wschod-

niej Stolicy Apostolskiej. Ale jednocześnie tenże prymas jest tak bardzo potrzebny komunistom w „polskich miesiącach”. Kiedy pierwsi sekretarze odchodzą z funkcji, to wypłakują się na ramieniu prymasa, przyznając, że popełnili ileś tam błędów wobec Kościoła. Ten mechanizm się powtarza. Trzeba pamiętać, że władza nie bardzo wiedziała, jak postępować z powojennymi prymasami. Komuniści nie wiedzieli, jak mają dyskredytować prymasa Augusta Hlonda, ale był im wtedy potrzebny, bo działało jeszcze podziemie zbrojne i starano się go utrzymać pod kontrolą. Do dzisiaj nie ma jasności co do okoliczności śmierci prymasa Hlonda. Fakt, że doszło do niej po prostym zabiegu usunięcia wyrostka robaczkowego, może wskazywać na tzw. moskiewski ślad, kojarzony z tajemniczymi zgonami komunistycznych przywódców z państw satelickich wobec ZSRS.

**Prymas Hlond zdążył jednak wskazać swojego następcę, biskupa lubelskiego Stefana Wyszyńskiego.**

Nowy prymas miał doskonałe rozeznanie swoich czasów, czerpał z legendy „czerwonego księdza”, który zajmował się kwestiami społecznymi. Znał ideologię komunizmu, nie bał się dyskusji ze swoimi adwersarzami. Stał się szybko głównym przeciwnikiem systemu. Znalazł w sobie tyle sił, by przeciwstawić się ówczesnej linii Stolicy Apostolskiej i, pośrednio, samemu papieżowi, w imię ratowania Kościoła w Polsce. Ostatecznie przekonał Watykan do swoich racji i w 1950 r. podpisał porozumienie z władzą. Wydaje się, że zyskał niewiele, bo trzy lata do słynnego „non possumus” i w następstwie swojego uwięzienia.

**W 1953 r. komuniści chcieli pójść na całość: narzucić Kościołowi swoją pełną kontrolę, włącznie z zatwierdzeniem przez władze partyjne wszystkich nominacji biskupich.**

Chcieli już wtedy mieć wyłącznie biskupów własnego chowu, bowiem znaleźli się wówczas księża-patrioci, którzy chcieli być dyspozycyjni. Co prawda wśród tych ostatnich nie było jakichś indywidualności, znaczących osobowości, ale dla władzy wystarczające było to, że chcieli być posłuszni. Wydawało się wtedy, że wygrane dla Kościoła trzy lata 1950 - 1953 to niewiele, ale ocena musi się zmienić, gdy spojrzymy na sytuację Kościoła w innych państwach bloku sowieckiego. Zwycięstwem prymasa było i to, że nie zdołano przygotować procesu przeciwko niemu. W ten sposób, wbrew zamierzeniom komunistów, po trzech latach w więzieniu wrócił jako męczennik ze wzmocnionym autorytetem w narodzie.

**Okres uwięzienia dał prymasowi siłę na kolejne ćwierć wieku walki o przetrwanie i umocnienie Kościoła.**

Był niekwestionowanym liderem Kościoła, przywódcą episkopatu, a nie jednym z wielu biskupów. To także zasługa Stolicy Apostolskiej, której decyzje przydały rangi posłudze prymasa, ustawiając go w historycznej roli *interrex*a. I prymas Wyszyński był *interrexem*, o czym świadczyła zarówno

szarfa na jego trumnie – „Niekoronowanemu Królowi Polski”, jak i decyzje przywódców innych państw, którzy podczas wizyty w Warszawie chcieli mieć z nim spotkanie w programie, bo uważali, że to jest ich obowiązek. Takiego autorytetu nigdy nie miał żaden prymas w innym kraju.

### **Dlaczego?**

Prymasostwo już w XX w. w Europie było godnością honorową. Tylko w Polsce pozycja prymasa była tak wyjątkowa, a kard. Wyszyński jeszcze to wzmocnił swoim autorytetem i osobowością. Niewątpliwie to był książę Kościoła, który jako jedyny nie współpracował z komunistami.

**Nie byłoby to możliwe bez konsekwentnej polityki Stolicy Apostolskiej.**

Jasne, chociaż w 1950 r. po podpisaniu porozumienia z komunistycznym rządem prymas nie uzyskał akceptacji Watykanu. Właściwie był na cenzurowanym. Watykański sekretarz stanu wyraźnie go potępił, zabraniając patriarsze Wenecji wyjścia na powitanie prymasa Wyszyńskiego. Jednak w końcu zwyciężyło przeświadczenie, że prymas nie poszedł na ustępstwa wobec władz, ale wybrał taktykę uzyskania pola manewru do wzmocnienia swojej pozycji. Dla porównania, twarzą linii kard. Józsefa Mindszenty'ego na Węgrzech doprowadziła go do przegranej i załamania węgierskiego Kościoła. Linia prymasa Wyszyńskiego była o wiele bardziej skuteczna, i, co więcej, efektywnie podejmowała konfrontację z przeciwnikiem ideologicznym. I w tej konfrontacji z wrogiem odnosiła sukcesy. Rok 1956 jest sukcesem osobistym kardynała Wyszyńskiego, konfrontacja milenijna z 1966 r. jest sukcesem całego polskiego Kościoła, a w końcu i wybór kard. Wojtyły na papieża jest ogromnym osobistym zwycięstwem prymasa i Kościoła w Polsce. Sam Jan Paweł II mówił o sobie, że nie byłoby tego papieża, gdyby nie było prymasa Wyszyńskiego i jego roli, jaką odegrał w polskim Kościele. Po pierwszej papieskiej pielgrzymce do Ojczyzny w 1979 r. prymas Wyszyński uznał, że może już odejść, bo odegrał już swoją rolę do końca. Po sierpniu 1980 r. i zrywie „Solidarności”

chciał jeszcze, aby ten sukces trwał, żeby społeczeństwo mogło się utrwalić.

**Jednak był nieufny, zachowywał sceptycyzm, zarówno w stosunku do obietnic strony rządowej, jak i do środowiska doradców skupionych wokół Wałęsy.**

Nie przeceniał przywódców związkowych. Można powiedzieć, że znał się na ludziach. Ale jego decyzje wynikały z taktyki, w myśl której nie doprowadzał do konfrontacji. Umiał zwyciężać poprzez ustępstwa.

**A może komunistom w decydującym momencie zdrząła ręka?**

Stalinizm i komunizm w każdym z państw satelickich miał inną formę i odmienny charakter. Tylko u nas w 1956 r. do władzy doszedł ten, który wcześniej był uwięziony, Władysław Gomułka.

**A ludzie uznali, że on rzeczywiście może być partnerem dla również uwolnionego z więzienia prymasa Wyszyńskiego.**

Wydawało się, że Gomułka będzie bardziej wrażliwy na sprawy społeczne. Ale to była błędna rachuba. Jednak w porównaniu z sąsiadami każda kolejna ekipa w PRL była bardziej liberalna. Gomułka odchodził po masakrze robotników na Wybrzeżu jako przywódca winny zbrodni. Ale już Gierek nie dopuścił do masakry w 1980 r., a stracił władzę z powodów gospodarczych jako przywódca „jedynie” szkodliwy.

**Ale to Gierek wprowadził do konstytucji PRL wieczną przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. Walczył z Kościołem, przedstawiając jako alternatywę dla ludzi możliwość dorobienia się: mieszkanie, mały fiat, więcej towarów w sklepach. To był początek procesu, który obserwujemy dzisiaj.**

Gierek i jego ekipa, która doszła do władzy wraz z upadkiem Gomułki, to byli ludzie, którzy w praktyce odeszli od ideologii. Gierek był przede wszystkim pragmatykiem. Widział potrzebę otwarcia na świat zachodni, który sam znał, tkwił w nim i ten świat go nie przerażał. To już nie był ten „zgniły zachód”. Sugerował, że

można się zmodernizować, być w miarę lojalnym wobec Moskwy, ale budować coś w rodzaju Finlandii czy Jugosławii. Ten miraż był kuszący dla ludzi. Szybko przyszła weryfikacja: pała i represje w 1976 r.

### **Jak z taką zmieniającą się władzą radził sobie prymas Wyszyński?**

Starał się osadzić Kościół w społeczeństwie. Stąd powszechna akcja budowy świątyń, które zaczynały wyrastać nawet w tych wzorcowych, komunistycznych miastach czy dzielnicach, jak Nowa Huta w Krakowie czy Zaspą w Gdańsku. Podobne działania podejmował arcybiskup przemyski Ignacy Tokarczuk, który w tym względzie konsultował się ściśle z prymasem Wyszyńskim. Był człowiekiem niezwykle odważnym, który nie bał się rzucić takiego wyzwania władzy.

### **Komuniści próbowali ograniczać wpływy prymasa Wyszyńskiego, konfrontując go z innymi biskupami. Przecież zgoda władz na objęcie metropolii krakowskiej przez biskupa Wojtyłę temu właśnie miała służyć.**

Prymasowi, utożsamionemu z katolicyzmem ludowym, władza chciała przeciwstawić biskupa intelektualistę, filozofa, ale ze „słuszną” przeszłością robotnika w czasie wojny. Biskup, a potem kardynał Wojtyła utożsamiał się jednak z linią prymasa Polski, np. bronił listu do biskupów niemieckich. Miał żelazną zasadę, że nie wypowiadał krytycznych sądów na temat prymasa, chociaż dzięki jego rosnącej pozycji, co uwidocznił udział w pracach Soboru Watykańskiego II, mógł sobie na to pozwolić. Obaj kierowali się zasadą współdziałania dla dobra Kościoła i Polski, mówiąc, że jak dwa konie będą zgodnie ciągnąć zaprzęg.

### **Wracam do listu biskupów niemieckich. Tak ofensywny krok biskupów pod kierownictwem prymasa pokazał, że rzeczywiście kard. Wyszyński odnajduje się i, de facto, pełni funkcję inter-*rex*a w Polsce.**

Prymas Wyszyński chyba nie przypuszczał, że z powodu tego listu wyniknie wielki konflikt. Przecież episkopat

wysłał wtedy bardzo wiele listów do episkopatów na całym świecie. Gomulka jednak poczuł się urażony, że biskupi wkroczyli w jego wyłączne kompetencje. List spełniał wszystkie kryteria dobrej dyplomacji: odnosił się z szacunkiem wobec partnera, ale jednocześnie wskazywał jego winy. Manipulacja władzy wokół tego tekstu i atak na nadawcę miały uderzyć w kościelne obchody milenium chrztu Polski.

### **Prymas Wyszyński przeprowadził jednak obchody milenijne zgodnie z wcześniej przygotowanym planem mimo różnych szykan i kontradzykcyjnych władzy, która chciała za wszelką cenę zeświecczyć te obchody, i wyszedł z tego starcia z jeszcze większym autorytetem.**

Miał świetny kontakt z ludźmi. Pamiętam jego wystąpienia, kiedy tłum świetnie reagował na każde zdanie prymasa. A gdy kiedyś w bazylice mariackiej w Krakowie ludzie za często klaskali, kard. Wyszyński powiedział: „Wolałbym, aby teraz przemawiały wasze serca, a nie ręce”. I nikt już więcej nie odważył się klaskać. Był niezwykle precyzyjny, jasno przedstawiał swoje racje i motywacje, dzięki czemu trafiał do ludzkich serc.

### **Zamach na Jana Pawła II i śmierć prymasa Wyszyńskiego, stan wojenny złamały kręgosłup wielu Polakom, dokonały ogromnej demoralizacji, czego dowodem jest fakt, że dokonania generała Wojciecha Jaruzelskiego wciąż cieszą się dobrą opinią. Jednak doczekaliśmy 1989 r. i odzyskania niepodległości. Przypisują to również prymasowi Wyszyńskiemu.**

Do ludzi „Solidarności” Prymas Tysiąclecia mówił, że muszą zyskać jak najwięcej czasu na to, by swobodnie działać, zorganizować się i to w jego przekonaniu miało zapoczątkować w przyszłości. I tak się stało. Jego linia trwania zwyciężyła. Ale nie byłoby to możliwe bez Jana Pawła II, który nie tylko przejął brzemień prymasa Wyszyńskiego, ale wyniósł je wysoko w górę, umiędzynarodowił ze względu na zajmowaną pozycję przywódcy Kościoła katolickiego na świecie. To papież stał się

obrońcą prześladowanej „Solidarności”, gdy nie miała już obrońców dużej rangi w kraju. Podczas pielgrzymek w 1983 i 1987 r. Jan Paweł II jednoznacznie dawał do zrozumienia, że wspiera nielegalną wtedy „Solidarność”. Fakt, że bezpośredni następca prymasa Wyszyńskiego, czyli kardynał Glemp, nie zdobył pozycji zajmowanej przez swojego poprzednika, wynikał także z tego, że mieliśmy już wtedy „swojego” papieża. To Jan Paweł II przejął symboliczne przywództwo w narodzie.

### **Gdyby nie prymas Wyszyński, to nie byłoby nie tylko Jana Pawła II, o czym mówił sam papież Polak, ale nie byłoby również księdza Jerzego Popiełuszki. Prymasowi Tysiąclecia w jakiej mierze zawdzięczamy dwóch błogosławionych.**

Homilie księdza Jerzego głównie były oparte na nauczaniu społecznym kardynała Wyszyńskiego, który miał w tej dziedzinie własną wizję działania Kościoła. Ksiądz Jerzy trafnie sięgał do słów Prymasa Tysiąclecia, odczytując ich nieprzejmijący sens.

### **W ten sposób prymas Wyszyński, już po swojej śmierci, ponownie stał się wrogiem, którego należało zniszczyć, tym razem w osobie księdza Jerzego.**

Bo ksiądz Popiełuszko był sumieniem Kościoła warszawskiego i polskiego. W tym sensie stał się wyrzutem dla wielu duchownych, bo wypełniał puste miejsce, podtrzymując Polaków na duchu, wspierając prześladowanych działaczy nielegalnej „Solidarności”, gdy prymas Glemp był przekonany, że „Solidarność” jest skutecznie zniszczona. I jeszcze jedno: gdy zabrakło prymasa Wyszyńskiego, duchowni znowu stali się celem prześladowań reżimu komunistycznego. Najpierw było morderstwo księdza Jerzego. Lata 80. zakończyła seria zabójstw księży dokonanych przez „nieznanych sprawców”. Dla wielu były to zbrodnie założycielskie nowego porządku, który wkrótce miał nadejść.

**Bardzo dziękuję za rozmowę.** ■

Prymas Wyszyński, troszcząc się o każdą polską rodzinę, miał na uwadze rodzinę rodzin – Naród

# Rodzina kształtuje duszę człowieka

Katarzyna Kakiet

Terror, strach, komunistyczna propaganda, narzucony system, kłamstwa i półprawdy – w takich warunkach rodziła się powojenna Polska. Ci, którzy mieli wpływ na kształt Polski, decydowali o jej i narodu losach, by wszczepić w ludzkie umysły „jedynie słuszny i właściwy” materialistyczny światopogląd, wiedzieli, że muszą rozerwać dotychczasowe więzy międzyludzkie, osłabić przywiązanie do tradycji i wiary katolickiej, uderzyć w integralność rodzin. Rodziny były przecież solą tej ziemi, stanowiły o sile narodu polskiego i „być albo nie być” społeczeństwa. Prymasowi Tysiąclecia przyszło zmierzyć się z tak wprowadzanym ustrojem i stoczyć bój o jedność rodzin, ich trwałość, wzajemną miłość.

**N**auka społeczna prymasa Wyszyńskiego skoncentrowana była na rodzinie – jej godności, przysługujących naturalnych prawach i problemach, z którymi musi sobie radzić na co dzień. Starając się uzdrowić każdą z nich z osobna, walczył o „rodzinę rodzin” – nasz naród.

Dziś kulturowe i polityczne oblicze polskiej rzeczywistości jest inne. Jednak bez względu na to, czy jesteśmy zadowoleni z podejmowanych decyzji politycznych, mamy wolność wyboru, możliwość wyrażania siebie, pozwala na swobodne dorastanie jednostki. To my wybieramy drogę i dla siebie, i naszych rodzin. Rodzina zaś nie zmieniła swojej funkcji. Także w dzisiejszych czasach, jak mawiał Prymas Tysiąclecia, rodzina jest „źródłem, z którego bierzemy życie, pierwszą szkołą uczącą nas myśleć – pierwszą świątynią, w której uczymy się modlić”. To ona „najgłębiej kształtuje duszę człowieka”.

Wraz z wolnością przychodzą jednak obowiązki. Dlatego też nie możemy rzucić ze swoich barków odpowiedzialności za los naszych rodzin. Warto się zastanowić, co możemy zrobić dla naszych najbliższych, jak na ścieżce życia omijać zagrożenia dla jedności i trwałości rodziny, o czym pamiętać, budując wzajemne relacje.

Wskazówki odnajdziemy w kazaniach, przemówieniach i apelach kard. Stefana Wyszyńskiego. Nauczanie Księ-

dza Prymasa nie dotyczy tylko minionych czasów. Prymas Tysiąclecia pokazywał, jak przemieniać świat, poczynając od wnętrza naszych dusz.

Zagrożenia dla przyszłości rodziny, zdaniem kardynała Wyszyńskiego, tkwią przede wszystkim w braku poszanowania kultury duchowej i moralnej. Podstawowy problem stanowi deficyt miłości osobowej w relacjach małżeńskich. Zdaniem prymasa w małżeństwie ludzie zbyt wielką wagę przywiązują do pociągu fizycznego, erotyzmu, seksualności, zupełnie zapominając o duszy tej drugiej połówki. Uczucie do kobiety czy mężczyzny staje się ludzkie dopiero wtedy, „gdy obejmują całą osobę – a więc rozum i wolę”. Prawdziwa miłość pojawia się wówczas, gdy uczuciem darzymy duszę drugiego człowieka, gdy nie widzimy w nim jedynie cielesności. Ważne jest również, by w wzajemnych relacji mąż i żona nie opierali wyłącznie na „podobaniu się sobie”, lecz także wciąż wyrażali wolę kochania i bycia kochanym – by miłość była nie tylko w sercu, ale i w głowie. Pociąg fizyczny powinien być wyrazem miłości osobowej – jej zewnętrznym znakiem.

### Kłamstwo przekreśla zaufanie

Kard. Wyszyński zwraca uwagę, że zakłamanie, oparcie relacji na niedomówieniach czy wprost – mówieniu nieprawdy – przekreśla zaufanie i wierność. Nauczał usilnie, że prawda jest nierozzerwalnie związana z miłością, jest jej fundamentem, pod-

stawą, na której można budować przyszłość rodziny. Nawoływał: „Służcie sobie prawdą w miłości”. Był przekonany, że wszelkie kryzysy małżeńskie i rodzinne mogą być rozwiązane przez powrót do „świadczania sobie miłości niezakłamanej, szczerzej i bez obłudy”. Z jego nauczania wyносimy przekonanie, że nasz stosunek do prawdy mówi o naszym podejściu do godności człowieka i poszanowania jego naturalnych praw. Kłamstwo jest zagrożeniem dla rodziny, ponieważ godzi bezpośrednio w jednostkę, a bez poszanowania jednostki nie można mówić o szczęściu rodziny.

### Miłość Chrystusa wzorem dla małżonków

Nieposzanowanie godności rodziny, w tym szczególnie godności kobiety-matki, a także niezrozumienie ról społecznych mężczyzny i kobiety w małżeństwie sprządza niebezpieczeństwo na rodzinę. Według Wyszyńskiego istotnym dla rozwoju rodziny było, aby małżonkowie zrozumieli, iż Bóg stworzył człowieka „mężczyzną i kobietą”, ponieważ choć mąż i żona odgrywają różne role, w różny sposób odbierają rzeczywistość, różne emocje nimi rządzą, to w swojej istocie są sobie równi – dopełniają się wzajemnie. Niezrozumienie tej prawdy rodzi konflikty. Małżonkom przypominał, aby okazywali sobie szacunek, by doceniali się wzajemnie, byli wierni i gotowi do wszelkich poświęceń i wszelkiego przebaczenia. Za wzór stawał miłość Chrystusa do Kościoła.

Brak właściwej wiedzy religijnej i przyzwolenie na laicyzację codziennego życia również nie pozostają bez znaczenia dla jedności i trwałości rodziny. Pogłębienie prawdy o Bogu i Jego do nas miłości, a także uczestnictwo w religijnych obrzędach pozwala spojrzeć na rodzinne problemy z innej perspektywy. Święta Rodzina staje się wzorem do na-

śladowania, a tradycja i poznane wartości duchowe i moralne spajają rodzinę w jedno. Bez Boga nie ma miłości osobowej: „Prawdziwa miłość rodzinna włącza się w miłość Bożą i doznaje ubogacenia przez odkupieńczą moc Chrystusa”.

Laicyzacja życia codziennego wiąże się również z zakorzenieniem się w społeczeństwie postaw konsumpcyjnych. Chęć ułatwienia sobie życia, zabezpieczenia stanu posiadania sprawiają, że potrzeby duchowe – własne i najbliższych – schodzą na drugi plan. Nie spędzamy ze sobą czasu. Brak nam go dla drugiego człowieka, brak nam również właściwej wrażliwości – traktujemy innych przedmiotowo, egoistycznie „używamy” do zaspokojenia własnych potrzeb.

Zagrożeniem dla jedności rodziny jest niezachowanie nierozdzielności sakramentu małżeństwa – przyzwolenie na rozdzielanie tego, co Bóg złączył, dopuszczanie do siebie myśli, że małżeństwo nie jest na całe życie. Rozwód męża i żony tymczasem niszczy wspólnotę rodziny, rozrywa ją na dwoje, przeorganizowuje całe jej dotychczasowe życie. To pogwałcenie moralnego zobowiązania, jakie przyjęli na siebie małżonkowie w dniu ślubu.

Podobnie jest z aborcją – zagrożeniem dla rodzin staje się wyobrażenie, że nie-narodzone dziecko nie jest człowiekiem. Jednym z najważniejszych zadań małżeństwa jest powołanie do życia nowych istnień – dzieci są błogosławieństwem rodziny. Dlatego zdaniem księdza prymasa wszelka próba godzenia w budzące się życie uderza bezpośrednio w rodzinę, wyjaławia ją z emocji, staje się dla niej ciężarem nie do zniesienia.

### Praca na rzecz rodzin i narodu

Rodzina, tak jak każdy człowiek z osobna, zmienia się z biegiem lat – to żywy organizm. Celem tych zmian powinno być osiągnięcie doskonałości. Niezbędna jest ciągła praca nad sobą zmierzająca do wzmocnienia charakteru, wyrobienia cnót. Wyszyński był zdania, że każde zatrzymanie się na tej drodze



Rodzina, według prymasa Wyszyńskiego, jest pierwszą świątynią, w której uczymy się modlić | Fot. Archiwum

grozi upadkiem. Nauczał: „Rzetelna praca nad sobą to warunek, aby pomagać sobie wzajemnie w drodze do Boga; brak pracy nad sobą to główny wróg trwałości wspólnot rodzinnych. Małżonkowie mają pomagać sobie w zwalczaniu wad, wspierać się radą, współzawodniczyć ze sobą o palmę pierwszeństwa w cnocie. To zrodzi ducha wyrozumienia, przebaczenia win, współczucia, a więc takie siły, które odwiodą od sponiewierania człowieka i rozrywania rodziny”.

W kontekście nieustannej pracy nad sobą prymas Wyszyński poświęcał szczególną uwagę konieczności wyzbycia się tzw. wad narodowych. Nawoływał do dyscypliny i ostrzegał przed skutkami zignorowania tego problemu: „W marnotrawstwie i pijaństwie będziemy widzieli niszczenie naszych sił fizycznych i duchowych, naszych zasobów materialnych, majątku osobistego i narodowego, zwłaszcza lepszego bytu naszych rodzin i dzieci”.

Rodzinie potrzebna jest również umiejętność czerpania radości z samego faktu bycia razem. Uczucie to daje siłę mał-

żonkom i ich dzieciom do podejmowania trudów na rzecz jedności i trwałości rodziny. „Trudności życia, kłopoty, męki i bóle, niezgodne usposobienia czy też wady lub nałogi w życiu nabyte, taki czy inny ustrój państwa lub życia gospodarczego, nie odbierze wam radości. Bo największą radością dla was, matki i dla was, ojcowie, po ciężkim trudzie i męce pracy codziennej, jest wasza rodzina”. Brak umiejętności dostrzegania tej naturalnej wartości rodziny godzi w jej trwałość.

Choć naród w stosunku do rodziny jest społecznością wtórną, prymas Wyszyński zwracał też uwagę na potrzebę poznawania historii własnego narodu, pielęgnowania w rodzinach tradycji patriotycznych: „Więź z Ojczyzną pogłębia się przez obyczaje i zwyczaje rodzinne, przez wychowanie uspołeczniające, wiążące człowieka z szerszą społecznością – Narodem”. Ta więź jest niezwykle potrzebna. Naród poprzez swoją

historię ofiarowuje rodzinom punkty odniesienia, doświadczenie zdobyte przez poprzednie pokolenia, daje możliwość samookreślenia, identyfikacji – znalezienia swojego miejsca w świecie. Miłość do ojczyzny kształtuje również wielkie cnoty: wytrwałość i zdolność do poświęceń w imię słusznej sprawy. Prymas Tysiąclecia prosił, aby każda rodzina trzymała się tego dziedzictwa „sercem i pazurami”.

„Człowiek musi być kochany i musi kochać, jeżeli chce udoskonalić i spełnić swoje powołanie” – nauczał kard. Stefan Wyszyński. W rodzinie jest w stanie to naturalne przykazanie wypełnić, zrealizować swój cel istnienia, życia tu na Ziemi. Bóg Ojciec „wszczepił w naturę ludzką dążność do stworzenia rodziny i do poświęcania dla niej wszystkich sił fizycznych i duchowych”. Wykorzystajmy ten fakt – dbajmy o nasze rodziny, a w chwili zwątpienia sięgajmy po nauczanie Prymasa Tysiąclecia. Może właśnie dzięki jego słowom uda nam się ustrzec przed popełnianiem błędów w relacjach z bliskimi, a nasze rodziny wytrwają w jedności... ■

Myśl wychowawcza kardynała Stefana Wyszyńskiego ma charakter uniwersalny i dlatego wciąż aktualny

# Wychowawca młodzieży

Adam Wątróbski

Działanie wychowawcze wymaga uprzedniego rozpoznania sytuacji. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę kardynał Stefan Wyszyński, którego program wychowawczy mający na celu ukierunkowanie młodzieży ku Bogu, dawcy życia, miłości i szczęścia, w stronę odpowiedzialności za własne pokolenie, rodzinę i naród, poprzedzony był wnikliwą, lecz niestety smutną diagnozą. Z przykrością należy stwierdzić, że wciąż wiele elementów tego rozpoznania, mimo różnorodnych przeobrażeń pozostaje aktualnych, tak jak aktualna i wciąż inspirująca pozostaje recepta dostarczona przez Prymasa Tysiąclecia.

### Trudne czasy prymasowskiej postęgi

Lata 1948-1981, czyli czas postęgi prymasowskiej, to okres trudny i pełen cierpienia. Ledwo Polska wyszła z pożogi wojny, a już zaczął się nowy ucisk. Prymas osobiście ciężko doświadczony przez nowy aparat państwowy doskonale widział zagrożenia, jakie dotyczą młodzież. Program wychowania w duchu marksizmu-leninizmu, rozwiązywanie stowarzyszeń katolickich zrzeszających młodzież i powoływanie w ich miejsce ugrupowań o charakterze socjalistycznym, a także usunięcie religii ze szkół i równoległe propagowanie czysto laickiej edukacji to tylko niektóre ze środków walki światopoglądowej, jakie stosowano, aby odwrócić uwagę młodzieży od wymiaru nadprzyrodzonego. Państwo prowadziło z Kościołem walkę o serca i umysły młodych Polaków, wykorzystując do tego celu media, nie zważając na zasadę pluralizmu światopoglądowego. Indoktrynowano ateistycznie na spotkaniach organizacji młodzieżowych, pokazując Kościół jako przestarzały, sięjący zabobony, nieprzystający do nowych realiów socjalistycznej ojczyzny, w której praca w kolektywie robotniczym miała być wzorem dla mas. Ta walka przybierała również ostrzejszą formę. Władze, zwróciwszy uwagę na to, że młodzież polska, często zakorzeniona w tradycji narodowej i religijnej nie jest podatna na indoktrynację wyłącznie intelektualną, stosowały również środki pobudzające najbardziej podstawowe instynkty. Efektem tych zabiegów była rosnąca tolerancja społeczna

na nadużywanie alkoholu, co kończyło się rozluźnianiem więzów rodzinnych i często prowadziło do patologii. Przeobrażeniom podlegały również standardy moralne dotyczące sfery seksualnej. Fałszywie rozumiana wolność w tym zakresie przyczyniała się do zwiększającej się liczby rozwodów, a ta tendencja do dziś się nie zmieniła.

### Nauczanie o wychowaniu

Kardynał Wyszyński był świadom tych zagrożeń, wiedział, że młodzież, a przynajmniej jej część ulega życiowej dezorientacji, niekiedy posuniętej aż do stanu „paranoi bezradności”, „psychozy opadających dłoni”. Dlatego swoje nauczanie kierowane do młodzieży budował na przyjętej przez siebie wizji człowieka, która uwzględnia wymiar osobowy, społeczny i religijny. Prymas rozumiał człowieka jako osobę obdarzoną godnością, a co za tym idzie mającą prawo do prawdy i wychowania. Każdy człowiek dla kardynała Wyszyńskiego ma najwyższą wartość, nie może być podporządkowany jakiegokolwiek ideologii, na przykład socjalistycznej. Wychowanie musi uwzględniać fakt, że człowiek jest bytem cielesno-duchowym zdolnym do poznania prawdy, miłości, a realizacja jego jako osoby przebiega zarówno w płaszczyźnie przyrodzonej, jak i nadprzyrodzonej. Przy czym, w myśli księdza prymasa, człowiek traktowany jest w pierwszym rzędzie jako indywiduum, którego cel nadrzędny jest nadprzyrodzony – ostateczne zjednoczenie z Bogiem w wieczności. Wychowanie natomiast, jeśli ma być temu celowi podpo-

rządkowane, pozostające w harmonii z naturą człowieka, musi pomagać w dążeniu do doskonałości we wszystkich obszarach jego życia. Dopiero pomoc człowiekowi w rozwijaniu jego potencjału fizycznego, moralnego i intelektualnego może prowadzić do jego pogłębionej wrażliwości na prawdę, dobro i piękno, a w efekcie w znacznym stopniu przyczynić się do jego osobistego rozwoju i pomnażania dobra społecznego. Ksiądz prymas przestrzegał przede wszystkim przed wychowywaniem w duchu naturalizmu, który redukuje człowieka wyłącznie do sfery naturalnej i pozbawiał go perspektywy nadprzyrodzonej, nadmiernym naciskiem na sferę intelektualną, wolitywną czy emocjonalną, widząc konieczność odpowiedniego rozłożenia akcentów i brania pod uwagę tych wszystkich wymiarów. Ostatecznie przecież to Bóg jest stwórcą ludzkiej natury, a skoro tak, to wszystkie jej elementy mają być zintegrowane przez proces wychowania. Dopiero tak ukształtowane jednostki, wychowywane według wzorca opartego na Bożym planie będą zdolne go samodzielnego życia ukierunkowanego na dążenie do świętości, wrażliwego na naturalne i nadprzyrodzone potrzeby innych ludzi.

### Rola rodziny w wychowaniu

Środowisko wychowawcze, zdaniem Wyszyńskiego, składa się z kilku obszarów, których współoddziaływanie miało przygotowywać człowieka do dorosłego życia ukierunkowanego na dobro własne i wspólne. Podstawową funkcję miała spełniać rodzina; rodzice są w pierwszej kolejności powołani do wychowywania swoich dzieci, co wynika wprost z prawa naturalnego. Przekazali dzieciom życie i dlatego to na nich spoczywa obowiązek przekazywania wartości niezbędnych do prawidłowego rozwoju dzieci. Taki stan wypływa bezpośrednio z Bożego planu, który zakłada, że rodzice związani z dziećmi

miłością w zgodzie z własnym sumieniem będą kształtować młode pokolenie. Rodzina ma dla kardynała Wyszyńskiego znaczenie najdonioślejsze także z tego powodu, że poziom naturalny, z którego wyrasta, został z woli Bożej podniesiony do poziomu nadprzyrodzonego. Jedność kobiety i mężczyzny wpływająca z pragnienia miłości została uświęcona przez Boga za sprawą sakramentu małżeństwa, przez który rodzice zaprosili Boga do swojego życia i swojego domu. I to tutaj dzieci mogą znaleźć najlepsze miejsce dla własnego rozwoju.

płacową w celu ochrony rodziny. Proponował, aby kobiety były w pełni wynagradzane za pracę wykonywaną w połowicznym wymiarze godzin. Jego postulat opierał się na przekonaniu, że rodzina wychowująca dzieci w sposób najlepszy z możliwych dostarcza narodowi prawych obywateli. Uważał także, że niekorzystny jest trend obniżania dzietności w rodzinach, z niepokojem patrzył na politykę budowlaną państwa, która była jednym z czynników ograniczających liczbę dzieci w rodzinie. Ostatecznie przecież na wychowanie młodszych dzieci

kształciła na poziomie przyrodzonym, tam Kościół wychowywał do życia nadprzyrodzonego, zgodnego z prawem Bożym, otwartego na dar zbawienia. Zadanie, jakie dla Kościoła widział Wyszyński, to takie prowadzenie młodzieży, aby przekroczyła ona poziom jedynie zewnętrznych form religijnych i dążyła w kierunku pełnej dojrzałości. Jednym z jej elementów jest odkrywanie przez młodzież znaczenia samowychowywania. Wyszyński był zdania, że człowiek, osiągnąwszy pewien etap, jest w stanie sam dostrzec wartość pracy nad sobą, która pozwoliłaby mu na dojrzałe i odpowiedzialne podejmowanie wyzwań, z którymi będzie zmuszony skonfrontować się w życiu dorosłym.

Kard. Wyszyński doceniał również rolę szkoły w wychowaniu, chociaż widział ją jako drugorzędną względem rodziny. Czerpał tutaj z Woronieckiego, według którego szkoła ma uwrażliwiać władze poznawcze, pamięć i rozum, a także dostarczać pewien zakres wiadomości i umiejętności w korzystaniu z tych władz. Szkoła miała także wychowywać wolę i emocje, uzdalniać wychowanków do właściwego ich używania prowadzącego do wyrabiania cnót. Kard. Wyszyński zwracał uwagę na fakt, że chociaż państwo ma prawo wpływać na treści przekazywane w toku nauczania i wychowania szkolnego, to jednak nie uprawnia go do propagowania ateizmu sprzeciwiającego się sumieniu chrześcijańskiemu. Co więcej widział, że szkoła nie może nauczając nie wychowywać, te dwie rzeczy są nierozdzielne. A ponieważ w interesie państwa leży niewątpliwie dojrzałość obywateli, szkoła w żadnym wypadku nie może zrezygnować z kształcenia religijnego, które jest nieodzownym elementem owej dojrzałości.

Myśl wychowawcza kard. Wyszyńskiego ma charakter uniwersalny i dlatego wciąż aktualny. Zagrożenia, na które zwracał uwagę, pomimo trzydziestu lat, jakie upłynęły od jego śmierci, wciąż, choć niekiedy w innej formie, mogą przeszkodzić wychowaniu. Jednak natura ludzka i ogólne prawidła ludzkiego funkcjonowania zarówno w aspekcie religijnym, jak i społecznym pozostały niezmiennie, a Prymas Tysiąclecia trafnie je określił. ■



W myśli wychowawczej prymasa cel człowieka jest nadprzyrodzony

Fot. Archiwum

Rola wychowania w rodzinie jest według Wyszyńskiego najistotniejsza i nie jest w stanie jej zastąpić. Nawet najgorsze wychowanie w rodzinie jest lepsze niż wychowanie zbiorowe w przedszkolu czy w domu dziecka. Niestety, rzeczywistość polska znacznie odbiegała i wciąż odbiega od ideału. Powszechne dążenie do zawodowej samorealizacji, zmiana pozycji społecznej kobiet, które na równi z mężczyznami były zmuszone do utrzymywania rodziny powodowały w czasie posługi prymasowskiej kardynała Wyszyńskiego i wciąż powodują przesunięcie ciężaru wychowania na barki instytucji, takich jak na przykład szkoła. Prymas miał doskonałą świadomość roli matki w rodzinie, był zdania, że władze powinny zastosować odpowiednią politykę

ma wpływ również oddziaływanie starszego rodzeństwa, które już zostało ukształtowane.

### Kościół a wychowanie

Pewną rolę w wychowaniu odgrywa również Kościół, co zdaniem prymasa wypływa z racji historycznych. Kościół pełnił swoją funkcję wychowawczą, kształtując młode pokolenie pod względem moralnym, i uwrażliwiał je na wymiar nadprzyrodzony, ukazywał ostateczny sens i cel ludzkiego życia, kształtował sumienia, kierując młodzież na drogi doskonałości. Nie sposób odmówić racji kardynałowi Wyszyńskiemu, kiedy mówi, że „Tam, gdzie była szkoła, tam był i Kościół. Ona była, a Kościół ją tworzył”. Tam, gdzie rodzina

W nadbużańskiej wsi Zuzela 110 lat temu urodził się przyszły prymas Polski

# Prymasowskie Wadowice

Artur Stelmasiak

Zuzela to malownicza nadbużańska wieś położona na granicy Mazowsza i Podlasia, między Nurem a Małkinią. To właśnie w takim rodzinnym i wiejskim krajobrazie kształtowała się osobowość przyszłego Prymasa Tysiąclecia. Tu kształtów nabierał jego światopogląd, rodziła się wiara i miłość do ojczyzny. 3 sierpnia będziemy obchodzić okrągłą 110. rocznicę urodzin sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego.

**T**utaj, w tej rodzinie parafialnej podwójnie się narodziłem: z ciała i krwi mej Matki i z Chrystusowej Krwi w sakramencie chrztu. Są to więzy potężne. Czuję się wielkim dłużnikiem wobec ziemi, której chleb jadłem od dzieciństwa, i wobec wszystkich, wśród których żyłem – tak swoją rodzinną ziemię wspominał Prymas Tysiąclecia podczas wizyty 13 maja 1971 r. w rodzinnej Zuzeli. Często wracał do niej, wspominając, jak tu dorastał, uczył się i przygotowywał, wówczas jeszcze nieświadomie, do wielkich zadań, które powierzył mu Bóg.

### Jak u państwa Wyszyńskich

Dojeżdżając do Zuzeli, na skraj wsi, widzimy tablicę informującą, że właśnie tu, w Roku Pańskim 1901, urodził się sługa Boży Prymas Tysiąclecia kardynał Stefan Wyszyński. W centrum tej niewielkiej miejscowości usytuowany jest neogotycki kościół, przy nim pomnik księdza kardynała, a po przeciwnej stronie ulicy Muzeum Lat Dziecięcych Prymasa Tysiąclecia.

W drewnianym budynku muzeum są trzy pomieszczenia. Ten niewielki domek pamięta czasy małego Stefka Wyszyńskiego, który mieszkał wraz z rodziną w bardzo podobnym budynku kilka merów dalej. Jego ojciec Stanisław był organistą w parafialnym kościele, dlatego też cała rodzina Wyszyńskich mieszkała w organistówce blisko świątyni. Muzeum Lat Dziecięcych Prymasa Tysiąclecia zostało umieszczone w szkole, do której uczęszczał mały Stefan. W jednej z izb drewnianego budyn-

ku została zrekonstruowana szkolna sala. W dokładnie odtworzonej klasie z początku XX wieku na ścianie wisi jeszcze portret cara Mikołaja II oraz rosyjskie mapy. Zuzela znajdowała się wówczas w zaborze rosyjskim. Nie dość, że dzieci uczyły się niemal wszystkich przedmiotów w języku rosyjskim, to nawet kartoteka parafialna była prowadzona w języku zaborcy.

i wieczornej modlitwy. Wspólną modlitwę prowadził zawsze ojciec. Ksiądz kard. Wyszyński, choć przyznawał, że jako dziecko wcale nie był skory do modlitwy, wspominał, że budząc się, często się zastanawiał, patrząc na „obie Matki Boże”, dlaczego jedna jest „czarna”, a druga „biała”.

Kolejną lekcją wiary dla małego Stefka była też lektura *Żywotów świętych*. To jedyna autentyczna książka z rodzinnej biblioteczki rodziny Wyszyńskich, która zachowała się w muzeum. W pokoju można też podziwiać instrument, na którym niegdyś grał ojciec przyszłego prymasa. Liczne dewocjonaalia, meble, obrusy czy zasłony były zbierane i ustawiane tak, aby



Fot. Artur Stelmasiak

W następnych dwóch pomieszczeniach znajduje się rekonstrukcja domu rodzinnego prymasa Wyszyńskiego. Został tu zaaranżowany pokój gościnny. Na jego ścianach można zobaczyć stuletnie wizerunki Matki Bożej Ostrobramskiej i Częstochowskiej. To przed nimi kłękła rodzina Wyszyńskich do porannej

jak najwierniej oddać atmosferę domu rodzinnego Stefanka. W dokładnym odtworzeniu tego mieszkania pomagały żyjące jeszcze kilkanaście lat temu siostry prymasa Wyszyńskiego. Zadbaly o to, aby muzeum było jak najwierniejszym odzwierciedleniem tego, co zapamiętały ze swojego dzieciństwa. W trzecim po-



mieszczeniu, kuchni, można zobaczyć – tak jak kiedyś u państwa Wyszyńskich – zastawiony stół. Obok znajduje się wiekowa, drewniana kołyska, a przy piecu ponadstuletnie sprzęty kuchenne.

### Jak Stefek kościół budował

Po przeciwnej stronie muzeum usytuowany jest neogotycki kościół z 1913 r. Na początku XX wieku przy jego budowie Stefan Wyszyński, wówczas uczeń szkoły w Zuzeli, pomagał nosić cegły. W kościele znajduje się też oryginalna chrzcielnica, przy której został ochrzczony tuż po urodzeniu. Przeniesiono ją ze starego, XVII-wiecznego kościółka, który w czasach dzieciństwa przyszłego prymasa był kościołem parafialnym.

Przed wejściem do kościoła znajduje się pomnik Prymasa Tysiąclecia. Został on odlany ze spizu według projektu rzeźbiarza Leona Machowskiego. Monument pobłogosławił papież Jan Paweł II podczas swojej pielgrzymki do ojczyzny w czerwcu 1987 r. Jesienią tego roku został uroczystie odsłonięty w Zuzeli. Za pomnikiem stoi pamiątkowa dzwonnica, którą wybudowano w 1994 r. na 70-lecie kapłaństwa księdza prymasa. Dzwony otrzymała imiona trzech wielkich polskich kapłanów: Jana Pawła II, kard. Stefana Wyszyńskiego i ks. Jerzego Popiełuszki. Na co dzień jest używany najmniejszy dzwon księdza Popiełuszki, a w niedzielę – średni kardynała Wyszyńskiego, a wszystkie trzy naraz można usłyszeć tylko w Boże Narodzenie i Wielkanoc.

Chociaż okres zuzelski był krótkim epizodem w życiu księdza prymasa (obejmował lata 1901-1910), sam kardynał Wyszyński często powtarzał, że najwięcej nauczył się w swojej rodzinie. Zapewne był to jeden z najszcześniejszych okresów jego życia, ponieważ obejmował beztrudne dzieciństwo, kiedy jeszcze żyła jego matka.

### Nadbuzzańskie szlaki

Młode małżeństwo Stanisława i Julianny Wyszyńskich sprowadziło się do Zuzeli w 1900 r. Ojciec przyszłego prymasa dostał w parafii posadę organisty. Państwo Wyszyńscy mieszkali w organistów-

ce, w domu należącym do parafii. Jest on usytuowany kilkanaście metrów od byłej szkoły podstawowej, do której uczęszczał młody Stefan, a gdzie obecnie mieści się siedziba muzeum. Z okien roztaczał się widok na malowniczą rzekę Bug. Ksiądz prymas wspominał w późniejszych latach, że „pamięta pierwsze po obudzeniu wejście przez okno na niedaleki Bug, którym płynęły berliny ze zbożem, świecąc z daleka białym płótnem żagla”. Taki był klimat domu rodzinnego państwa Wyszyńskich, takie były pierwsze wzruszenia małego Stefana i pierwsze zapamiętane wydarzenia. W rodzinnym i wiejskim krajobrazie kształtowała się osobowość przyszłego prymasa, światopogląd, rodziła się wiara i miłość do ojczyzny. Stefan Wyszyński miał zaledwie kilkadziesiąt metrów do kościoła czy na plebanię, do ówczesnego proboszcza księdza Antoniego Lipowskiego. Całe życie rodzinne było ściśle związane z kościołem.

Powstanie Zuzeli wiąże się ze spławem drewna, zboża i innych towarów. Pierwsze źródła pisane wymieniają Zuzelę już w 1161 r. jako wieś darowaną klasztorowi Kanoników Regularnych w Czerwińsku nad Wisłą przez Henryka – księcia mazowieckiego. Około 1239 r. figuruje ona w dokumencie Konrada Mazowieckiego jako dobrze rozwinięta osada z targowiskiem, położona przy przeprawie przez Bug na szlaku łączącym Mazowsze ze Wschodem. 10 lipca 1448 r. w Zuzeli została erygowana parafia. Miejscowość miała wtedy prawa miejskie, które utraciła bezpowrotnie w 1648 r. Bug miał istotny wpływ na rozwój Zuzeli. Gdy parafia obejmowała jeszcze tereny zza Buga, wierni przyplądali łodziami na niedzielną mszę. Mały Stefan ze swoim ojcem także pływał po rzece, dostarczając w ten sposób pomoc dla ubogich.

Zuzela zmieniała się od czasów, gdy mieszkał w niej mały Stefan. Dziś z jego domu rodzinnego, czyli organistówki, już nie byłoby widać leniwie płynącego Bugu. Rzeka zmieniła koryto, przepływa dalej, a między domem Wyszyńskich i rzeką wybudowano nowy kościół. Stary stał w innym miejscu i nie zasłaniał widoku na rzekę z organistówki. Tradycyjny dom parafialnego organisty został odbudowany

po wojnie. Teraz mieszkają w nim siostry zakonne; jedna z nich jest – tak jak ojciec prymasa – organistką, a druga opiekuje się muzeum. W Zuzeli jest bardzo mało dzieci. Rozwiązano nawet szkołę podstawową.

### Z Zuzeli do Andrzejewa

Po opuszczeniu Zuzeli w 1910 r. rodzina Wyszyńskich udała się do pobliskiego Andrzejewa. Była tam większa parafia i – co się z tym wiązało – wyższe uposażenie oraz lepsze warunki mieszkaniowe dla powiększającej się rodziny organisty. Julianna i Stanisław spodziewali się szóstego dziecka. Wkrótce po przeprowadzce urodziła się Zofia. Niestety, matka się rozchorowała i umarła, a po jakimś czasie zmarła także córeczka. To było traumatyczne przeżycie dla dziewięcioletniego chłopca. Po tym doświadczeniu zaczął częściej zwracać się do Matki Niebieskiej, której później zawierzył swoją posługę. Lepiej też zaczął rozumieć swojego ojca, który często modlił się przed wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej.

„Wiele razy znajdowałem mojego Ojca, którego Bóg obdarzył głęboką religijnością i darem modlitwy, właśnie tutaj, przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej” – wspominał Prymas Tysiąclecia. Gdy tylko miał okazję, przyjeżdżał na grób matki na parafialnym cmentarzu w Andrzejewie oraz modlił się w miejscowym kościele, prosząc księży, by pamiętali o jego matce.

W Andrzejewie Stefan również trafił do carskiej szkoły. Codziennie oprócz modlitwy nauczyciel kazał im śpiewać „Boże cara chrań”. W parafialnym kościele Stefan Wyszyński przyjął I Komunię świętą i coraz częściej zaczął służyć do mszy przy księdzu Józefie Dmochowskim. Początkowo chciał sobie u niego wyrobić lepszą opinię, bo był rozbrykanym chłopcem i podpadał proboszczowi. Pewnego razu w czasie zbierania na tacę przez proboszcza zaczął rzucać z chóru grochem. Ksiądz ściągnął go na dół za ucho i stwierdził, że z tego Wyszyńskiego to chyba nic nie wyrośnie. Bardzo to zabolowało ambitnego chłopca. Na przekór temu, co twierdził ksiądz, jednak coś wyrosło. ■

Do Wąwolnicy, miejsca gdzie objawiła się Matka Boża, podążają pielgrzymi z bagażami życiowych trosk

# Kębelska Pani

Joanna Szubstarska

Polska pobożność maryjna nie jest tylko obyczajem, ale znakiem również naszych czasów. Zwracanie się do Matki Bożej w trudnych sytuacjach życiowych, pielgrzymowanie do miejsc kultu, zawieranie rodzin opiece Maryi rodzi się z potrzeby serca współczesnego człowieka.

**K**ult Matki Bożej, który jest częścią kultury chrześcijańskiej, jest głęboko zakorzeniony w polskiej tradycji. Szczególną obecność Najświętszej Maryi Panny można odczuć w takich sanktuariach na świecie, jak Lourdes, Fatima czy Guadalupe. W Polsce pielgrzymi zdążają ze wszystkich krańców naszej ojczyzny do Matki Bożej Częstochowskiej, która jest znana przez pielgrzymów z innych stron świata jako Czarna Madonna.

Jedno z najstarszych polskich sanktuariów znajduje się na ziemi lubelskiej, wśród krainy lessowych wąwozów, w dolinie rzeki Bystrej, w Wąwolnicy. W kronice tamtejszej parafii zachował się opis wydarzeń historycznych z 1278 roku – świadectwo początków kultu maryjnego. Kiedy ziemia lubelska w drugiej połowie XIII wieku była terenem najazdów Tatarów, w oddalonym o 4 mile od Wąwolnicy Kęble stoczyli oni bitwę. Wśród zrabowanych przedmiotów znalazła się złocona figura Matki Bożej, która stała dotąd w tamtejszych lasach otoczona czcią. Wiedząc o kulcie, Tatarzy ustawili figurkę na dużym kamieniu i obrzucali ją obelgami, a nawet błotem, w obecności pobranych w jasyr. Wzięci w niewolę wołali: „Matko Boża, ratuj”. W tym samym czasie chorągiew chana, mimo zdecydowanej przewagi sił, poniosła porażkę w konfrontacji z dziedzicem Wąwolnicy, Ottonem Jastrzębczykiem, który przyczynił się wkrótce do krzewienia kultu Maryi. Kiedy uciekający Tatarzy chcieli zabrać ze sobą łupy i jeńców, zdarzył się cud. Nad figurą Matki Bożej ukazała się jasność i figura przemieściła się o kilkaset

metrów, jakby chciała uciec przed wrogiem, następnie zatrzymała się na drzewie lipowym. Po ucieczce Tatarów figura ponownie stanęła na kamieniu. Były to pierwsze dni września 1278 roku.

## Matka Boża Kębelska prezentująca światu Dzieciątka Jezus

Wiadomość o cudownym zdarzeniu rozeszła się po okolicy. Do Kębelskiej Pani zaczęli przybywać pielgrzymi, odwiedzając lipę i głąz. Dziedzic Wąwolnicy zdecydował o budowie drewnianego kościoła obok miejsca objawienia. W kościele umieszczono cudowną figurkę Matki Bożej, która zasłynęła łaskami. 8 września 1700 roku cudowna figura została uroczystie przeniesiona do kościoła w Wąwolnicy. Zachowana do naszych czasów figura pochodzi z około 1440 roku. Wykonana z drewna lipowego, należy do cyklu tzw. Pięknych Madonn. Jest to typ rzeźby z ok. 1400 roku, charakteryzujący się sublimacją, liryzmem, przedstawiający stojącą Maryję z Dzieciątkiem na ręku. Matka Boża Kębelska prezentuje światu Dzieciątka Jezus.

Ważnym wydarzeniem w dziejach kultu była koronacja cudownej figury 10 września 1978, w 700-lecie objawień. Biskup Stefan Wyszyński, wizytując w 1947 roku parafię p.w. św. Wojciecha w Wąwolnicy powiedział ówczesnemu proboszczowi: „Niech się ksiądz stara w Rzymie o koronację Matki Bożej koronami papieskimi, bo jest cudowna”. Powiedział tak, ponieważ sam był uczestnikiem cudu, co zaświadcza wpis w „Złotej Księdze Łask”. Ksiądz Wyszyński we wrześniu 1939 został napadnięty przez

niemieckiego oficera, kiedy przebywał w Wąwolnicy. Do wpisu ksiądz Jan Pęzioł, wieloletni kustosz sanktuarium, dołączył zdanie: „Niemiecki oficer nie mógł wtedy księdza Wyszyńskiego zastrzelić, bo w planach Bożych miał on być Prymasem Tysiąclecia”. Uroczystości koronacji cudownej figury kębelskiej miał przewodniczyć kardynał Wojtyła, jednak ze względu na śmierć papieża Pawła VI, kardynałowie Wojtyła i Wyszyński udali się na konklawe. Koronacji dokonał bp Bolesław Pylak. Główne uroczystości rocznicowe koronacji, które wiele mówią o sile wąwolnickiego sanktuarium, gromadzące tysiące pielgrzymów, odbywają się w pierwszą niedzielę września i poprzedzającą sobotę.

## „Złota Księga Łask”

Już od czasów starożytnych wierzono, że wszelkie łaski od Boga przechodzą przez pośrednictwo Maryi. Św. Albert Wielki nadał Jej tytuł „Powszechnej Rozdawczynie Łask”, a papież Leon XIII w encyklice „Octobri mense” napisał: „Można twierdzić, że według woli Bożej niczego nie otrzymujemy, co by nie przeszło przez ręce Maryi”. Pielgrzymi wyruszający w drogę do Matki Bożej Kębelskiej nieśli ze sobą – i czynią to nadal, już ósmy wiek po objawieniach – bóle i udręki życiowe, aby je przedstawić Matce. Maryja, która sama wiele wycierpiała podczas męki Syna, odczuwa bóle swoich dzieci i uzdrawia. W Wąwolnicy leczą z najcięższych chorób, m.in. z nowotworów. Dokonują się tu cudowne uzdrowienia, bez lekarskiej pomocy, jedynie dzięki Bożemu zmiłowaniu i wstawiennictwu Maryi. Małżeństwa, które nie mogły mieć dzieci, otrzymują dar rodzicielstwa. Przed



obliczem Matki Bożej Kębelskiej dzieją się również cuda wewnętrzne, ludzie odzyskują pokój serca, zdrowie dusz, nawracają się.

„Przed sobą mam księgę łask, w niej 215 wpisów łask i cudów, 6 świadectw jeszcze nie wpisanych. Świadectwa gromadzę przez rok, następnie ogłaszam publicznie w pierwszą niedzielę września – wyjaśnia ksiądz Jan Pęzioł, posługujący w wąwolnickiej parafii. – Najwięcej jest uzdrowień z raka, ale także z innych chorób. Ostatnio był przypadek uzdrowienia kobiety z Lublina. Przybyła do nas po półtorarocznym okresie, nie będąc przez ten czas zwłoki pewna łaski uzdrowienia, myśląc, że choroba powróci. Był to ewidentnie cud za przyczyną Matki Bożej Kębelskiej. Pani Alina zimą 2009 roku uległa wypadkowi, rozbiła kolano, urwały się więzadła, uszkodziła łąkotkę. Lekarz, badający chorą, stwierdził konieczność wykonania dwóch operacji. Poruszała się odtąd z usztywnioną nogą. Pierwsza operacja miała być wykonana 7 lipca. W kwietniu koleżanka pani Aliny zaproponowała jej wspólną podróż do Wąwolnicy, na nabożeństwo do Matki Bożej. Na nabożeństwa przyjeżdżały również w maju i czerwcu. Będąc w bazylice, pani Alina poczuła lekkie ciepło w kolanie, trwało to moment. Następnego dnia podczas wizyty u lekarza usłyszała pytania: Jakie leki Pani brała? Co Pani robiła z kolaniem? W końcu – stwierdzenie: kolano jest zupełnie zdrowe. Według wiedzy medycznej możnaby wytlumaczyć zrośnięcie się więzadeł, ale jest to proces 2-3-miesięczny, dokonujący się po zabiegu operacyjnym; w przypadku pani Aliny operacja nie odbyła się, kolano było usztywnione”.

Inny przypadek cudownej ingerencji Matki Bożej Kębelskiej zanotowano w otrzymanym darze rodzicielstwa. Małżeństwa, które oczekują na ten dar, właśnie w Wąwolnicy uzyskują potrzebne łaski i błogosławieństwo. Znajomy ksiądz Jana Pęzioła, ks. Robert, który zanim został przeniesiony do parafii pw. Krzyża Świętego w Lublinie, był kapłanem w klinice chorób ocznych, złożył świadectwo o łasce rodzicielstwa małżeństwa lekarzy w średnim wieku. Lekarka, okulistka, zadowolona z owoców pracy,

zwłaszcza z możliwości niesienia pomocy medycznej swoich pacjentów, ciesząca się uznaniem w środowisku, zwierzyła się spotkanemu znajomemu księdzu, że będąc 20 lat po ślubie nie może doczekać się upragnionego dziecka. Oboje z mężem, również lekarzem, byli ludźmi po 40- tce. Wówczas ksiądz Robert zaproponował im podróż do Wąwolnicy. Spotkali się w kaplicy z księdzem Pęziołem, wspólnie odmówili cząstkę różań-



Wąwolnica jest jednym z najważniejszych miejsc pielgrzymkowych na Lubelszczyźnie

ca w kaplicy, potem przed figurą Matki Bożej ksiądz Robert celebrował Mszę św. w intencji macierzyństwa. Po roku ksiądz Jan otrzymał telefon od księdza Roberta z informacją, że małżeństwo lekarzy doczekało się bliźniaków. „Kilka miesięcy temu przyjechali do Wąwolnicy ze swoimi czteroletnimi synami” – kończy opowieść ks. Jan. Przypomina sobie inny przypadek otrzymania łaski macierzyństwa, kiedy małżeństwo z Kanady zwróciło się listownie o odprawienie Mszy św. przed figurą Pani Kębelskiej. Prośba została wysłuchana.

### Kult maryjny w Wąwolnicy

Mieszkanca Wąwolnicy, którą spotykam w letni dzień na ganku jej domu nie-

daleko sanktuarium, ze łzami w oczach opowiada o tegorocznym cudzie, jaki dokonał się za przyczyną Matki Bożej. „Moja siostra cioteczna, która mieszka w Lublinie, zamówiła Mszę św. o łaskę zdrowia dla brata z Toronto. Dokonało się uzdrowienie...”

Formuła litanijna „Uzdrowienie chorych” sugeruje niezawodność i wskazuje, że Maryja jest Wspomożycielką, lekarką ludzkich chorób. Jest szafarką łask, które Jezus nam wysłuszył. Ks. Jan Pęzioł, który pełni również funkcję egzorcysty archidiecezjalnego, zaprasza w każdą 4 sobotę miesiąca na nabożeństwo o uzdrowienie duszy i uwolnienie od wpływów złego ducha. Wiele osób przyjeżdża na nabożeństwa, często z daleka, o czym opowiadają tamtejsi mieszkańcy. Młoda dziewczyna Jadwiga, pracująca w sklepiku z pamiątkami i dewocjonaliami, usytuowanym tuż przy sanktuarium, słyszała o licznych przypadkach uzdrowień, które publicznie ogłaszane są przez księdza Jana Pęzioła, również o nawróceniach. Jadwiga pamięta m.in. przypadek uzdrowienia sprzed czterech lat, kiedy młoda kobieta doznała bardzo poważnego urazu głowy. Lekarze byli bezradni, Maryja wyleczyła... Starsza kobieta, którą spotykam wracającą z sanktuarium do domu, mieszkanka Wąwolnicy, babcia sześciorga wnucząt i siedmiorga prawnucząt, przytacza przypadek uzdrowienia bardzo ciężko chorej kobiety z okolic Łopatek, która dziś jest osobą zdrową i wychowuje dzieci.

Jednym z podstawowych wymiarów pobożności maryjnej jest zawierzenie. Ludzie, którzy codziennie modlą się tu na różańcu, uczestniczą w porannych i wieczornych mszach, oddają w ręce Matki swe troski. Kardynał Stefan Wyszyński wyznał: „Maryja sama wybiera czas i miejsce, by objawić swą obecność, przyjść z pomocą ludziom, dać łaskę przemiany życia”. Ci, którzy otrzymali dary, wracają do Matki Bożej, a wezwania dziękczynne ułożonej niegdyś modlitwy zaczynają się słowami: „za otrzymane potomstwo w małżeństwach bezdzietnych, dziękujemy Ci, Matko Boża Kębelska. Za nawróconych z niewiary... Za uzdrowionych z choroby...”

Nie widać końca sporu o najważniejszą relikwię chrześcijaństwa

## Całun Turyński – reaktywacja

Krzysztof Tarnowski

Temat Całunu Turyńskiego i kwestia jego autentyczności powraca niczym bumerang. Dlaczego to płótno, z odbitą na nim postacią, jest ciągle tak popularne i intrygujące? W badaniach przeprowadzonych przez jedną z czołowych firm sondażowych Całun Turyński znalazł się na pierwszym miejscu popularności spośród wszystkich zagadek współczesnego świata. Wyprzedził w tym swoistym rankingu tak intrygujące tematy, jak Trójkąt Bermudzki, UFO, Atlantydę, egipskie piramidy, przepowiednie Nostradamusa, tajemnicę kręgów Stonehenge.

**C**ałun Turyński nieustannie pobudza wyobraźnię i fascynuje miliony ludzi na całym świecie. Choć oficjalne źródła i stanowisko nauki w kwestii oryginalności tego płótna zdawało się już przesądzone, to paradoksalnie obserwujemy wręcz przeciwny proces. Pojawia się coraz więcej zastrzeżeń, pytań i wątpliwości. Z tego względu notorycznie powraca pytanie o prawdę. Czy całun jest autentycznym płótnem okrywającym ciało ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa, czy też jest tylko falsyfikatem spreparowanym w średniowieczu przez niezwykle przebiegłego fałszerza? Odpowiedź na to pytanie ukryte jest w tajemnicy, a raczej w interpretacji osoby rzekomego fałszerza. W istocie był on nie tyle fałszerzem-oszustem, co ówczesnym, średniowiecznym renowatorem płótna, którego quasi-konserwatorskie zabiegi zinterpretowano następnie jako fałszerstwo i który swoją czynność wykonał w tak „nieudolny” sposób, że skutecznie wypaczył wyniki niektórych badań, w tym testu radiowęglowego. Zgodnie z najnowszym stanem wiedzy datacja radiowęglowa określiła wiek średniowiecznej „łaty”, a nie wiek właściwego płótna całunowego, które okazało się znacznie starsze.

### Memorandum o fałszerstwie

Dotychczas ukazało się już dostatecznie wiele opracowań na temat Całunu Turyńskiego, z których większość po-

wiela zwykle te same informacje, dlatego skoncentrujemy się na jednym z mniej znanych faktów dotyczących najbardziej zasadniczej kwestii - na średniowiecznym oskarżeniu biskupa Piotra d’Arcis, mówiącym o sfabrykowaniu całunu. W istocie istnieje jedynie zapobiegliwie wykonana kopia tego „dokumentu”. Oto najistotniejszy fragment owego memorandum, traktujący o rzekomym fałszerstwie i metodzie wykonania wizerunku: „W końcu, po wnikliwym dochodzeniu i badaniach, wykrył on (Henryk z Poitiers) szalbierstwo oraz sposób, w jaki wspomniane płótno zostało chytrze pomalowane. Prawdę zaś poświadczyl ten artysta, który je namalował, a mianowicie, że nie było ono w sposób cudowny uczynione ani też nam zesłane, lecz było dziełem ludzkiej umiejętności”.

Gdyby nie pojawiło się w XIV wieku owo oskarżycielskie pismo – memorandum, nie byłoby merytorycznych podstaw kwestionowania autentyczności płótna i widniejącego na nim wizerunku. To właśnie to oskarżenie stało się wodą na młyn wszystkich jego przeciwników mieniących się racjonalistami i pragmatykami. Wszelkie późniejsze działania mają tylko, czy też starają się, potwierdzać to średniowieczne oskarżenie – łącznie z datacją radiowęglową. Taki cel przyświecał w 1900 roku Ulisse Chevalierowi, kiedy publikował swoje bazujące na tym memorandum *Krytyczne studia źródłowe* i taki był cel słynne-

go oskarżyciela relikwii w 1978 roku, znanego amerykańskiego mikrobiologa Waltera McCrona. Motywem jego badań było znalezienie dowodów mających potwierdzić tę tezę (oskarżenie). Gdyby natomiast ten zarzut nigdy nie padł, jego badania – jeżeli w ogóle by do nich doszło – miałyby zupełnie inny charakter i co najwyżej „musiałyby” ograniczyć się do potwierdzenia (lub stwierdzenia), że rzeczywiście, zgodnie z historycznymi przekazami, w przeszłości miało miejsce przykładanie do całunu jego świeżo wykonanych kopii malarskich w celu ich „uświęcenia”.

Czy ktoś kwestionuje autentyczność grobowca Tutenchamona, mimo że jest on jeszcze starszy? Całunowe płótno i grobowiec Tutenchamona są obiektami materialnymi odnoszącymi się do dwóch istniejących historycznie postaci. Czy w ogóle (a w istocie wyłącznie) ten grobowiec badany jest pod kątem jego autentyzmu? A niewątpliwie takie działania musiałyby mieć miejsce, gdyby ktoś w przeszłości postawił zarzut sfalszowania tego grobowca i co istotniejsze zostało to „udokumentowane” i potwierdzone przez samego oszusta. Wszystko to obrazuje, jak bardzo brzemienne w skutkach stał się ten średniowieczny „dokument”.

Ustalenie autentyczności oskarżenia jest kluczem do rozwikłania zagadki Całunu Turyńskiego, bo każdy dociekliwy badacz staje tu przed dwiema wzajemnie wykluczającymi się możliwościami. Albo oskarżycielski dokument jest prawdziwy i późniejsze badania zwolenników tezy o spreparowaniu relikwii w średniowieczu (tylko) to potwierdzają, albo w przypadku wykazania (czytaj: udowodnienia) fałszywości oskarżenia, mamy do czynienia z dopasowywaniem wyników do



Oblicza z Manoppello i na Całunie Turyńskim odpowiadają sobie w strukturze i wymiarach (w proporcjach i śladach ran) | Ilustracja z książki Krzysztofa Tarnowskiego „Całun Turyński”

z góry przyjętej tezy. Jest sprawą oczywistą, że fałszywe oskarżenie nie mogło zostać dopasowane do późniejszych – o ponad pół tysiąca lat – wyników badań, bo było to po prostu fizycznie niewykonalne. O sytuację odwrotną, czyli dopasowanie wyników badań (lub ich interpretacji) do z góry przyjętej tezy, jest już nietrudno i (nader) często ma miejsce. Reasumując, albo wyniki badań potwierdzają oskarżenie, albo są do niego dopasowywane. Innej alternatywy nie ma!

### Problem naukowy czy ideologiczny?

Ilość dowodów wykluczających możliwość sfalszowania płótna w średniowieczu jest tak przytłaczająca i są to najczęściej dowody i fakty tak jednoznaczne, że nie sposób oprzeć się wrażeniu, że mamy do czynienia nie tyle z problemem naukowym, co raczej ideologicznym. Problem w tym, że właśnie ze względu na z góry przyjęte założenie przeciwnicy oryginalności płótna nawet nie chcą się z tymi faktami zapoznać czy nawet nimi zainteresować (bo dla nich cudów nie ma). Najbardziej zaskakujące w tym wszystkim jest to, że przytłaczająca większość z nich, wydaje wyrok w tej sprawie, w ogóle nie znając dowodów potwierdzających oryginalność płótna („wzorcowo” naukowe podejście do problemu). Paradoksalnie możliwość sfalszowania

całunu w średniowieczu definitywnie wyklucza także najbardziej ścisła nauka – matematyka. Matematyczne prawdopodobieństwo spreparowania całunu w średniowieczu wielokrotnie przekracza tak zwany próg realności i wyraża się niewyobrażalną wprost liczbą, wynoszącą nie mniej jak 1 do 10.

Powróćmy jednak do wspomnianej, rzekomo „udokumentowanej” historycznie, metody stworzenia fałszyfikatów. Wszystkie znane badania i dowody oskarżycieli płótna mają dowodzić jego malarskiego charakteru i potwierdzać średniowieczne oskarżenie, a tym samym oświadczenie fałszerza, że wizerunek na płótnie został (przez niego) namalowany. Czy istnieją jeszcze inne dowody wykluczające taką możliwość? Tak i należą do nich (również) znane kopie całunu!

### Kopieści

Te kopie są jednym z pośrednich, ale bodaj jednym z najbardziej wymownych dowodów przeczących tezie wykonania wizerunku techniką malarską. Istota problemu sprowadza się do tego, że na przestrzeni wieków powstały liczne kopie Całunu Turyńskiego wykonywane techniką malarską przez różnych wykonawców, które możemy realnie skonfrontować z oryginałem. Musimy przy tym pamiętać o fakcie, który niezorien-

towanym w temacie może jest mało znany, że kopiowanie całunu – zlecenie w ówczesnym czasie niezwykle prestiżowe – powierzano wyłącznie uznanym, wybitnym artystom. Już sam dostęp do całunu był wielkim zaszczytem i wyróżnieniem. Każde tego typu zlecenie było dla zainteresowanych ogromnym wydarzeniem. Na efekt pracy „szczęśliwca” czekała „wyróżniona” świątynia, dla której była ona (kopia) przeznaczona – parafianie, tłumy wiernych i potencjalnych pielgrzymów. Wykonawcy kopii mieli do dyspozycji oryginał, a pomimo tego ich kopie znacznie odbiegają od pierwowzoru (mowa tylko o wrażeniu wizualnym dotyczącym postaci pozytywowej, bo negatyw jest poza wszelką oceną). Mówiąc dosadnie, kopie są zdecydowanie gorsze oraz nie mają nawet części niezwykle cich, które posiada oryginał. W zestawieniu z oryginałem są one beznadziejnie, wręcz porażająco słabe. Jak to logicznie wytłumaczyć? Czym wyjaśnić niemożność uzyskania podobnego, chociażby zbliżonego jakościowo wizerunku przez potencjalnie znacznie wybitniejszych twórców, pomimo stosowania analogicznej metody, którą przedstawił jako dowód i sposób jej wykonania biskup Piotr d’Arcis, czyli techniki malarskiej.

To właśnie te wszystkie kopie najdobitniej świadczą o niemożności utworzenia

wizerunku niniejszą metodą. Niewątpliwie, choćby ze względów czysto prestiżowych, kopiści staraliby się wywiązać z powierzonego im zadania najlepiej, jak tylko potrafili, najwierniej odtwarzając relikwię. To kwestia ambicji, szczególnie dla wybitnego i znanego malarza. A przecież, zgodnie z „dokumentem” biskupa, wizerunek całunowy podobno miał namalować jakiś zupełnie przeciętny, anonimowy artysta, co wyraźnie sugeruje, że z pewnością nie należał do szczególnie wybitnych. Paradoks...?!

## Całun „chyttrze namalowany”

W jaki sposób mierny, znacznie gorszy twórca, stworzył coś, do czego wszyscy pozostali, znacznie wybitniejsi twórcy, nie byli w stanie się nawet zbliżyć? Uważny czytelnik opracowań o Całunie Turyńskim niewątpliwie zwrócił uwagę na fakt, iż biskup w swoim oskarżycielskim piśmie użył określenia „chyttrze namalowany”, czyli że rzekomy fałszerz zastosował jakąś specjalną technikę malowania. Nasuwa się pytanie, dlaczego tworząc w średniowieczu i w okresie późniejszym kopie całunu, nie starano się tego robić tą samą metodą, jak zrobił to fałszerz. Skoro pod każdym względem starano się naśladować pierwowzór, to dlaczego i w tym względzie nie zachowano konsekwencji. Nic bardziej prostożego, jak pod względem techniki malarskiej dochować wierności oryginałowi. Każdy artysta, a w szczególności kopista, w pierwszej kolejności zapoznaje się z techniką i ze sposobem jego wykonania. Przecież wcześnie kopiści dzieł Giotta, Leonarda da Vinci, Rafaella, Rembranta, Tycjana nie tworzyli kopii ich dzieł zupełnie inną, odmienną techniką. Zatem, z jakiego powodu wszyscy kopiujący całun rezygnowali z tej podstawowej, oczywistej czynności? Nie mogła być to przecież metoda nieosiągalna dla innych, skoro zastosował ją lichy artysta-fałszerz.

Jest to kolejne elementarne pytanie, nad którym żaden uczciwy badacz, którego nurtuje kwestia autentyczności Całunu Turyńskiego, nie przejdzie obo-

jętnie: dlaczego żaden z kopistów nie zastosował metody fałszerza i dlaczego nie starano się w średniowieczu stworzyć kopii w taki sam sposób, jak zrobił to fałszerz? To, że obecnie nie znamy tej metody, wiele stuleci później, można jeszcze jakoś wytłumaczyć. Jednak ówczesnie, według zapewnień bpa Piotra d’Arcis, metoda uzyskania wizerunku została poznana i potwierdzona (przez jej autora). W tym przypadku należy zatem problem odwrócić i zapytać, dlaczego już nawet wtedy, w czasie dokonania fałszerstwa i zaraz po jego wykryciu, nie dysponowano dowodem mogącym w definitywny sposób potwierdzić wiarygodność oskarżeń biskupa – dowodem w postaci znajomości metody stworzenia wizerunku, najbardziej niezbędnego i ostatecznego argumentu mającego świadczyć o sfałszowaniu relikwii.

Z braku możliwości powielenia tej metody sugestywnie wynika, że nieznaną metodą stworzenia wizerunku była już nawet wtedy i pozostała definitywnie piętą Achillesową wszystkich przeciwników autentyczności relikwii. Najwyraźniej ten „drobny szczegół” – metoda stworzenia bądź powstania wizerunku – pozostaje zagadką nie tylko współcześnie, ale – wbrew zapewnieniom biskupa – była nią zawsze! Można pisać, co się chce, ale potem należy to jeszcze udowodnić, bo przecież zajmujemy się problemem naukowym. W swoim memorandum biskup twierdził, że fałszerz nie tylko przyznał się do własnoręcznego namalowania wizerunku na płótnie, ale również ujawnił sposób, w jaki go namalował. Skoro biskup użył określenia „chyttrze namalowany”, to znaczy, że fałszerz ujawnił tę metodę w sposób praktyczny. Ta informacja miała być, w mniemaniu biskupa, argumentem przesądzającym o fałszerstwie. Jeżeli jednak w trakcie domniemanego procesu nie poznano sposobu, w jaki sfałszowano Całun Turyński – a wszystko na to wskazuje – to faktycznie wcale nie udowodniono fałszywości płótna i faktu fałszerstwa. Bo czy jest możliwe, aby nie znał tego sposobu nawet sam jego twórca?

## Spór o metodę wykonania wizerunku

Zarówno w momencie wykrycia fałszerstwa, jak i później, nie dysponowano żadnym praktycznym przekazem opisującym sposób wykonania wizerunku przez fałszerza. A właśnie o ten tajemniczy sposób toczy się cały spór, o ten niezwykle efekt zmartwychwstania utrwalony na płótnie. Bo to on, według tradycji chrześcijańskiej, utworzył ten niezwykle wizerunek i to on jest największą zagadką i istotą sprawy. Problem i dysputy naukowców nie dotyczą gatunku płótna ani wartości artystycznej wizerunku, a właśnie metody jego powstania. Jedyna informacja, jaką dysponujemy od momentu postawienia zarzutu fałszerstwa, jest taka, że postać została „chyttrze namalowana”. Jeżeli mamy porozumiewać się terminologią materialistyczną, to ona została „niezwykle chyttrze namalowana” przez samego Chrystusa podczas aktu zmartwychwstania. Bo jak inaczej możemy określić taką niezwykłą „technikę” stworzenia wizerunku?

Zatem jak można przyjmować, że informacja podana przez biskupa jest prawdziwa, skoro nawet w okresie, kiedy wykryto fałszerstwo i podobno poznano na procesie metodę jego wykonania, najwyraźniej nikt jej nie poznał... Okazuje się, że sam biskup Piotr d’Arcis faktycznie nie wiedział, w jaki sposób dokonano fałszerstwa (nie ujawnił sposobu, a jedynie go insynuował), nie wiedział, kto go dokonał (nie podał personaliów autora fałszerstwa), nie wiedział nawet dokładnie, kiedy to wszystko się wydarzyło (podał tylko w przybliżeniu, że około 34 lata temu). To kpiny, a nie naukowy dowód.

Jest to tylko jeden z wielu aspektów wykluczających możliwość namalowania Całunu Turyńskiego w średniowieczu. Niewątpliwie dowodem ostatecznym jest brak jakiegokolwiek farby czy barwnika na wizerunku (oprócz śladów naturalnych i krwi grupy AB).

Odpowiedzi na wszystkie sprzeczności i niejasności dotyczące Całunu Turyńskiego zostały przedstawione w najnowszej publikacji Instytutu Wydawniczego PAX „Całun Turyński – relikwia czy genialne fałszerstwo?”

August Czartoryski wyzwał się rodowej fortuny, światowego życia i wstąpił do Towarzystwa Salezjańskiego

## Powołanie zakonne lekarstwem dla duszy i ciała

Mariola Bogumiła Bednarz

W czasach postępującej laicyzacji i sekularyzacji, spadku liczby powołań zakonnych i kapłańskich, degradacji autorytetów, upadku moralnego i rozpasanej konsumpcji życie salezjanina Augusta Czartoryskiego przekonuje, że pójście za głosem powołania – z głęboką wiarą i konsekwencją – ma dziś uniwersalny sens. Może ono być inspiracją i przykładem dla wielu chrześcijan.

### Samotne dzieciństwo

Gucio Czartoryski urodził się 2 sierpnia 1858 roku w Paryżu. Czartoryscy po wyjeździe z Polski mieli tam siedzibę w słynnym Hotelu Lambert nad Sekwaną. Jego ojcem był książę Władysław Czartoryski, a matka, księżna Maria Amparo, pochodziła z królewskiej rodziny. Piękna młoda Hiszpanka chorowała na gruźlicę i z tego powodu dość wcześnie osierociła sześciolatniego synka. Chłopiec był siostrzeńcem hiszpańskiej monarchini Izabeli. Rodzicami chrzestnymi byli dziadkowie ze strony matki. Guccio żył w osamotnieniu serca, pozbawiony rodzicielskiego ciepła. Ojciec, zajęty sprawami politycznymi, poświęcał mu mało uwagi. Guccio stałe przebywał z osobami dorosłymi, wyznaczonymi przez ojca opiekunami. Był chłopcem cichym i nieśmiałym, delikatnym i bardzo wrażliwym, milczącym i małomównym. Nie miał ojczyzny ani pełnej rodziny, która by mu zapewniła szczęśliwe dzieciństwo. Do tego podupadł na zdrowiu i musiał leczyć chore płuca. Siedmioletni Guccio Czartoryski tak pisał do ojca: „Winszuję Kochanemu Papie imienin i życzę przy dobrym zdrowiu wszelkich pomyślności. Proszę Boga, aby to ziścił i aby nas zaprowadził do Polski niepodległej, a mnie, aby dał zasłużyć na te łaski przez pilność, posłuszeństwo,

pokorę, odwagę, wdzięczność, cierpliwość”. Czy tak piszą siedmioletnie dzieci? Wśród jego wychowawców był



Augustowi podobał się duch zgromadzenia: ubóstwo, prostota, pomoc najbiedniejszym

ojciec Rafał Kalinowski, który miał na niego szczególnie dobry wpływ. Przekazał wychowankowi dużą wiedzę, da-

jąc cenny przykład, jak pracować nad sobą.

Władysław zabierał syna do rodzinnej Sieniawy niedaleko Przemyśla. Były to najmiłsze beztrudne chwile podczas pobytu w okupowanej przez zaborców ojczyźnie. W pobliżu grobu zmarłej matki, którą bardzo kochał i często wspominał, przyjął pierwszą komunię. Z powodu słabego stanu zdrowia Guccio musiał przebywać w zagranicznych kurortach. Poprzez chorobę poznawał kruchość i marność doczesnego życia, a dostępne mu luksusy nie zabezpieczały jego losu.

Wiązano z nim duże nadzieje. Ojciec chciał go przygotować do światowego, pełnego splendoru życia i odpowiedniej pozycji. A on, osamotniony wśród krewnych i znajomych, wciąż poza domem, zmagając się z własną słabością.

Wyrósł na smukłego młodzieńca. Miał urodę hiszpańską, którą zapewne odziedziczył po matce. Przystojny, majątny młodzieniec stanowił świetną partię do ożenku z którąś z arystokratek. Usilnie starano się o to, aby zapewnić tą drogą sukcesję ordynacką rodowej Sieniawy, a może i coś więcej. Młody Czartoryski tęsknił jednak za sprawami wyższymi nad ziemskie uciechy. Był raczej skłonny do refleksji, obserwacji i medytacji. Męczyło go światowe życie, bale, zaproszenia na zabawy w gronie arystokratów. Poznał nędzę w hiszpańskich miastach. Druga ojczyzna ukazywała mu przepaść społeczną między możnymi a biednymi. Znużony światowym życiem dziewiętnastoletni książę pisał do ojca: „Przyznam się, że dosyć mam tych zabaw, są one niepotrzebne, a przy tym męczą”. Zmagając się z chorobą płuc, gorączką, kaszlem i częstym

osłabieniem, Gustaw Czartoryski zdał sobie sprawę z nędzy ludzkiej kondycji. Zwracał się ze wszystkim do Boga, który był jego jedynym oparciem.

### W walce z chorobą i własną słabością

August postanowił wyznaczyć sobie plan dnia i konsekwentnie go realizował. Przy jego stanie zdrowia musiało go to wiele kosztować. Wcześniej wstawał, regularnie się modlił, uczestniczył w mszy świętej. Ścisłe stosował się do zaleceń lekarzy, biorąc udział w zajęciach, nauce i rekreacji. Uczył się pilnie i z zapalem. Wiele od siebie wymagał. Lubił zagłębiać się w lekturach o św. Stanisławie Kostce i św. Alojzym Gonzadze. To dzięki nim zapalał chęcią odkrywania swojego powołania. Nauczył się też kilku języków obcych. Wieczorami zawsze się modlił i medytował.

Gdy w 1879 roku osiągnął pełnoletność, ojciec wprowadził go w skomplikowane arkana dyplomatyczne i powinności spadkobiercy wobec całej schedy rodziny Czartoryskich. Władysław spodziewał się po swoim pierworodnym, że sprosta zadaniu ordynata dóbr sieniawskich i odciąży go w obowiązkach.

W wieku dwudziestu pięciu lat młody książę zetknął się z wybitną postacią, założycielem zgromadzenia salezjanów ks. Janem Bosko. Było to w domu rodzinnym nad Sekwaną, gdzie został zaproszony. „Od bardzo dawna chciałem Pana poznać!” – zwrócił się do Gucia salezjanin. Od tego spotkania Gucio obrał go sobie z pełnym zaufaniem za duchowego powiernika. Ksiądz Bosco był dla Augusta znakiem od Boga. Gdy nadarzyła się okazja wyjazdu do Rzymu, Gucio wstąpił też do oratorium w Turynie, gdzie mieściło się zgromadzenie salezjanów. Jeszcze wtedy nie wiedział, że ksiądz Jan Bosco wystawi go na próbę, odradzając, a nawet sprzeciwiając się jego wstąpieniu do salezjanów. Pomimo to Czartoryski pozostał nieugięty i chciał zrealizować swój plan.

### Heroiczna walka o powołanie

Rodzina Gucia dowiedziała się o jego zamiarach z korespondencji. Ciotka

Augusta, karmelitanka z Krakowa, pocieszała go i podtrzymywała w zamiarze wstąpienia do zakonu. Matka Ksawera była sojusznikiem Augusta w odkrywaniu powołania. Ojciec Rafał Kalinowski pisał do niego: „Mówiono mi przy kracie, że zdawałeś się być smutnym i jakby w tęsknocie. Rad bym cię widział ustalonym w jakimś zgromadzeniu zakonnym. Spróbuj tego lekarstwa dla duszy i ciała. Dosyć tej próby życia na świecie (Czerna, 18.10.1884)”. Gucio posłuchał rady wychowawcy. Czekał na właściwy moment, oddał się najpierw pracy ordynackiej, by spełniać ojcowską wolę. Ogromna presja rodziny Czartoryskich ciążyła jednak na Augustacie.

### Poświęcił się Bogu

Po czterech latach cierpień, rozterek duchowych i sprzeciwów ze strony ojca August zdecydowanie postanowił poświęcić się Bogu. Uznał, że uda się

Wychowawcą Czartoryskiego był ojciec Rafał Kalinowski, który miał na niego dobry wpływ. Przekazał wychowankowi dużą wiedzę, dając dobry przykład, jak pracować nad sobą

o pomoc do samego papieża Leona XIII, wyznając mu szczerze swoje pragnienie. Otrzymał zapewnienie, że nikt z salezjanów mu w tym nie przeszkodzi. Tak umocniony August wyznał wszystko księdzu Bosco i usłyszał: „Dobrze, drogi książę, przyjmuję cię. Odtąd należysz do Towarzystwa Salezjańskiego, a pragnę, abyś pozostał w nim aż do śmierci”. I choć August z ojcem Władysławem byli goszczeni w Turynie, ojciec niczego się nie domyślał. August przebywał dłużej w Turynie, gdzie poznawał życie salezjanów. Podobał mu się duch zgromadzenia: ubóstwo, prostota, pomoc najbiedniejszym z przedmieść Turynu. To, czego nie zaznał jako dziecko, znajdował we wspólnocie salezjanów. Widział, jak zakonnicy grają z chłopcami w piłkę, bawią się i uczą.

August pod kierunkiem księdza Bosco odprawił rekolekcje, a 24 listopada

1887 roku odbył ceremonię obłóczyn. Z rąk założyciela przyjął salezjańską sutannę. Rodzina zaskoczona i niezadowolona tym faktem przybyła do Turynu. Czartoryscy byli zdecydowani mu przeszkodzić, ale August pozostał nieugięty i nie chciał zrezygnować z obranej drogi. Musieli się z tym pogodzić, uczestnicząc w podniosłym akcie ceremonii. Ksiądz Bosco powiedział: „Odwagi, drogi książę! Dzisiaj odnieśliśmy wspaniałe zwycięstwo. Ale też mogą oświadczyć księciu z wielką pociechą serca, iż nadejdzie dzień, kiedy książę z woli Bożej zostanie kapłanem i zdziała bardzo dużo dobrego dla Polski”. Odnosiło się to do przyszłości.

Wielu młodych chłopców z Polski po śmierci Augusta wstąpiło do salezjanów we Włoszech, aby po latach formacji zakonnej wyjechać do ojczyzny i w niej założyć nowe domy. Ksiądz Jan Bosco zmarł, kiedy August odbywał nowicjat. Niebawem młody zakonnik zrzekł się majoratu i wszelkich przywilejów spadkobiercy fortuny książąt Czartoryskich. To, co mu przysługiwało, ofiarował zakonowi. Złożył u grobu założyciela swoje zakonne śluby, już nie powiadamiając o nich rodziny. Wyzbył się wszystkiego, aby stać się ubogim.

### Credo Augusta – salezjanina

Wkrótce rozgorzała prawdziwa walka z salezjanami. Czartoryscy robili wszystko, aby wydostać dziedzica z turyńskiego klasztoru. Powołując się na zły stan zdrowia syna, ojciec dręczył go przykrymi listami, a w końcu udał się do papieża, aby uzyskać zwolnienie ze ślubów. Z San Remo chory August musiał napisać do Watykanu o niezłomnej decyzji: „Między szczególniejsze łaski, jakie otrzymałem od Boga, zaliczam tę, że należę do Pobożnego Towarzystwa Salezjańskiego, i jestem przekonany, że tutaj jest miejsce, na którym chciał mnie sam Bóg mieć...”. Przyjął święcenia kapłańskie. Niedługo sprawował posługę kapłańską. Wyczerpany chorobą zmarł 8 kwietnia 1893 roku w wieku trzydziestu pięciu lat. Jan Paweł II beatyfikował go w 2004 roku. ■



Polska szkoła musi realizować obowiązki, które wiążą się z umacnianiem u wychowanków treści patriotycznych

# Szkoła twierdzą patriotyzmu

Piotr Hołyś

W kierunku szkoły płynie dziś wiele głosów i działań zmierzających do jej unowocześnienia, dostosowania do kryteriów europejskich, zmodernizowania tzw. infrastruktury szkolnej, zreformowania stylu nauczania, zmiany programów szkolnych tak, aby dziecko nabywało wiedzę coraz bardziej praktyczną, obcą od wyuczonych na pamięć i w przyszłości nieprzydatnych formułek. W natłoku tych różnych działań, którym przyświeca hasło modernizacji, niestety, coraz bardziej gubi się główny cel szkolnictwa — przygotowanie światłego pokolenia Polaków.

## Cele szkoły

Niejednokrotnie wskazuje się, iż szkoła w historii pełniła dwie zasadnicze funkcje. Pierwszą była funkcja związana z samą edukacją. Poprzez różnego rodzaju przedmioty od humanistycznych po matematyczno-przyrodnicze uczeń nabywał zarówno wiedzę, jak i zdolności do rozpoznawania, nazywania, opisu i wyjaśniania różnorodnych obiektów kultury materialnej i duchowej człowieka oraz elementów świata przyrody. Wiedza ukazywała podstawowe i szczegółowe elementy otaczającego świata, z którymi w przyszłości dziecko może mieć kontakt. Nabycie wiedzy wiązało się z możliwością jej wykorzystania, odnalezienia się w świecie przedmiotów oraz nazywania rzeczy po imieniu.

Drugą funkcją szkoły była z kolei funkcja wychowawcza. Poza samą wiedzą teoretyczną i praktyczną instytucja polskiej szkoły kształtowała nowych obywateli, ukazywała im wartości swojej ojczyzny, uczyła języka polskiego – języka rodziców i przodków, ostatecznie zaś przystosowywała do życia w społeczeństwie, w zgodzie z innymi, ucząc współpracy, odpowiedzialności za swoje czyny i miłości do tego, co najważniejsze – Polski jako ojczyzny. Ta funkcja kształtowała przede wszystkim wspólnotowość Polaków, wskazywała pozytywne relacje między uczniami, uczniami i innymi obywatelami (rodzice, nauczyciele, sąsiedzi), a ostatecznie między uczniami a przodkami stanowiącymi źródło doświadczeń i wzór do naśladowania.

Ten obraz dopełniała także religia. Wiedza szkolna akcentowała świat, z którym dziecko miało bezpośredni kontakt, religia zaś kładła nacisk na to, co niedostępne ludz-

kiego można podziwiać na przykład na fasadzie budynku Liceum Ogólnokształcącego im. Bartosza Głowackiego w Tomaszowie Lubelskim, stanowią współczesny odpowiednik hasła znajdującego się w Akademii Platońskiej. O ile jednak w przypadku tego ostatniego o charakterze miejsca stanowiła matematyka („Kto nie zna matematyki, niechaj tu nie wchodzi”), tak w przypadku tomaszowskiego budynku i każdego innego odwołującego się do powyższych pojęć osoba wchodząca zostaje zaznajomiona, czemu



Polska szkoła musi powrócić do misji kształtowania wspólnotowości Polaków

Fot. Dominik Różański

kiemu poznaniu. Poprzez kwestie religijne wskazywało się więc na obiektywność dobra i zła mających ujście w Bogu, natomiast Najświętszą Maryję Pannę jako orędowniczkę Polski, opiekunkę, od której zależy dobro każdego Polaka i całej ojczyzny.

Szkoła była ważną instytucją, pełniła rolę strażnicy języka, wartości, religii. Niejednokrotnie cele tej instytucji były wprost wryte na ścianach budynku szkolnego. Hasła „Honor et Patria”, które pod wizerunkiem Orła

ten budynek ma służyć – oddaniu ojczyźnie i wartości honoru.

## Nowe „cele” szkoły

Historia wskazuje, iż polska szkoła niemalże od początku kształtowała młodego człowieka, wyrabiając w nim, oprócz praktycznych umiejętności i wiedzy, także poczucie przynależności do wspólnoty państwowej i religijnej. To podkreślała m.in. idea Komisji Edukacji Narodowej z XVIII

w., wcześniej zaś reformy Stanisława Konarskiego. Szkołę można było także uznać za element nie tylko kształtowania patriotyzmu i oddania wierze, ale także obrony powyższych wartości. Przykładem jest chociażby Wrzesnia i strajk uczniów niegodzących się na germanizację i odejście od praktykowania, także na lekcjach religii, języka ojczystego. Podobnie pozytywny charakter szkoły odzwierciedlały przedwojenne gimnazja kształtujące w swoich murach przyszłe elity państwowe, intelektualne i patriotyczne (np. Jan „Rudy” Bytnar).

Niestety, do tych przykładów dzisiejsza szkoła zdaje się mniej nawiązywać. Raczej schodzi, jak pisze prof. Mariusz Zemło, „w stan anomii”. Zamiast akcentu na wiedzę i wartości ojczyzniane placówki edukacyjne skupiają się na młodzieży jako młodzieży, nie zaś osobach, które wraz z nabyciem potrzebnych umiejętności mogłyby kształtować dobre imię Polski i przyczyniać się do polepszenia bytu jej obywateli. Szkoła odchodzi od zakorzenienia jednostki w polskiej kulturze, świecie idei przodków. Wskazuje się obecnie na ucznia i jego indywidualność, ale dla samej indywidualności, nie zaś realizacji zadań szkoły czy nawet na nabywanie wiedzy o świecie.

Pojawia się pytanie: co powoduje taki stan? Niektórzy winią były system socjalistyczny. Należy jednak nadmienić, iż socjalizm w pewnym sensie chciał kształtować młodego człowieka w dany przez siebie sposób, oczywiście wypaczony poprzez zakłamywanie historii, wskazywanie na zależność państwa polskiego od wschodniego mocarstwa, brak poczucia oddania narodowi, wskazywanie na socjalistyczny system państwowo-społeczny jako najlepszy.

Za zły stan obecnej szkoły można winić ideał liberalnego państwa, które w przeciwieństwie do czasów socjalizmu zostawia jednostkę na pastwę własnego losu. Podkreślając naczelną ideę wolności, nie ukazuje poza nią żadnych wyższych wartości. Absolutyzowanie wolności i podkreślanie własnej indywidualności ucieka od wskazania, że jednostka nie jest samotną wyspą. Jest członkiem większej całości – państwa polskiego, wspólnoty Kościoła lub innego związku religijnego. Pomysł wprowadzenia w szkole wychowania patriotycznego

zainicjowany przez niektóre kręgi prawicy poniósł fiasko ze względu na akcent powyższych treści, które obecnie uznawane są jako przebrzmiałe, oderwane od rzeczywistości i traktujące wychowanie patriotyczne jako dodatkowy przedmiot zapełniający lukę wolnego czasu, którą młodzi mogliby wykorzystać na inne zajęcia.

Kryzys szkoły może się wiązać z kryzysem rodziny. Brak wskazania wzorców i wartości w domu, pozostawienie dzieci samym sobie w momencie, gdy oboje rodziców trudni się pracą zarobkową, niedojrzałość samych rodziców nieumiejących lub niechających przekazać dziecku wartości wyższych aniżeli materialne, doprowadza do tego, iż szkoła nie jest w stanie sprostać kształtowaniu pozytywnego wzorca młodego Polaka. Kiedy środowisko rodzinne nastawia młodego człowieka na co innego niż środowisko szkolne, w sposób naturalny wybierze on złe wzorce wyniesione z rodziny.

## Dobra szkoła – dobre społeczeństwo

Gdy rodzina zdaje się obecnie być skupiona na dążeniu do zabezpieczenia materialnego kosztem rozwoju wartości duchowych i patriotycznych, to szkoła i Kościół stają się ostatnimi instytucjami kształtującymi nowych obywateli ojczyzny. O ile jednak Kościół katolicki jest instytucją skupiającą osoby wyznania rzymskokatolickiego, o tyle szkoła stanowi miejsce włączające jednostki o różnych religiach, kulturach i światopoglądach. Wszystkie te osoby, co należy szczególnie zaznaczyć, na równych prawach wchodzi w skład obywateli państwa polskiego i to od ich przyszłego zaangażowania zależy funkcjonowanie naszego państwa. Szkoła w tym względzie powinna wychodzić do wszystkich tych jednostek, konfrontując ich możliwości, talenty z obiektywnymi wartościami, wiedzą i obowiązkami, zawartymi w programach nauczania i statutach szkoły. Wskazywanie na indywidualność uczniów, ich zainteresowania, a tym samym oderwanie od zewnętrznej misji szkoły, jaką jest wychowywanie młodego człowieka, może uwidocznić bezcelowość istnienia tejże instytucji. Nakreślenie pozytywnej drogi, jaką powinni kroczyć zarówno uczniowie, jak i nauczyciele, podkreślenie istoty oddania się sprawie Polski, dobru wspólnemu wszystkich Polaków wraz z wykorzystaniem

indywidualnych talentów, zdolności oraz wiedzy dzieci i młodzieży w znacznej mierze może się przyczynić do polepszenia funkcjonowania państwa polskiego.

## Poszanowanie wartości

Szacunek dla flagi polskiej, godła i hymnu, akcent na historyczne postacie walczące i ginące w imię niepodległej Polski, wydarzenia będące chlubą narodu polskiego, ukazanie trwałości i wartości polskiej kultury, jej twórców, rozwijanie chęci działania na rzecz swojej społeczności lokalnej, społeczeństwa polskiego, wspólnoty parafialnej i inne działania inicjowane przez szkołę mogą się przyczynić do poprawy funkcjonowania wszystkich sfer życia Polaków. Podkreślanie patriotyzmu to przecież nie tylko domena humanistów, osób związanych z nauką języka ojczystego, dziełami polskiej literatury (Sienkiewicz, *Dziady* Mickiewicza, *O poprawie Rzeczypospolitej* Frycza Modrzewskiego), sztuki (obrazy Malczewskiego, Matejki) czy historii (kwestie walk narodowo-wyzwoleńczych, działalności Piłsudskiego, Dmowskiego, „Solidarności”), ale także badaczy z gruntu przedmiotów matematyczno-przyrodniczych (Skłodowska-Curie, Kopernik, Łukasiewicz), fizycznych (koła sportowe imienia wielkich Polaków), takich ludzi jak Grabski, Malinowski, Jan Paweł II, Lech Kaczyński. Szkoła, akcentując powyższe postaci, wydarzenia, dzieła ich życia i stawiając owe postaci w roli wzoru, staje się ostoją patriotyzmu budowanego nie tylko na szlachetnych i przegranych bitwach przeszłości, ale na osobach zasłużonych dla obecnej Polski, zmarłych i żyjących, będących świadectwem oddania ojczyźnie.

Likwidowanie godzin historii, jakie ma miejsce w obecnych czasach, „okrajanie” programów nauczania z różnorakich ważnych zagadnień w zamian za modne europejskie, lecz nic niewnoszące pozycje książkowe, drugoplanowe wydarzenia historyczne i kulturalne, nie stanowi podstawy do budowania świadomości patriotycznej i tożsamości Polaka.

Polska szkoła jako twierdza patriotyzmu, aby mogła być trwałą twierdzą, musi realizować te obowiązki, które wiążą się z umacnianiem u swoich podopiecznych motywów i treści patriotycznych – swoich fundamentów. ■

Działania nauczyciela powinny koncentrować się na odkrywaniu wartości w dziele literackim

# Dobro, piękno, prawda w dziełach Norwida i Jana Pawła II

Wioletta Żórawska

Poznanie twórczości Cypriana Norwida w gimnazjum i liceum ma niewątpliwy wpływ na kształtowanie świata wartości młodych ludzi. Takie było doświadczenie polskiej szkoły w dwudziestoleciu międzywojennym. Tak może być i obecnie. Zadaniem nauczyciela polonisty jest wskazanie właściwego tekstu i pokierowanie pracą nad lekturą tak, aby stanowiła przeżycie, do którego się wraca i z którego czerpie w różnych okresach życia.

## Zamiłowanie do literatury polskiej

W Gimnazjum im. Marcina Wadowity Karol Wojtyła odkrył w sobie zamiłowanie do literatury polskiej, do poezji romantycznej – do Słowackiego, a zwłaszcza do Norwida. Świadectwo odbioru twórczości tego autora dał papież w 2001 roku podczas spotkania w Watykanie z delegacją przybyłą z urną z ziemią ze zbiorowego grobu, w którym został pochowany Norwid. Ziemia poświęcona przez Ojca Świętego trafiła do Krypty Wieszczów na Wawelu. Wtedy papież powiedział: „Chciałem rzetelnie spłacić mój osobisty dług wdzięczności dla poety, z którego dziełem łączy mnie bliska, duchowa zażyłość, datująca się od lat gimnazjalnych” (*Norwid bezdomny. W 180. rocznicę urodzin poety*, red. J. Kopiczki, Warszawa 2002, s. 10–12).

Profesor Irena Sławińska podzieliła się wspomnieniami o interesujących zajęciach w gimnazjum poświęconych twórczości autora *Czarnych kwiatów*. Poeta był obecny w programie szkolnym Gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej w Wilnie o profilu humanistycznym. Profesor Sławińska ukończyła to gimnazjum, zdając maturę w 1930 roku. Przypnie, iż wtedy zainteresowała się prozą poetycką Norwida i krótkimi, aforystycznymi utworami poety.

Rozbudzić wśród młodzieży zamiłowanie do literatury na etapie kształcenia gimnazjalnego i licealnego to nie lada wyzwanie dla nauczycieli polonistów i wychowawców. Działania nauczyciela



Arkadiusz Janiszewski: III nagroda w konkursie fotograficznym pod hasłem: „Obraz słowa Cypriana Norwida i bł. Papieża Jana Pawła II”

powinny koncentrować się na odkrywaniu wartości uobecnionych w dziele, cenionych i realizowanych w życiu. Potrzeba pracy nad kształceniem aksjologicznym zapisana została w Podstawie programowej, gdzie zwraca się uwagę na rozwój osobowościowy wychowanków.

## Wartości w utworach Norwida i w przekazie Jana Pawła II

Wśród wartości wpisanych w różne utwory Cypriana Kamila Norwida do najważniejszych należą: Bóg, człowiek,

prawda, miłość, wolność, dobro, piękno, ojczyzna, praca. Poszukując uzasadnienia do takiego zestawu wartości, wystarczy sięgnąć do badań nad językiem poety, w których otrzymamy informacje m.in. o częstotliwości użyciu poszczególnych nazw w całej twórczości autora *Promethidiona*, a także o ich znaczeniach.

W badaniach nad językiem Norwida prowadzonych przez Pracownię Słownika Języka Cypriana Norwida w Warszawie, które dotychczas zostały opublikowane

w pięciu tomach, znajdziemy najważniejsze kategorie pojęć Norwidowskich. Warto odnotować, że tom piąty *Chrześcijaństwo w pismach Cypriana Norwida* pod red. A. Kadyjewskiej, T. Korpysza, J. Puzyniny (Warszawa 2000) został dedykowany Ojcu Świętemu i wręczony podczas spotkania z delegacją naukowców w 2001 roku ogłoszonym Rokiem Norwidowskim.

## Jesteśmy spadkobiercami Cypriana Norwida i Jana Pawła II

We współczesnej szkole na poziomie gimnazjum polonista może podjąć z uczniami analizę wybranych utworów lub omówić niektóre z nich we fragmentach w zależności od poziomu zespołu klasowego i zainteresowań uczniów. Uczniom należy wskazać utwory i podjąć ich interpretację podczas lekcji języka polskiego w kontekście aksjologiczno-egzystencjalnym. Nowoczesne metodyczne rozwiązania podpowiada publikacja *Cyprian Norwid w nowej szkole* (red. R. Doktor, Lublin 2004). Znalazły się tam scenariusze godzin języka polskiego dla gimnazjalistów i licealistów, propozycje kon-

tekstów literatury współczesnej, komentarze metodyczne, materiały do lekcji, propozycje zadań domowych.

Pomocny zestaw scenariuszy lekcji wychowawczych na temat „papieskiego programu nauczania” dla licealistów zawiera publikacja Zdzisława Struzika *Program wychowawczy oparty na wartościach. Wzdłuż nauczania Jana Pawła II* (Warszawa 2010). Proponuje się tu wychowanie do wartości jako cel wychowania. W tej propozycji programowej wymienia się wartości z zachowaniem następującej hierarchii: miłość, dobro, sprawiedliwość, piękno.

Warto poddać analizie fragmenty dzieł Norwida, które wielokrotnie wykorzystywał w homiliach Ojciec Święty, jak odczytywał teksty Norwida, w jaki sposób odnosił je do aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w przemówieniach do rodaków podczas pielgrzymek.

Poszukiwanie odpowiedzi na tak postawione pytania oraz próba opisu i oceny sposobu odczytywania wielkiego poety i myśliciela przez wielkiego człowieka może okazać się działaniem inspirującym młodzież do bliższego zainteresowania się twórczością autora *Vade-mecum* i przekazem Ojca Świętego. Odpowiedni do realizacji zadań na podstawie cytatów z utworów Norwida i wypowiedzi papieża jest projekt edukacyjny *Jesteśmy spadkobiercami dziedzictwa Cypriana Norwida i Papieża Jana Pawła II*. Działania podjęte w ramach projektu realizowane są na kilku przedmiotach nauczania: język polski, sztuka, informatyka, religia w różnych zespołach klasowych.

Spopularyzowane wielokrotnie przytaczanie słowa Norwida „Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek” są dobrym tematem do dyskusji na lekcji języka polskiego. Taką lekcję może przygotować wyznaczona grupa uczniów i być odpowiedzialna za jej przebieg. W centrum zainteresowania trzeba postawić pojęcie „ojczyzna” i odpowiedzieć na pytanie: „Czym dla ciebie jest dziś ojczyzna?”. Odpowiedziami mogą być dokończenia zdań rozdanych uczniom w kartach pracy: „Ojczyzna to...”. Druga grupa uczniów poszukuje odpowiedzi na pytanie: „Jak pojmowali ojczyznę Polacy różnych

pokoleń? Jakie przykłady realizacji obowiązków wobec ojczyzny odnotowane zostały w literaturze, sztuce?”. Jednym z przykładów jest wypowiedź papieża z czerwca 1983 roku podczas pielgrzymki do Polski. W sytuacji trwającego w Polsce stanu wojennego papież powiedział: „Temu, co jest słusznym łaknieniem i pragnieniem sprawiedliwości w życiu naszego Narodu, trzeba odpowiedzieć w taki sposób, ażeby cały Naród odzyskał wzajemne zaufanie. Nie można tego niszczyć ani tłumić, nie można tego zaniedbać, bo jak mówi nasz Poeta: Ojczyzna jest to wielki, zbiorowy Obowiązek”.

Uczniowie wybierają najbardziej odpowiadającą ich myśleniu o ojczyźnie definicję i uzasadniają wybór. Inna grupa wykonuje mapę myśli ze słowem „ojczyzna” i prezentuje ją podczas lekcji.

## Obraz słowa Cypriana Norwida i Jana Pawła II

Institut Jana Pawła II w Warszawie objął patronatem projekt edukacyjny „Norwid w naszym gimnazjum 2001 – 2011”. Służył on nie tylko podsumowaniu dziesięciolecia pracy wokół Cypriana Norwida w Gimnazjum w Bielsku (od 2004 roku Norwid jest patronem naszej szkoły). Głównym celem projektu jest wdrażanie uczniów do świadomego odbioru dzieł kultury oraz podejmowanie przez gimnazjalistów własnych działań twórczych. 23 maja, w miesiącu beatyfikacji Jana Pawła II, w dniu 128. rocznicy śmierci poety, patrona gimnazjum, z tej okazji odbyła się uroczystość. Młodzież uczestniczyła w międzyszkolnym konkursie fotograficznym związanym ze słowem Norwida i Jana Pawła II.

Przez dziesięć lat realizacji projektu w naszym gimnazjum podjęto działanie edukacyjne zmierzające do włączenia młodzieży w przeżywanie doniosłego wydarzenia w historii powszechnej połączonej z lokalnym jubileuszem – obchodami 10-lecia pracy wokół patrona. 23 maja odprawiona została Msza św. dziękczynna za beatyfikację Ojca Świętego oraz za duszę Cypriana Kamila Norwida w kościele parafialnym pw. św. Jana Chrzciciela w Bielsku. Mszę celebrował ks. Roman Bagiński, dyrektor Wydziału

Duszpasterskiego Kurii Biskupiej w Płocku. Kazanie poświęcone związkom Norwida i Jana Pawła II wygłosił ks. Józef Różański z bielskiej parafii.

W uroczystości uczestniczyli zaproszeni goście: Piotr Zgorzelski, starosta płocki, Józef Rozkosz, wójt gminy Bielsk, Alojzy Balcerzak, artysta malarz. Przygotowana została wystawa „Norwid w naszym gimnazjum 2001 – 2011”, która dokumentowała działania edukacyjne i osiągnięcia uczniów w czasie ostatniej dekady. Zaprezentowano na niej m.in. konkursowe prace fotograficzne uczniów. Uczniowie Gimnazjum im. Cypriana Norwida w Bielsku i prof. Jerzego Kondrackiego w Łącku wykonywali fotografie do słów Norwida z uwzględnieniem wypowiedzi Jana Pawła II. Hasło konkursowe brzmiało „Obraz słowa Cypriana Norwida i bł. Papieża Jana Pawła II”.

Regulamin konkursu zakładał wykonanie od jednej do trzech fotografii, która miała stanowić obraz słów występujących w następujących ośmiu zestawach konkursowych: Wędrowni, Ojczyzna, O sztuce, Praca i religijność, Piękno, Piękno – praca – zmartwychwstanie, Piękno a dobro, Powołanie człowieka. Największym zainteresowaniem wśród uczestników konkursu cieszył się zestaw Piękno.

Komisja w składzie: przewodnicząca Anna Strzelczak (studio fotografii), członkowie: Danuta Rychlewska (Towarzystwo Naukowe Płockie), polonistka i miłośnik fotografii, Leszek Skierski, prezes Płockiego Koła Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Wioletta Żórawska, koordynator konkursu, sekretarz (Gimnazjum im. Cypriana Norwida w Bielsku), ogłosiła następujący werdykt: I miejsce zajęła Martyna Leńska z Gimnazjum im. Cypriana Norwida w Bielsku, II miejsce – Alicja Kamińska z Gimnazjum im. Cypriana Norwida w Bielsku, III miejsce – Arkadiusz Janiszewski i Dawid Panczenko z Gimnazjum w Łącku. Wyróżniono prace Aleksandry Białoskórskiej z Gimnazjum w Bielsku, Huberta Jakowskiego z Gimnazjum w Łącku, Laury Lipińskiej z Gimnazjum w Łącku i Dawida Panczenko z Gimnazjum w Łącku. ■

Żyjemy w rzeczywistości prawdziwej i matriksie, kreowanym przez telewizję. W tym świecie coraz trudniej o prawdę

# Powróćmy do zdrowego rozsądku

Jerzy Biernacki

Żyjemy niejako w dwóch światach, w dwu rzeczywistościach. W tej naszej codziennej, zwykłej, oglądanej własnymi oczami i ocenianej własnym rozumem, prawdziwej, i w tej telewizyjnej, medialnej, w rzeczywistości życia publicznego, politycznego, która niezwykle silnie na nas oddziałuje. Ale nie może być dwu rzeczywistości prawdziwych naraz, więc jedna z nich, wiadomo, która, jest nieprawdziwa, jest nierzeczywistością, matriksem, składającym się z kłamstw, pomówień, oszczerstw, półprawd, niedomówień. A poza tym z różnych „niedocieczonych wątków”, tajemnic, a także manipulacji mających zapewnić wysokie słupki poparcia dla rządzących, wykorzystujących sytuację po narodowej katastrofie, po której wzięli „wszystko”, całą dostępną władzę, nie wyłączając mediów publicznych.

**A**wzięli ją nie po to, by zmieniać Polskę, by wzbogacać jej rzeczywistość materialną i duchową, lecz najwyraźniej dla niej samej, dla władzy, która jest jednym z najsilniejszych narkotyków, działających zwłaszcza na umysły słabe, niesformowane, na charaktery dalekie od cnót kanonicznych, na ludzi moralnie niedojrzałych, Piotrusiów Panów, traktujących życie jak dobrą rozrywkę, „tu i teraz”, byle była ciepła woda w kranie (po meczu w piłkę kopaną trzeba się wykapać) i papu.

## Filozofia ciepłej wody w kranie

Nie dajmy się zwariować, nie pozwólmy dać się zawładnąć temu matriksowi, tej nierzeczywistości. Powróćmy do zdrowego rozsądku. Do elementarnej wiedzy, jaką posiadamy i na jakiej możemy się oprzeć, do realistycznej oceny tego, co się nam serwowało i serwuje, oceny opartej na faktach, na umiejętności rozróżniania prawdy od kłamstwa, dobra od zła, zachowań politycznych korzystnych dla Polski od niekorzystnych lub wręcz szkodliwych.

Zdrowy rozsądek jasno pokazuje, że zalewająca się łzami w telewizorze pani Beata Sawicka, dowodząca, że została uwiedziona przez przystojnego agenta CBA i jest niewinna – to hucpa i kiepski teatr, zainscenizowane ad usum Delphini, dla ludzi dziecinnie naiwnych, apelujące do ich dobroci i pobłażliwości dla „uwiedzionej” i zachęcające do surowego potępienia „uwodzicielskich” metod CBA.

Zdrowy rozsądek każe jednak pamiętać, że to pani Sawicka wzięła łapówkę w wysokości 100 tysięcy złotych i że to ona wieszczyła prywatyzację obiektów służby zdrowia (która wkrótce potem, w sensie ogólnym, stała się jawną ideą partii rządzącej), że było to po prostu przestępstwo. A za to zniszczony zostaje przez usłużne rządzącym media nie tylko wysmienity agent CBA (opisany, zdemaskowany, w trzydziestym którymś roku życia wypchnięty na emeryturę), lecz także – wiarygodność instytucji (powołanej do życia zgodnymi głosami PO i PiS), która na niej, na wiarygodności i rzetelności opierała swoją renomę. Powróćmy do zdrowego rozsądku.

Wszyscy widzieliśmy Janusza Kaczmarka udającego się do wiadomego biznesmena w hotelu Marriott, ale dziś to przecież on jest bohaterem mediów, rozdającym razy byłym pisowskim ministrom i premierowi i powoli staje się „autorytetem moralnym”. Zmarły tragicznie Andrzej Lepper prawdopodobnie nie był taki głupi, żeby wziąć udział w tzw. aferze gruntowej i czerpać z niej „korzyści majątkowe”, ale niewątpliwie został uprzedzony o zastawionej na niego pułapce. Ale przecież dwaj panowie zostali przyłapani na gorącym uczynku brania łapówek czy może dopiero jej części.

## Afery, których ma nie być

Powróćmy do zdrowego rozsądku. Afera hazardowa... Mirosław Sekuła

przemawiający do pustych krzeseł (to już blisko do... konia cesarza Kaliguli w Senacie rzymskim) i orzekający, jako szef komisji śledczej, że afery nie było. A potem to samo prokuratura... Owszem, nikt nie przyłapał „Mira” i „Zbycha” na tym, jak biorą łapówkę od „Rycha” i Koska, ale stało się tak dlatego, że był ewidentny przeciek (o czym „Rycho” jasno poinformował w jednej z rozmów) i działaniu antykorupcyjnemu ukręcono łeb, także dosłownie, gdy premier zdymisjonował bezprawnie szefa CBA. Ale pamiętamy te dialogi na cmentarzu i na stacji benzynowej, nie pozostawiające wątpliwości co do intencji rozmówców. A „Miro” podpisał pismo znoszące dopłaty do gier hazardowych i wiedział, co podpisuje, tak jak wiedział, co robi młody adept korupcyjnych umiejętności, jego asystent... A więc afery były. Było działanie mające zapobiec wpływowi do kasy państwa blisko pół miliarda złotych, które stałoby się łupem panów „przedsiębiorców” od hazardu, a „Zbycho” i „Miro” też otrzymaliby swoją dolę.

Powróćmy do zdrowego rozsądku. Barbara Blida popełniła samobójstwo, ponieważ miała coś za uszami, nie zrobiłaby tego, gdyby była niewinna. Pozostają błędy ekipy ABW, de facto wypływające z elegancji i uprzejmości wobec kobiety. Gdyby ją rzucono na podłogę i skuto, tak jak to się robi z podejrzanymi o przestępstwa mężczyznami – albo przynajmniej z miejsca założono kajdanki - samobójstwa by

nie było. Ale byłby prawdopodobnie jeszcze większy wrzask obrońców przestępców i obrońców kobiet, których skąd inąd los przestępców i kobiet w gruncie rzeczy mało obchodzi. Trzy lata prac komisji śledczej nic ponadto nie przyniosły, ale mimo to jej przewodniczący, Ryszard Kalisz żąda Trybunału Stanu dla Zbigniewa Ziobry i Jarosława Kaczyńskiego, a przedstawiciele partii rządzącej to popierają. Z drugiej zaś strony – niespodzianka: przewodniczący tzw. komisji „naciskowej”, Andrzej Czuma, po ponad trzech latach jej pracy, napisał projekt raportu, w którym zostało powiedziane, że żadnych nacisków ze strony rządu Jarosława Kaczyńskiego na wymiar sprawiedliwości nie stwierdzono. Logicznie rzecz biorąc raport Czumy nie jest zgodny z zamówieniem politycznym, podważy skandaliczne skądinąd dezyderaty Kalisza.

A teraz o tym, co najboleśniesz. Przebieg śledztwa rosyjskiego w sprawie katastrofy smoleńskiej i jego wyniki (zawarte w raporcie MAK, ale nie tylko) w postaci winy polskich (podobno niedoszkolonych!) pilotów, podpitego śp. Generała i być może śp. Prezydenta – wbrew faktom ustalonym ponad wszelką wątpliwość przez polskich śledczych – wskazują, że... Rosjanie mają wiele do ukrycia. Nikt nie może orzec o bezpośredniej przyczynie czy przyczynach tej straszliwej katastrofy, ani wykluczyć jakiegokolwiek z nich na obecnym etapie dochodzenia. Mimo to polska prokuratura wykluczyła hipotezę zamachu terrorystycznego, nie mając do tego żadnych podstaw: dostępu do wraku, do czarnych skrzynek, do materiałów z sekcji zwłok.

Można powiedzieć: wszystko jedno, czy Rosjanie chcą ukryć dowody zamachu, czy tylko niebываłego bałaganu na Siewiernym (choć to wcale nie jest wszystko jedno), ale na pewno chcą coś ukryć, zamazać, wskazując w ten sposób (bezwiednie!?) na siebie jako winnych. Czego? A chociażby mówienia przez kontrolerów rosyjskich: „jesteście na kursie i na ścieżce”, podczas gdy samolot był to w jedną to w drugą stronę ileś metrów od kursu, a ostatecznie

spadł daleko na lewo od kursu (czyli od pasa lądowania); na ścieżce też nie był, czego chyba nie wiedziała załoga, bo zaskoczyło ich, że są niżej niż sądzili (tj. poniżej ścieżki), gdy padła komenda: odchodzimy. Wcale nie na wysokości 100 metrów! A więc co się stało, że nie odeszli, tylko runęli w dół?

## Amoralni politycy

Wróćmy do zdrowego rozsądku. Już sama zgoda na rozdzielanie wizyt była działaniem niezgodnym z polską racją stanu, ukazywała bowiem wobec nie-

na przez rząd, powinna być uzgadnianą, a nawet „ucieraną” w kontaktach i dyskusji między obydwoma ośrodkami. A nie była, z winy rządu i ministra spraw zagranicznych, które to ośrodki nawet nie raczyły informować Prezydenta o swoich posunięciach i działaniach.

## Racja stanu

Przy tym opcja polityczna Lecha Kaczyńskiego była autentycznie związana z polską racją stanu, oparta na twardym (co nie znaczy: niedyplomatycznym)



Czy prawdziwą wersję wydarzeń pod Smoleńskiem przedstawiła komisja Millera...?

przychylnego Polsce od zawsze mocarstwa słabość polskich władz, panujący między rządem a ośrodkiem prezydenckim konflikt, tak skutecznie rozegrany przez Putina, zdającego sobie sprawę, że ma do czynienia z ludźmi, którzy mają kluskę zamiast kręgosłupa moralnego. Ów konflikt został rozpętany przez stronę rządową, na gruncie skrajnie odmiennych opcji w zakresie polityki zagranicznej i sporu o kompetencje, ale ze strony partii rządzącej rozgrywany nie merytorycznie, lecz z użyciem tzw. „przemysłu pogardy i nienawiści”. Choć przecież polityka zagraniczna, jakkolwiek jest prowadzo-

stawianiu spraw, na reprezentowaniu polskiego interesu narodowego, podczas gdy polityka rządu na tym kierunku sprowadzała się (i sprowadza nadal) do ulegania żądaniom rosyjskim. Wyszło to na jaw ze szczególną jaskrawością, gdy rząd oddał śledztwo stronie rosyjskiej, zgodził się na konwencję chicagowską i gdy bez sprzeciwu właściwie przyjmował jego wyniki, nie dbając o to, że na oczach świata Polska została upokorzona i skrajnie zlekceważona. Choć każdy może dostrzec, że raport MAK napisany został pod tezy, które Rosjanie (oraz minister Sikorski za nimi) sformułowali sobie i puścili w świat już w kilka

godzin po katastrofie, zanim w ogóle komisja zebrała się po raz pierwszy.

Nie sposób tutaj spisać wszystkich win, jakich dopuścili się ośrodki rządowe. Zsumowało je kompetentnie i przekonująco pięciu niezależnych ekspertów w artykule na dwie kolumny w „Rzeczpospolitej” („Plus-Minus”) z 9-10 kwietnia 2011 r., zatytułowanym: *Dlaczego musiało dojść do katastrofy smoleńskiej*. Autorzy to: Marcin Gomoła, prawnik, lider Ruchu Młodego Pokolenia '89, Przemysław Guła, b. szef Rządowego Centrum Antykryzysowego (zwolniony przez premiera Tuska, wraz z nim odeszło dziesięciu najwybitniejszych ekspertów od zarządzania ryzykiem), gen. Sławomir Petelicki, twórca i były dowódca „Gromu”, prof. dr. hab. Krzysztof Rybiński, b. wiceprezes NBP, rektor uczelni Vistula i gen Waldemar Skrzypczak, b. dowódca wojsk lądowych. Ich wnioski są jednoznaczne: widmo Trybunału Stanu dla Donalda Tuska i kilku jego ministrów nabiera realnych kształtów.

### Katastrofa i polityka

Wróćmy do zdrowego rozsądku. Mówi on, że wbrew narzucanemu nam pogładowi, iż katastrofę smoleńską należy postrzegać przez pryzmat bólu i cierpienia rodzin, ale minął rok i trzeba wreszcie skończyć z żałobą (tak nawiasem mówiąc to pachnie sprzecznnością), katastrofa ta i kwestia wyjaśnienia wszelkich jej bezpośrednich i pośrednich przyczyn, jest i pozostaje sprawą polityczną. Choćby dlatego, o czym napisałem wyżej, że przyczynili się do niej politycy, a prawdy żądają miliony Polaków i do jej odkrycia dążą również politycy, tylko inni. A żałobę może dopiero na dobre zakończyć odkrycie prawdy i godne, trwałe uczczenie ofiar w tej przestrzeni miasta, w której od niemal półtora roku gromadzą się w związku z tą sprawą tysiące Polaków.

Długo oczekiwany raport komisji ministra Jerzego Millera, wbrew wyrażanemu publicznie jego przekonaniu, i to wyrażanemu z pewnością siebie – nie dotarł do prawdy, powtórzył w zasadzie

oburzające tezy MAK, marginalizując błędy rosyjskiej obsługi lotniska Siewiernyj, choć niby chce na nie zwrócić uwagę (czego nie czynił MAK), a poza tym kładąc nacisk na analizę skrajnie złej sytuacji w specpułku. Ale imiennie żadnych winnych nie wskazuje, ani tam, ani w kancelarii premiera czy w MSZ. Nie mówiąc o BOR, bo przecież minister Miller po części występuje jako sędzia we własnej sprawie, ale w raporcie tego wątku po prostu nie ma, a generał Janicki już od dawna cieszy się nową gwiazdką, przyznaną zapewne za zasługi związane z katastrofą 10 kwietnia 2010 r.... Natomiast dymisja Bogdana Klicha, niesamowicie pochwalonego przez premiera za szybkie przeprowadzenie profesjonalizacji armii, pozostaje jak gdyby bez związku z tym, co stało się półtora roku temu na Siewiernym. Podobnego przekonania i pewności siebie nie wykazują autorzy „Białej księgi” w sprawie katastrofy smoleńskiej, czyli zespół parlamentarny pod kierownictwem Antoniego Macierewicza, choć jej treść dominują analizy eksperckie; podważają oni zasadnie tezy „raportu” komisji Millera, przyznają jednak, że jeszcze nie dotarli do prawdy, nie mając dostępu do wraku, kokpitu, czarnych skrzynek i pozostałej dokumentacji pozostającej w rękach Rosjan.

Ale przecież nie tylko o to chodzi. „Tu chodzi o Polskę”, napisała Alina Czerniakowska, wyśmienita dokumentalistka najnowszej historii naszego kraju, opisując walkę o krzyż i walkę z krzyżem na Krakowskim Przedmieściu. A o jaką Polskę? Czy o tę tylko z ciepłą wodą w kranie i z piłką nożną w sobotę i niedzielę, klientkę sąsiednich mocarstw, kraj bez znaczenia – w Europie i w świecie, biernego członka Unii Europejskiej i NATO, z milionami najbardziej przedsiębiorczych obywateli na emigracji zarobkowej u bogatszych etc.?

Czy o Polskę mającą mocną państwowość, władze, z którymi liczą się nawet najsilniejsi partnerzy, suwerenną i niepodległą na tyle, na ile to tylko jest możliwe w obecnych warunkach, sta-

wiającą na nowoczesność i modernizację, ale bez utraty narodowego i katolickiego charakteru (jest to ze wszech miar możliwe!), kraj zrównoważonego rozwoju, którego energię i mądrość zapewnią młodzi Polacy i który młodym Polakom i następnym pokoleniom zapewni przyszłość. Polskę solidarną, czyli dbającą o wszystkich swoich obywateli, także tych słabszych, nie wyposażonych w cechy przedsiębiorczości i inicjatywy, mniej zdolnych, a także niepełnosprawnych i starszych, zasłużonych czyli emerytów, którzy mają prawo do godnego życia. Kraj, w którym oświacie przywróci się jej właściwe zadania: edukacji nie tylko przysposabiającej do zawodu, lecz także zapewniającej młodzieży wiedzę ogólną o świecie i ojczyźnie i rozwój umysłowy, a poza tym wychowanie wedle zasad chrześcijańskiej moralności i w duchu mądrego patriotyzmu, który nie jest żadnym przejawem zaściankowości, lecz fenomenem uniwersalnym. Polskę bezpieczną, wewnątrz i zewnątrz, z przywróconym do właściwego ładu wymiarem sprawiedliwości i z suwerenną, opartą na racji stanu, zdecydowaną polityką zagraniczną, opartą na budowaniu bliskich i podtrzymywaniu dalekich sojuszy. Z armią, która będzie zdolna obronić całe terytorium kraju, a nie tylko jego wycinek. Wreszcie z budżetem zadaniowym, zapobiegającym marnotrawstwu pieniędzy i z deficytem zgodnym z panującymi wymogami. I z rzeczywistą polityką prorodzinną, mającą przeciwdziałać katastrofie demograficznej, która jest faktem. Idealizm? Mrzonki? Nie. Istnieje taki program, którego dalece niekompletny zarys tutaj przedstawiam, i rośnie wola jego urzeczywistnienia. A także wola rzeczywistego wyjaśnienia przyczyn katastrofy smoleńskiej, czyli dojścia do prawdy o niej. W tym przypadku - za wszelką cenę.

Tylko powróćmy do zdrowego rozsądku, do cnoty roztropności. A jesienią skorzystajmy ze swego obywatelskiego prawa, podejmując zgodną z nimi decyzję. ■

Czas „Solidarności” to doświadczenie więzi narodowej czerpiącej natchnienie z konfederacji szlacheckich

# Ostatnia taka konfederacja

Radosław Kieryłowicz

Dzieje konfederacji mają swoje początki w średniowiecznym *ius resistendi* – prawie oporu przeciwko niesprawiedliwemu, okrutnemu władcy. Ówczesny monarcha, najczęściej absolutny, musiał więc liczyć się z osądem swoich poddanych, mających skuteczną broń przeciw niegodziwościom. Był to czynnik stabilizujący monarchów, przeciwko staczaniu się w absolutyzm.

**R**zeczpospolita szlachecka, istniejąca od 1505 do 1795 r., była tworem niespotykanym w ówczesnym świecie. Monarchia, w której król był jednym z trzech źródeł prawa, obok senatu i sejm, obieralny przez posłów ziemskich i rządził państwem na podstawie konstytucji. Szlachta mogła wypowiedzieć również posłuszeństwo królowi, jeśli by uznała, że sprzeciwia się on prawom, których przysięgał strzec.

### Szlachecki duch konfederacki

Na ziemiach polskich rycerstwo, bądź możnowładcy korzystali z prawa oporu. Legendarnym buntem dowodzonym przez jego majordomusa Piastuna, ojca Siemowita było zabicie Popiela – władcy Goplan. Przed buntom odbył się wiec, który obrał Piastuna na swego marszałka, wysłano również posłów do Popiela, aby mu oznajmić o zawiązaniu buntu, przeciw jego okrucieństwu. Ten zabił posłów, wobec czego buntownicy przystąpili do ataku. Fakt ten był mitem założycielskim państwa Polan, ze stolicą w Gnieźnie, a opowieść o królu Popielu i myszach, została uwieczniona przez Ignacego Kraśzewskiego w „Starej Baśni”.

W czasach historycznych wielokrotnie kler, rycerstwo, lub mieszczanie zawiązywali konfederacje dla obrony swoich praw. Jedną z pierwszych był bunt możnowładców, przeciw królowi Bolesławowi II za zabójstwo biskupa Stanisława. Spowodował on wygnanie z kraju króla i osadzenie na tronie jego brata Władysława Hermana. Najślynniejszymi

konfederacjami były warszawska (1573), tyszowiecka (1655), barska (1768-1772), targowicka (1792). Ostatnia zaś konfederacja generalna Królestwa Polskiego (1812-1813) została zawiązana w celu restytucji monarchii w Polsce. Czy naprawdę ostatnią?

Konfederacja była instytucją życia publicznego, kierująca się swoimi prawami i zasadami. Konfederacja zwyczajna powoływana w sytuacji pogwałcenia praw podstawowych (exorbitancji) posiadała swoją konstytucję, składającą się z postulatów, marszałka, konsyliarzy i radę walną (generalność). Musiała być zawiązana (inwokulowana), a następnie zapisana w sądach grodzkich (obłata). Aby konfederacja była wiarygodna jej uczestnicy dążyli do przedstawienia władcy swoich postulatów i skłonienia go do ich przyjęcia, a wtedy była ona zawiązana „przy królu” i mogła liczyć na jego ochronę. W takim wypadku postulaty musiały być wdrożone (implementowane), a konfederacja zazwyczaj kończyła się sejmem konfederackim (exwinkulacja). Kiedy nie zyskała przychylności był to, zasługujący na potępienie rokosz, a jego uczestnicy narażali się na karę (banić). Konfederacja w I Rzeczypospolitej miała charakter ustrojowy.

Po śmierci Zygmunta II Augusta, przed pierwszą wolną elekcją w 1573 zawiązano konfederację generalną warszawską dla ustanowienia swobód religijnych w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Sejm konwokacyjny, przygotowujący elekcję włączył jej postanowienia do ar-

tykułów henrykowskich, które zawierały spis podstawowych praw i przywilejów politycznych obywateli. Artykuły te, oraz przyjęte na sejmie konwokacyjnym *pacta conventa*, były podstawą umowy politycznej między poddanymi a królem. Król był namaszczany na pomazańca Bożego dopiero po zaprzysiężeniu praw. Konfederacja była więc naturalną konsekwencją przyjętego w Rzeczypospolitej systemu kreowania i legitymizowania władzy publicznej, przede wszystkim, władzy królewskiej, gdyż ta po namaszczeniu w akcie koronacji była nieodwoływalna przez sejm. Jeśli optymaci – czyli urzędnicy pochodzący wyboru sejm i biskupi nie mogli zagwarantować praworządności króla, wówczas do głosu dochodził głos ludu politycznego – czyli szlachty, domagającej się rewizji polityki królewskiej, dla którego to celu zawiązywano konfederację.

Początki wolności politycznej w Polsce sięgają dwuwiekowych rządów Jagiellonów, które przez ostatnie sto lat coraz bardziej ulegały demokratyzacji. W 1505 r. król Aleksander Jagiellończyk odstąpił część władzy ustawodawczej sejmowi – czyli przedstawicielstwu posłów ziemskich. Ale ta atmosfera nie mogłaby zaistnieć gdyby nie istniały intelektualne podwaliny. O te dbały Akademie Krakowska, Wileńska i Zamojska. Tam właśnie młodzież szlachecka zaznajamiała się z tradycją i kulturą duchową i materialną Europy, w której domino wało prawo rzymskie, jako spuścizna republikańskiego Rzymu, ufundowana na cywilizacji łacińskiej i chrześcijaństwie. Przez kilkaset lat istnienia tych szkół, jak również powstających nowych, prze winęły się tysiące adeptów, którzy żyli duchem praw i swobód, wyniesionych stamtąd, a naprawdę duchem republi-



kańskiego Rzymu. Odnosiły się one do narodu politycznego, który stanowiła szlachta, a jej udział w ogóle społeczeństwa o różnym statusie majątkowym – od wielkich magnatów kresowych po szlachtę zaściankową wynosił w różnych rejonach od 5 do 60%. Życie publiczne nie realizowało się wyłącznie poprzez udział w sejmach, lecz głównie w sprawowaniu urzędów ziemskich i sądach. Dopuszczenie do sprawowania urzędu było najwyższą formą zaufania publicznego oraz ważnym stopniem w karierze obywatelskiej.

W życiu publicznym brali udział również mieszczanie. Swoją samorząd posiadali Żydzi, Ormianie, Tatarzy; oni również stanowili i egzekwowali prawa w swoich społecznościach. Blisko połowa obywateli nasiąkała przez te kilkaset lat duchem republikańskim, by w chwili zagrożenia umieć się zjednoczyć i obrońić swe prawa i przywileje.

W czasach zaborów pamięć o spuściźnie I Rzeczypospolitej była powinnością każdego członka narodu bez względu na jego pochodzenie, status materialny, wyznanie, czy poglądy polityczne. Ta wiedza stała częścią każdego Polaka, dlatego też w chwili zagrożenia działał on tak, jak nakazywała mu tradycja wyniesiona z czasów chwały i wielkości Rzeczypospolitej.

### Ostatnia konfederacja

Kiedy przyglądamy się Niezależnemu Samorządnemu Związkowi Zawodowemu „Solidarność”, zapoczątkowanemu strajkami robotniczymi przetaczającymi się od połowy lipca do końca sierpnia przez całą Polskę, możemy dostrzec pewną swoistość, różną od organizacji światowych. Było to poruszenie publiczne, nie mieszczące się w żadnych dotychczasowych schematach, którego idea, postulaty i kierownictwo rodziły się na oczach wszystkich. Rząd w oczach tego 10. milionowego gremium obywateli, stanowiących 1/3 dorosłej populacji, utracił legitymizację poprzez swoje antyspołeczne działania, zapoczątkowane przesładowaniem robotników w Radomiu i Ursusie w 1976 r. Przyjrzyjmy się teraz

etapom powstawania tego dziwnego tworu, próbując przyrównać go do schematu tworzenia się zinstytucjonalizowanego poruszenia publicznego z czasów I Rzeczypospolitej.

Ferment społeczno-polityczny, jaki wówczas tworzył się w narodzie wykreował m.in. Komitet Obrony Robotników, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża, Konfederację Polski Niepodległej, Polskie Porozumienie Niepodległościowe, Ruch Młodej Polski i inne organizacje. Wiele z nich wydawało niezależną prasę, która coraz bardziej kształtowała umysły Polaków. Nie do przecenienia jest również wpływ

mięsa i wędlin. 16 sierpnia strajki objęły cały region lubelski, a kolejarze przyspawali wagony do szyn, po tym jak odkryli, że w puszkach na farbę wiezioną do ZSRR znajduje się mięso. Władza utworzyła rządową komisję negocjacyjną pod przewodnictwem Mieczysława Jagielskiego, który miał usmierzając niepokoje, spełniając doraźne postulaty ekonomiczne. Liczba zakładów pracy, które w lipcu objęły strajki wyniosła ok. 200. Tylko w samym regionie lubelskim było ich 50.

7 sierpnia zwolniono z pracy, za przynależność do Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża Annę Walentynowicz. Ten fakt miał o wiele większe znaczenie dla zmiany priorytetów strajkowych,



Niezwykła była atmosfera na I zjeździe „Solidarności” w hali „Olivia” w Gdańsku

Fot. Leonard Szmaglik (<http://www.wszechnica.solidarnosc.org.pl>)

ośrodków emigracyjnych, jak również rozgłośni radiowych nadających z Zachodu. Olbrzymim impulsem duchowej odnowy narodu, było powołanie na Stolicę Piotrową kardynała Karola Wojtyły, który 2 czerwca 1979 r. podczas homilii na placu Zwycięstwa wezwał do odnowy Polski. Duch Święty na swoje działanie nie kazał długo czekać.

W 1980 r. w Moskwie odbywała się olimpiada. Polska była zapleczem gospodarczym tejże, co bardzo szybko zaczęło odczuwać społeczeństwo, gdy z dnia na dzień zniknęły z rynku już nie tylko podstawowe artykuły spożywcze, ale i przemysłowe. Od 1 lipca podniesiono ceny

niż mogłoby się wydawać. Strajk otrzymał nowy wymiar. stawała się protestem przeciw samowoli władzy nie tylko w kwestiach ekonomicznych, ale również humanitarnych.

14 sierpnia na tle żądań ekonomicznych wybuchł strajk w Stoczni Gdańskiej, a dzień później zastrajkowały zakłady w całym Trójmieście. Trzy dni później po obietnicy spełnienia postulatów ekonomicznych robotnicy Stoczni Gdańskiej rozchodzili się do domów. Wówczas to niektórzy uczestnicy wzięli do powrotu do protestów w imię solidarności z innymi zakładami pracy, jak również w celu nowego postulatu,

jakim było przywrócenie Anny Walnetynowicz do pracy.

Wówczas, w celu koordynacji akcji protestacyjnej zawiązał się Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. To był początek konfederacji. Mimo strajku komunikacji i utrudnień życia mieszkańców, ci poparli protestujących. Komitet strajkowy ogłosił 21 postulatów (konstytucję konfederacji) stawiających na pierwszym miejscu wolność zrzeszeń, wolność słowa, zwolnienie więźniów politycznych, przywrócenie pracowników do pracy (poszanowanie prawa). Komitet ogłosił swój skład (inwokacja) i odezwę zakazującą sprzedaży alkoholu na terenie Trójmiasta, którą społeczeństwo podjęło! Tym samym uznało, że władza konfederacka jest jej reprezentacją. Fakt ten nie miał precedensu we współczesnej historii Polski.

W dalszych dniach do strajku i lokalnych MKS-ów (m.in. w Szczecinie, Jastrzebiu-Zdroju, Elblągu) przyłączyło się blisko 2 tys. różnych zakładów pracy na terenie całej Polski. We wszystkich przypadkach osoby spoza strajku popierały go poprzez pracę na rzecz strajkujących, zaopatrzenie w żywność, odzież, pociechę duchową, kolportaż prasy wśród społeczeństwa. W dniach 30 sierpnia – 10 września, rząd podpisał porozumienia z lokalnymi MKS-ami, uznając zasadność ich postulatów (przyjęcie aktów konfederackich). MKS-owi w Gdańsku podporządkowują się wszystkie lokalne komitety strajkowe w Polsce i 17 września podpisały w Gdańsku porozumienie w sprawie utworzenia NSZZ „Solidarność”. Oznaczało to zawiązanie konfederacji generalnej. MKS gdański zmienia nazwę na Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność” (generalność konfederacka), na którego czele stanął Lech Wałęsa, (marszałek konfederacji).

W skład KKP wchodził przedstawiciel MKS-ów z innych regionów, ustalenia posiedzeń były demokratyczne i jawne, a ustalenia wchodziły w życie dopiero po promulgacji. Ważną funkcję sprawowali doradcy (konsyliarze), którzy służyli przede wszystkim pomocą orga-

nizacyjną, bez prawa głosu, oraz kapelani – niosący pociechę duchową.

24 września złożono wniosek o rejestrację związku zawodowego w sądzie (oblata). 10 listopada sąd zarejestrował związek, który przyjął załącznik o „kierowniczej roli partii”, który oznaczał konfederację „przy królu”.

Związek od samego początku miał strukturę regionalną, a dopiero potem branżową, mimo że istniały komisje branżowe w strukturze krajowej związku. Potwierdza to, że organizacja od zarania była czymś więcej, niż tylko reprezentacją pracowniczą, zajmującą się problemami li tylko pracowniczymi. Za tym przemawia również fakt, że struktury związkowe tworzyły się w rozmaitych środowiskach: robotniczych, technicznych, uczelnianych, aktorskich, adwokackich. Organizacja związkowa w zakładzie pracy grupowała w sposób równy wszystkich jej członków bez względu na funkcję, zawód, wykształcenie. Przynależność do NSZZ „Solidarność” była wyróżnikiem społecznym. W krótkim czasie do związku przystąpiło blisko 10,5 mln osób. Co przy 27 mln ludności zawodowo czynnej w 1980 r. w Polsce stanowi 39%!

Obradujący od września do października 1981 r. – pierwszy zjazd NSZZ „Solidarność” przyjął program związku (postulaty konfederackie) i wybrał władze – Komisję Krajową z jej przewodniczącym Lechem Wałęsą jako generalność i marszałka. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy (konfederacja), w celu realizacji swoich postulatów dysponowała strajkiem jako orężem, publikacjami pełniącymi rolę uniwersałów, kapelanami i hymnem, którym nomen omen była „Pieśń konfederatów barskich”. Czy to tylko przypadek?

### Od rokосу do zwycięstwa

13 grudnia wprowadzono stan wojenny, delegalizację struktur związku, choć formalnie sejm podjął ją 8 października 1982 r. (uznanie konfederacji za rokös i wyprowadzenie wojska). Nastąpiły aresztowania działaczy związku. Ocaleni z aresztowań działacze zawiązują Tym-

czasową Komisję Koordynacyjną (generalność odbudowana w konspiracji).

25 stycznia 1982 r. sejm przyjął ustawę o pozbyciu się osób nie akceptujących Stanu Wojennego (banicja).

Sześć lat później, w obliczu niewydolności systemu komunistycznego w Rosji, nadwerężonego wyniszczającą wojną w Afganistanie i katastrofą czarnobylską, rząd komunistyczny w Polsce, na wyraźne polecenie przywódcy ZSRR, Michaiła Gorbaczowa, postanowił o kontrolowanym oddaniu rządów. Władza komunistyczna uznała NSZZ „Solidarność” jako konfederację generalną za jedyną reprezentację narodu i zgodziła się na chwilowe w jej mniemaniu oddanie części odpowiedzialności wedle ustalonej formuły.

Od 6 lutego do 5 kwietnia 1989 r. odbywały się obrady Okrągłego Stołu, które można traktować jako ponowne przedstawienie postulatów konfederackich, których uczestnicy byli dobierani m.in. przez Krajową Komisję Wykonawczą (generalność) zdelegalizowanej „Solidarności”, przy akceptacji ministra spraw wewnętrznych – Czesława Kiszczaka. W ich wyniku odbyły się wybory do sejmiku kontraktowego (konfederackiego), w których opozycjonistów dopuszczono w liczbie 35%, zaś w senacie zdobyli oni 99% miejsc. Powstał rząd koalicyjny, legalizujący NSZZ „Solidarność” w czystej związkowej postaci. Reszta uczestników konfederacji generalnej z lat 1980-1981 zaangażowała się w inne formy życia publicznego. W 1990 r. przywódca konfederatów został naczelnikiem państwa, a 26 października 1991 r. sejm kontraktowy rozwiązał się (exwinklacja).

Ten niebywały czas I „Solidarności” był przepełniony duchem niewysłowionej więzi narodowej. Będąc dzieckiem, obserwowałem ją w zachowaniu moich bliskich. Ta jedność się skończyła po 1990 r. Zauważyłem jej powrót po śmierci Jana Pawła II – 2 kwietnia 2005 i 10 kwietnia ubiegłego roku. Niestety bardzo szybko ustępowała miejsca przygnębieniu i poczuciu beznadziei.

Czy nasz naród stać na jeszcze jedną konfederację w obronie należnych nam praw? ■

Polskość piastowska miała walor jednoczący, a jagiellońska — tworzyła Rzeczpospolitą wielu narodów, kultur i religii

# Źródła polskiej tożsamości

Anna Małgorzata Pycka

W dobie rosnącej potęgi internetu, globalizacji i macdonaldyzacji tożsamość i świadomość narodowa zdają się mieć coraz mniejsze znaczenie. Kraje Europy Zachodniej od II wojny światowej weszły w fazę posttożsamościową. Kształtowanie się mentalności przekraczającej granice narodowe nie musi mieć negatywnych skutków. Trudno podejrzewać, że Hiszpanie, Francuzi czy Anglicy pod wpływem gwałtownych przemian społecznych, gospodarczych i kulturowych przestaną być Hiszpanami, Francuzami czy Anglikami. Czy równie pewni swojej przynależności narodowej są Polacy?

**A**ni tu Zachód, ani Wschód / Coś tak jak gdybyś stanął w drzwiach – pisał poeta Jerzy Liebert. Jednak Polacy od tysiąca lat dążą ku zachodowi. Z Rzymu przyjęliśmy chrześcijaństwo, a z nim łacinę jako język Kościoła. Od początku miała ona ogromny wpływ na nasz język i piśmiennictwo. W średniowieczu łacina była językiem międzynarodowym, przede wszystkim dlatego że osoby wykształcone w przeważającej większości należały do stanu duchownego. Polscy autorzy również pisali po łacinie. W renesansie zapanała moda na języki narodowe. Świetnie potrafił to wykorzystać piszący po polsku Mikołaj Rej. Miano ojca literatury polskiej zawdzięcza przesłaniu: „A niechaj to narodowie wždy postronny znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”. Odrębność językowa, a co za tym idzie – również kulturowa i polityczna, o której mówił Rej, świadczy o jego dużej samoświadomości. Inni poeci tego okresu najczęściej pozostawali dwujęzyczni. Poezja Jana Kochanowskiego, mocno naznaczona wpływem starożytnego Rzymu, pozostaje niekwestionowanym wzorem klasycznej polszczyzny i mimo upływu lat jest zrozumiała dla kolejnych pokoleń Polaków.

## Długa ewolucja polskości

Polskość ma długą i ciekawą ewolucję. Podobną nie może się poszczycić

prawdopodobnie żadna inna narodowość w Europie. Jedną z jej istotnych cech są ciągle zmiany miejsca na mapie. Zaczynaliśmy jako mały kraj w dorze-



Wit Stwosz, „Pozdrowienie Anielskie” z kościoła św. Wawrzyńca w Norymberdze

czu Wisły – elementem jednoczącym była wtedy tzw. polskość piastowska. Przez kolejnych pięć wieków urastaliśmy do potęgi wielonarodowej, wielo-

kulturowej i wieloreligijnej. Olbrzymi kraj, sięgający aż za Dniepr i do Morza Czarnego, wiele razy zmieniał swój kształt. Królestwo Polskie połączone z Wielkim Księstwem Litewskim nazywane Rzeczpospolitą Obojga Narodów w latach 1569-1795 było największym państwem w Europie. Obejmowało terytorium dzisiejszej Polski, Litwy, Białorusi, Ukrainy, a także częściowo Łotwy, Estonii, Rosji, Mołdawii i Słowacji. Jagiellońska Rzeczpospolita cieszyła się wysoką pozycją na arenie europejskiej. W połowie XVII wieku zaczęto ją nazywać kolosem na glinianych nogach. Wojny z sąsiadami, powstania, rebelie kozackie, a przy tym spadek popytu na eksport zboża, zadecydowały o kresie lat tłustych.

Po kryzysie gospodarczym nastąpił kryzys polityczny – demokracja szlachecka i monarchia elekcyjna doprowadziły do anarchii i rozkładu instytucji władzy. Trzeci rozbiór z 1795 roku to gwóźdź do trumny kraju, ale nie narodu, bo usunięcie z mapy Europy dla wielu stało się wezwaniem do walki o tożsamość. Jan Paweł II pisał: „Wolność stale trzeba zdobywać, nie można jej tylko posiadać! Przychodzi jako dar, utrzymuje się przez zmaganie. Dar i zmaganie wpisują się w karty ukryte, a przecież jawne (...). Słaby jest lud, jeśli godzi się ze swoją klęską, gdy zapomina, że został posłany, by czuwać, aż przyjdzie jego godzina. Godziny wciąż powracają na wielkiej tarczy dziejów”.

## Mądrość władcy to potęgą kraju

Z *Kroniki* Galla Anonima dowiadujemy się, że Mieszko I do siódmego roku

życia pozostawał ślepy. Kiedy odzyskał wzrok, jego ojciec, książę Siemomysł, „pilnie wypytywał starszych i roztropniejszych z obecnych, czy ślepotą i przewidzenie chłopca nie oznacza jakiegoś cudownego znaku. Oni zaś tłumaczyli, że ślepotą oznaczała, iż Polska przedtem była jakby ślepa, lecz odtąd ma być przez Mieszka oświeconą i wywyższoną ponad sąsiednie narody”.

Brakuje jednoznacznych informacji na temat wieku księcia w chwili przyjęcia chrztu w Wielką Sobotę, 14 kwietnia 966 roku. Wiadomo jednak, że wydarzenie to miało ogromne znaczenie polityczne, a decyzja o przyjęciu chrztu z rąk Czechów świadczy o doskonałym rozeznanii i dalekowzroczności. Wraz z przyjęciem chrześcijaństwa do Polski zaczęli napływać duchowni. W tamtym czasie jedynie oni potrafili czytać i pisać. Znając tajniki uprawy roli, nauczyli Polan melioracji podmokłych terenów, upowszechnili nowe narzędzia. Zaczęto budować kościoły, które stały się ośrodkami życia intelektualnego i artystycznego. Zapotrzebowanie na malarstwo i rzeźbę sakralną przyczyniło się do rozwoju sztuki. Chrzt władcy i erygowanie niezależnego biskupstwa związało Polskę z zachodnim kręgiem kultury chrześcijańskiej.

Przyjęcie chrześcijaństwa pozwoliło Mieszkowi ustanowić samodzielną pozycję państwa Polan w Europie, a przez to ograniczyć ekspansję Niemców na wschód, podjąć wspólne działania z państwami saksońskimi przeciwko plemionom połabskim (np. Wioletom), uzyskać pomoc militarną od Czechów. Poprzez przyjęcie chrztu Mieszko I stał się równy władcom chrześcijańskim. Zgodnie z nauką Kościoła władza pochodzi od Boga i każde wystąpienie przeciw niej jest przeciwstawieniem się Bogu.

Jakie cechy charakteru pomogły Mieszkowi osiągnąć tak ambitne cele? Przede wszystkim zdolności polityczne. Mając świadomość, iż mimo przyjęcia chrztu monarchowie chrześcijańscy nadal uważają go za niższego siebie, potrafił odnosić się do nich z daleko idącym szacunkiem. Nakłonienie społeczeństwa

do zamiany bożków pogańskich na Boga chrześcijańskiego każe myśleć o nim jako o charyzmatycznym władcy. Elastyczność dyplomatyczna i polityczna pozwoliła mu lawirować między cesarzem niemieckim a Henrykiem Kłótnikiem (księciem bawarskim); rezygnacja z sojuszu z Czechami na korzyść układów z Sasami dowodzi umiejętności przedkładania interesów państwa nad własne. O umiejętnościach dyplomatycznych przekonują układy ze Szwecją i z Węgrami (przez małżeństwo Bolesława Chrobrego). Sukcesy na polach walki świadczą o dużych umiejętnościach przywódczych (w tym zdolnościach wykorzystywania podstęp); przy formowaniu licznej drużyny, rozbudowie grodów i nakładaniu kolejnych danin musiał się wykazać umiejętnościami organizacyjnymi.

W chwili śmierci (992 r.) pozostawił swoim synom dwukrotnie większe państwo o znacznie wyższej pozycji w Europie.

### Piastowski i jagielloński wymiar polskości

Polska pierwszych Piastów to „europejski tygrys” (w sąsiedztwie kilku innych – podobnych do siebie). Cesarz niemiecki Otton III koronujący Bolesława Chrobrego na pierwszego króla Polski w 1025 roku widzi w nim jeden z filarów zachodniej Europy.

Ustrój państwa oparty na monarchii wojennej wymagał od kolejnych władców prowadzenia zwycięskich i przynoszących liczne łupy wojen. A z tym bywało różnie. Utrata korony, rozbięcie dzielnicowe, sprowadzenie do Polski Krzyżaków, bunty wewnętrzne i konflikty z państwami ościennymi to skutek nie zawsze słusznie podejmowanych decyzji, których korekty wprowadzono w kolejnych stuleciach. Za czasów Bolesława Krzywoustego (1086-1138) masowo zaczęli napływać do Polski Żydzi, ochronę prawną zapewnił im statut kaliski rozszerzony na cały kraj przez Kazimierza Wielkiego. Statut gwarantował Żydom wolność osobistą i bezpieczeństwo, swobodę wyznania, podróżowania i handlu. Zalew osadników niemieckich spowo-

dował, że pozostająca w mniejszości ludność polska w niektórych regionach zaczęła ulegać germanizacji. To Niemcy zamknęli przed Władysławem Łokietkiem Kraków, wypowiadając księciu posłuszeństwo, z powodu rzekomo nadmiernych obciążeń podatkowych spowodowanych polityką jednoczenia polskich ziem. Trudno wyobrazić sobie jednak, jak bez ich pomocy wyglądałaby sztuka gotycka w Polsce. O ile bylibyśmy ubożsi, nie mając Wita Stwosza? Jak wyglądałyby Śląsk, Pomorze, Wrocław?

Zdaniem Jana Pawła II polskość piastowska była elementem jednoczącym podczas zrastania się plemion. Sięgając do historii, wskazywał on na polską tradycję otwartości, tolerancji i gościnności.

Jagiellonowie wstąpili na tron polski w 1386 roku. Od tej pory można zaobserwować kolejny zwrot Polski na Zachód. Zwycięstwo pod Grunwaldem, odzyskanie Pomorza Gdańskiego, przejście Inflant to „jagielloński zwrot na Zachód”. Polska staje się spichlerzem Europy. Polacy wyjeżdżają do Europy na studia, Zygmunt Stary na Węgrzech zachwyca się renesansem, który natychmiast chce przeszczepić na nasz grunt; zarządzając Śląskiem, zdobywa wiedzę niezbędną do przeprowadzenia reformy finansów. Polacy aktywnie uczestniczą w propagowaniu hasła renesansu i reformacji, stają się filarami europejskiej nauki (polski Niemiec Mikołaj Kopernik).

Zdaniem Jana Pawła II polskość jagiellońska pozwoliła na utworzenie Rzeczypospolitej wielu narodów, kultur i religii. Jagielloński wymiar polskości nie zawsze jednak był dla nas czymś oczywistym. Polskość to wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie. Papież przekonywał, że naród istnieje z kultury i dla kultury. Nie musi bać się Europy ani świata ten, kto jest głęboko zakorzeniony w kulturze własnego narodu.

Historia odległa rzadko bezpośrednio przekłada się na teraźniejszość. Jednak pewne błędy i słabości powracają regularnie, dlatego warto wracać do przeszłości, by z podniesioną głową, bez lęków i kompleksów iść naprzód. ■

Wystawa fotografii V. Rastello w Zamku Królewskim w Warszawie ukazuje Jana Pawła II jako papieża wszystkich i dla wszystkich

## Wyniesiony na ołtarze

Jarosław Kossakowski

„Chciałbym podziękować Polsce, że tu urodził się największy człowiek XX wieku – papież Jan Paweł II” – tymi trochę nieporadnymi, ale ciepłymi słowami powitał zebranych gości włoski fotografik Vittoriano Rastello (ur. w 1936 r.) na otwarciu wystawy swoich prac w Warszawie. Wystawa eksponowana w komnatach warszawskiego Zamku Królewskiego została zorganizowana równoległe z pokazem fotografii Rastellego w Muzeum Kapitolńskim w Rzymie. Jak mówił autor zdjęć, rzymska wystawa cieszy się ogromnym powodzeniem (jest otwarta od 28 kwietnia 2011 r.), bo dziennie zwiedza ją blisko 10 tysięcy osób.

Zgromadzone zdjęcia obrazują pierwszy tysiąc dni pontyfikatu Jana Pawła II, kiedy Ojciec Święty zdołał pokazać się jako papież wszystkich i dla wszystkich. Pierwsza fotografia to ujęcia kardynała Karola Wojtyły, gdy przybył do Rzymu na konklawe, ostatnia natomiast przedstawia pusty tron papieski sfotografowany w dniu dramatycznego majowego zamachu.

### Człowiek podejmujący wyzwania

Jan Paweł II na zdjęciach Vittoriano Rastellego jest ukazany jako człowiek przekazujący innym odwagę i siłę w podejmowaniu wyzwań przynoszonych przez codzienne wydarzenia. Fotografie są przede wszystkim ilustracją uznania dla głębokich wartości moralnych, które zawsze były mu niezwykle bliskie. Na zdjęciach i nagraniach filmowych prezentowanych na wystawie można zobaczyć twarz Jana Pawła II poświęcającego swoje życie szerzeniu miłości i pomocy bliźniemu. Polakom przypominają najbardziej wzruszające chwile działalności misyjnej Ojca Świętego.

Unikalne zdjęcia i materiały filmowe przygotowane przez włoską telewizję RAI układają się w wyjątkowy obraz życia Papieża, który swoją miłością starał się ogarnąć wszystkich ludzi. Specjalne efekty dźwiękowe budują wzruszającą atmosferę i skłaniają do zadumy. Wystawa jest hołdem złożonym Janowi Pawłowi II

z okazji jego beatyfikacji, mimo że o tych ostatnich uroczystościach prawie nie wspomina.

### Więzi polsko-włoskie

„Jestem zaszczycony, że mogę mieć swój wkład w organizację tej prestiżowej

otwarcia wystawy burmistrz Rzymu Giovanni Alemanno.

Podzielona na pięć części ekspozycja pokazuje Jana Pawła II w kontekście cierpienia, pokoju, wiary, Rzymu i świętości. Przy wielu zdjęciach zamieszczone są krótkie cytaty nawiązujące do samej fotografii lub kontekstu jej powstania. Na przykład przy zdjęciu Jana Pawła II na stoku wśród narciarzy jest cytat, w którym Ojciec Święty prosi, by tylko nie mówić, że jest papieżem, ale że „jeździ na nartach, pływa kajakiem”.

Na wystawie prezentowane jest także (po raz pierwszy w dużym formacie) „Rodzinne zdjęcie Polaków z Ojcem Świętym”



Otwarcie wystawy Vittorio Rastellego w Zamku Królewskim w Warszawie

wystawy, której już sama nazwa streszcza wszystkie aspekty wszechstronnej i niezwyklej osobowości Jana Pawła II. Ta inicjatywa umacnia jeszcze głębszy sposób więzi między dwoma stolicami, zjednoczonymi w imieniu Papieża Wojtyły – Rzymem i Warszawą. W pewnym sensie przypieczętowane jest przyjaźń, przywiązanie i szacunek, które łączą naród włoski i polski” – powiedział na

autorstwa Sławomira Pułtyna i Stanisława Radosa. Zdjęcie zostało wykonane podczas ostatniej Mszy św. sprawowanej w Polsce przez Jana Pawła II 18 sierpnia 2002 r. na Błoniach w Krakowie. Na zdjęciu mogą się odnaleźć niemal dwa miliony osób uczestniczących w tym spotkaniu.

Wystawa otwarta w zamkowej Galerii Lanckorońskich będzie czynna do końca września 2011 roku. ■

Wymierzał sprawiedliwość zafalszowanemu czasowi

# Odszedł strażnik ładu moralnego

Na początku czerwca pożegnaliśmy Jerzego Narbutta, zmarłego 30 maja 2011 roku w Warszawie, wybitnego prozaika i poetę, eseistę i publicystę. Odszedł jeden z największych myślicieli polskich – jak napisał Waldemar Łysiak w VI tomie „Malarstwa białego człowieka”. Jeden z ostatnich niezłomnych, który w prasie peerelowskiej (poza katolicką) nie opublikował ani jednego słowa.

**J**erzy Narbutt przez pewien czas współpracował z „Tygodnikiem Powszechnym”, z kłopotami i przerwami, gdyż nie aprobował ugodowej linii pisma, wyklócając się m.in. o Prymasa Tysiąclecia, którego redakcja nie tylko krytykowała, lecz nawet próbowała podważyć jego autorytet w Stolicy Apostolskiej. W 1975 r. po podpisaniu „listu 59” (przeciwko upokarzającym Polaków zmianom w konstytucji) został objęty zakazem druku. Wybuch Solidarności w 1980 r. był dla niego tym, czym dla Mickiewicza „rok ów”, 1812, a nawet czymś więcej.

Pisarz urodził się 12 października 1925 r. w Warszawie, w rodzinie ziemiańskiej, związanej przez stulecia z Kresami, co stało się i jego miłością i zobowiązaniem. Gniazdo rodzinne Narbutów to Szyrwinty na Litwie Kowieńskiej. Dziad Ferdynand uczestniczył w Powstaniu Styczniowym, ojciec Antoni przed I wojną światową przywrócił do życia (niestety, na krótko) Lelewelewski „Tygodnik Wileński”. Pomijając jeden, ale jakże brzemienny w skutki, wypad wakacyjny na Kresy, Jerzy Narbutt związany był całe życie z Warszawą (Wrzesień 39, okupacja niemiecka, Powstanie Warszawskie, cały okres powojenny). Po 1945 r. przez 6 lat ukrywa się ze względów politycznych, w 1953 r. został aresztowany i uwięziony; wyszedł objęty amnestią. Debiut w 1957 r. w „Tygodniku Powszechnym”, po zakazie druku publikuje w prasie drugiego obiegu. Sympatyk Solidarności, czynny w Komitecie Obrony Więzionych za Przekonania Zofii i Zbigniewa Romaszewskich przy NSZZ Solidarność. W latach stanu wojennego ukrywał się w klasztorach kapucynów w Serpelicach

i Lubartowie (z dużą pomocą obecnego ordynariusza drohiczyńskiego bpa Antoniego Pacyfika Dydyca). Członek dawnego ZLP – po jego likwidacji od początku w Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich oraz członek PEN-Clubu.

Przyjaciół „Zośki” czyli Tadeusza Zawadzkiego i „Rudego” (Janka Bytnara), bohaterów walki niepodległościowej, sam nie mógł uczestniczyć czynnie w konspiracji i w walce z bronią w ręku z powodu chorowitości od dziecka („zdechactwa” – jak sam mówił nie bez żalu. „Zośka” powiedział mu: my zginiemy, ale ty przeżyjesz i dasz świadectwo. I tak się stało.

W oczach poważnej krytyki (kiedy jeszcze taka istniała) postrzegany był jako odnowiciel gatunku noweli i opowiadania. Legitymacją jego pisarstwa epickiego jest powieść pt. „Ostatnia twarz portretu”, wydana po raz pierwszy w 1981 r. w drugim obiegu (po raz drugi w 2002, dodruk w 2008), o której tak pisał ks. profesor J. St. Pasierb (jesień 1981): „Drogi Panie Jerzy, bardzo serdecznie dziękuję za „Ostatnią twarz portretu” – czytając ją, myślałem co chwila: cóż to za świetna proza! (...) Gratuluję gorąco tej książki – jest tu siła ewokacji, klimat, nastrój – a poza tym „wymierzanie sprawiedliwości” czasowi tak strasznie sfalszowanemu.(...)”

Jerzy Narbutt w swych 20 książkach (ostatnia: *Żniwo lat pięćdziesięciu*, 2007) „wymierza sprawiedliwość” widzialnemu światu i występuje jako „strażnik ładu moralnego” we wszystkich uprawia-

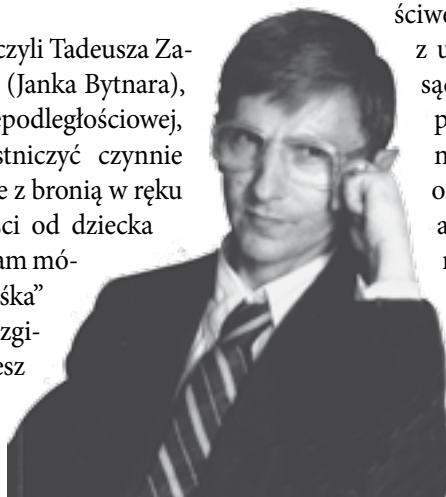
nych przez siebie gatunkach literatury, a szczególnie w eseistyce i publicystyce. Również w wierszach wartych odrębnego eseju. Jeden z nich pt. „Solidarni” stał się – z muzyką Stanisława Markowskiego z Krakowa – hymnem Solidarności (oficjalnie – od 2000 roku).

Jego oryginalność i jako prozaika, i jako eseisty nie polega na żadnym eksperymentowaniu, polega na niezwykle precyzyjnym przywracaniu właściwego porządku rzeczy, z użyciem zdrowego rozsądku, niezachwianego poczucia proporcjonalności zdarzeń i zjawisk oraz nigdy nie zdezaktualizowanych zasad moralnych, obyczajowych, estetycznych. Jerzy Narbutt był uczniem Władysława Tatar-kiewicza, u którego studiował indywidualnie, jako wolny słuchacz, i najlepszym – wedle słów Profesora – recenzentem jego pamiętnej książki *O szczęściu*.

Pochowany został w grobie rodzinnym na Cmentarzu Katolickim na Woli. Mszę żałobną w Sanktuarium św. Andrzeja Boboli, Patrona Polski sprawował w koncelebrze z czterema kapłanami wielki przyjaciel, admirator i dobroczyńca Zmarłego, ks. Antoni Pacyfik Dydyca, biskup drohiczyński. Wygłosił on homilię, którą ktoś z obecnych nazwał trafnie esejem literackim. Zawarł w niej bowiem wnikliwą i mądrą analizę życia i twórczości pisarza.

Zakończyło się życie pełne bólu, troski i dążenia do Prawdy, Piękna i Dobra. Pozostały książki, do których warto wracać, bo twórczość Jerzego Narbutta ma pieczęć trwałości. Cześć jego pamięci!

Jerzy Biernacki



Nasza polityczna przyszłość nie wygląda najlepiej, trudno jednak liczyć na szybkie zmiany

## Czas na zmiany... ale po następnych wyborach

Zbigniew Borowik

W każdym normalnym demokratycznym kraju w dniu wyborów jego mieszkańcy rozliczają rządzących z dokonań, jakie stały się ich udziałem w mijającej kadencji. Jeśli są niezadowoleni, wynik wyborów odsuwa od władzy rządzące ugrupowanie i powierza ster nawy państwowej tym, którzy zdolają się zaprezentować jako najlepsza alternatywa. Tymczasem u nas wynik październikowych wyborów raczej nie wpłynie na to, kto przez najbliższe cztery lata będzie rządził Polską.

Nawet najbardziej przychylnie PiS pracowni badań sondażowych nie wróżą bowiem tej partii zdobycia ponad 50 % głosów. A to oznacza, że bez względu na to, jak zmieniające się nieustannie słupki poparcia PO i PiS przełożą się ostatecznie na rozkład mandatów w sejmie i w senacie, władzę sprawował będzie dotychczasowy układ III Rzeczypospolitej. Oznacza to nie tylko pozostanie na stanowiskach ministrów Cezarego Grabarczyka i Ewy Kopacz, ale może nawet, kto wie, awans Stefana Niesiołoskiego na marszałka sejmu i przewodniczącego sejmowej komisji etyki. Elementem niepewności pozostaje tylko teka ministra sprawiedliwości dla demaskatora i pogromcy pisowskiego terrorku z lat 2005-2007 Ryszarda Kalisza na wypadek, gdyby okazało się, że zadowolonych z rządowych dokonań PSL-u mieszkańców wsi jest mniej niż 5 % wszystkich wyborców.

Politolodzy i publicyści już od jakiegoś już czasu zachodzą w głowę, jak to możliwe, że partia, która po czterech latach rządzenia nie tylko nie może się poszczycić żadnym znaczącym sukcesem, ale która zaliczyła całą masę wpadek, łącznie z tymi, które bezpośrednio wpływają na życie mieszkańców (kolej, drożyzna, służba zdrowia) wciąż może liczyć na poparcie wielkiej rzeszy wyborców. Dawne teorie mówiące o niebywałej sprawności marketingowej Platformy, o słabości opozycji, o bezinteresownej przychyl-

ności prywatnych, a teraz już i publicznych mediów czy wreszcie o zмовie aferzystów gospodarczych z agentami komunistycznej bezpieki, zdają się obecnie ustępować najnowszej koncepcji, wedle której Platforma odkryła niezwykle skuteczny sposób utrzymywania popularności poprzez schlebienie jak najszerzym kręgom społecznym.

Donald Tusk doskonale pamięta, z czego wynikała ostateczna klęska Unii najpierw Demokratycznej, a potem Wolności. Jej zasadnicze przesłanie: „oddajcie nam władzę, bo jesteście za głupi, by się rządzić sami”, nie mogło znaleźć uznania nawet w naszym zakompleksionym, bo trzymanym przez pół wieku w niewoli, społeczeństwie. Nikt w końcu nie lubi mądrali. Trzeba więc odwrócić tę logikę: „oddajcie nam władzę, bo tylko my dostrzegamy jacy jesteście wspaniali; głosowanie na nas oznacza przynależność do elity narodu; nie ważny jest program, realizacja wyborczych obietnic czy w końcu nawet popełniane błędy; my nie możemy się mylić, bo jesteście skrojeni na waszą miarę”.

Przesłanie to okazało się zdumiewająco skuteczne. Któż bowiem nie chciałby być jak typowy wyborca Platformy młodym, lepiej wykształconym, więcej zarabiającym i mieszkającym w większym mieście. Nawet jeśli zbliża się do czterdziestki, zarabia poniżej średniej krajowej i mieszka w którymś z blokowisk zalegających nasze miasta. Nie



Fot. Artur Cielmasiak

na darmo zaprzyjaźnione z PO i reżyserem Wajdą prywatne media dokonują tak gigantycznych wysiłków, aby wmówić swoim odbiorcom, że elektorat PiS to w zasadzie tylko środowisko Radia Maryja, uchodzące w oficjalnym przekazie za synonim ciemnogrodu i wszelkiego kulturowego wstecznictwa.

Dlatego też spór w naszej polityce nigdy nie będzie miał charakteru merytorycznego. Nie liczy się bowiem to, co trzeba zrobić, ale to, kto to będzie robił. Lepiej zgodzić się na potknięcia, błędy i nieudolność swoich, niż dopuścić do władzy opozycję. Nawet jeśli naród doświadcza tak piramidalnej w skutkach zapaści własnej państwowości, jaką była katastrofa smoleńska. Reakcja rządu na to bezprecedensowe wydarzenie w postaci dymisji po półtora roku ministra obrony i paru podstarzałych generałów będzie zapewne kiedyś w podręcznikach historii przedstawiana jako przykład skrajnej nieodpowiedzialności politycznej.

Ale chcąc być sprawiedliwym, trzeba pamiętać o słabości politycznej opozycji. O SLD nie warto nawet wspominać. Kompromitacja rywinowska na trwałe chyba zmarginalizowała to ugrupowanie, zwłaszcza że obecnemu kierownictwu jeszcze wiele brakuje, aby rzeczywiście zagrać w pierwszej lidze. Natomiast PiS po stratach, jakie poniósł w wyniku katastrofy smoleńskiej i wewnętrznych tarć personalnych, nie jest w stanie uzyskać tej pozycji politycznej, jaką miał w 2005 r. Partii Jarosława Kaczyńskiego wyraźnie brakuje dźwigni, która mogłaby wynieść ją do zwycięstwa. Nie można w nieskończoność utyskiwać na postpolitykę i marketing polityczny, ale trzeba próbować pobić przeciwnika jego własną bronią.

Wszystko to składa się na niezbyt wesoły obraz naszej politycznej przyszłości. Chciałoby się zawołać: „Polsko, czas na zmiany”. Ale chyba jeszcze nie po tym wyborczym rozdaniu. ■

Dzisiaj potrzebujemy prawdziwych wspólnot, które są znakiem jedności Kościoła i społeczeństwa

# Subtelnie o rodzinie

Robert Hetzyg

Prawdziwa i wierna miłość rodziców oraz ich troska o dobro dzieci na pewno podsuną właściwe metody wychowawcze, a przede wszystkim pozwolą zadbać o dobry rodzinny klimat. I znów okazuje się, że lekarstwem na całe zło jest zwyczajne bycie chrześcijaninem.

Jeden z czytelników „Gościa Niedzielnego” zarzucił Agacie Puścikowskiej, dziennikarce i felietonistce tego pisma, że określając się jako „dziennikarka ogniska domowego” powinna pisać „subtelnie”. Hmm... subtelnie, to można bajki dzieciom opowiadać, o ile się nie jest braćmi Grimm, ale o życiu pisać subtelnie już chyba się nie da, jeżeli chcemy się trzymać rzeczywistości. Państwo sobie nawet nie wyobrażają, ile pracy musi wykonać taki np. niżej podpisany autor, żeby nikogo swoją bezpośredniością nie zgorszyć...

Tymczasem co człek ma powiedzieć, skoro każą mu pisać o rodzinie, a tu same, powiedzmy kwiatki? Pomimo Bożego zamiaru i konstytucji państwowej, chcą np. niektórzy rodzinie odebrać to, czym jest, że mianowicie związkiem mężczyzny i kobiety. No, to się w niektórych środowiskach nazywa dyskryminacją, bo niby z jakiej racji i jakim prawem?

Inna kwestia - potomstwo na życzenie. Ma być lub ma nie być. Czyli, że kiedy się nie da inaczej, trzeba zmontować malucha w szkiełku, obojętnie ile jego braci i siostr będzie musiało umrzeć przy okazji i niezależnie od tego, że dziecko się rodzi z miłości, nie z próbówki. Albo z drugiej strony, ponieważ „każdy jest panem (tu raczej panią) swojego brzucha”, jego zawartości również arbitralnie można się pozbyć w razie potrzeby.

Idźmy dalej. Jak już potomek przyjdzie na świat, to broń Boże nie należy próbować go wychowywać, a już karać tym bardziej nie wolno. Milusińscy teraz mają rosnąć, czy może raczej mają się

plenić, jak chwasty na polu. Klaps to już przemoc, a zakaz - psychiczne znęcanie.

A jak logicznym ciągiem zdarzeń małolat się okaże społecznie nieprzystosowany i komuś się przypomni, że dziecko tak się zachowywać nie powinno, to się je rodzicom nieudacznikom odbierze i pošle.... no? dokąd się pošle? Do zastępczej komórki, gdzie pan z panem lub pani z panią z pewnością nadrobią krzywdy, jakie spotkały biedactwo w domu osobników heteryków. Ooops, chyba się otarłem o mowę nienawiści, prawda?

Ale kogo przepraszać: Co dzisiaj jest nienawiścią, a co uprawnioną i jedynie słuszną oceną? Proszę po mnie nie oczekiwać jakichś konstruktywnych wniosków w tym zakresie. Ja jestem tylko naiwnym, wychowanym pośród przesądów i anachronizmów księdzem, który próbuje nie zwariować i jeszcze odrobinę nadziei wokół siebie zasiać.

A ta nadzieja ma swoje korzenie w każdym z nas, jeśli ponad łękiem o samych siebie gotowi jesteśmy postawić nasze sumienie. Prawdziwa i wierna miłość rodziców oraz ich troska o dobro dzieci na pewno podsuną właściwe metody wychowawcze, a przede wszystkim pozwolą zadbać o dobry rodzinny klimat. I znów okazuje się, że lekarstwem na całe zło jest zwyczajne bycie chrześcijaninem. Będziemy wprowadzić solą w oku diabła, ale to akurat chyba nikomu z Państwa nie przeszkadza, prawda?

No to jak tu się przeciwstawić tej fali niszczącej rodziny? - Po pierwsze wszystko zaczyna się od naszych własnych rodzin.



W nich jest lub nie jest widoczny plan Boga dla rodziny w ogóle. No, bo skoro walczymy o życie nienarodzonych, to walczymy również, żeby nasze dzieci, dorastając, nie żałowały, że ktoś wywalczył ich narodziny. Brutalne - oczywiście. Ale apologia rodziny, jaka szczególnie w tym czasie powinna towarzyszyć nam, chrześcijanom, musi być pełna! Dlaczego niezobowiązujące relacje - zarówno hetero jak i homoseksualne - mają być choćby pozornie bardziej atrakcyjne niż rodzina, oparta na prawdziwym małżeństwie? Szczęśliwa rodzina to rodzina świadków Bożej mądrości, która tak właśnie stworzyła człowieka i powołała go do przekazywania życia w miłości. To jest prawdziwy, ewangeliczny sztandar, sam w sobie deprymujący i zawstydzający przeciwnika, który potrafi tylko kraść, zabijać i niszczyć.

Po drugie - budując szczęśliwe rodziny, chcemy się otwierać na innych, którzy tak jak my, starają się urzeczywistniać Ewangelię we własnym życiu. Innymi słowy nie wystarczy dzisiaj czuć się świetnie w kręgu ogniska domowego. Dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebujemy jedności tych rodzin, a ściślej mówiąc prawdziwych wspólnot, które dla rodziny są oparciem i które stają się widzialnym znakiem jedności nie tylko Kościoła, ale społeczeństwa w ogóle. Takie zjednoczone społeczności są w stanie budować struktury prawne i ekonomiczne, zdolne zapewnić przetrwanie człowieka i jego rodzinnego środowiska.

Życzę więc sobie i wszystkim Państwu świata pełnego odważnych chrześcijan, a w tym świecie rodzin, które swoim szczęściem demontują oręż przeciwnika i wspierając się na wzajem, utrwalają Królestwo Boże na ziemi. ■



W sezonie ogórkowym w telewizji powraca PRL-prim

## Rekonkwista medialna

Wojciech Piotr Kwiatek

Nie dorobiliśmy się polskiego potwora z Loch Ness. „Paskuda”, czyli polska Nessie z Zalewu Żegrzyńskiego, która przed laty przez jeden sezon budziła emocje całej Polski, dawno popadła w zapomnienie. Czym więc miałyby żyć media w okresie kończącej się kanikuly? Tym, co zawsze w podobnych sytuacjach: powtórkami z PRL. W tym sezonie politycznym ma to jednak dodatkowy smaczek, bo na arenę wraca już nie PRL-bis, a PRL-prim.

**N**a wyniszczających wojnach w obozie posierpniowym zawsze wygrywała komuna... tfu, tu nigdy przecież żadnej komuny nie było... Wygrywała „socjaldemokracja”. I te swoje 16 proc. zawsze uzbierała... Kanikula 2011 nie była inna, na ekranach naszych telewizorów znów pojawili się sprawdzeni towarzysze, wiecznie żywi jak Lenin, w sprawdzonych dziełach „socjalistycznej kultury”.

### Krajobraz po parcelacji

Podział medialnego tortu zakładał, że Tuskowiczowie mają uprawiać propagandę miłości/nienawiści, zaś Napieralczycy - rosnać w siłę spokoju i kokietować widownię „dorobkiem kulturalnym” PRL, co Polacy inteligentni inaczej oraz wykształcuchy wręcz uwielbiają.

Ale żeby aż tak?! Nie do uwierzenia, jak aroganccy mogą być wobec widza ludzie, którym płaci się za tworzenie oferty programowej. Jak miedziane czoło trzeba mieć, żeby bezczelnie i bez końca emitować to samo, te same gnioty, tę samą nieprawdę, tę samą chałturę. Znów walczył „Rudy” i jego dzielna załoga, znów szyki mieszał „hitlerowcom” J-23, a prześcępcem z PRL- „Sławek Borewicz”... Para komunistycznych półinteligentów z awansu, Madzia i Stefan, transmitowali złote myśli KTT (który w pewnych niejawnych dokumentach był oznakowany zupełnie innymi literami). No i *Najważniejszy dzień życia*... Na „osłodę” oczywiście kilka razy był *Miś*, niby jako obraz „absurdów PRL”, które, jak się dobrze

przyjrzeć, są wobec ciężkich absurdów III RP bułką z masłem. Do tego filmy Barei, uznawane już wręcz za święte, wypełniają wciąż istotne z punktu widzenia coraz aktywniejszej dziś neokomunistycznej propagandy zadanie: ślizgają się po powierzchni zjawisk, biorą na celownik tylko bzdury, nie dostrzegają łajdactwa tamtych czasów, ich przyczajonej grozy.

Kto nie zaopatrył się na czas w Aviomarin, popularny środek przeciwymiotny, mógł mieć kłopoty...

### Będzie śmieszniej

Kampania wyborcza też ruszyła w wakacje, więc trwa od dawna... Medialnie może nieco... hmm... jednostronna, ale przecież zwycięzców się nie sądzi.

Cieszą się ci, którzy stęsknili się za „swoimi”. Choćby za towarzyszką Izą Sierakowską, która jest w grupie ludzi lewicy o poważnych szansach na polityczny *comeback*. Zadba o to I Mężczyzna III RP, towarzysz Miller, który wie, jak kończyć, żeby nie skończyć. Towarzysza Leszka coraz częściej widzimy w mediach, zwłaszcza tych „niezależnych”, w rodzaju TVN. Jego polityczny geniusz krzepnie w oczach. Nie zabraknie i „mędrca z Mazur”, towarzysza Cimoszewicza, który w Senacie miejsce ma jak w banku i lata politycznego głodu z pewnością sobie powetuje. Pojawia się i inny „niezatapialny” – towarzysz Oleksy, na większości VIP-owskich spędów gość murowany. I wreszcie nie traćmy z oczu i ekranów telewizorów towarzysza Kalisza, który już ustalił, jak to było z „zamęceniem



psychicznym” towarzyski Blidy i teraz na tym ustaleniu poszybujecie jeszcze wyżej i szybciej (Może mógłby on robić za dyżurną „Paskudę”?...). Ci, którzy mają telewizory z dużymi ekranami, zobaczą go w całości, ci, co mają ekrany mniejsze – tylko w części.

Skoro o gwiazdach, trzeba wspomnieć o dwu supergwiazdach. Do „Izby Mędrców” wejdzie z pewnością Stanisław Mikulski, dla przyjaciół „Janek”; z jakiej formacji politycznej – wspominać nie warto. Będziemy mieli też okazję oglądać drugi „gest Kozakiewicza”. Ten owiany legendą moskiewskiej olimpiady tyczkarz również ma się znaleźć na listach wyborczych. I to raczej nie z PiS-u... Tak więc adresatem tego drugiego gestu będziemy tym razem... my.

### Prawy rockowy

Przez przypadek trafia się czasem na diament w popiele, a właściwie w tym wypadku w... szambie. Oto w TV Polonia przypomnienie koncertu jednej z najważniejszych grup rockowych lat 80., lidera „buntu rockmanów” – TSA (co podobno miało znaczyć Tajne Stowarzyszenie Antysocjalistyczne!). Koncert odbył się w roku 1982 (!!!). Faceci z „piórami” do pasa, drapieźni, z typowym rockowym *emploi*... I repertuar: bunt, gniew, gorycz, chwilami bezradność, ucieczka w jakże bezbronną miłość... I refren jednego z ich najlepszych przebojów – *Nie ma winnych, wszyscy święci*...

Widać to dziś ze szczególną wyrazistością: ci „święci” po dwóch dekadach śmieją się nam w twarz: do kamer, obiektywów aparatów, mikrofonów.

Więc to nieprawda, że nie ma winnych. Winni – to my. ■

# Wyróżnieni w pracy pro Deo et Patriae

Łukasz Kobeszko

9 czerwca br. w warszawskiej Galerii Porczyńskich odbyła się uroczystość wręczenia jednej z najstarszych polskich nagród kulturalno – naukowych, przyznawanych niegdyś przez środowisko Stowarzyszenia PAX, a obecnie przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” – Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka. Celem przyznanych już po raz 64. wyróżnień jest dowartościowanie działań na rzecz upowszechniania postaw chrześcijańskich i patriotycznych w różnorodnych przejawach twórczości artystycznej oraz pracy naukowej. Tegoroczne laury przyznane przez Kapitułę Nagrody trafiły w ręce bpa prof. dra hab. Marka Jędraszewskiego i prof. dra hab. Andrzeja Nowaka (nagrody naukowe), ks. infułata dra hab. Jerzego Buxakowskiego (nagroda specjalna), prof. dra hab. Ryszarda Zimaka i Janiny Mareckiej (nagrody artystyczne) oraz dra inż. Stanisława Portalckiego (nagroda zagraniczna).

Decyzję o przyznaniu tegorocznych wyróżnień podjęła 11 maja Kapituła Nagrody pod przewodnictwem bpa dra Wiesława A. Meringa, pełniącego zarazem funkcję przewodniczącego Rady ds. Kultury i Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Konferencji Episkopatu Polski. W skład Kapituły wchodzi ponadto: bp prof. dr hab. Andrzej F. Dziuba-przewodniczący Rady Naukowej Konferencji Episkopatu Polski, ks. prof. dr hab. Jerzy Lewandowski – asystent krajowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Ziemowit Gawski, Karol Irmiler, Marek Koryciński – członkowie ogólnopolskich władz KS „CCH” oraz Zbigniew Borowik z Instytutu Wydawniczego PAX, pełniący obowiązki sekretarza Kapituły.

### Nauka w służbie wartości nieprzemijających

Laureatami tegorocznych nagród naukowych są pasterz Kościoła, będący jednocześnie cenionym filozofem, antropologiem i specjalistą w dziedzinie Nauki Społecznej

Kościół oraz historyk szczególnie zainteresowany nowożytnymi i najnowszymi dziejami Europy Środkowej i Wschodniej, a także relacjami polsko-rosyjskimi na przestrzeni ostatnich 200 lat.

W uzasadnieniu przyznanego wyróżnienia, Kapituła oceniła, iż bp Marek Jędraszewski może poszczycić się wybitnymi osiągnięciami na polu badań antropologii

działu Filozofii Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie. W czerwcu 1977 r. uzyskał on licencjat z filozofii na podstawie pracy „Filozofia symbolu religijnego w myśli Paula Ricoeur’a”, którą wyróżniono złotym medalem Uniwersytetu Gregoriańskiego. Także jego dysertacja doktorska poświęcona zagadnieniu relacji międzyosobowych w filozofii Emanuela Levinasa została nagrodzona



Laureaci i jurorzy tegorocznej nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka

Fot. Dominik Różański

filozoficznej oraz ukazywaniem dla niej perspektywy metafizycznej i eschatologicznej. Innym osiągnięciem hierarchy jest mozolna praca dokumentacyjno-historyczna przybliżającą postać abpa Antoniego Baraniaka (1904-1977), kapelana i sekretarza prymasów Polski kardynałów Augusta Hlonda oraz Stefana Wyszyńskiego, a w okresie powojennym sprawującego godność biskupa pomocniczego gnieźnieńskiego oraz do swojej śmierci, arcybiskupa metropolity poznańskiego. W latach PRL abp Baraniak padł ofiarą wyrafinowanych szykan ze strony komunistycznego aparatu bezpieczeństwa.

Laureat nagrody naukowej miał zaszczyt przyjąć święcenia kapłańskie z rąk abpa Baraniaka w 1973 r. Już dwa lata później ówczesny metropolita poznański skierował młodego księdza Jędraszewskiego na studia na Wy-

dziale Filozofii Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie. W czerwcu 1977 r. uzyskał on licencjat z filozofii na podstawie pracy „Filozofia symbolu religijnego w myśli Paula Ricoeur’a”, którą wyróżniono złotym medalem Jana Pawła II. Po powrocie do kraju pełnił m. in. funkcję prefekta Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu oraz redaktora naczelnego „Przewodnika Katolickiego”. W 1991 roku habilitował się na Wydziale Filozoficznym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie na podstawie rozprawy „Jean-Paul Sartre i Emmanuel Levinas – w poszukiwaniu nowego humanizmu”. Sześć lat później, papież Jan Paweł II mianował go biskupem pomocniczym Archidiecezji Poznańskiej, a święcenia biskupie otrzymał z rąk abpa Juliusza Paetza. Od 1998 r. bp Jędraszewski pełni również funkcję kierownika Zakładu Filozofii Chrześcijańskiej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Kolejny wyróżniony nagrodą naukową, krakowski naukowiec prof. dr hab. Andrzej

Nowak został uhonorowany za całokształt swoich badań nad dziejami Europy Środkowej i Wschodniej oraz za wnikliwe rozpoznawanie sensu polskich dziejów w perspektywie Krzyża. Prof. Nowak jest absolwentem Wydziału Historyczno-Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, a obecnie pełni funkcję docenta w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, gdzie kieruje Pracownią Dziejów ZSRR i Europy Wschodniej. Habilitację uzyskał na podstawie pracy „Polityka wschodnia Józefa Piłsudskiego 1918-1920”. Nowak znany jest również czytelnikom w całej Polsce jako redaktor naczelny opiniotwórczego dwumiesięcznika „Arcana” oraz jako odważny komentator i publicysta, dotyczący w swoich artykułach i wystąpieniach telewizyjnych problematyki historii najnowszej oraz polskiej polityki zagranicznej na odcinku wschodnim. Od wielu lat pozostaje rzecznikiem gruntownej lustracji polskiego środowiska naukowego oraz wydania przez władze Federacji Rosyjskiej archiwów dotyczących czasów II RP oraz zbrodni katyńskiej. Czytelnicy „Naszego Głosu” dwukrotnie mogli w ostatnich latach przeczytać na naszych łamach wywiady z prof. Nowakiem.

### Obrońca godności rodziny

Nagroda specjalna przyznana została w tegorocznej edycji teologowi-dogmatykowi ks. inf. dr hab. Jerzemu Buxakowskiemu, którego wyróżniono za niestrudzone ukazywanie prawdy o Bogu i godności ludzkiego powołania do życia w małżeństwie i rodzinie. W uzasadnieniu werdyktu Kapituła oceniła, że prace ks. Buxakowskiego wykonywane są z najgłębszą wiernością Bożemu Objawieniu i Kościołowi.

Pochodzący z podbydgoskiego Fordonu, laureat prawie całe swoje kapłańskie życie związał z Pelplinem i Kociewiem. W czasie wojny działał w Szarych Szeregach, święcenia kapłańskie przyjął w znamienitej katedrze pelplińskiej w 1949 r. Studiował sakramentologię na Uniwersytecie Jagiellońskim i następnie doktoryzował się. Rozprawę habilitacyjną z teologii dogmatycznej złożył w 1984 r. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Przez 16 lat był rektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie. Nagrodzony kapłan jest nestorem krajowego

duszpasterstwa służby zdrowia, które zainicjował w 1964 r. Pozostaje również zaangażowany w duszpasterstwo rodzin, sprawując przez lata funkcję sekretarza Komisji Episkopatu Polski ds. Rodzin. Na tych polach współpracował z kard. Wyszyńskim i Karolem Wojtyłą, a także bł. ks. Jerzym Popiełuszką, który na przełomie lat 70. i 80. pełnił funkcję duszpasterza warszawskich pielęgniarek. Laureat jest także autorem licznych podręczników teologii dogmatycznej, które przetłumaczono na wiele języków.

### Twórczość zbliża do Boga i Ojczyzny

Wyróżniony nagrodą artystyczną prof. dr hab. Ryszard Zimak został uhonorowany za wieloletnią pracę dydaktyczno-wychowawczą, promocję muzyki sakralnej oraz za prawykonania oratoryjnych dzieł kompozytorów polskich. Jest absolwentem Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Studia na Wydziale Wychowania Muzycznego w klasie prof. Józefa Boka ukończył z wyróżnieniem w 1971 r. W latach 1989–1993 pełnił funkcję prodziekana i dziekana Wydziału Edukacji Muzycznej warszawskiej uczelni. Następnie był prorektorem ds. nauki i dydaktyki oraz przez dwie kadencje pełnił funkcję rektora Akademii Muzycznej im. F. Chopina. Aktualnie sprawuje funkcję dziekana Wydziału Dyrygentury Chóralnej, Edukacji Muzycznej, Muzyki Kościelnej, Rytmiki i Tańca na tejże uczelni. Ma w swoim dorobku nagrania płytowe, radiowe i telewizyjne, m. in. uwiecznione po raz pierwszy wraz z Warszawskim Chórem Kameralnym wykonanie renesansowego „Melodii na Psalterz Polski” Mikołaja Gomółki do słów Księgi Psalmów w przekładzie Jana Kochanowskiego oraz wielokrotnie nagradzaną interpretację „Szczęściu pieśni kurpiowskich” Karola Szymanowskiego.

Janinę Marecką, drugą laureatkę nagrody artystycznej wyróżniono za bogaty dorobek w dziedzinie rzeźby i medalierstwa, ukazujący szczególnie żołnierzy Powstania Warszawskiego, a także za patriotyczne świadectwo jej życia. Rzeźbiarka urodziła się w Warszawie, lecz do 1939 r. dorastała na Kresach. W stolicy spędziła całą okupację i Powstanie Warszawskie, w którym wzięła udział. Jest autorką wielu rzeźb plenerowych przedstawiających martyrologię Polaków podczas II wojny świa-

towej w Warszawie i wielu innych miastach, m. in. kamionki „Piosenka dla Warszawy” znajdującej się od 1974 r. na warszawskim Starym Mieście. Podobna rzeźba powstała cztery lata później na nowobudowanym warszawskim Ursynowie. Jedna z rzeźb stoi do dzisiaj w Alei Prymasa Tysiąclecia.

### Hołd dla emigracji

Nagroda zagraniczna trafiła w tym roku w ręce prof. dra inż. Stanisława Portalskiego, którego uhonorowano za osiągnięcia w dziedzinie inżynierii chemicznej oraz za zaangażowanie w sprawę Polski, zwłaszcza poprzez działalność w Polskim Towarzystwie Naukowym na Obczyźnie. Laureat urodził się w 1920 r. w Starej Białej niedaleko Płocka, w rodzinie, której korzenie sięgają czasów króla Stefana Batorego. Tuż przed wybuchem wojny zdał jako prymus maturę w słynnym płockim gimnazjum „Jagiellonka”. Brał udział w kampanii wrześniowej, w tym w obronie Grodna przed bolszewikami. Został następnie internowany przez Litwinów, początkowo w Birsztynach nad Niemnem, a później w Wyłkowyszkach. W 1940 obóz internowanych został przejęty przez Rosjan. Wraz z innymi został przetransportowany na półwysep Kola, u ujścia rzeki Panoj, gdzie pracował przy dostarczaniu żywności i materiałów do budowy lotniska. Tam zastała go umowa Sikorski-Majski, która umożliwiła mu wstąpienie do armii gen. Andersa. Do Anglii powrócił poprzez Iran, Indie i Południową Afrykę. Po wojnie studiował chemię w Londynie, a od 1964 r. był profesorem inżynierii chemicznej na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie (PUNO). Od 1968 r. pracował na Uniwersytecie w Gilford jako starszy wykładowca hydrodynamiki i termodynamiki. Obok pracy naukowej, prof. Portalski współredagował 7-tomowe dzieło „Materiały do dziejów polskiej emigracji niepodległościowej 1939-1990”, a także przygotował dwa Kongresy Kultury Polskiej w Londynie w 1985 i 1995 r. Oprócz pracy naukowej i społecznej bardzo mocno zaangażowany jest w życie parafii p. w. Chrystusa Króla na londyńskim Balaham.

W czasie uroczystego wręczenia nagród zebrani wysłuchali refleksji laureatów, którzy dobitnie pokazali, że jednostkowa praca na rzecz Boga i Ojczyzny buduje duchową wspólnotę i moralną siłę całego narodu. ■

# Podróż z biblijnym przyjacielem

Łukasz Kobeszko

**W**Niepokalanowie 6 i 7 czerwca br. odbył się ogólnopolski finał jubileuszowej, XV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, przedsięwzięcia dzięki któremu Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” stało się rozpoznawalne wśród młodzieży ze szkół średnich w całej Polsce. Tematem tegorocznych zmagani konkursowych były Pisma św. Pawła Apostoła. Jak co roku, spośród 7 zwycięzców, którzy zdobyli najwięcej punktów w odbywającej się 6 czerwca pierwszej, pisemnej części finału, jury po etapie pytań ustnych wyłoniło zdobywców trzech „medalowych” miejsc. Zdobywczynią I miejsca została Agnieszka Garbacz z diecezji sandomierskiej. W nagrodę uda się w pielgrzymkę do Ziemi Świętej, ufundowaną przez KS „CCH” oraz Fundację Komisariat Ziemi Świętej.

„Srebrne” i „brązowe” medale konkursu trafiły do Justyny Zalewskiej z diecezji łowickiej oraz Anny Kupiszewskiej z diecezji rzeszowskiej. Justyna pojedzie w nagrodę na pielgrzymkę do Rzymu, którą ufundowała INCO-VERITAS S.A., a Ania dzięki wsparciu finansowemu KS „CCH” odwiedzi Kresy Wschodnie – Wilno lub Lwów.

Ponadto, zwycięzcami finału ogólnopolskiego wyłonionymi ze 120 konkursowiczów, którzy przeszli do ostatniego etapu zmagani byli również Marianna Bukowiec z diecezji tarnowskiej, Krzysztof Janas z diecezji rzeszowskiej, Michał Szoldra z diecezji gliwickiej oraz Martyna Wasilewska z diecezji łowickiej. Powyższa czwórka, wraz z trójką zwycięzców otrzyma indeksy na wybrane przez siebie kierunki studiów (teologia, historia, filozofia, nauki o rodzinie, turystyka biblijna oraz historia sztuki) Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II, Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Szczecińskiego oraz Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, dodatko-

wo fundującej półroczne stypendium dla wybierającego

Obok „Civitas Christiana” i spółki INCO-VERITAS, fundatorami innych cennych nagród rzeczowych dla finalistów konkursu były Instytut Wydawniczy PAX, wydawnictwo Edycja św. Pawła, Tygodnik Katolicki „Niedziela” oraz Spółdzielnia Mleczarska „Krasnystaw”.

Tegoroczna edycja konkursu, podobnie jak poprzednie składała się z dwóch, poprzedzających finał etapów – szkolnego i diecezjalnego. Pierwszego dnia ogólnopolskiego finału, 120 zwycięzców etapów diecezjalnych odpowiadała na 45 pytań pisemnych. Nowością wprowadzoną na etapie finałowym będzie odpowiadanie przez 7 finalistów części pisemnej na te same pytania zadawane przez Komisję. Wszyscy finaliści zostali więc wyposażeni w specjalne słuchawki. Koordynator konkursu Marcin Sułek zapewnił, że przyjęte w tym roku udogodnienie pozwoli na jeszcze sprawniejszą weryfikację wiedzy uczestników konkursu. W bieżącym roku znacznie rozbudowano również internetową stronę konkursu ([www.okwb.pl](http://www.okwb.pl)), na której umieszczono wszystkie niezbędne informacje oraz pomoce i materiały stanowiące pomoc w przygotowaniu do zmagani konkursowych. Organizatorzy zachęćli również uczestników do wpisów w internetowej księdze gości, które stanowić mogą ważne świadectwo swojego osobistego spotkania ze Słowem Bożym.

Pierwszy dzień finału przebiegał nie tylko pod znakiem testu pisemnego, ale przede wszystkim radosnego spotkania młodych i wspólnej modlitwie. Rozpoczęło ją Nabożeństwo Słowa prowadzone przez ks. Bogusława Zemana, współredaktora najnowszego przekładu Pisma Świętego wydanego przez Edycję św. Pawła. Po nabożeństwie nastąpiła agapa przy jubileuszowym 30-kilogramowym torcie w kształcie Biblii. Wieczorem odbył się koncert chrześcijańskiej grupy MATE.O oraz uroczy-

sty Apel Jasnogórski i spotkanie z niepokalanowską ochotniczą strażą pożarną, tworzoną przez franciszkańskich zakonników.

Następnego dnia o godzinie 11 w Bazylice Niepokalanowskiej celebrowano Eucharystię pod przewodnictwem bpa Tadeusza Pikusa z Warszawy, będącego jednocześnie członkiem konkursowego jury. Po Mszy św. w pobliskiej auli rozpoczęła się ostatnia i najbardziej pasjonująca część konkursu. Obok ks. bpa Pikusa, w skład jury weszli ks. dr Mirosław Wróbel z KUL, ks. dr Mirosław Jasiński z UKSW, ks. prof. dr hab. Jerzy Lewandowski z UKSW, pełniący jednocześnie funkcję asystenta krajowego „Civitas Christiana” oraz przedstawiciele koordynatorów konkursu – Marcin Chlebica i Marta Cielnińska z Zespołu Młodych KS „CCH”.

Finałowe zmagania poprzedzili słowem wstępnym Estera Ryczek i Marcin Kluczyński z Zespołu Młodych, którzy opowiedzieli o rozwoju konkursu na przestrzeni ostatnich 15 lat oraz zaprezentowali zebranym krótki film prezentujący szczególny sposób przygotowań do finału – Częstochowskie Spotkanie Młodych z Biblią, jakie miało miejsce 12 maja br. na Jasnej Górze. W filmie znalazły się również krótkie przesłania do uczestników konkursu wygłoszone przez znane gwiazdy ekranu: Krzysztofa Ziemca, Małgorzatę Kożuchowską, Przemysława Babiarza, Zbigniewa Zamachowskiego oraz reżysera Krzysztofa Zanussiego.

Zwracając się do finalistów, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ziemowit Gawski podkreślił, że Pismo Święte jest szczególnym przyjacielem, który w ciszy czeka na nas, aby przemówić wprost do naszych sumień. Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej to nie tylko zmagania o osiągnięcie nagród, ale przede wszystkim spotkanie z Bogiem żywym i sposób ewangelizacji młodego pokolenia, tak, aby w tych trudnych i burzliwych czasach pozostało wierne Kościołowi i Krzyżowi.

Bp Tadeusz Pikus przypomniał zaś zebranym słowa św. Hieronima, twierdzącego że „nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa”. Zdaniem hierarchy, konkurs powinien służyć nie tylko duchowi współzawodnictwa, ale przede wszystkim rozwojowi życia duchowego młodzieży.

Podczas uroczystości obecni byli również inni członkowie władz Stowarzyszenia – Prezes Zarządu Sławomir Józefiak (będący jednym z głównych pomysłodawców i opiekunów konkursu), wiceprzewodniczący Rady Głównej Marek Koryciński, członkini Zarzą-

du Teresa Kazmierczuk, a także Krzysztof Przestrzelski z IW PAX oraz przedstawiciel władz spółki INCO-VERITAS.

Partnerami medialnymi bieżącej edycji konkursu były m. in. TVP, KAI, tygodniki „Niedziela” i „Gość Niedzielny”, miesięcznik „Nasz Głos” oraz rozgłośnie Radio Plus, Radio Niepokalanów i Radio Jasna Góra.

Jak zwykle finał przeprowadzony w nowej formule przyniósł uczestnikom i widzom sporo emocji, ale również szczerego humoru, który jeszcze bardziej wzmocnił wśród wszystkich poczucie wspólnoty i wzajemnej

integracji. Organizatorzy konkursu zapewniają, że ta atmosfera nie znika wraz z powrotem jego uczestników do domów, lecz przyczynia się do utrzymywania bliskich więzi przyjaźni pomiędzy konkursowiczami. Dzisiaj trudno sobie już wyobrazić mapę młodego Kościoła w Polsce bez Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, stanowiącego ważną szkołę formacyjną dla wchodzących w dorosłe życie młodych Polaków. ■

Fotoreportaż z finału Konkursu Biblijnego patrz II str. okładki

W Gnieźnie w 110 rocznicę urodzin i 30 rocznicę śmierci Prymasa Tysiąclecia odsłonięto tablicę pamiątkową

## W hołdzie Ojcu Narodu

Ewelina Goździewicz

W 2011 r. przypadają rocznice związane ze służą Bożym kardynałem Stefanem Wyszyńskim, prymasem Polski. W kalendarz ogólnopolskich uroczystości upamiętniających Wielkiego Prymasa wpisało się także Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Gnieźnie. Z inicjatywy Stowarzyszenia została odsłonięta tablica pamiątkowa ku czci Prymasa Tysiąclecia.

**W** Hołdzie i Wdzięczności Prymasowi Tysiąclecia ks. kard. Stefanowi Wyszyńskiemu w 110. rocznicę urodzin i 30. rocznicę śmierci – tak brzmią słowa na tablicy pamiątkowej poświęconej Prymasowi Tysiąclecia, ufundowanej przez prezydenta Gniezna, która 3 sierpnia została odsłonięta na ścianie siedziby Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gnieźnie.

W uroczystości wzięli udział m.in. ks. bp Bogdan Wojtuś, ks. kan. Jan Kasprowicz, ks. dr Andrzej Grzelak, poseł Zbigniew Dolata, prezydent Gniezna Jacek Kowalski, Maria Kocob, przewodnicząca Rady Miasta, przedstawiciele gnieźnieńskiej „Solidarności”, uczniowie szkoły im. Prymasa Tysiąclecia, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ziemowit Gawski, wiceprzewodniczący Karol Irmiler oraz członkowie gnieźnieńskiego oddziału Stowarzyszenia.

Przewodniczący gnieźnieńskiego oddziału „Civitas Christiana” Edward Frąckowiak rozpoczął spotkanie, cytując bł. Jana Pawła II:



„Szczególnym przedmiotem medytacji uczynicie postać niezapomnianego prymasa, świętej pamięci kardynała Stefana Wyszyńskiego, jego osobę, jego naukę, jego rolę w jakże trudnym okresie naszej historii. To wszystko uczynicie przedmiotem medytacji i podejmijcie to wielkie i trudne dzieło, dziedzictwo przeszło tysiącletniej historii, na którym on, kardynał Stefan, prymas Polski, dobry pasterz wycisnął trwałe, niezatarte piętno...

Pamiętamy. W tym roku w szczególnie sposób spletają się także nasze stowarzyszeniowe jubileusze. Jest to też 35-lecie działań na rzecz rodziny, których początki miały miejsce w Radzie ds. Rodziny przy Prezydencie Miasta Gniezna, w której swój udział miał też prymas Wyszyński”.

Ksiądz dr Michał Sołomieniuk, dyrektor Archiwum Archidiecezjalnego, wygłosił wykład „Prymas Tysiąclecia Ojcem Narodu także dziś”: „Ojcem w sensie duchowym i religijnym zaczęto go nazywać podczas wojny w podwarszawskich Laskach, gdzie służył nie tylko jako kapelan, ale w czasach jako tajny wykładowca, kierownik duchowy. Ojcem w nowym znaczeniu stał się dla alumnów włocławskich – w jednej osobie rektor, profesor, Ojciec Duchowny seminarium w swojej diecezji. Ojcem w nowym znaczeniu jako bi-

skup stał się w 1946 r. dla diecezji lubelskiej (...). W czasie wojny jego ojcostwo obejmowało tułaczy wojennych, żołnierzy polskich, węgierskich, ukraińskich i niemieckich (...). Ale miano Ojca Narodu zyskał, gdy Pius XII mianował go w 1948 r. arcybiskupem gnieźnieńskim i warszawskim”.

Prymas z okazji warszawskiego ingresu pisał: „Nie jestem ani politykiem, ani dyplomatą, nie jestem działaczem ani reformatorem. Jestem natomiast ojcem waszym duchowym, pasterzem i biskupem dusz waszych, jestem apostołem Jezusa Chrystusa. Posłannictwo moje jest kapłańskie, pasterskie, apostołskie”.

Ksiądz dr Sołomieniuk przypomniał próby zepchnięcia Księdza Prymasa na margines przez władze partyjne: „Wyrazem walki z Prymasem było nie tylko jego uwięzienie, ale chociażby zastępowanie tradycyjnego tytułu Prymas Polski wymyślonym tytułem Prymas Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce, a wcześniej pogardliwym określeniem – Kierownik Episkopatu”.

Ks. bp Bogdan Wojtuś podzielił się osobistym wspomnieniem o Prymasie Tysiąclecia: „Prymas w odniesieniu do człowieka był serdeczny, ojcowski. Gdy ktoś przychodził do niego z jakąś sprawą, prymas był cały dla niego, ten człowiek z jego problemem był w tej chwili najważniejszy. Wbrew temu, co zarzucano, prymas szanował władzę, trzymał się katolickiej nauki, że władza jest od Boga, nie od poszczególnych ludzi; natomiast wymagał, by władza służyła tak, jak wynika to z Ewangelii. Pamiętam spotkanie z prymasem, kiedy powstawały nowe osiedla w Gnieźnie, Bydgoszczy. Wtedy powiedział: »Musimy zacząć budować kościoły«. Pomyślałem, że to niemożliwe, a dziś na każdym osiedlu jest kościół”.

Ziemowit Gawski, przewodniczący „Civitas Christiana” powiedział: „Bardzo dziękuję, że spotykamy się tutaj w Gnieźnie na okoliczność 110. rocznicy urodzin ks. prymasa, Wielkiego Syna Narodu i Kościoła i gromadzimy się wokół wielkiej sprawy rodziny. To jest jedna z tych części nauczania prymasa,

do której on przywiązywał szczególną wagę. Ponieważ właśnie poprzez prymasowską posługę nauczył się w sposób specjalny rozumieć słowo naród i uczył się go tutaj także w Gnieźnie i poprzez całe swoje życie stał się prawdziwym ojcem narodu, który rozumiał, że rodzina jest podstawą bytu narodowego”.

Tablicę poświęcił ks. bp Bogdan Wojtuś, a odsłonił ją fundator prezydent Jacek Kowalski. Uroczystą mszę w katedrze gnieźnieńskiej w intencji rychłej beatyfikacji sł. Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego sprawował bp Bogdan Wojtuś. W wygłoszonej homilii powiedział: „To nauczanie sługi Bożego porywało słuchaczy, on był świadkiem, on mówił z tego głębokiego doświadczenia wewnętrznego Boga, doświadczenia Matki Bożej, doświadczenia Kościoła. Tego ogromnego doświadczenia zewnętrznego zmagania się Kościoła, pokonywania trudności, stawania w obronie. On mówił jako świadek”.

Po mszy delegacje złożyły kwiaty pod pomnikiem Prymasa Tysiąclecia w Katedrze Gnieźnieńskiej. ■

Wrocławski Ośrodek Formacji Katolicko-Spolecznej realizuje program upowszechniania dokumentów papieskich

# Encykliki błogosławionego Jana Pawła II

Adam Maksymowicz

Na powszechny zachwyt osobą „papieża z dalekiego kraju” cieniem kładzie się niktla znajomość jego nauczania. Dobrze to oddaje napis na murze Ostrowa Tumskiego we Wrocławiu: „Kremówki – tak, encykliki – nie”. Zawarte zaś w dokumentach papieskich nauczanie przez katolików powinno być przyjmowane, rozważane i wprowadzane w życie.

Upowszechnianie treści papieskich dokumentów od dawna podejmuje wrocławski OFKS „Civitas Christiana”. Na ostatniej sesji prelekcję „Główne idee encyklik Jana Pawła II” wygłosił ks. prof. dr Bogusław Drożdż z Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.

## Czternaście encyklik

Tyle tych dokumentów ogłosił błogosławiony Jan Paweł II. Ich liczba odpowiada stacjom drogi krzyżowej.

I każdą z tych encyklik można by też przypisać odpowiedniej stacji. Dokumenty można podzielić na cztery grupy. Pierwszą z nich są encykliki dogmatyczne. Zalicza się do nich pięć encyklik: *Redemptor hominis*, *Dives in misericordia*, *Dominum et Vivificantem*, *Redemptoris Mater* oraz *Ecclesia de Eucharistia*. Wyraźnie odróżniającą się grupą encyklik są dokumenty dotyczące problematyki społecznej: *Laborem exercens*, *Sollicitudo rei socialis* i *Centesimus annus*. Do encyklik filozoficzno-

etycznych zalicza się teksty: *Veritatis splendor*, *Evangelium Vita* oraz *Fides et ratio*. Ostatnią grupę tworzą encykliki pastoralne: *Slavorum Apostoli*, *Redemptoris missio* i *Ut unum sint*. Charakterystycznym elementem każdej z nich jest zdumienie nad tajemnicą człowieka.

## Zdumienie nad człowiekiem

W swojej pierwszej encyklice *Redemptor hominis* Jan Paweł II mówi o potrzebie zdumienia nad człowiekiem, które ukierunkowuje go przede wszystkim na miłość. Zdumienie nad samym sobą kieruje człowieka ku Temu, który objawia się jako Miłość, ku Chrystusowi. Mówiąc o tym wielkim zdumieniu nad człowiekiem, Jan Paweł II określa je bardzo dokładnie. Zdumieniem „wobec wartości i godności

człowieka – jest zdaniem Papieża – Ewangelia, czyli Dobra Nowina”. To zdumienie nazywa Papież także chrześcijaństwem.

### Miłosierna miłość

W encyklice *Dives et misericordia* papież zwraca uwagę na to, że świat jest pełen niepokoju. Ten niepokój związany jest z samym sensem istnienia człowieka na świecie. Poszczególni ludzie i całe pokolenia próbują ten niepokój umniejszyć. Niepokój ma swoje miejsce prawie we wszystkich sektorach życia ludzkiego. Wystarczy wymienić zagrożenie wynikające z nagromadzonego arsenału atomowego. Są one też „produktem cywilizacji materialistycznej, przyjmującej – pomimo »humanistycznych« deklaracji – prymat rzeczy w stosunku do osoby” (DM 11). Ogromna ilość ludzi głoduje, doświadczając nędzy, upośledzenia i niedorozwoju. Czy ten fakt nie jest – pyta papież – gigantycznym wyrzutem na tle tych wszystkich „społeczeństw zasobnych, sytych, żyjących w dostatku, hołdujących konsumpcji?” (DM 11). Papież zauważa, że sama sprawiedliwość nie wystarcza. Zwraca uwagę, że potrzebna jest miłość i to miłość miłosierna.

### Praca przed kapitałem

W encyklice *Laborem exercens* papież naucza, że istnieje odwieczny konflikt między

światem pracy a światem kapitału. Jest to konflikt „pomiędzy wąską, ale bardzo wpływową grupą właścicieli i posiadaczy środków produkcji, a szeroką rzeszą ludzi tych środków pozbawionych, natomiast uczestniczących w procesie produkcji przez pracę” (LE 11). Ten konflikt „znalazł swój wyraz w walce ideologicznej między liberalizmem rozumianym jako ideologia kapitalizmu a marksizmem pojętym jako ideologia socjalizmu naukowego i komunizmu” (LE 11). Ten konflikt Kościół stara się zażegnać, przypominając podstawową zasadę „pierwszeństwa „pracy” przed „kapitałem”. Kapitał w rzeczywistości jest zespołem rzeczy, a o pracy nie można mówić inaczej, jak tylko o człowieku, który podejmuje się pracy. Skutkiem panowania kapitału nad pracą są próby panowania nad ludzką psychiką i godnością drugiego człowieka.

### Spiszek przeciwko życiu

Papież w jednej z ostatnich swoich encyklik *Evangelium Vitae* wykazuje zaskakującą sprzeczność, która trawi dzisiejszą kulturę. Otóż „właśnie w epoce, w której uroczyście proklamuje się nienaruszalne prawa osoby i publicznie deklaruje wartość życia, samo prawo do życia jest w praktyce łamane i deptane, zwłaszcza w najbardziej znaczących dla człowieka

momentach jego istnienia, jakimi są narodziny i śmierć” (EV 18). Jan Paweł II mówi wprost o istniejącym spisku przeciwko życiu. Jeżeli państwo ma zagwarantować każdemu jak najwięcej wolności, to tym samym zmuszone jest do szukania możliwych kompromisów. „W ten sposób zanika wszelkie odniesienie do wspólnych wartości i do prawdy absolutnej, uznawanej przez wszystkich: życie społeczne zostaje wystawione na ryzyko całkowitego relatywizmu”.

### Encykliki dla wszystkich

Często brak przygotowania pojęciowego, filozoficznego czy nawet religijnego uniemożliwia wielu ludziom zrozumienie i przyswojenie papieskiego nauczania. Stąd pojawiają się opinie, że język tych encyklik jest trudny.

Tego rodzaju wykłady, jak wrocławskie, pomagają pokonać te trudności i w sposób prosty przedstawiają główne idee poszczególnych encyklik papieskich. Są one głoszone słowem mówionym, ale też drukowanym. Dla tych wszystkich, którzy chcieliby poszerzyć swoją wiedzę na ten temat, ks. prof. dr Bogusław Drożdż przygotował wydanie swoich rozważań w odrębnej broszurze. Wkrótce ukaże się ona nakładem Biblioteki Jana Pawła II Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Legnickiej. ■

Krakowski Zespół Samorządowy podejmuje tematykę zdrowia, bezpieczeństwa, edukacji i pomocy rodzinom

## Rodzina – czy potrzebuje pomocy?

Czerwcowe spotkanie zespołu samorządowego przy krakowskim Oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” było poświęcone kondycji rodziny i programowi pomocy rodzinie w Krakowie. W dyskusji wzięli udział prof. Gabriel Turowski, wiceprezydent miasta Krakowa Elżbieta Łęcznarowicz i dyrektor MOPS w Krakowie Józefa Grodecka, a poza tym uczestniczyli w niej członkowie i sympatycy stowarzyszenia, przedstawi-

ciel stowarzyszenia Wspólnota Rodzin Wielodzietnych oraz radni dzielnicowi zainteresowani tematyką rodzinną.

Stanisław Rachwał, radny Rady Miasta, podkreślił, że rodzina i jej problemy to istotne elementy polityki samorządu krakowskiego. Profesor Gabriel Turowski w swoim wystąpieniu przedstawił problematykę rodziny w nauczaniu błogosławionego Jana Pawła II jako główny temat zainteresowania przyszłego Ojca Świętego.

W Krakowie założył on Instytut Rodziny, a w Watykanie powołał Kongregację ds. Rodziny. Ojciec Święty zwracał się do rodziny w liście apostolskim *Familiaris consortio*. Miał pełną świadomość zagrożenia rodziny we współczesnym świecie. Wychowany w polskiej tradycji pamiętał o tym, że rodzina była ośrodkiem ewangelizacji, ważnym elementem utrzymania świadomości narodowej i kształtowania postaw patriotycznych.

Współcześnie rodzina potrzebuje szczególnej pomocy, nie tyle materialnej, ale w obronie przed globalnymi zagrożeniami. Kardynał Wojtyła, przebywając w Stanach Zjednoczonych w sierpniu 1976 roku, wypowiedział prorocze słowa: „Stoimy dziś w obliczu największej konfrontacji, jaką kiedykolwiek przeżyła ludzkość. Nie przypuszczam, by szerokie kręgi społeczeństwa amerykańskiego ani najszersze kręgi wspólnot chrześcijańskich zdawały sobie z tego w pełni sprawę. Stoimy w obliczu ostatecznej konfrontacji między Kościołem a anty-Kościółem, Ewangelią a jej zaprzeczeniem. Ta konfrontacja została wpisana w plany Boskiej Opatrzności. To czas próby, w który musi wejść cały Kościół, a polski w szczególności. Jest to próba nie tylko naszego narodu i Kościoła. Jest to w pewnym sensie test na dwutysiącletnią kulturę i cywilizację chrześcijańską ze wszystkimi jej konsekwencjami: ludzką godnością, prawami osoby, prawami społeczeństw i narodów”. Według prof. Turowskiego obserwujemy dzisiaj terrorizm wobec rodziny, wkraczanie w życie rodzinne poprzez ustawodawstwo, nadzór państwowy nad dziećmi przez urzędników w celu rozbijania rodziny i jej rozczłonkowania. Temu służy obniżenie poziomu oświaty. Młodzież się cieszy, że nie musi się uczyć języka ojczystego, historii, innych przedmiotów, i nie ma świadomości, że naród, który nie zna swojej historii, przestaje istnieć. Możemy jedynie błagać o pomoc Jana Pawła II.

Prezydent Elżbieta Łęcznarowicz wygłosiła wykład „Polityka prorodzinna miasta - jak ją miasto realizuje?”. W Krakowie sytuacja jest dobra. Rodziny przetrwały trudne czasy, znalazły swoje miejsce i potrafiły zbudować swój system wartości, który procentuje tym, że rozbudza się aspiracje edukacyjne i nie zapomina się o tradycjach. Rodziny na średnim poziomie funkcjonowania jakoś sobie radzą. Jednak są rodziny, które potrzebują wsparcia, na przykład te dotknięte bezrobociem. W Krakowie notuje się 5 proc. bezrobocia, ale podejmowane są działania związane z aktywizacją na rynku pracy. Rodziny wspiera się przez

różne zniżki zwłaszcza dla rodzin wielodzietnych. Jest projekt Karty Rodziny. Miasto wdraża cały system wsparcia dla dzieci i młodzieży: organizuje opiekę przedszkolną, żywienie, zajęcia pozalekcyjne i otwiera świetlice.

Dyrektor Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej Józefa Grodecka podjęła temat, jakiej pomocy i od kogo potrzebuje rodzina. W ustawie o pomocy społecznej jako rodzinę rozumie się wspólne zamieszkiwanie rodzeństwa. Pomoc społeczna zaś to instytucja polityki społecznej państwa.

Ostatnio w mediach dużo się mówi o pewnych wątkach polityki społecznej państwa, które skutkują tym, że pewne grupy rodzin z określonymi dysfunkcjami znajdują się w gorszej sytuacji, niż mogłyby być. Wzrósł VAT na produkty dziecięce do 23 proc., podczas gdy w niektórych krajach europejskich na te produkty VAT jest zerowy. W Polsce rodzice mający na wychowaniu dzieci nie mogą rozliczać PIT-u z dziećmi, tylko jako małżeństwo. Można rozliczać się z dzieckiem, gdy jest się samotnym rodzicem. Dla rodzin żyjących na pograniczu biedy, o dochodach średnich albo niskich była by to znacząca pomoc.

Ustawa o świadczeniach rodzinnych stanowi, że zasiłki dawniej wypłacane przez pracodawców teraz są wypłacane przez gminę. Taki zasiłek wynosi od 60 do 90 złotych na dziecko. Kwoty są ustalone na poziomie centralnym. Świadczenia pielęgnacyjne są na poziomie ok. 500 złotych. Dochody na osobę nie mogą przekroczyć 504 złotych brutto. Ta wartość nie jest waloryzowana od kilku lat.

Uzupełnieniem systemu świadczeń rodzinnych mają być świadczenia pomocy społecznej dla jeszcze biedniejszych. Wiele rodzin utraciło uprawnienia do świadczeń społecznych, bo przekroczyła kryterium dochodowe, które wynosi dziś 351 złotych netto na osobę w rodzinie i 477 złotych dla osoby samotnie gospodarującej. Od czterech lat nie zmieniono tych stawek, mimo że powinny być zmieniane nie rzadziej niż co trzy lata.

Rodzina wymaga przede wszystkim pomocy finansowej. W Polsce nie ma

dochodu gwarantowanego. Państwo nie określiło kwoty, którą zobowiązuje się zagwarantować każdemu jak w państwach UE i wyrównać dochód, tak aby każdy obywatel mógł normalnie funkcjonować.

Innym problemem jest brak komunikacji społecznej i umiejętności wychowania. Nikt nie wychowuje do roli rodzica. Osobny problem to dzieci trafiające do rodzin zastępczych. Pojawił się też problem agresji i przestępstw seksualnych dzieci. Spożywanie alkoholu jest aprobowane. Niezauważalnie część osób popada w uzależnienie, które dotyka całą rodzinę. To może się wiązać z utratą pracy.

Kolejna kwestia to nadzorowanie rodzin. Polega ono na wyznaczeniu granicy ingerencji państwa w życie rodzinne. Nie może być tak, żeby rodziny, w których istnieje przemoc, były bezkarne. W Krakowie w rodzinach było ok. 1600 bezrobotnych, a problem przemocy wystąpił prawie w 600 rodzinach. Rodzin z trojgiem i więcej dzieci jest 730. Najczęściej nie mają one uprawnień do pomocy społecznej. Na ponad 200 tys. gospodarstw domowych 5 tys. rodzin w Krakowie korzysta z pomocy społecznej. To jest ułamek procenta. Te rodziny otrzymują całą ofertę usług, które mają prowadzić do usamodzielnienia, a nie korzystania z pomocy społecznej. Są to propozycje kursów zawodowych, pomoc w nauczaniu wychowania dzieci, działanie placówek wsparcia dziennego dla dzieci (Saltrom), pomoc w odrabianiu lekcji, wydawanie posiłków, stypendia dla dzieci z rodzin najbardziej potrzebujących. Te działania miasta adresowane do rodzin biednych albo z licznymi problemami są wspierane przez rady dzielnic.

Stwierdzono, że pomoc społeczna dla rodzin jest dramatycznie mała i nie rozwiąże problemu postępującego ubóstwa rodzin w Polsce.

Licznie zebrani na spotkaniu poparli inicjatywę radnego Stanisława Rachwała, aby w 2012 roku w Krakowie ponownie zaczęto organizować kolejne już trzecie Krakowskie Dni Rodziny. Oprócz Gminy Kraków w organizację powinni się włączyć kuria krakowska, rady dzielnic, organizacje społeczne i prorodzinne.

TAJ



Szkolenie w Trzęszacu służyło wdrażaniu doświadczeń szkoły liderów katolickich na grunt „Civitas Christiana”

## Otwarcie na nowoczesne metody szkoleniowe

Joanna Szubstarska

12 czerwca sesja w nadmorskiej miejscowości Trzęszacz zamknęła cykl warsztatów i spotkań Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej, który objął osiem oddziałów Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z terenu diecezji szczecińsko-kamieńskiej i zielonogórsko-gorzowskiej. Formacja wykażała, że połączenie wymiaru religijnego, intelektualnego, patriotycznego i wspólnotowego, a przy okazji wprowadzenie nowatorskich metod szkoleniowych służy budowaniu wspólnoty.

Uczestnicy spotkań mieli okazję do głębszego zapoznania się ze społeczną nauką Kościoła. Służyły temu msze z homiliami, rekolekcje, pielgrzymki i dni skupienia. Ksiądz dr Grzegorz Chojnacki wygłosił wykład o apostołstwie świeckich. Do kształtowania postaw społecznych przyczyniły się wykłady Karola Irmlera, Jacka Stróżyńskiego, Henryka Grzybowski, ks. prof. Pawła Bortkiewicza z UAM, dr Tadeusza Dzwonkowskiego, dyrektora Archiwum Państwowego w Zielonej Górze.

Novum była metoda szkoły liderów katolickich przeniesiona na grunt Stowarzyszenia. Karol Irmler, wiceprzewodniczący rady głównej, przekonywał, że niezbędne są OFKS działające na poziomie okręgów. – Mają one za zadanie przygotowywać ludzi do tego, aby zdobywając wiedzę, umiejętności, dbając o formację duchową, stawali się liderami w społecznościach lokalnych, aby realizowali projekty, które odpowiadają na pewne zapotrzebowanie społeczne. Takie projekty dotyczą np. pomocy rodzinie, nie tylko w sensie pomocy charytatywnej, organizowanej przy okazji świąt, ale np. aby poprzez radnych wpływać na politykę prorodzinną samorządów. W wielu samorządach już to się dzieje, np. są wprowadzane tzw. karty rodziny, które dają szansę rodzinom wielodzietnym – rodziny takie mają zniżki przy korzystaniu ze środków komunikacji miejskiej, ośrodków rekreacyjno-sportowych czy kulturalnych. Ważna jest więc rola lidera, który podejmie ze swym zespołem, a potem z oddziałem, pewne zadania i projek-

ty, które będą szły w kierunku rozwiązywania problemów społecznych.

Do zadań lidera przygotowywał sukcesywnie Grzegorz Idziak. Pięć sesji szkoleniowych, poczynawszy od 7 maja 2010 r., przyniosło oczekiwane rezultaty. Wykształciła się grupa kilkudziesięciu liderów katolickich, świadomych swojej roli społecznej i gotowych korzystać



Uczestnicy sesji Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej w Trzęszacu

ze zdobytej wiedzy i umiejętności przy okazji realizacji zadań w oddziałach, w społeczności lokalnej, w rodzinie, ojczyźnie i Kościele.

Grzegorz Idziak: – W Polsce istnieje trend kształcenia liderów lokalnych, ludzi, którzy znają swoje środowisko. Dyrektor czy kierownik sprawia, aby ludzie coś robili, natomiast lider – aby chcieli coś robić. Uczę umiejętności budowania relacji z ludźmi, takich relacji, które sprzyjają osiągnięciu celów organizacji, a jednocześnie dają członkom zespołu poczucie, że się rozwijają, że robią to, co ich pasjonuje. Rolą lidera jest pilnowanie, aby obie sfery – praca nad sobą i praca dla zespołu – przenikały się. Metody są różne, np. planowanie działań w zespole. Grupowe planowanie – od pomysłu, projektu do realizacji – daje kilka korzyści, np. takich, że ludzie chcą się zaangażować

w proces, w którym od początku brali udział; pojawia się tu efekt synergii, wspólnego poszukiwania możliwości. Zadaniem lidera jest stworzenie warunków do działania. Lider to ktoś, kto prowadzi. Człowiek staje się liderem wtedy, gdy jego zespół uzna, że chce za nim iść. Bycie liderem zależy niejako od akceptacji jego roli przez zespół.

Szkołę liderów katolickich przechodziła Marta Cielńska z Zielonej Góry: – Jestem pod wrażeniem profesjonalizmu instruktora. Okazało się, że dotychczas na wiele elementów w naszej pracy nie zwracaliśmy uwagi, np. na wiodące miejsce hasła programowego, przyporządkowanego danemu zadaniu. Człowiek, który nas szkolił, pokazał nam, że na grunt „Civitas Christiana” można przenieść zespoły formacyjno-zadaniowe czy projekty. Objął nam krok po kroku, jak je realizować.

Piotr Jankowiak z Żar, który od wielu lat kieruje tamtejszym oddziałem „Civitas Christiana”, podsumowuje szkolenie: – Mając doświadczenie pracy w oddziale terenowym, muszę stwierdzić, że dzięki formacji zdałem sobie sprawę, że trzeba wprowadzić w moim zespole wiele nowości i pokazać młodym. Jako lider w swoim środowisku zamierzam szkolić następców. W Żarach liderzy odpowiadają za poszczególne zadania, np. organizację dni rodziny, święto chleba czy plener rzeźbiarski.

Na młodych stawia również Barbara Gontarska z Nowogardu: – U mnie w zespole jest grupa młodych. Współpracujemy również z katechetą. Czy jestem liderem? Jestem wolontariuszem, przewodniczącą oddziału. Prowadzę klub rodzin wielodzietnych. Służę pomocą psychologiczną, staram się zdobywać sponsorów i fundusze na rozwój klubu.

W tym roku rozpoczęto realizację 2-letniego cyklu warsztatów i spotkań OFKS. ■

Młodzi ludzie organizują wesela bez alkoholu ze względu na podejmowane intencje, co nadaje głębszy sens tym uroczystościom

# Świadectwo trzeźwości

Rafał Natorski

„Czuwajcie i bądźcie trzeźwi, bo diabeł jako lew ryczący krąży i patrzy, kogo by pożreć” – te słowa św. Piotra są mottem ruchu „Wesele Wesel”. W Radomiu odbyło się ogólnopolskie spotkanie małżeństw, które organizowały przyjęcia bez alkoholu

Radosna i rodzinna atmosfera panowała przez cztery lipcowe dni w Wyższym Seminarium Duchownym. Słysząc było głośnie śpiewy, a po korytarzach biegały dzieci. – Jesteśmy wesołą gromadką, która chce udowodnić rodakom, że bez alkoholu można się świetnie bawić – przekonywał Józef Gacek, prezes stowarzyszenia „Wesele Wesel”.

Duchowym ojcem ruchu jest ks. Władysław Żązel, który od ponad 30 lat propaguje kulturę trzeźwości na Podhalu. W tym regionie alkohol od wieków jest nieodłącznym elementem spotkań towarzyskich. – Góral jak wiadomo za kołnierz nie wylewa.

Już pod koniec lat 70. kapłan zaczął apelować do swoich parafian w Kamesznicy pod Babią Górą: – Za bardzo was kocham, abym dał tak wami poniewierać. Założył specjalną Księgę Trzeźwości, a w 1986 roku wydał „proboszczowską ustawę”, wedle której „wesela, śluby i pogrzeby mają być bez alkoholu”. Każdy parafianin deklarujący, że na jego przyjęciu nie będzie wódki, wpłaca kaucję. Jeśli słowa nie dotrzyma, pieniądze przekazywane są na budowę kościoła. W przeciwnym razie kaucja jest wypłacana podwójnie.

Ks. Żązel długo musiał przekonywać lokalną społeczność do bezalkoholowych wesel. W końcu się udało. – Pierwsza zabawa bez wódki była dla mnie wielkim przeżyciem. Później przyszły kolejne – opowiada kapłan, który przy każdej okazji wspomina słowa Jana Pawła II wygłoszone na Jasnej Górze w czerwcu 1987 r. „Maryjo, Królowo Polski, bądź nadal natchnieniem tych wszystkich, którzy walczą o trzeźwość

swych bliźnich, o trzeźwość siebie samych. O trzeźwość narodu. Jestem szczególnie wdzięczny tym, którzy podejmują inicjatywę w tej dziedzinie. Nie wolno tych inicjatyw ośmieszać i pomniejszać! Nie wolno! Zbyt wysoka jest stawka, o którą chodzi. Wiemy to dobrze z historii. Trzeba tutaj iść pod prąd! Pod prąd społecznego nawyku i płytkiej opinii.” – podkreślał papież.

Wytrwała praca duszpasterska ks. Żązła zaowocowała prawie dwoma setkami wesel bezalkoholowych na terenie parafii. To bezprecedensowy sukces nie tylko w skali Polski, ale i Europy. Kościół w Kamesznicy stał się znany z comiesięcznych adoracji Najświętszego Sakramentu, podczas których zanoszone są modły o dar abstynencji.

Ks. Żązel postanowił upowszechnić kulturę trzeźwości na cały kraj. To z jego inicjatywy od 1995 roku odbywają się ogólnopolskie spotkania małżeństw, które miały bezalkoholowe wesela.

Siedemnaste spotkanie odbywało się w Radomiu. Wyższe Seminarium Duchowne gościło kilkadziesiąt rodzin. Uczestnicy „Wesela Wesel” wzięli udział w uroczystym nabożeństwie. – Wiemy, jak dużo jest problemów w naszych rodzinach, środowiskach, jak duża jest średnia spożycia alkoholu. Ale nikt nie przeliczy na żadne wartości materialne, nieszczęść, wielu problemów w rodzinach. Jak bardzo potrzebni są ludzie, którzy pokażą inny model życia – powiedział w homilii biskup Henryk Tomasik.

Ordynariusz Diecezji Radomskiej dziękował uczestnikom spotkania za ich świadectwo wiary i tworzenie nowego modelu

życia. – To niezwykle ważne. Każdy dobry czyn promieniuje, każde świadectwo zachęca, a każda ofiara wyzwala, tworzy nową rzeczywistość. Bogu dziękujemy za to dobro, które jest w tylu rodzinach i prosimy o siłę i światło, aby służyło w ratowaniu człowieczeństwa, tworzeniu nowego człowieka, kultury i odważnego wyznawania wiary życiem – mówił bp Tomasik.

Z okazji „Wesela Wesel” odbyła się uroczysta sesja Rady Miejskiej, radni i uczestnicy spotkania „Wesele Wesel” wzięli udział w festynie na radomskim deptaku, gdzie prezentowane były świadectwa małżeństw stroniących od alkoholu. – Braliśmy ślub w 1981 roku. Wesele bez wódki było wówczas nie do pomyślenia. Jednak nam udało się takie zorganizować – opowiadali Małgorzata i Józef Gackowie. Inicjatywa wyszła do pana młodego. – W młodości widziałem wiele okropnych rzeczy, które miały związek z alkoholem. Także w rodzinnym domu. To piętno zostaje w człowieku na całe życie – mówił Józef Gacek.

Najtrudniejszym zadaniem było przekonanie do tego pomysłu rodziny. – Jedni żartowali, że szukamy oszczędności, a inni od razu zapowiedzieli, że na takie wesele nie przyjadą. Mama przed ślubem łykała krople na nerwy i obawiała się, że wesele zamieni się w stypę – żartowała Małgorzata Gacek. Jednak zabawa była fantastyczna.

W tym roku na ślubnym kobiercu stanął Karol – syn państwa Gacków. – Przyjęcie, oczywiście bezalkoholowe. Nie miał problemów z przekonaniem do tego pomysłu narzeczonej. – Zrezygnowaliśmy z wódki dla pewnej intencji i to nadało głębszy sens naszemu weselu – przekonywała Paulina.

Radomskie spotkanie zakończył wielki bal. ■

## Oddział Okręgowy w Białymstoku

### Hodyszewo

11 czerwca przedstawiciele oddziałów terenowych z Białegostoku spotkali się w Sanktuarium Matki Bożej Pojednania – Królowej Podlasia w Hodyszewie w diecezji łomżyńskiej. Dzień skupienia miał charakter dziękczynny za beatyfikację Jana Pawła II. Okazją była też 30. rocznica śmierci sługi Bożego ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Mszę św. na rozpoczęcie spotkania koncelebrował ks. dr Dariusz Wojtecki, asystent Oddziału Okręgowego. W ośrodku „Ojczyzna” o. Jacek Zakrzewski opowiedział historię sanktuarium w Hodyszewie istniejącego od zakończenia I wojny światowej. Do unii brzeskiej w 1596 r. była tu parafia prawosławna, która następnie weszła w skład Kościoła greckokatolickiego. Po kasacie unii w 1875 r. ponownie przeszła w ręce wiernych prawosławnych. Najstarsze podania głoszą, że około 300 lat temu rolnikowi ukazała się na lipie Matka Boża. Ksiądz kard. Franciszek Macharski 31 stycznia 1980 r. dokonał koronacji słynącego łaskami obrazu Matki Bożej. W wigilię zesłania Ducha Świętego, która przypadła na czas pobytu członków okręgu z Białegostoku, opiece Matce Bożej Hodyszewskiej polecono rodziny i Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Studze Bożemu ks. kard. Stefanowi Wyszyńskiemu poświęcony był film dokumentalny „Zawód – Prymas Polski”, zrealizowany w oparciu o niepublikowane dotychczas materiały archiwalne IPN. Jego życiorys został ukazany z „punktu obserwacyjnego” SB.

Dzień skupienia w Hodyszewie zakończyła agapa. B.W.

## Oddział Okręgowy w Gdańsku

### Gdańsk

Galeria Mariacka również w wakacje nie zawiesza swojej działalności. W sierpniu odbył się wernisaż malarstwa i grafiki Joanny Sielskiej, absolwentki ASP, Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki. W 2005 r. w ramach stypendium Socrates-Erasmus studiowała na maltańskim Uniwersytecie MCR, a także odbyła praktyki w Pracowni Restauracji Tessili w Pizie (Włochy). Od 2009 r. zbiera doświadczenie zawodowe w zakresie konserwacji

i restauracji dzieł sztuki, pracując m.in. dla Polskich Pracowni Konserwacji Zabytków w Warszawie, Muzeum Powstania Warszawskiego i innych instytucji. Oprócz czynnej działalności w dziedzinie konserwacji zabytków zajmuje się również pracą artystyczną, głównie malarstwem olejnym, ikonopisarstwem, grafiką warsztatową oraz malarstwem ściennym (m.in. Kaplica na Białoleśce).

Na wystawie autorka prezentuje obrazy olejne i grafiki wykonane zarówno na kartonie, jak i baticu oraz jedwabiu. Jak mówi autorka, malując, stara się opowiadać pewną historię miejsc, w których się znalazła, dlatego pracuje głównie w plenerze. Prace graficzne wymagają niewątpliwie większej ilości szkiców i przemyśleń kompozycyjnych, ale mimo tego subtelna i delikatna akwaforta jest ulubioną techniką graficzną autorki. Tematem grafik autorki są głównie przyroda, natura, krajobrazy. M.W.

\* \* \*

Pod patronatem JE abp ks. Sławoja Leszka Głódzia odbyła się już po raz drugi, zorganizowana wspólnie z Regionem Gdańskim NSZZ „Solidarność”, konferencja „Dziedzictwo nauczania Prymasa Tysiąclecia Stefana Kardynała Wyszyńskiego”.

Konferencja poświęcona została trzem zagadnieniom: Prymas Tysiąclecia na Pomorzu („Główne aspekty nauczania kardynała Stefana Wyszyńskiego w Gdańsku” ks. infułt Stanisław Bogdanowicz). Jacek Rybicki w referacie „Kard. Wyszyński do Solidarności” wskazał na przezorność prymasa, która pozwoliła zarejestrować Związek. Natomiast Peter Raina (University of Oxford) scharakteryzował główne cechy charakterystyczne nauczania i posługi Prymasa Tysiąclecia, podkreślając znaczenie domu rodzinnego dla jego postawy. Referaty wygłosili też: Ziemowit Gawski – wskazał na aktualność nauczania Prymasa Tysiąclecia o Kościele, Narodzie i państwie oraz Iwona Czarcieńska z Instytutu Prymasowskiego, która mówiła o duchowości Prymasa. w.j.

\* \* \*

Oddział Okręgowy postanowił upamiętnić I rocznicę beatyfikacji ks. J. Popiełuszki, organizując wystawę poświęconą błogosławionemu, przy-

gotowaną przez białostocki IPN. W lipcu i sierpniu okazję obejrzenia wystawy mieli mieszkańcy: Chojnic, gdzie była eksponowana w parafii Św. Jadwigi Królowej (siedzibie oddziału Stowarzyszenia), Kościerzyny (w sanktuarium Królowej Rodzin) oraz w Skarszewach w parafii św. Michała Archanioła podczas wprowadzenia relikwii Błogosławionego.

\* \* \*

## Czersk i Chojnice

W Oddziałach w Chojnicach i Czersku odbyły się spotkania poświęcone pisarce, której twórczość jest od lat obecna w głównie w Instytucie Wydawniczym PAX. Postać Zofii Kossak Szczuckiej, przybliżył dr Edward Jokiel. Przede wszystkim zwrócił uwagę na to, że nie była ona tylko pisarką, ale również przedwojenną działaczką narodową. Pomagała ludności polskiej pochodzenia żydowskiego, za co została odznaczona medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata”.

W 1964 r. podpisała słynny „List 34”, sprzeciwiający się zaostrzeniu cenzury prasowej. W 1966 r. pisarka nie przyjęła państwowej nagrody I stopnia za zasługi w dziedzinie powieści historycznej w proteście przeciw zatrzymaniu kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej przez te same władze, które tę nagrodę jej przyznały. Obecne środowiska lewicowe skazały ją na zapomnienie. W. J.

\* \* \*

## Wierzchucin

Oddział Okręgowy Stowarzyszenia od kilku lat funduje nagrody za propagowanie kaszubskiej pieśni religijnej oraz pieśni religijnych wykonywanych w języku kaszubskim. Nagrody wręczana są na dorocznych przeglądach zespołów kaszubskich w Wierzchucinie.

W tym roku nagrodę ufundowano dwóm zespołom: „Redzanie” z Redy i po raz pierwszy zespołowi dziecięco-młodzieżowemu. Otrzymał ją zespół Kaszëbë z Chojnic. Zespół Folklorystyczny Kaszëbë obchodził w tym roku jubileusz 20-lecia istnienia. Do rozwoju zespołu przyczynili się Maria Renata Wróblewska i nieżyjący już Józef Pietrzak.

Na zdjęciu: moment wręczenia nagrody kierownikowi zespołu Redzanie

\* \* \*

## Czersk

W ramach projektu „Poznaj kulturę, tradycję, historię i tożsamość swojego regionu”, 24 maja członkowie i sympatycy Oddziału w Czersku udali się z pielgrzymką do Pelplina. Byli na Górze Biskupiej, na której 6 czerwca 1999 r. odprawił Mszę św. Jan Paweł II, zwiedzili katedrę, skarbiec i Muzeum Diecezjalne, w którym znajduje się m.in. jeden z sześciu na świecie oryginalnych egzemplarzy Biblii Gutenberga. Wśród 122 kandydatów do chwały męczeństwa jest 17 osób świec-



Wernisaż malarstwa i grafiki Joanny Sielskiej w Galerii Mariackiej

kich i duchownych z diecezji pelplińskiej. 24 maja przypadła 71 rocznica urodzin i 19 Ingresu Biskupa Diecezjalnego Jana Bernarda Szłagi. Koncert pieśni patriotyczno-religijnej, tradycyjne „Sto lat” i przepiękne pieśni ludowe dostarczyły zebranych niezapomnianych wrażeń.

TERESA BORZYSZKOWSKA

## Oddział Okręgowy w Kielcach Kielce

Do tradycji oddziału okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kielcach od szeregu lat należy Dzień Skupienia. Tegoroczny dzień odbył się 2 lipca w Kielcach. Uczestniczyło w nim 90 członków okręgowej organizacji. W kieleckiej katedrze przed cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej ks. kanclerz dr Andrzej Kaszycki, kapelan oddziału okręgowego, odprawił mszę i wygłosił homilię, w której podkreślił potrzebę angażowania się katolików w różnorodne przedsięwzięcia dla dobra innych. Ukazał rangę Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kościele katolickim w Polsce. Po Mszy św. w gmachu Wyższego Seminarium Duchownego odbyło się spotkanie połączone z obiadem. Obradowała również Rada Oddziału Okręgowego.

\* \* \*

Od 5. lat przy oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” istnieje zespół literacko-artystyczny „Słowniaci Świętokrzyscy”. Opiekunem merytorycznym tej grupy jest Anna Bałucka, znana kielecka literatka. Ukazał się plon pracy tej grupy w postaci tomiku *Pogrubiomym Drukiem*. Prezentuje tu swoją twórczość ośmiu młodych twórców. Wszyscy stoją na progu kariery, studiują i uczą się. W krótkich notatkach biograficznych uzupełnionych zdjęciami prezentują siebie i dotychczasowy swój dorobek. Życzymy im dalszych twórczych sukcesów.

## Oddział Okręgowy w Koszalinie Szczecinek

Dziecięcy gwar i śmiech rozbrzmiewały 10 czerwca w lokalu szczecineckiego oddziału Stowarzyszenia. Laureaci XIV edycji Rejonowego Konkursu Plastycznego „Kultura polska – dobro wspólne narodu...” oraz ich opiekunowie przybyli na wręczenie nagród i dyplomów. Tradycyjnie konkurs objęli patronatem Wydział Katechetyczny Kurii Biskupiej w Koszalinie i ks. Krzysztof Skrzyniarz, dziekan dekanatu Szczecinek.

Pracami jury już 14. raz kierował Władysław Fijałkowski, szczecinecki malarz. Wspierały go Ewa Błach i Maria Pietras z oddziału stowarzyszenia. Nad całością uroczystości czuwała przewodnicząca rady oddziału Krystyna Czajka-Opanowicz. Fundatorem nagród było Stowarzyszenie przy znacznym wsparciu Wydziału Katechetycznego Kurii Biskupiej w Koszalinie.

Na konkurs napłynęło 239 prac z 11 szkół podstawowych, 8 gimnazjów i 1 świetlicy. Jury



Laureatka XIV edycji Rejonowego Konkursu Plastycznego „Kultura polska – dobro wspólne narodu...” odbiera nagrodę

Fot. Bożena Czyszczak

przyznało 14 nagród i 20 wyróżnień w trzech kategoriach wiekowych.

Organizatorzy chcieli zachęcić dzieci i młodzież do poznania nauczania bł. Jana Pawła II i kard. Wyszyńskiego o kulturze. Uczestnicy w swoich pracach wracali do tak ważnych wydarzeń, jak chrzest Polski, pokazywali kulturę ludową, tradycje religijne i rodzinne, a także architekturę najcenniejszych polskich zabytków. Dużo prac związanych było z Polakami, którzy swoimi dokonaniem i dziełami rozświetlili imię Polski w świecie.

BOŻENA CZYSZCZAK

\* \* \*

27 czerwca odbyło się spotkanie z Andrzejem Sochajem, który zaprezentował swoją książkę *Tożsamość. Prawdziwe imię człowieka*. Andrzej Sochaj, teolog, filozof, katecheta, poeta, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinku i działacz społeczny jest autorem dwóch książek. Pierwsza nosi tytuł *Jan Paweł II Wielki. Pontyfikat Jana Pawła II i jego poprzedników*. Druga książka to medytacja poświęcona człowiekowi i ciekawa refleksja nad ludzkim istnieniem.

\* \* \*

Trzeci raz odbył się Szczecinecki Marsz dla Życia i Rodziny. W centrum pochodu niesiono liczący kilkadziesiąt metrów zapis papieskiego dokumentu *Donum Vitae*. Ten wyjątkowy marsz mógł się odbyć dzięki wielu zaangażowanym ludziom, głównie rodzinom z Domowego Kościoła i ich opiekunowi proboszczowi o. Andrzejowi Krygerowi. W organizację marszu włączyło się Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” ze Szczecina (przywieziono kilkadziesiąt flag i proporców) i oddział ze Szczecinka, Samorządowa Agencja Promocji i Kultury oraz wielu ludzi dobrej woli. Oddział ze Szczecinka przygotował wystawę prac konkursowych z konkursu plastycznego „Cud Życia” oraz wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół

Dzieci przeprowadził zbiórkę pieniędzy na leczenie 9-letniego Łukasza chorego na białaczkę.

KRYSZYNA CZAJKA-OPANOWICZ

## Oddział Okręgowy w Krakowie Bochnia, Kraków

Już piąty raz grupa członków i sympatyków „Civitas Christiana” z Krakowa i Bochni z okazji urodzin bł. Jana Pawła II wyruszyła na papieski szlak. Celem wyprawy była Śnieżnica (1006 m n.p.m.) w Beskidzie Wyspowym. Do Młodzieżowego Ośrodka Rekreacyjnego (ok. 840 m n.p.m.) można się dostać papieskim szlakiem oznaczonym żółtym krzyżykiem z Przelączy Gruszowiec (683 m).

Ks. Karol Wojtyła w 1953 r. z grupą młodzieży odbył wycieczkę na trasie Rabka - Limanowa. W 2003 r. z okazji jubileuszu 25-lecia pontyfikatu Jana Pawła II oraz 50-lecia pamiętnej wycieczki ks. Wojtyły z młodzieżą został wytyczony i oznaczony szlak papieski mający swoją część rabczańską i limanowską. Ośrodek założył w 1928 r. ks. Józef Winkowski, katecheta młodzieży z Zakopanego, jako kolonię letnią dla młodzieży z Sodalicii Marianańskiej.

Po wojnie władza zabrała kolonię i las należący do ośrodka. Po 1989 r. podjęto starania o odzyskanie tego miejsca. Powstało odpowiednie stowarzyszenie księży duszpasterzy młodzieży, a jego prezes ks. prałat Antoni Sołtysik z Krakowa po długich staraniach doprowadził do tego, że odzyskano budynki i niewielki skrawek lasu.

Wśród zabudowań uwagę przyciąga „góralski” kościółek. Do jego budowy wykorzystano miejscowy kamień i drewno jodłowe. Wewnątrz ustawiono bukowe ławki. Do najcenniejszych pamiątek należą podarowane przez Ojca Świętego kamień węgielny. Jest to cegielka z otwarcia Drzwi Świętych Bazyliki św. Piotra na Watykanie oraz obraz Matki Bożej Śnieżnej (Santa Maria Maggiore) z Rzymu.

W ramach wycieczki z okazji urodzin Jana Pawła II odbyła się konferencja, a potem spotkanie przy wspólnym ognisku. W sobotę i niedzielę była celebrowana Eucharystia. Uczestnicy rajdu

wspólnie weszli na szczyt Śnieżnicy i modlili się na ścieżkach Drogi Krzyżowej.

Pomysłodawca i organizator Rajdu Stanisław Rachwał podziękował ks. Zającowi i pracownikom ośrodka za serdeczne przyjęcie.

TAJ

## Bochnia

Trzydziestu członków bocheńskiego oddziału „Civitas Christiana” wzięło udział w dwudniowej pielgrzymce śladami prymasa Polski kard. Wyszyńskiego. Uczestnicy pielgrzymki modlili się w intencji rychłej beatyfikacji kard. Wyszyńskiego. Pielgrzymka wyruszyła z Bochni 19 czerwca. Przed wyjazdem pielgrzymów pobłogosławił ks. Marek Gał. Zwiedzano: Komańczę, Brzozów, Izdebki, Solinę, Przemyśl, Łańcut i Kalwarię Paclawską. Wyjazd był wstępem do sesji zaplanowanej w wrzesień.

HALINA MUCHA

\* \* \*

Przewodnicząca bocheńskiego oddziału Halina Mucha otrzymała dyplom uznania od członków kapituły konkursu „Bene Meritus dla Powiatu Bocheńskiego”. Halina Mucha kieruje oddziałem od kilku lat. Jest organizatorką spotkań, konferencji, wystaw, przygotowuje spotkania dla członków stowarzyszenia i ich rodzin. Z jej inicjatywy odbywają się pielgrzymki do miejsc kultu religijnego. Została doceniona za wrażliwość społeczną i zaangażowanie na rzecz rozwoju powiatu.

MAŁGORZATA WIĘCEK-CEBULA

## Nowy Sącz

14 czerwca w Miasteczku Galicyjskim ogłoszono wyniki XI Konkursu Historycznego „Ziemia Sądecka – od przeszłości do współczesności”. Organizatorem konkursu było Muzeum Okręgowe, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Urząd

ski”); Leszek Sekuła z II LO i Alicja Łagosz z I LO za przedstawienie biografii gen. Józefa Kustronia i bl. o. Stanisława Papczyńskiego z Podegrodzia.

\* \* \*

28 referatów opracowanych przez wybitnych praszczanów i kulturoznawców z uczelni krakowskich i środowiska nowosądeckiego przedstawiono podczas zorganizowanej w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu ogólnopolskiej konferencji naukowej „Prasa sądecka od zarania do dziś (1891–2011). W 120. rocznicę wydania w Nowym Sączu pierwszego czasopisma”. Organizatorami sympozjum – pod patronatem prezydenta Nowego Sącza Ryszarda Nowaka – byli: Małopolska Wyższa Szkoła Zawodowa im. Józefa Dietla w Krakowie i Wydawnictwo Edukacyjne kierowane przez prof. Bolesława Farona, pomysłodawcę sesji, a także Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu i Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

W bogatym programie wystąpień pierwsze sądeckie czasopismo „Szkołnictwo Ludowe” (1891–1913) przedstawił dr Adam Ruta, ukazujący się od 1939 r. „Rocznik Sądecki” prof. Andrzej Mącznyński, prof. Franciszek Leśniak i prof. Feliks Kiryk. Omówiono prasę w okresie I i II wojny światowej, w okresie młodopolskim i międzywojennym, prasę turystyczną, szkolną i parafialną. Odkrywczy charakter miały źródła wydobyte z akt PZPR przez Szczepana Świątka z Archiwum Państwowego w Krakowie.

## Oddział Okręgowy w Lublinie Chełm

Chełmski Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” już po raz 9. zorganizował 8-22 maja cykl imprez w ramach Dni Kultury Chrześcijańskiej, którym wtóruje myśl duchowego rozwoju oraz integracja pokoleń.

Tadeusz Boniecki, przewodniczący oddziału „Civitas Christiana” w Chełmie. Ważnym owocem imprezy było zintegrowanie w działaniu wielu instytucji, placówek kultury, oświaty, sportu oraz parafii i Kościołów. Impreza nie mogłaby się odbyć bez pomocy i zaangażowania Marka Koryńskiego, przewodniczącego rady Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Lublinie.

Po raz kolejny przyjął zaproszenie wybitny polski reżyser, scenarzysta i producent filmowy Krzysztof Zanussi, który zachęcał młodzież do aktywności w życiu i przestrzegał przed niebezpieczeństwami zagrażającymi współczesnemu człowiekowi. W koncercie „Miłość mi wszystko wyjaśniła” zorganizowanym w hołdzie Janowi Pawłowi II, wystąpił aktor Zbigniew Zamachowski oraz muzyk Robert Grudzień. Z uczniami klas dziennikarskich i mieszkańcami miasta spotkał się Stanisław Zawisliński, autor biografii Krzysztofa Kieślowskiego. Chełmianie mieli okazję poznać aktora i podróżnika Tadeusza Chudeckiego. 13 maja odbył się Dzień Papieski, a podczas niego spotkanie z Wandą Różycką-Zborowską, reżyserką z Poznania. Zaprezentowała ona swój film dokumentalny „Pójdź za mną... Testament Jana Pawła II”.

Po raz kolejny w ramach Dni Kultury Chrześcijańskiej odbyły się warsztaty aktorsko-wokalne prowadzone przez Mariusza Tarnożka. Poza osobistościami ze świata filmu w tym roku miał miejsce swisty festiwal podróżników.

Atrakcją były spotkania z: Dominikiem Włochem z Gdańska, który pieszo pielgrzymował do Santiago de Compostela, Rzymu, Jerozolimy i Medjugorie. Popularnością cieszyły się spotkania z podróżnikami: Nataszą Caban, która samotnie opłynęła świat, Joanną Parchoć, Dagmarą Ciarką oraz Łukaszem Wierzbickim, którzy podróżują po Afryce śladami Kazimierza Nowaka. Młodzież chełmskich szkół miała również okazję poznać historię Witolda Glińskiego, jeńca sowieckiego łagru, który uciekał z Jakucka do Kalkuty. Tę historię barwnie opowiedzieli Tomasz Grzywaczewski i Bartosz Malinowski.

Ciekawym punktem programu była też prezentacja kultury ormiańskiej. Wyjątkowym gościem w Chełmie był Krzysztof Ziemiec, znany dziennikarz i prezenter „Wiadomości” TVP1. Na Dniach Kultury Chrześcijańskiej nie mogło zabraknąć i w tym roku wspomnień związanych z Ryszardem Kapuścińskim. Wspominał go Mirosław Ikonowicz, współpracownik i przyjaciel Kapuścińskiego, korespondent Polskiej Agencji Prasowej.

Chełmska młodzież miała też możliwość wysłuchania kilku ciekawych wykładów z dziedziny językoznawstwa. Dr Agnieszka Piwnicka-Jagielska z chełmskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej opowiadała o kulturze języka, prof. Małgorzata Karwatowska przybliżyła młodym ludziom świat wartości współczesnych licealistów,



Finałisti XI Konkursu Historycznego „Ziemia Sądecka – od przeszłości do współczesności”

Miasta i Starostwo Powiatowe. W trzecim etapie uczestnicy przygotowywali prezentacje z dziejów miasta i regionu. Zwycięzcami zostali: Lidia Wastag ze Szkoły Podstawowej nr 21 w Nowym Sączu (nagrodzono jej pracę „Kościół św. Kazimierza w Nowym Sączu”); Martyna Gilewicz i Justyna Kulpa z Gimnazjum nr 1 im. J. Długosza w Nowym Sączu („Synagoga w Nowym Sączu” i „Zamek królew-

„Chcielibyśmy, by ludzie, którzy uczestniczyli tak licznie w spotkaniach z wybitnymi osobistościami ze świata kultury, dostrzegli coś więcej niż tylko możliwość ucieczki od szarej, mętnej rzeczywistości i codziennych problemów, by dostrzegli sens wyższych walorów życia opartych na korzeniach chrześcijańskich i zgłębili swoją wartość duchową” – powiedział



Podczas Dni Kultury Chrześcijańskiej w Chełmie

a dr Adam Siwiec wygłosił wykład na temat imion używanych dawniej i obecnie w Polsce.

W programie znalazł się również wieczór refleksji poświęcony zmarłemu niedawno aktorowi śp. Krzysztofowi Kolbergerowi, który kilka razy gościł na chełmskich dniach kultury. W trakcie tego wieczoru odbyła się projekcja filmu dokumentalnego „Kolba, na szczęście!”. Oprócz licznych spotkań równolegle prowadzone były projekcje filmów Jana Jakuba Kolskiego.

W tegorocznych Dniach Kultury Chrześcijańskiej w Chełmie uczestniczyło około 6 tys. uczestników.

**URSZULA BŁAZIAK**

## Oddział Okręgowy w Łodzi Radomsko

„O godność ojcostwa” - pod takim hasłem od 21 maja do 13 czerwca odbywały się XII Radomszczańskie Dni Rodziny. Honorowy patronat objął metropolita częstochowski ks. dr abp Stanisław Nowak.

„Jesteśmy przekonani, że rodzina stanowi centrum życia społecznego, a ojcostwo, podobnie jak macierzyństwo jest fundamentem rodziny. Widzimy jednocześnie olbrzymi kryzys ojcostwa” - tak w trakcie Uroczystości Jadwiżeńskich w imieniu organizatorów mówił Tadeusz Olczyk, przewodniczący rady Oddziału Radomszczańskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, główny organizator uroczystości. „Ze szczególną troską pragniemy dziś polecać Bogu ojców pozbawionych pracy, samotnie wychowujących dzieci i wszystkich tych, którzy napotykają na trudności w wypełnieniu zaszczytnego powołania do ojcostwa”.

RDR 21 maja rozpoczęły warsztaty dla ojców z tytułowanych „Cztery filary efektywnego ojcostwa”. W centrum miasta trwał równocześnie otwarty plener dla dzieci i dorosłych „Malujemy Radomsko” oraz imprezy sportowe.

Dni 22 maja zainaugurowała uroczysta Msza św. w kolegiacie św. Lamberta. Ważnym wydarzeniem był też spektakl Karola Wojtyły *Przed sklepem jubilerza* przygotowany przez Miejski Teatr Źródło. 23 maja dr Jacek Pulikowski spotkał

się z młodzieżą i poprowadził wykład „Ojcostwo (dla mężczyzn i ...kobiet)”. Kolejne dni to debata „Rodzina w oczach dziecka”, pikniki, zajęcia sportowe i festyny rodzinne. 29 maja odbył się m.in. Franciszkański Festyn Misyjny i wspólne czytanie przez radomszczan Pisma Świętego pod hasłem „Biblio, ojczyzno moja”. To już tradycja Radomszczańskich Dni Rodziny. Biblię czytają duchowni, samorządowcy, posłowie. Wśród nich - prezydent Radomska Anna Milczanowska, wiceprzewodnicząca Radomszczańskiej Rady Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Kolejne dni to festyny i pikniki rodzinne w szkołach i przedszkolach, a także spotkanie z o. Markiem Kudachem SP, prezesem Stowarzyszenia „Parafiada”, który wygłosił wykład „Wzór ojcostwa w Biblii”. Peł-



Procesja z relikwiami św. Jadwigi Królowej, patronki Radomska podczas Radomszczańskich Dni Rodziny

nym wzruszeń i przeżyć religijnych było spotkanie z rodzinami Wspólnoty Betel i Ruchu Światło-Życie Domowy Kościół. Wśród zieleni Eko-ogrodu odbyła się Msza św., której przewodniczył ks. bp Antoni Długosz. Warto dodać, że właścicielką Eko-ogrodu jest Barbara Wojnowska z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, która od lat gości w czasie Radomszczańskich Dni Rodziny niepełnosprawnych. Główne wydarzenie religijne Radomszczańskich Dni Rodziny to procesja z relikwiami św. Jadwigi Królowej, patronki miasta.

Dni przygotowuje od lat komitet organizacyjny, który współtworzą członkowie Kato-

lickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przedstawiciele władz miasta, powiatu, Miejskiego Domu Kultury, Miejskiej Biblioteki Publicznej, Muzeum Regionalnego, Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, szkoły i przedszkola, Ruch Światło-Życie Domowy Kościół, Międzyszkolna Komisja Oświaty NSZZ „Solidarność”, Katolickie Liceum Ogólnokształcące.

Radomszczańskie Dni Rodziny od tego roku mają własną stronę internetową.

**IWONA NATKAŃCZYK, ANNA STANIASZEK**

## Oddział Okręgowy w Opolu Prudnik

2-5 czerwca odbyło się XXIII ogólnopolskie spotkanie modlitewno-formacyjne na 110-lecie urodzin i 30-lecie śmierci Prymasa Tysiąclecia. Podczas konferencji zaprezentowano tematy: „Człowiek i praca w myśli prymasa Polski Stefana kard. Wyszyńskiego”, który wygłosił ks. dr Leonard Makiola (asystent okręgu), oraz „Udział i postawa katolików w życiu politycznym” przedstawiony przez Ryszarda Kwiatkowskiego, członka Rady Okręgu „Civitas Christiana” w Opolu.

5 czerwca odbyło się spotkanie modlitewno-formacyjne. Zebranych przywitał przewodniczący Rady Okręgu w Opolu Tadeusz Staszczak. Uroczystej Eucharystii w Grocie Maryjnej przewodniczył metropolita wrocławski abp Marian Gołębiewski. W koncelebrazie uczestniczyli: ks. dr Leonard Makiola oraz o. Cyryl Krzysztof Syndonin guardian i kustosz Sanktuarium św. Józefa. Wśród licznych gości znaleźli się sekretarz Rady Głównej „Civitas Christiana” Henryk Koch, sekretarz Rady Okręgu „Civitas Christiana” w Katowicach Krzysztof Chwolik oraz władze samorządowe Prudnika. W wygłoszonej homilii abp podkreślił umiłowanie ojczyzny przez prymasa Wyszyńskiego, troskę o losy narodu oraz odwagę w rozmowach z władzami komunistycznymi. Po Mszy św. zebrani wraz z abp. Gołębiewskim wysłuchali poezji „Klubu ludzi piszących” z Prudnika, któremu przewodniczy Zofia Kulig, oraz koncertu zespołu „Jemiołki”.

**DANIEL BIALIK**

## Kostów

19 maja zorganizowano Dzień Patrona Szkoły im. Bohaterów Powstań Śląskich w Kostowie. Uroczystość miała na celu wzmocnienie identyfikacji młodego pokolenia z miejscem pochodzenia i jego dziedzictwem kulturowym.

Gośćmi spotkania byli: dr Anna Gołębiewska, autorka prelekcji „Powstańcy znani i nieznanymi”, oraz Tadeusz Staszczak, przewodniczący Rady Okręgu w Opolu. Wręczył on uczniom nagrody za udział w konkursie wiedzy historycznej.

## Byczyna

Parafia pw. Świętej Trójcy, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” i Publiczne Gimnazjum

\* \* \*

to organizatorzy III Dni Kultury Chrześcijańskiej, które odbyły się 26-29 maja pod hasłem „Kultura polska – pamięć i tożsamość”. W tym roku dni były poświęcone wybitnym postaciom polskiego Kościoła, autorytetom moralnym i wzorom godnych naśladowania. Stowarzyszenie i miejscowe gimnazjum, aby przybliżyć młodym ludziom sylwetki bł. Jana Pawła II i sługi Bożego Stefana kard. Wyszyńskiego, bł. księdza Jerzego Popiełuszki i św. Maksymiliana Marii Kolbego, zorganizowały konkursy wiedzy pod hasłem „W poszukiwaniu autorytetów”.

Wśród nagrodzonych uczniów największą wiedzę wykazali się: Angelika Chrobot, Julia Leszczyńska, Paulina Reng, Marcin Urbański, Anna Pondel, Joanna Kubackowska. Wykład dr. Marka Białokura z Uniwersytetu Opolskiego poświęcony był postaci św. Maksymiliana Marii Kolbego, kapłana i męczennika z okresu II wojny światowej, obrońcy godności człowieka, wzoru cnót i autorytetu moralnego. Uczniowie gimnazjum pod kierunkiem nauczycieli Anny Pliszek i Krzysztofa Chojaka przygotowali inscenizację słowno-muzyczną „Prymas Tysiąclecia w Komańczy”.

Bezpośrednim włączeniem się lokalnej społeczności w program było przygotowanie i prezentacja przez przewodniczącą Oddziału Zofię Piórczyńską i członków Stowarzyszenia kazań i listów prymasa pt. „Ja jestem nauczycielem Narodu w Kościele”. III Dni Kultury Chrześcijańskiej zakończono Mszą św. w intencji sługi Bożego Stefana kardynała Wyszyńskiego, którą odprawił ks. proboszcz Tadeusz Jaśkiewicz, a parafialny chór pod kierunkiem Heleny Kołtowskiej wykonał koncert poświęcony czterem wybitnym Polakom.

**ALINA KOSTEŃKA**

## Opole

Ojciec Święty Benedykt XVI w adhortacji apostołskiej *Verbum Domini* pisze: „Ojcowie synodalni zachęcali do celebracji słowa Bożego również przy okazji pielgrzymek” (65). Czyniąc zadość temu życzeniu Ojca Świętego i Ojców synodu, Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu 25 czerwca zorganizował pielgrzymkę autokarową do Opactwa Benedyktynów w Tyńcu. Była to druga pielgrzymka na szlaku polskich benedyktynów. W pielgrzymce uczestniczył asystent kościelny ks. dr Leonard Makiola, który odprawił Mszę św. w kościele klasztornym i wygłosił homilię „Praca i wypoczynek w Biblii”. Pielgrzymi zapewnili całość oprawy liturgicznej wraz ze śpiewem i z modlitwą wiernych.

Tyniec to miejsce szczególne, jeżeli chodzi o Pismo Święte. Wśród benedyktynów tynieckich zrodziła się myśl tłumaczenia Pisma Świętego z języków oryginalnych na język polski (Biblia Tysiąclecia). Benedyktyni są zakonem, który kultuwyje śpiew gregoriański Liturgii Godzin, czyli kapłański brewiarza.

Pielgrzymi opolscy uczestniczyli w Godzinie Czytań brewiarza zakonnego.

**JÓZEF PIXA**

24 lipca Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” z parafią pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Piotrówce uczcili św. Krzysztofa, mobilizując mieszkańców Piotrówki do pracy na rzecz podniesienia poziomu wiedzy dot. kulturalnego i bezpiecznego współistnienia pieszych i zmotoryzowanych na drodze. Inicjatywę poparł, obejmując patronat na całością imprezy, starosta strzelecki Józef Swaczyna. Mszę św. sprawował Alojzy Piechota, brat Paweł Siennicki ze Zgromadzenia Braci Szkolnych z DPS w Zawadzkiem wygłosił słowo o św. Krzysztofie (z bratem przyjechali podopieczni oraz miejscowy chór pod kierownictwem Doroty Kania). Po mszy poświęcone zostały pojazdy. Następnie na boisku zaprezentowano samochody specjalistyczne, policyjne i strażackie, a także o nietypowej konstrukcji z pełnym wyposażeniem. Policjanci przeprowadzili konkurs wiedzy o ruchu drogowym dla dzieci i dorosłych (wzięło w nim udział ponad 60 osób).

**B. LATOCHA**

## Oddział Okręgowy w Poznaniu Gniezno

17 maja i 8 czerwca odbyły się spotkania z nauczycielami szkół gimnazjalnych i średnich oraz duchowieństwem, m.in. archidiecezjalnym koordynatorem Dnia Papieskiego ks. Jackiem Orlikiem. W ramach Gnieźnieńskich Dni Rodziny, których hasło brzmi „Jan Paweł II - mój przyjaciel”, odbywają się festyny, wykłady, prelekcje, debaty oraz konkursy plastyczne dla dzieci i młodzieży szkół miasta i powiatu gnieźnieńskiego. Dni Rodziny organizowane są przez Kurię Metropolitalną oraz oddział gnieźnieński „Civitas Christiana”. Mają trzy etapy organizacyjne: maj-sierpień to etap szkoły i gminny, wrzesień-październik to etap powiatowy, 13-17 października to Tydzień Dni Rodziny połączony z Dniem Papieskim.

Patronat nad wydarzeniem objął JE ks. abp Józef Kowalczyk, prymas Polski.

\* \* \*

9-11 czerwca odbyły się rekolekcje apostołskie dla członków i sympatyków „Civitas Christiana”, Wieczernika Rodzin, Ruchu Szentszackiego, Akcji Katolickiej, Odnowy w Duchu Świętym, Porozumienia dla Dziecka i Rodziny, Integryjnego Bloku Samorządowego, Ruchu Katolicko-Narodowego. Tematem było „Wychowanie do wolności czy wolność od wychowania”. Cztery dzień rekolekcji (12 czerwca w święto Zesłania Ducha Świętego) miał charakter rozesłania apostołskiego. 13 czerwca w dzień Matki Kościoła nastąpiło osobiste zawierzenie Maryi Matce Kościoła zadań we wspólnocie rodzinnej, środowiskowej i narodowej. W ostatnim dniu rekolekcji, w dniu Królowej Apostołów, złożono akt apostołski w służbie Królowej Apostołów na obecne czasy. Przyjęli też błogosławieństwo relikwiami św. Wincentego Pallotiego, prekursora apostołatu świeckich.

**EDWARD FRĄCKOWIAK**

## Wielień

16-19 czerwca w Ośrodku Wczasowym w Wieleniu odbyła się letnia sesja wyjazdowa Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej Okręgu Poznańskiego, która zainaugurowała „Szkołę liderów”. Większość zajęć sesyjnych, w tym wykładu-prezentacji Karola Irmlera na temat miejsca stowarzyszenia we wspólnocie Kościoła i narodu, miała formę szkolenia i zajęć warsztatowych w sali wykładowej i w plenerze. W szkoleniu „Lider w zespole formacyjno-zadaniowym”, prowadzonym przez Grzegorza Idziaka z firmy „Percepti”, wykorzystując metodologię i doświadczenia „Stowarzyszenia Szkoła Liderów w zakresie kształcenia liderów społecznych”, uczestniczyło 18 osób reprezentujących oddziały z całego okręgu.

Głównym celem szkoły, której cykl szkoleniowy został zaplanowany na dwa lata, jest wykształcenie osób potrafiących skutecznie inspirować nie tylko jednostki, ale także grupy społeczności lokalnej.

Następne szkolenie jest przewidziane na przełomie września i października.

**WŁODZIMIERZ CHRZANOWSKI**

## Wolsztyn

Przypadającą 14 sierpnia 70. rocznicę męczeńskiej śmierci św. Maksymiliana Marii Kolbego wolsztyńska parafia farna uczciła montażem słowno-muzycznym po wieczornej Mszy św. zatytułowanym „Tylko miłość jest twórcza”. Pomyślowadawcą i autorem scenariusza był Włodzimierz Chrzanowski z Oddziału Miejskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Wolsztynie. W programie przedstawiono fakty z życiorysu „proroka cywilizacji miłości”, które przeplatano recytacją wierszy oraz piosenkami religijnymi w wykonaniu młodzieżowego zespołu „Credo” działającego przy parafii. Całość dopełniały slajdy obrazujące różne etapy życia świętego i jego wspinałe dzieła.

**wjch**

## Oddział Okręgowy w Toruniu Rypin

17 czerwca w Galerii Nowa Ośrodku Kultury Dobrzyńskiej im. Jerzego Pietrkiewicza Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rypinie odbył się wernisaż prac Andrzeja Gumińskiego „Gumiński's Ikonen”.



Wernisaż wystawy ikon Andrzeja Gumińskiego

Andrzej Gumiński, rypinianin, artysta plastyk, ukończył Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu na Wydziale Sztuk Pięknych na kierunku rzeźba i wychowanie przez sztukę. Mieszka w Bremen (Niemcy).

Tematem wystawy są tradycyjne ikony w symbolice współczesności: części starych zegarów, podzespoły komputerów, metalowe elementy śrub, fragmenty puszek po napojach czy kart kredytowych, w które wtapia się wizerunek świętości. Kompozycje stały się symbolem przemijania, upływu czasu. Wystawa prezentuje 16 ikon, a wśród nich: „Madonna od zegarów”, „Anioł czasu”.

JOANNA SOBECKA

\* \* \*

11 czerwca w parafii św. Stanisława Kostki w Rypinie odbył się Wojewódzki Dzień Skupienia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, nad którym patronat honorowy objęli Burmistrz Miasta Rypina, Starosta Rypiński i Parafia św. Stanisława Kostki w Rypinie.

Odbywające się od kilkunastu lat coroczne wydarzenie jest inicjatywą oddziałów województwa kujawsko-pomorskiego. Do tej pory spotkania miały miejsce m.in. w Rywałdzie Królewskim, Jabłonowie Pomorskim, Brodnicy, Toruniu, Bydgoszczy, Ślesinie k. Nakła, Golubiu-Dobrzyniu, we Włocławku.

„To ważne wydarzenie nie tylko dla budowania i umacniania formacji duchowej, budowania przyjaźni i zawierania znajomości, ale także okazja, by zaprezentować naszą małą ojczyznę. Spotkanie to jest szczególne, ponieważ wpisuje się także w obchody związane z beatyfikacją Jana Pawła II” – mówiła Z. Rogowska, przewodnicząca Rypińskiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Rypińską świątynię wypełniło ponad 400 osób.

Uroczystość Wojewódzkiego Dnia Skupienia rozpoczęło Bractwo Rycerskie działające przy Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej w Rypinie, które przy dźwiękach *Bogurodzicy* prosiło o Boże błogosławieństwo na kolejny rok.

Obecni byli: Ziemowit Gawski – przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Piotr Hoffman, prezes Oddziału Wojewódzkiego w Toruniu, Paweł Grzybowski, burmistrz Rypina, Marek Tyburski, starosta rypiński, ks. prałat Marek Smogorzewski, proboszcz parafii św. Stanisława Kostki w Rypinie, przewodniczący oddziałów wojewódzkich.

Zgromadzeni w świątyni mogli obejrzeć program artystyczny „Santo subito” w wykonaniu dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Rypinie pod kierunkiem B. Kosmalskiej, M. Kuźmińskiej, M. Rupińskiej i C. Kubackiego.

Ważną częścią spotkania była Msza św. koncelebrowana przez ks. Marka Smogorzewskiego i o. Hieronima, franciszkanina z Włocławka. Po Mszy św. wręczono nagrody dzieciom – uczestnikom konkursów o błogosławionym Janie Pawle II.

Żywiłowy występ Dziecięcej Grupy Estradowej przy Zespole Szkół Miejskich w Rypinie pod kierunkiem K. Becmer sprawił wszystkich w doskonały nastrój, a recital zespołu MARTIN (w składzie: Joanna Ornowska – śpiew, Michał Becmer – śpiew i Mirosław Becmer – organy) zachęcił do wspólnych śpiewów i zabawy.

Parafialną część spotkania zakończyła agapa przygotowana przez B. Konczalską.

Po posiłku większość uczestników udała się do Santuarium Matki Bożej Bolesnej w Oborach na modlitwy podczas Wieczernika Królowej Pokoju.

## Oddział Okręgowy w Warszawie Ciechanów

W rocznicę urodzin Jana Pawła II odbyło się spotkanie pod hasłem „Wieczór wdzięczności za beatyfikację Jana Pawła II”. Spotkaniu towarzyszyła wystawa obrazów Stanisława Prokopczuka z Warszawy. Ks. Hubert Komorowski, diecezjalny duszpasterz harcerzy i harcerek, proboszcz parafii pw. św. Leonarda w Chociszewie zaprezentował swoją twórczość poetycką poświęconą Ojcu Świętemu. Zaprezentowane zostały fragmenty kazań Jana Pawła II z pielgrzymek do Polski. Ksiądz Komorowski przedstawił znaczenie nauczania Jana Pawła II. Uczestnicy spotkania dzielili się swoimi uwagami i wrażeniami ze spotkań z Janem Pawłem II.

13 maja w Ciechanowie odbyła się konsekracja kościoła pod wezwaniem bł. Jana Pawła II, do którego zostały sprowadzone relikwie błogosławionego.

8 czerwca w Auli Wykładowej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Ciechanowie Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” zorganizowało finał konkursu katechetycznego „Krzyż symbolem chrześcijańskim”. Patronat nad konkursem objął ks. bp Piotr Libera. Wpłynęło 27 prac wykonanych różnymi technikami z 45 szkół diecezji płockiej. W spotkaniu wzięło udział wielu gości, m.in. prezydent Ciechanowa Cezary Chodkowski, ks. Rafał Bednarski – przedstawiciel kurii płockiej, ks. dr prałat Ireneusz Wrzesiński asystent oddziału w Ciechanowie, ks. Grzegorz Walczak przedstawiciel Parafii Farnej, dyrektorzy szkół oraz liczna grupa kapłanów, sióstr zakonnych, dzieci i młodzieży.

1. nagrodę w kategorii szkół podstawowych zdobyła Alicja Balicka ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Ciechanowie za rzeźbę przedstawiającą krzyż, 1.nagrodę w kategorii szkół gimnazjalnych zdo-

była Anna Borzęcka z Płońska za pracę medialną oraz Anna Makowska z Gimnazjum nr 3 w Ciechanowie. W kategorii szkół średnich 1.nagrodę zdobył Marek Bysaha z Katolickiego Liceum w Sikorzu. W kategorii prac dorosłych równorzędne dwie pierwsze nagrody zdobyły Barbara Sitek oraz Katarzyna Kowalska.

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci”

## Pożegnanie Jadwigi Barbary Śliwińskiej



Członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Płocku z wielkim żalem i bólem pożegnali zmarłą 19 czerwca 2011 roku śp. Jadwigę Barbarę Śliwińską – członkinię naszego Stowarzyszenia o najdłuższym stażu członkowskim w Płocku (od 23.X.1960 r.).

Pani Basia (tak ją nazywaliśmy) niezwykle aktywna, zawsze uśmiechnięta, pełna optymizmu cieszyła się wśród nas dużym autorytetem. Jej życiowa mądrość i doświadczenie powodowało, że wprowadzała w otoczenie nastrój spokoju i zgody. Wszyscy słuchaliśmy jej mądrych rad i uwag.

Pracując zawodowo udzielała się społecznie w wielu organizacjach, głównie w ZHP, śpiewała w chórze parafialnym przy kościele p.w. św. Bartłomieja w Płocku, współpracowała z duchowieństwem. Wielokrotnie wybierana była na radną powiatową, później wojewódzką. Zaangażowana w działalność naszego Stowarzyszenia pełniła wiele funkcji: m.in. była przewodniczącą O/Powiatowego (1967) potem Miejskiego w Płocku, v-ce przewodniczącą Zarządu O/województwskiego (1979), Przewodniczącą Komisji Rewizyjnej O/województwskiego (1990-1998)

9 grudnia 2009 r. Przewodniczącą Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ziemowit Gawski wręczył Jadwidze Barbarze Śliwińskiej srebrną Odznakę Honorową Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” za całokształt pracy na rzecz Stowarzyszenia.

Pani Basiu, wierzymy, że nadal nam matkujesz i wstawiasz się u Pana za nami.

Zachowamy Cię w naszej pamięci i w modlitwie.

## Nasz Głos

MIESIĘCZNIK  
KATOLICKIEGO  
STOWARZYSZENIA  
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: **Zdzisław Koryś** (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944; [naszglos.rn@civitaschristiana.pl](mailto:naszglos.rn@civitaschristiana.pl) **Joanna Szubstarska** sekretarz redakcji tel. kom. 783981854; [naszglos.sekretarz@civitaschristiana.pl](mailto:naszglos.sekretarz@civitaschristiana.pl) **Lukasz Kobeszko** tel. kom. 783981854; [kobeszko\\_ng@civitaschristiana.pl](mailto:kobeszko_ng@civitaschristiana.pl), oraz Zespół, **Radosław Kieryłowicz** (łamanie) **Adres redakcji:** ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. [www.naszglos.civitaschristiana.pl](http://www.naszglos.civitaschristiana.pl)

**Druk:** Zakłady Graficzne TAURUS Stanisław Roszkowski Sp. z o.o., Kazimierów ul. Zastawie 12, 05-074 Halinów.

Numerzy miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg. **Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.**